




LENA



*Uważasz, że to, co nas łączy,
jest tylko układem?*

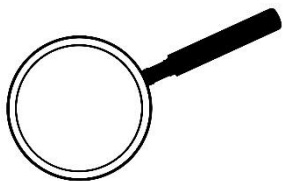
MARCELINA BARANOWSKA

MARCELINA BARANOWSKA

LENA

Detektyw. Tom 2





LENA

Jestem na granicy snu i jawy. Zaciskam mocniej powieki w nadziei, że sen zabierze mnie jeszcze w swoje ramiona. Na godzinę, nie proszę o nic więcej. Godzina i wstaję.

Ostatnio kiepsko śpię. Nie pomagają ani proszki, ani seks, nawet alkohol nie działa.

Czuję, jak ugina się materac łóżka i do moich nozdrzy dochodzi zapach pieprzu i cytrusów. Zaciągam się nim. Nie mija sekunda, a czuję szorstkie dłonie na łydce. Jego palce muskają moją skórę i kierują się coraz wyżej.

– Hmmmm – mruczę i przeciągam się leniwie. – Kolejne włamanie, panie Podolski?

– Od kiedy ci to przeszkadza? – Muska mój kark delikatnymi pocałunkami.

Jan. Jakby ktoś kiedyś powiedział mi, że tak to się wszystko ułoży, wyśmiałabym go.

– Nie przeszkadza, o ile skończysz, co zacząłeś. – Unoszę biodra i wypinam się w jego stronę.

– To po śniadaniu. Chodź, póki jest ciepło. – Klepie mnie w pośladek.

– Bajgle? – pytam i unoszę głowę w kierunku mężczyzny. Jego włosy, dłuższe na czubku i krótsze po bokach, jak zawsze są idealnie ułożone, a jasne oczy przypominają mi spokojne morze. Ich błękit jest aż nienaturalny.

– Mam coś na twarzy? – Z zamyślenia wyrzywa mnie głos Jana.

– Kawa też jest? – rzucam i kompletnie ignoruję jego pytanie.

– Oczywiście – odpowiada i pomaga mi się podnieść z łóżka.

Od kiedy do naszego biura wparował Borys, ojciec Kai, moja relacja z Janem stała się inna. Odwiedził mnie jednego wieczoru z torbą jedzenia i butelką wina. Tak po prostu. Chciał wiedzieć, jak się czuję i czy wszystko u mnie w porządku. A później jakoś tak poszło. Sypialiśmy ze sobą regularnie. To był prosty układ. Nie wnikałam, czy jest z kimś jeszcze, on też mnie o to nie dopytywał. Jednak od momentu jak Kaja uciekła, stał się mi bliższy. Nie rozmawiamy o tym, co jest między nami, nie nazywamy tego.

Każdy skupia się na swoim talerzu. Odpływam myślami tak daleko, że nawet nie wiem, kiedy pochłonęłam śniadanie.

– Smakowało?

– One zawsze smakują. – Zabieram brudne naczynia ze stołu i pakuję do zmywarki.

– To tylko kawałek pieczywa z serkiem i łososiem – mówi, popijając kawę.

– Niby tak, ale nie wiem, co w tej knajpie z nimi robią, że są najlepsze. Dziękuję.

– Zawsze do usług. – Uśmiecha się do mnie.

– Jeszcze? – pytam, wskazując na pusty kubek.

– Nie, dzięki.

Po kilku sekundach słyszę, jak zaczyna dzwonić jego telefon.

– Przepraszam na chwilę. – Wychodzi z kuchni i odbiera połączenie.

W torbie są jeszcze dwie kanapki. Przekładam je na talerz i chowam do lodówki.

Hugo pokazał mi tę śniadaniownię. Myśl o bracie wywierca mi dziurę w sercu. Nie rozmawiam z nim od prawie roku. Mijam go na korytarzach biura, ograniczyłam kontakt do absolutnego minimum.

Okropnie zabolalo mnie to, co zrobił. Byłam pewna, że jesteśmy ze sobą szczerzy i nic nie ukrywamy. Wiemy o sobie wszystko. Kiedy zobaczyłam film Jakuba, nie mogłam uwierzyć, że Hugo był do tego zdolny. Miałam pretensje do siebie, że pocałowałam Kaję w jego ramiona.

Kaja.

Uciekła i wcale się nie dziwię. Na jej miejscu zrobiłabym to samo. Nikt nie potrafi jej znaleźć. Zapadła się pod ziemię. Brakuje mi Kai. Była dla mnie jak siostra.

– Musimy jechać. – Do kuchni wchodzi Jan. – Eryk dzwonił.

– Gdzie? – pytam zdziwiona.

– Za chwilę wyśle adres, mamy godzinę.

– Ma coś nowego w sprawie Kai? – dopytuję.

Jan też za nią tęskni. Nie rozumiałam ich relacji. Dla każdego z nas dziewczyna mojego brata stała się ważna. Jan nie rozmawia o uczuciach, a już tym bardziej swoich, ale widzę, że jemu też jej brakuje. Nam wszystkim. Eryk nie spał przez kilka pierwszych dni, tylko jej szukał. A Hugo...

– Nie wiem. Powiedział, że mamy godzinę. Tylko tyle.

– No OK, to idę się szykować. – Upijam kawy i kieruję się do łazienki.

Wiem, że pójdzie za mną. Nie obracam się, bo czuję na sobie spojrzenie. Już w sypialni zrzucam satynowy szlafrok. Po chwili słyszę na parkiecie ciężkie kroki mężczyzny. Kiedy jestem już w łazience, Jan opiera się o framugę.

– Będziesz tylko patrzył? – prowokuję go. Kładę dłonie na szafkę, wypinam pośladki i widzę, jak jego źrenice się rozszerzają. Wzrokiem wyznacza ścieżkę po moim ciele. Od razu czuję dreszcze. To spojrzenie zawsze wywołuje u mnie jednocześnie jakiś niepokój i ekscytację.

– Mamy mało czasu. – Jego głos jest niski i gardłowy.

Wzruszam tylko ramionami. Jan staje za mną i przygląda mi się uważnie w lustrze. Zaczyna przygryzać moją szyję.

– Szybko i ostro – syczy mi do ucha i słyszę, jak rozpina pasek, a następnie rozporek w spodniach. Zaczynam się o niego ocierać. Oddechy nam przyspieszają. – Gotowa?

Drzę w oczekiwaniu na jego dotyk. Przejeżdża kciukiem po mojej łechtaczce, ale samym spojrzeniem i głosem umie spowodować, że jestem mokra.

– Ptaszyno. – Wbija się we mnie jednym pewnym ruchem. Wypełnia całkowicie moje wnętrze. Jedną dłoń zaciska mi na brodzie. – Nie zamykaj oczu, chcę, abyś patrzyła na siebie. Na nas.

Wypinam się jeszcze mocniej. Jego ruchy są zwierzęce i obiecują spełnienie. Przygryza moją szyję i drażni dłonią sutek. Jestem już na skraju. Nikt nie potrafił tak szybko doprowadzić mnie do orgazmu i to tak silnego. Czuję, co nadchodzi, nogi zaczynają mnie mrowić, a w skroniach zaczyna pulsować.

– Jan! – krzyczę jego imię, a on jeszcze przyspiesza, doprowadzając mnie na sam szczyt. Spadam w przepaść, zapominając o wszystkim innym.

– Lena! – Wbija zęby w moją łopatkę i zastyga. Czuję wlewającą się we mnie ciepłą spermę. – Chodź, umyję cię.



Po trzech kwadransach jesteśmy już pod wskazanym adresem.

– Byłam tutaj kiedyś z Kają – mówię od razu, kiedy Jan parkuje samochód. – Eryk jest sam?

– Nie wiem. Powiedział, że mamy tu być za godzinę, nic więcej.

– Już jesteście? – Obracamy się i widzimy idącego w naszym kierunku mojego brata.

– Jak widać. Co chciałeś?

– Ja? To Hugo nas tu ściągnął – mówi i wzrusza ramionami.

– Hugo – warczę i przekręcam głowę w stronę Jana. – Oszukałeś mnie?

– Nie, do mnie dzwonił Eryk i on dał mi namiary – mówi jakby nigdy nic.

– Zapłacisz mi za to. – Wbijam mu palec w klatkę piersiową.

– No, no. – Pochyliła się do mnie. – Jak chcesz się wyżyć, nie ma problemu. Poczekaj na wieczór.

– Zapomnij! – Dosłownie wpycha mnie do restauracji. – Odpowiesz mi za to, Podolski! – warczę do niego.

– Kurwa, nie wierzę! – Krzyk Eryka wybija mnie z rytmu. – Kruszynka!

Odwracam się gwałtownie i widzę tylko czubek czarnych włosów. Eryk zamyka Kaję w swoich ramionach.

– Hej, Eryczku. – Całuje go w policzek, po czym obraca głowę w moją stronę.

Podchodzę do niej i przez chwilę nie wiem, co mam zrobić.

– Hej. – Kaja rzuca się mi na szyję i przytula.

– No cześć. – Słyszę, jak łamie mi się głos. – Gdzieś ty, do cholery, była!?

Kobieta wtula się we mnie mocniej i po chwili puszcza.

– Nie rób więcej takich numerów. – Przyglądam jej się uważnie.

– Obiecuję. – Całuje mnie w policzki i podchodzi do Jana. – Dzień dobry.

– No witaj z powrotem, gwiazdeczko. – Jan przytula ją do siebie i coś szepce do ucha, na co ona tylko kiwa głową.

Zabolało mnie odejście Kai, przywiązałam się do niej. Stała się częścią naszej rodziny, jednak rozumiałam jej decyzję. Przynajmniej tak mi się wydawało. I zapewne zareagowałabym podobnie w takiej sytuacji.

– Hej, siostró. – Słyszę głos Hugona za moimi plecami. Brakowało mi go przez ten rok. Powoli odwracam się w jego kierunku.

– Hugo. – Podchodzę do niego i się przytulam. – Zraniłeś mnie. Potrzebuję czasu, aby wszystko wróciło do normy.

– Zrobię wszystko, abyś znowu mi zaufała. – Obejmuje mnie i całuje w czoło.

– Dobra, muszę się napić – mówi Kaja i podchodzi do Hugona.

– Ja też i chcę wiedzieć, co robiłaś przez ten rok.

JAN

Wiedziałem, że wróci.

Po przydługawym i nieco ckliwym przywitaniu zasiadamy wspólnie do stołu. Przyglądam się uważnie Lenie, jej orzechowe oczy dawno tak nie błyszczały. Jest szczęśliwa, to mi się podoba. Lubię, jak jest taka beztroska, ale z pazurem.

Kiedy zaczynałem pracę u Silvy i Dąbrowskiego od razu wiedziałem, że Lena ma w sobie to coś.

Na początku nie brałem pod uwagę jakiegokolwiek intymnej relacji w miejscu pracy. Wychodzę z założenia, że nie sra się tam, gdzie się je.

Jednak, gdy posmakowałem ptaszyny, trudno było mi odpuścić. Jest kobietą z charakterem. Ktoś, kto jej nie zna, może postrzegać ją tylko przez pryzmat ślicznej buźki. Nic bardziej mylnego. Lena jest bardzo inteligentna. Wie, czego chce od życia i nie boi się tego brać. A w łóżku, to stanowi spełnienie marzeń każdego mężczyzny.

– Jan, słyszysz mnie? – Kaja pochyla się w moją stronę.

– Zamyśliłem się.

– Możemy porozmawiać na osobności?

– Jasne. – Wstaję i wychodzimy na tyły budynku, gdzie znajduje się mały ogród dla klientów lokalu. –

Co się dzieje?

– Chciałam ci podziękować za wszystko. Gdyby nie ty...

– Nie ma o czym mówić. – Chwytam ją za dłoń i delikatnie ściskam jej palce.

– Muszę zabrać swoje rzeczy z mieszkania i oddać klucze twojej siostrze. Na razie nie chcę mówić Hugonowi o tym, że mi pomogłeś. Wszystko jest zbyt świeże. I nie chciałabym mieszać między wami.

– O mnie się nie martw. Silva się wkurwi, to pewne, ale nie przejmuj się tym.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Czuję się chujowo z tym, że nie mówię całej prawdy. Jednak uważam, że to mój problem, a nie Kai. Sam muszę się uporać z przeszłością. Kaja miała dosyć problemów w ostatnim czasie.

– Gratuluję wydania książek, mam wszystkie i czekają na autograf – mówię spokojnie i otaczam ją ramionami w niedźwiedzim uścisku.

– Małeństwo. – Zza moich pleców słyhać głos Silvy. – Zostawiam cię na chwilę i już obmacujesz innych facetów.

Niby mówi to żartem, ale wiem, jak jest. Też się wkurwiam, kiedy ktoś dotyka Lenę.

– Hugo, proszę cię. Jan, wracamy?

– Tak. – Puszczamy ją pierwszą w drzwiach.

Wracamy do stołu i rozmawiamy o tym, co się działo przez cały rok.

Nie wiem, jak to się dokładnie stało, ale stałem się częścią tego wszystkiego. I o dziwo, nie przeszkadza mi to.

Z natury jestem nieufny i nie przepadam za ludźmi, jednak w tym gronie czuję się dobrze. Wiem, że Silva ma do mnie dość duży dystans i nawet mogę to zrozumieć, ale jakoś nie zaprzęgam sobie tym głowy.

– Przepraszam na chwilę – mówi Lena i wyciąga z torebki telefon. Kiedy jej wzrok pada na ekran, wywraca tylko oczami i odrzuca połączenie.

Zwróciłem już na to uwagę wcześniej, robi tak od kilku dni. Zaczynam się nad tym zastanawiać.

– Leno, wszystko OK? – pyta Eryk.

– Tak, jakiś telemarketer z kolejną ofertą – odpowiada, a ja od razu wiem, że kłamie. No i trzeba będzie się tym zająć.



– Do mnie czy do ciebie? – pytam, kiedy jesteśmy już w samochodzie. Spotkanie trwało kilka dobrych godzin.

– Ja do siebie, ty do siebie – odpowiada mi pewnie Lena, wpatrując się w drogę przed sobą.

– Jak chcesz.

– Nie pogrywaj ze mną, Jan. Nienawidzę kłamstwa, mieliśmy ostatnio przykład, do czego może doprowadzić. – Jej głos jest stanowczy.

– Przyjechałabyś, gdybyś wiedziała, że to Hugo zorganizował obiad? – pytam, ale nie odpowiada. – No właśnie, do mnie dzwonił Eryk. Nie wiedziałem nic o Hugonie i Kai.

– Wiesz, o co mi chodzi. Jesteś bystrym facetem, nie próbuj się zgrywać. Nie pasuje to do ciebie.

– No dobrze. Przepraszam. – Nie lubię tego robić, ale zaciskam usta, na co ona odwraca głowę w moim kierunku, na jej twarzy widzę uśmiech. Orzechowe oczy dokładnie mi się przyglądają. – Nadal chcesz spędzić tę noc samotnie? – Kładę dłoń na jej udzie.

– Tak, mam jeszcze trochę pracy. Jutro kolacja u ciebie?

– Nie widzę przeciwwskazań. – Parkuję samochód przed domem kobiety i wyłączam silnik. – Do jutra.

– Pochyliłam się i całuję jej usta, są pełne i miękkie. Lena wdziera się we mnie językiem. Jest w niej coś, czego nie umiem rozgryźć.

– Do jutra. – Cmoka mnie na koniec w policzek i opuszcza samochód.

Kiedy wychodzi, zapach jej perfum nadal unosi się w samochodzie, są ciężkie i cholernie seksowne.

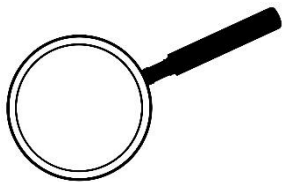
Przyglądam się, jak wchodzi do budynku. Nie odwraca się do mnie.

Nie rozmawiamy o tym, co jest między nami. Układ, który zawaraliśmy, pasuje każdej ze stron.

Nagle zastanawiam się nad tym, czy chciałbym więcej. Odpalam auto i wracam do siebie. Odpowiedź jest banalnie prosta. Jednak ona...

Staralem się coś znaleźć w jej przeszłości, ale nie było konkretów. Ktoś musiał ją zranić i dlatego nie dopuszcza mnie blisko. Niby jest dobrze, ale czuję rezerwę, z jaką do mnie podchodzi.

Nie znalazłem nic, co wskazywałoby na to, aby Lena była kiedykolwiek w poważnym związku. Możliwe też, że fakty zostały jakoś ukryte. Mając za braci Silvę i Dąbrowskiego, musiała nauczyć się być twarda. Wie, że informacje to władza i potęga.



LENA

Pierwszy raz od bardzo dawna idę do pracy naprawdę z ochotą.

– No hej, piękna! – wita mnie Kaja z parującym kubkiem w ręce, kiedy tylko otwierają się drzwi windy.

Przejęłam sporą część jej obowiązków, bo Hugo nie zgodził się na zatrudnienie nikogo na miejsce Kai.

Cały czas czekał, miał nadzieję, że ona wróci.

– Hej, brakowało mi twojej kawy. Musimy spotkać się same, chcę znać każdy szczegół.

– Jestem jak najbardziej za. Zabieram się za pracę, bo trochę tego tu jest. Obiad o piętnastej?

– Pasuje mi. – Odbieram od niej napój i idę do siebie.

Zabieram się za papiery i e-maile. Teraz kiedy Kaja wróciła, będę mieć mniej roboty.

Słyszę, jak w mojej torebce dzwoni telefon. Biorę głęboki wdech i modlę się, aby to nie był Hubert.

Ostatnie, na co mam teraz ochotę, to rozmowa z nim. Wyciągam telefon i spoglądam na ekran. To on.

– Cholera – syczę i odrzucam połączenie po raz chyba setny. Koleś wybitnie nie rozumie sugestii.

Po skończeniu najważniejszych rzeczy, zabieram torbę i idę na siłownię. Naprawdę doceniam to, że mamy takie miejsce w biurze.

Po godzinie na bieżni wracam i zabieram się za nowe umowy dla pracowników. I znowu zaczyna dzwonić moja komórka, ale tym razem to Kaja.

– Tak?

– Leno – zaczyna delikatnie i trochę niepewnie. – Ktoś do ciebie.

– Był umówiony? – Szybko spoglądam w kalendarz, nie mam nikogo na dzisiaj. – Kto to jest?

– Był pan umówiony? – mówi i słyszę, jak zakrywa słuchawkę. – Co ty robisz...

Gdy tylko padają ostatnie słowa, momentalnie wybiegam z biura. Kiedy wpadam do holu, zamieram. Hubert stoi koło biurka kobiety i przeciera policzek, a ona dosłownie się gotuje.

– Co ty odpierdalasz? – warczy do Kai.

– To, co muszę! – drze się do niego.

– Zrobił ci coś? – Podchodzę do niej, a spojrzeniem staram się zabić mężczyznę.

– Ta sekretareczka mnie uderzyła!

– Uważaj, do kogo mówisz. To moja szwagierka, najwyraźniej zasłużyłeś – mówię do Huberta, po czym skupiam uwagę na Kai. – Wszystko OK?

– Tak – odpowiada i mierzy mężczyznę morderczym wzrokiem. – Kim jest ten palant?

– To nikt ważny – mówię. – Po co przyszedłeś? Chyba powinieneś zrozumieć, że nie mam ochoty cię widzieć.

– Chcę porozmawiać, nic więcej. – Uśmiecha się do mnie tak, jakby to, co zrobił mi lata temu, nie miało znaczenia.

Wiem, jak to się ostatnio skończyło. Płakałam tygodniami. Hubert to moja przeszłość. Nadal robi wrażenie. Ma na sobie idealnie skrojony granatowy garnitur i błękitną koszulę. Jest wysoki i szczupły. Włosy w kolorze pszenicy stanowią kontrast do jego ciemnych oczu, co może podobać się kobietom.

– Masz pięć minut. – Pokazuję mu drzwi do mojego gabinetu. Całuję Kaję w policzek i szepczę do ucha: – Dziękuję.

Hubert przygląda mi się uważnie, kiedy wchodzę do pomieszczenia.

– Czego chcesz? – mówię odwrócona do niego plecami. Biorę kilka wdechów i się odwracam. Stoi, opierając się o moje biurko. Długie nogi ma skrzyżowane w kostkach, dłonie schowane w kieszeniach spodni.

– Pytam po raz ostatni. Czego chcesz? – Podchodzę i siadam za biurkiem.
– Chciałem cię zobaczyć. Tęskniłem. – Odwraca się i zajmuje miejsce na fotelu naprzeciwko.
– Proszę cię. – Wybucham śmiechem.
– Spotkaj się ze mną na kolację, powspominamy dawne dzieje.
– Hubercie, chyba zapomniałeś o kilku szczegółach... – zaczynam, kiedy drzwi gabinetu się otwierają.
– Kaja mówiła, że mnie wołałaś. – W drzwiach staje Hugo, a ja wiem, że zaraz poleje się krew. Widzę, jak ocenia sytuację. W jego oczach od razu dostrzegam chęć mordy.
– Silva. – Hubert odwraca się i głupkowato uśmiecha.
– Co ten śmieć tu robi?!
No i się zaczyna, wiedziałam, że tak to się skończy.
– Spokojnie, on właśnie wychodzi. – Podnoszę się i podchodzę do brata. – Do widzenia, Hubercie.
On jednak nie reaguje, tylko mierzy mnie wzrokiem.
– Lenko, nie daj się prosić. – Wstaje zdecydowanie za wolno. Kątem oka widzę, jak Hugo zaciska dłoń w pięści.
– Radzę ci się pospieszyć. – Mój brat jest wkurzony.
– Już, już, nie ma sensu się gorączkować. – Mija nas, a ja chwytam Hugona za dłoń, aby nie zrobił nic głupiego.
Wychodzimy na hol.
– Kaju – odzywa się Hubert. – To była czysta przyjemność cię poznać.
Kurwa, nie wiesz, co czynisz, człowieku. Kaja tylko pokazuje mu środkowy palec, a ja obracam się i ponownie łapię brata za rękę.
– Coś ty powiedział? – ryczy Hugo, i jakby tego było mało, do holu wchodzi Eryk.
– A co tu tak głośno? – Spogląda na nas i na wchodzącego do windy Huberta. – A ten co tu robi? – Na szczęście drzwi się zamykają i mężczyzna znika.
– Co tu się stało? – Hugo przerzuca wzrok ze mnie na Kaję, ona tylko wzrusza ramionami.
– Wyrwał mi telefon, więc go spoliczkowałam – mówi tak, jakby to było nic.
– Co? – drą się oboje.
– Wróciłam, więc musi być trochę dramatów – ciągnie kobieta tym samym tonem. Po chwili wybuchamy we dwie śmiechem.
– Kaja – warczy na nią mężczyzna.
– Hugo – odbija piłeczkę. – Komu kawy?
– Ja się napiję – mówię i wracam do biura.
Po chwili Kaja wchodzi z dwoma kubkami.
– Mów. – Siada naprzeciwko i upija łyk.
– Nie ma o czym. – Staram się unikać jej wzroku. – Hubert to przeszłość, i tak ma zostać.
– Na pewno?
Waham się przez chwilę.
– Tak, na pewno.
Kaja patrzy na mnie przez chwilę i wstaje.
– Jestem, jakbyś chciała pogadać. – Uśmiecha się i wychodzi z biura, zamykając za sobą drzwi.
– Piękny początek tygodnia. – Opieram głowę o zagłówek i przymykam oczy. Słyszę piknięcie telefonu.
„Pięknie wyglądałaś w tej brązowej sukience. H”.
– Kurwa – sychnę do siebie.

JAN

Wracam do biura, kiedy zaczyna dzwonić mój telefon. To Eryk.

– Za ile będziesz? – rzuca od razu. Mam wrażenie, że ma spięty głos, a to dziwne w jego przypadku.
– Kwadrans – odpowiadam.
– OK. Przyjdź od razu do mnie. – Nie mówi nic więcej, tylko kończy połączenie.

Nie wiem, o co chodzi. Dociskam pedał gazu i przejeżdżam przez miasto. Przy biurkowcu widzę, jak Silva wsiada z Kają do samochodu. Wjeżdżam na górę i idę od razu do gabinetu Eryka. Drzwi są otwarte.

– Siadaj – mówi, gdy tylko mnie widzi. – Postawię sprawę jasno. Nie wpierdalam się w życie mojej siostry.

O cholera, serio?

– Jest dorosła i dopóki nie dzieje się nic, co ją krzywdzi, nie ingeruję.

– Prawdopodobnie – odpowiadam i chcę jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

– Jan, lubię cię, widzę, że dajesz jej szczęście, i tylko to się dla mnie liczy.

Kiwam mu głową.

– Dzisiaj pojawił się ktoś, kto dawno temu bardzo ją zranił.

Nic nie mówię, ale zaczynam zaciskać dłonie w pięści. Miałem rację.

– To skurwiel. Lena kiepsko przeżyła to rozstanie – kontynuuje Eryk.

Nie podoba mi się to, nie pozwolę, aby ktoś mieszał między nami.

– Imię i nazwisko. – Przez wiele lat nauczyłem się panować nad emocjami i głosem.

– Hubert Rejs.

– Coś jeszcze?

– Jakbyś potrzebował... – Nie daję mu skończyć, tylko kiwam głową i wychodzę z jego biura.

Za kilka chwil będę wiedzieć wszystko. Od rozmiaru buta, po ostatnie badanie krwi, mandaty czy rozliczenie roczne.

Wchodzę do biura i wyciągam telefon.

– Jan. – Lena odbiera prawie od razu.

– O której będziesz u mnie?

– Powiedzmy o dziewiętnastej. Kupię jakieś jedzenie i przyjadę. Sushi pasuje?

– Jasne. Widzimy się niedługo.

– Jan, wszystko w porządku? Masz dziwny głos.

Zaciskam szczękę, muszę bardziej nad sobą panować.

– Tak, ptaszyno. Dużo pracy, może to przez to.

– No OK – mówi i rozłącza się.

Siadam na krześle i wyciągam z torby komputer. Odpalam program, wklepuję imię i nazwisko. Hubert Rejs.

Chwilę to zajmie, więc idę zrobić coś do picia.

Jestem ciekawy, co to za fiut i czego zaraz się dowiem. A w zdobywaniu danych mam ogromne doświadczenie. Zabieram kubek z wodą i wracam do pokoju.

Program wypływa powoli okna z informacjami. Każde po kolei drukuję i chowam do teczki. Mam trzydzieści minut, aby dotrzeć do domu.

Czyli jednak była w normalnym związku. Układałam w głowie, co muszę jeszcze zrobić. To tylko kwestia czasu, aż będę wiedział dokładnie wszystko. Dokumenty to tylko szczyt góry. Suche fakty, ważne, ale nie najważniejsze.

Wchodzę do domu i od razu kieruję się do gabinetu. Chowam teczkę w sejfie za książkami i wtedy słyszę dzwonek.

Przyjechała punktualnie. W drodze do przedpokoju rozluźniam krawat i podwijam rękawy koszuli. Otwieram drzwi. Widzę, że kobieta ma na sobie sukienkę, która perfekcyjnie podkreśla jej kształty.

– Lena.

– Jan. – Wchodzi do domu, a ja od razu wiem, że coś nie gra.

– A jedzenie? – pytam i przyglądam się jej uważnie.

– Cholera, zapomniałam. – Kładzie na blacie torebkę i ścisną nosa.

– Zadzwoń i pojedziemy odebrać. – Chwytam za telefon i składam zamówienie w jej ulubionym barze sushi. – Jedziemy?

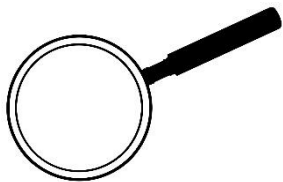
– Tak, przepraszam. Dużo pracy i wypadło mi to z głowy. – Obraca się i idziemy do samochodu.

– Chcesz o tym porozmawiać? – pytam, gdy odpalam silnik w aucie.

– Który z tobą rozmawiał? – Odwraca głowę w moją stronę.

Wzruszam tylko ramionami.

– Martwią się o ciebie.
– Czyli Eryk. Jan, to nic, czym powinieneś zwracać sobie głowę.
– Jestem innego zdania – mówię i zaciskam dłonie na kierownicy.
– Zazdrosny? – W jej głosie naprawdę słyszę zdziwienie.
– A jeśli tak? – pytam, odwracając do niej twarz. Patrzę w jej orzechowe oczy, w prawym oku na tęczówce ma małą plamkę. Wyraz twarzy kobiety jest nieprzenikniony. Widzę już, że ma coś powiedzieć, kiedy zaczyna dzwonić jej telefon.
– Tak, Hugo – mówi do słuchawki, ale nie spuszcza ze mnie wzroku.
Kątem oka widzę, że zapaliło się zielone światło. Niechętnie, ale ruszam.
– Jasne, że tak. Jutro o dziesiątej na mieście. Bardzo się cieszę. – Rozłącza się i opiera głowę o zagłówek.
– Mam pytać?
– Jadę jutro z Hugonem po pierścionek zaręczynowy. Chce się oświadczyć Kai.
– To dobra wiadomość. – Parkuję samochód przy knajpie z sushi, po czym gaszę silnik. – Zaraz wracam.
Muszę chwilę poczekać za zamówieniem. Nagle facet wchodzący do restauracji trąca mnie barkiem.
– Przepraszam.
Kieruję wzrok na mężczyznę, bo głos wydaje mi się znajomy.
– Jan?
Dokładnie przyglądam się mężczyźnie przede mną. Mimo że upłynęło kilka lat, nadal wygląda tak samo. Jest mojego wzrostu, szczupły z krótko przyciętymi mysimi włosami. Aleksander.
– Jan. Kopę lat. – Ściska moja dłoń. – Co za spotkanie.
– Przepraszam, spieszę się. – Odbieram jedzenie, mijam go i wychodzę. Kiedy odpalam auto, widzę, jak nam się przygląda i nie wiem do końca dlaczego, ale bardzo mi się to nie podoba.
– Kto to był? – pyta Lena, nie odrywając wzroku od Aleksandra.
– Stary znajomy – odpowiadam i kładę dłoń na jej udzie.
– Możemy zjeść i po prostu położyć się do łóżka? – pyta.
Zaskakuje mnie tym.
– Nie widzę problemu. Jesteś zmęczona?
Kiwa tylko głową i przemyka powieki.



LENA

Hubert już do mnie nie dzwoni. Nie chcę o nim myśleć. Ani o nim, ani o tym, co mi zrobił. Nie było ze mną dobrze.

– Lena, wszystko OK? – Hugo podchodzi do mnie i wyciąga przed siebie kubek z kawą. – Proszę.

– Dzięki. Gotowy? Wiesz, czego szukasz?

– Tak, w nocy przeglądałem ofertę jubilera, ale chcę znać twoje zdanie. Musi być idealny. – Uśmiecha się do mnie.

Brakowało mi tego, i to cholernie.

– Leno, chcesz pogadać o Hubercie?

– Nie ma o czym rozmawiać. To przeszłość, do której nie chcę wracać.

– Jan wie?

– Nie, i nie zamierzam go uświadamiać – odpowiadam pewnie i przyglądam się gablotom z biżuteriom. Ta wiedza jest mu niepotrzebna.

– Leno, jestem doskonałym przykładem na to, że niemówienie, to też kłamstwo. Straciłem przez to dziesięć miesięcy, których nigdy już nie odzyskamy.

– Hugo, wy byliście razem. Mnie i Jana łączy tylko seks.

– A myślisz, że z nami tak nie było? I zobacz, gdzie teraz jestem. Kupuję pierścionek zaręczynowy. O prawie rok za późno.

– U nas jest inaczej. Każdy ma swoje życie i to nam pasuje. Jak potrzebujemy, to dzwoniemy do siebie, i tyle.

– Kurwa – syczy. – Leno, proszę cię. Kogo chcesz oszukać?

Robię wielkie oczy, jestem zdzwiona jego reakcją.

– Jakby to był tylko seks, skończyłabyś tę znajomość po góra trzecim może czwartym razie. Ile to już trwa? Rok?

– Ponad – mruczę pod nosem.

– Nie licząc Huberta to twój najdłuższy związek.

– My nie jesteśmy w związku. – Teraz ja syczę i powoli tracę cierpliwość. – Hugo, skończ temat. Bo tak naprawdę nie ma o czym mówić.

– Leno. – Chwyta mnie za łokieć i ciągnie na drugi koniec pomieszczenia. – Powiem to tylko raz. Nie spierdol tego. Jan był przy tobie przez ten rok, okazywał ci wsparcie. Opiekował się tobą, a nie robiłby tego, jakby mu nie zależało. Jesteś dla niego ważna. Widzę, że się boisz. Kurwa, rozumiem to jak nikt inny. – Przeciera dłonią twarz, a ja zdaję sobie sprawę z tego, jak mało o nim teraz wiem. Jak te miesiące oddaliły nas od siebie. – Mimo że Kaja wróciła, cały czas się boję. Zna moją przeszłość, toleruje dosłownie to wszystko, ale i tak żyję w strachu.

Nie daję rady i przytulam go do siebie. Ten wielki i na pozór zimny facet zawsze miał serce na dłoni. Był taki tylko dla mnie, Eryka i rodziców.

– OK – mówię do niego. – Przemyślę to.

Kiwa głową i całuje mnie w czoło.



Kiedy wracam po zakupach do biura, zastanawiam się nad słowami Hugona. Czy to, co jest między Janem a mną, można nazwać związkiem? Czy chciałabym takiej relacji? Raz w niej byłam i nie skończyło się to dobrze.

Mimo że było to wieki temu, nadal pamiętam ten dzień. Pamiętam ból, jaki czułam, kiedy zobaczyłam, jak Hubert leży w łóżku z obcą kobietą. Jak spała wtulona w jego ramię. Jak jego ręka obejmowała jej talię.

Na samo wspomnienie zasycha mi w gardle.

Przez kilka pierwszych tygodni tylko egzystowałam. Bo inaczej nazwać tego nie można. Oddychanie sprawiało mi fizyczny ból. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby nie Eryk i Hugo.

Odpłynęłam tak mocno, że nie zauważyłam, kiedy do pokoju weszła Kaja.

– Piękna, coś się stało? Źle wyglądasz. – Kładzie na biurku kubek z parującą kawą.

– Jest dobrze – kłamię i uśmiecham się do niej.

– Może jutro po pracy skoczmy na kolację i wino?

– Jestem za. Zarezerwujesz stolik? Idziemy od razu po pracy?

– Jasne – odpowiada, a w drzwiach gabinetu staje jakiś nieznan mi facet. Dopiero po chwili dostrzegam koszulkę z logo. To kurier.

– Przepraszam, szukam pani Leny Dąbrowskiej.

– To ja. – Wstaję z krzesła. – Co ma pan dla mnie?

Podchodzi do biurka, trzyma w dłoniach podłużny karton.

– Uwaga, jest ciężki. – Kładzie go na wolnym miejscu na blacie i podsuwa mi pod nos jakiś bloczek.

– Potrzebuję pani podpisu.

Składam parafkę i czekam, aż opuści moje biuro.

Unoszę wieczko kartonu i uderza mnie zapach kwiatów. W pudełku jest bukiet długich ciemnoczerwonych róż. I karteczka: „Spotkaj się ze mną w sobotę na kolacji. H”.

– Jutro będziemy potrzebować dużo wina – mówi Kaja i wychodzi.

Przyglądam się kwiatom przez kilka minut. Ten prezent utwierdza mnie jedynie w przekonaniu, jak mało Hubert o mnie wie.

Nie lubię róż. Ktoś, kto był ze mną przez tyle czasu, powinien o tym wiedzieć. Odkładam karton na bok i zabieram się za pracę.

Po przejrzeniu dokumentów, zaczynam pakować rzeczy. W biurze o tej godzinie jest już pusto. Kiedy mam opuścić pokój, przypominam sobie o kwiatkach. Zabieram je i postanawiam wyrzucić do śmietnika.

– Cholera, jakie to ciężkie – klnę pod nosem, kiedy podchodzę do windy. Wciskam przycisk przywołujący i w tym momencie teczka z dokumentami wysuwa mi się z ręki. – Kurde!

– Lena! – Zza moich pleców słyszę głos Jana. – Daj, pomogę ci. – Zabiera dokumenty i pudełko z kwiatami.

– Róże? – pyta zdziwiony. – Nie lubisz ich.

Mówi to pewnie i przygląda się zawartości kartonu. Dziwi mnie to, skąd Jan wie, za jakimi kwiatami nie przepadam.

– A jakie lubię? – pytam od razu.

– Piwonie, słoneczniki, tulipany i konwalie – rzuca bez zająknięcia, a ja dosłownie dębieję.

– Skąd to wiesz?

– Słucham, co mówisz. – Uśmiecha się i muska delikatnie moje usta. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie miejsce. Jan jest namiętny, seksowny i naprawdę potrafi zrobić dużo, nawet bardzo dużo w łóżku. Jednak nigdy nie okazuje mi uczuć poza murami naszych domów. Nie jesteśmy parą, aby się aż tak uzewnętrznić.

– Jedziemy do ciebie? – pyta, wchodząc do windy.

Odpowiadam tylko kiwnięciem głowy.

JAN

Czuję na sobie jej wzrok, kiedy siedzimy w kuchni. Od wyjścia z biura nie mówi za dużo.

– Coś się stało? – pytam i omiatam ją badawczym spojrzeniem.
– Właśnie nie wiem. – Widzę, jak drżą jej dłonie.
– Możesz ze mną porozmawiać. – Opieram łokcie na blacie i pochylam się w jej kierunku.
– Właśnie nie wiem. – Dłubie widelcem w jedzeniu.
– Leno. – Wyciągam rękę, kładę na jej dłoni i ściskam delikatnie. – Co się dzieje? Chodzi o Huberta? Nie ma sensu owijać w bawełnę. Nie jesteśmy już dziećmi. Kiedy tylko pada jego imię, Lena unosi głowę. I pierwszy raz w jej oczach widzę niepewność.
– To skomplikowane – odpowiada.
– Czujesz coś jeszcze do niego? – pytam i staram się, aby nie zdradził mnie głos.
– Poza nienawiścią to nie. Znasz mnie – mówi pewnie. – Słabości nie są dla nas. Jednak mnie skrzywdził.
– To w czym problem?
– Nie będę do tego wracać. Nie chcę go w swoim życiu.
– To zrobimy tak, aby się nie pojawiał. – Unoszę jej dłoń i całuję knykcie. Już o to zadbam, abyś go więcej nie widziała.
– I tyle?
– Tak – odpowiadam pewnie. I nalewam wina do kieliszków.
– Zrobiłbyś to dla mnie?
Jej zdziwienie mnie bawi.
– To chyba oczywiste, że tak. – Pragnę, aby była bezpieczna i czuła się dobrze. Zrobię wszystko, aby jej to zapewnić. – Nie powinno cię to dziwić.
– Jan... – Chce powiedzieć coś więcej, ale przerywam jej.
– Leno, nie musisz nic mówić. Znam cię i wiem, jak jest. Pamiętaj tylko, że jestem przy tobie, gdybyś mnie potrzebowała.
Nie umiem rozszyfrować jej spojrzenia. A to dziwne, zawsze umiałem czytać z niej jak z otwartej książki.
– Dziękuję. – Podchodzi do mnie i całuje. Jednak zupełnie inaczej niż zawsze. W tym pocałunku nie ma co szukać dzikości i pasji. W nim jest coś więcej. Zasysam delikatnie jej usta i sadzam ją sobie na biodrach. Lena zaczyna skubać mi dolną wargę.
– Pragnę cię – szepce i zaczyna się o mnie ocierać.
Kieruję się do sypialni z kobietą na rękach, stawiam Lenę przy łóżku i wpatruję się w nią. Siła, jaką ma w sobie, bije z niej w każdym ruchu. Jest piękną kobietą. Wielbię jej idealne ciało, znam każdy skrawek. Każdy pieprzyk, małą bliznę nad łukiem brwiowym.
Kładzie mi dłonie na barkach, przesuwa palcami i zaczyna powoli rozpinać koszulę. Zsuwa mi ją i przejeżdża dłonią po tatuażu. Nie zna jego historii i nie wiem, czy kiedykolwiek pozna. Jednak teraz jest to nieważne. Jej ruchy są bardzo powolne. Wspina się na palce i odnajduje moje usta.
– Jeden raz zróbmy to inaczej. – Ściąga sukienkę i bieliznę. Kładzie się na łóżku, a we mnie uderza to, jak jest zachwycająca.
– Jesteś przepiękna. – Wchodzę na łóżko i zaczynam całować jej szyję, schodząc pocałunkami na piersi. Jej palce wplatają się w moje włosy.
– Jan! – Wygina plecy w łuk.
Wolną dłonią pieszczę ją między nogami.
– Jezu, tak!
Schodzę pocałunkami coraz niżej, kiedy jestem już przy jej udach, podnoszę głowę i patrzę, jak wije się na łóżku.
Wpijam się w jej lechtaczkę, kątem oka widzę, jak kładzie dłonie na pościeli, a po chwili zaciska je w pięści. Staram się patrzeć na nią. Uwielbiam obserwować, jak łaknie mojego dotyku. Jak reaguje na każdą pieszczotę i muśnięcie. Zagłębiam się między jej uda i staram się dać jej jak najwięcej rozkoszy.
– Jeszcze? – pytam i dmucham w jej kobiecość.
Lena zaciska zęby na dolnej wardze i kiwa tylko głową.
Podnoszę się i zaczynam całować jej piersi, zasysam sutek.
– Wejdz we mnie! – Jej głos jest niski i lekko zachrypnięty.

Nie musi mówić nic więcej. Wsuwam się w nią delikatnie i zaczynam poruszać.

– Jezu, tak! – Lena oplata mnie nogami w pasie – Szybciej!

Podciągam ją i siadam na brzegu łóżka. Chwytam za jej biodra, które coraz szybciej kołyszą się w moich rękach.

– Ptaszyno – mruczę w jej szyję i gryzę obojczyk. Odrzuca głowę do tyłu.

– Jan! – krzyczy i zaczyna zaciskać się na mnie intensywnie. Całe jej ciało się spina.

Kończę kilka pchnięć później. Opadam do tyłu, ciągnąc Lenę za sobą.

– No muszę przyznać, Jan... – Układa się wygodniej i wtula w moją szyję.

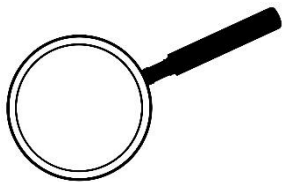
– Muszę się z tobą zgodzić. – Gładzę jej plecy. – Idziemy spać?

– Tak, teraz tylko o tym marzę.

– Śpij, ptaszyno. – Kładę się za nią i obejmuję jej ciało. – Dobranoc.

– Dobranoc, kochanie.

Kochanie? Tego jeszcze nie było. Uśmiecham się pod nosem i zasypiam zaciągając się zapachem jej skóry.



LENA

Budzi mnie zapach kawy. Przeciagam się, aby rozruszać zastałe mięśnie. Od dawna nie miałam tak dobrego snu.

– Wstałaś już? – Do sypialni wchodzi Jan z kubkiem w ręce.

– Już tak. Spałam jak dziecko. – Jan podaje mi parującą kawę. – Umówiłam się po pracy z Kają na kolację i wino, więc do biura pojadę swoim autem.

– Nie widzę problemu, ja i moje łóżko będziemy czekać. – Pochyla się i wpija w moje usta. Smakuje kawę. Przygryza moją wargę i lekko ciągnie. – Idę pod prysznic, a ty wypij dawkę kofeiny.

Dziwi mnie jego zachowanie. Od momentu jak pojawił się Hubert, Jan jest inny, bardziej uczuciowy.

Chwytam swój telefon i widzę SMS od Kai: „Mam nadzieję, że dzisiaj aktualne?”.

Szybko odpisuję i jeszcze chwilę leżę w łóżku. Zastanawiam się nad liścikiem od Huberta. Może warto byłoby dać mu dosadnie do zrozumienia, że ma się odczepić. Nie potrzebuję jego zainteresowania. Po chwili idę do drugiej łazienki i biorę szybki prysznic.

– Jedziemy? – Jan uważnie mi się przygląda. – Nie myśl o nim. Nie jest tego wart. – Pochyla się i całuje mnie. – Widzimy się w pracy.



– Gotowa? – Kaja wchodzi do pokoju i siada na fotelu przed biurkiem.

– Tak, muszę tylko spakować torbę. Hugo nie robił problemów? – pytam i unoszę brew.

– Mówisz, jakbyś go nie znała. – Śmieje się. – A gdzie idziecie? Zawieźć was? Przyjechać? Pamiętaj, abys miała naładowany telefon.

Hugo po powrocie Kai zrobił się jeszcze bardziej opiekuńczy. Z jednej strony nie dziwię się mu.

– Dba o ciebie – usprawiedliwiam go.

– Leno, rozumiem, ale bez przesady. Co się może stać?

– Tobie? – pytam i przewracam oczami. – Wszystko, dosłownie.

– No ej. Dobra, idę po rzeczy i zamawiam taksówkę. – Wstaje i wychodzi z pomieszczenia.

Słyszę, jak na dnie torebki zaczyna dzwonić mój telefon. Wyciągam go i widzę, że to numer prywatny.

– Lena Dąbrowska – odbieram i staję przy Kai, która już czeka przy windzie.

– Podobały ci się kwiaty?

To Hubert.

– Nie, nie lubię róż – rzucam i wywracam oczami.

– Będę wiedział na przyszłość.

– Nie będzie przyszłości, Hubercie. Mam kogoś, odczep się ode mnie i nie dzwoń więcej. – Kończę połączenie i blokuję jego niezatrzeżony numer. Wsiadam do windy.

– Więc mówisz, że masz kogoś? – Kaja krzyżuje ręce na biuście i uśmiecha się do mnie głupkowato.

– A co mu miałam powiedzieć?

– Tylko zapytałam.

Na szczęście docieramy do restauracji w dwa kwadransy. Po szybkim złożeniu zamówienia czekam, aż Kaja wytoczy swoje działa. Jej wzrok mówi mi, że szykuje się do przesłuchania.

– No dalej, mów. – Upija łyk wina.

– Nasz związek trwał około trzech lat i nie mogłam narzekać. Hubert był miły, inteligentny, zabawny, rozpieszczał i dbał o mnie.

– Normalnie ideał. Czekam na jakies ale.

– No właśnie, był taki dla wszystkich kobiet. Pewnego poranka pojechałam do niego do mieszkania. Nie odbierał telefonu. Miałam klucze. Kiedy weszłam do sypialni, leżał na łóżku wtulony w jakąś kobietę. To nie była dziwka czy panienka na jedną noc. Tak się nie śpi z kimś, na kim ci nie zależy. – Chwytam za kieliszek i opróżniam go w kilku łykach. Mimo upływu lat, nadal boli mnie to wspomnienie. – Spotykali się ze sobą od ponad pół roku.

– O cholera, Lena. – Kaja ściska moją dłoń.

– On nie widział w tym problemu, a ja umarłam. Wegetowałam tak przez kilka tygodni. Nie wiem, jakbym dała radę bez Eryka i Hugona. Oni mi pomogli.

– A to śmieć. Wiem, że to, co powiem, może wydać ci się brutalne. Dobrze, że to wyszło, Leno. Nie zasługiwał na ciebie. Kiedy zakończył się wasz związek, i dlaczego odezwał się dopiero teraz?

– Pięć lat temu, nawet ponad. – Liczę w głowie. – A dlaczego teraz? Nie mam pojęcia.

– A co na to Jan?

– Skąd pewność, że wie?

– Leno, Eryk i Hugo to twoi bracia. Jan to... – Przygląda mi się chwilę. – Przyjaciel, któremu na tobie zależy. Połącz dwa do dwóch.

– Powiedział tylko, że się tym zajmie.

– No i prawidłowo. Ty tego naprawdę nie widzisz?

– Kaja, proszę cię... – zaczynam, ale ucisza mnie machnięciem dłoni.

– Wiesz, co mnie najbardziej boli w tym, co się stało między Hugonem a mną?

Wzruszam tylko ramionami.

– Stracony czas, którego nikt już nam nie odda. Tego, że jak wydawałam pierwszą książkę, to go nie było. Kiedy wściekałam się, bo nie mogłam znaleźć słowa, byłam sama. Kiedy nie umiałam podjąć decyzji o pierwszym tytule, też byłam sama. Tak, to ja podjęłam decyzję o odejściu czy ucieczce, zwał jak zwał. Jednak to on nie potrafił rozmawiać. Mimo tego, przez co przeszliśmy z Jakubem i moim ojcem. Hugo nie potrafił się przyznać. I to nas zgubiło. – Opuszcza głowę i patrzy na swoje dłonie.

– Kaja... – Nie wiem, co mam jej powiedzieć.

– Wiem, jak boli zdrada. Nie ma różnicy, czy to jest zdrada fizyczna czy emocjonalna. Umarłam tego dnia, jak obejrzałam film. I cierpiałam jeszcze przez następne tygodnie. Znam ten ból i pustkę. Dobra, zmienimy temat, bo nie chcę upijać się na smutno. Mów o Janie, chcę wiedzieć wszystko.

– Od kiedy na horyzoncie pojawił się Hubert, to jest OK. Jan jakby...

– Jakby co, Leno? – Widzę błysk w jej oczach.

– Nie wiem, stał się bardziej wylewny?

– Wiesz, jak się to nazywa? – pyta z powagą.

– Nie, ale już się boję.

– Oznaczanie terenu – mówi i wybuchamy śmiechem. – Tak robią psy.

– Boże, jak mi cię brakowało. – Opieram się o krzesło, a Kaja nalewa nam wina.

– Kaja? – Ktoś wymawia jej imię za moimi plecami.

Obracam się i przyglądam facetowi. To typ grzecznego chłopca z jasnymi włosami i lazurowymi oczami. I mam wrażenie, że gdzieś już go widziałam. Ma na sobie błękitną koszulę i granatowe materiałowe spodnie. Jest przystojny, to nie podlega dyskusji.

– Nie wierzę... Wróciłaś. – Podchodzi i mocno ją obejmuje.

– Tak, wróciłam. – Uśmiecha się do niego.

Coś mi tu nie gra.

– Leno, poznaj Alana.

– Miło mi – zwraca się do mnie, ale nie spuszcza wzroku z Kai. – Co u ciebie słychać? Musimy się spotkać. Mam wszystkie książki twojego autorstwa, które tylko czekają na autograf. Moje dzieci będą zachwycone.

– Jezu, gratuluję! – Kobieta ściska go ponownie.

– Jeszcze nie ma czego, na razie mam tylko książki, a nie dzieci.

Przyglądam się im uważnie i widać gołym okiem, że coś jest między nimi.

– Nie będę wam już przeszkadzał. – Wyciąga z kieszeni marynarki wizytówkę i podaje ją Kai.

– A powiedz mi tylko, jak tamta kobieta? Udało ci się?

– Nadal zachwycająca, onieśmielająca i zjawiskowa. – To jak na nią patrzy, jest czymś niezwykłym. –

Jednak jej serce należy do innego.

– Alanie, przykro mi. – Ujmuje jego dłoń, a on wzrusza ramionami i nie przestaje się w nią wpatrywać.

– Zadzwoń do mnie w wolnej chwili. Życzę miłego wieczoru. – Całuje jej policzek i odchodzi.

– No... – zaczynam, ale wiem tylko, że chcę poznać ich historię. – Teraz to ja czekam. – Upijam łyk wina i przyglądam się Kai.

Na chwilę zapada cisza, po czym dziewczyna mojego brata zadaje pytanie:

– Pamiętasz, jak w ten dzień, gdy chłopaki wyjechali na misję, to my poszliśmy do baru?

Przytakuję jej głową.

– A pamiętasz, jak mówiłam ci o moim sąsiedzie?

– To on. – Teraz sobie przypominam.

– Tak. Kilka miesięcy temu spotkałam go całkiem przypadkiem, tak jak teraz. Byłam zdołowana i samotna. Zaprosił mnie na kolację. Pogadaliśmy i powiedział kilka rzeczy, które dały mi dużo do myślenia. Zrozumiałam, że każdy popełnia błędy, ale to, co jest między mną a Hugonem, jest silniejsze. Dzięki rozmowie z Alanem wróciłam. Pokazał mi inny punkt widzenia. I tak po tym wszystkim powstał „Buba detektyw”.

– To naprawdę dzięki niemu?

– Po części tak.

– Spałaś z nim? – pytam bez ogródek, na co ona dławi się winem.

– Szalona! – mówi Kaja i puka się palcem w czoło.

– Widziałam, jak na ciebie patrzył. Jedyne, co można stwierdzić jest to, że on coś do ciebie ma. – Jak ona może tego nie widzieć? Facet praktycznie pożarł ją wzrokiem.

– Leno, proszę cię. To tylko znajomy, nikt więcej – mówi i brzmi naprawdę przekonująco.

– No, tak jak mnie i Jana łączy tylko łóżko. Kiedy to wszystko się tak skomplikowało?

– Nie mam pojęcia, ale wiem, co pomoże. – Unosi kieliszek.

Spoglądam na zegarek. Okazuje się, że jest już dwudziesta trzecia i czas zamówić taksówki. Postanawiam jechać do swojego domu. Coś czuję, że będę mieć kaca, a co u siebie, to u siebie.

Szukam w torebce kluczy, kiedy nagle orientuję się, że drzwi do mojego domu są otwarte. Co jest grane? Przekraczam próg, w budynku panuje absolutna cisza.

– Jan! – wołam.

Może przyjechał do mnie. Przechodzę przez korytarz i słyszę dźwięk otwierania drzwi balkonowych. Zamieram i widzę, jak ktoś w kapturze przechodzi przez mój ogród.

Oblewam się zimnym potem. Cały alkohol, jaki krąży w moich żyłach, ulatnia się w sekundę.

Wybiegam na ulicę i szukam telefonu. Wybieram numer Jana.

– Tak, ptaszyno. – Odbiera po drugim sygnale.

– Jan! – Głos mi drży. – Ktoś jest w moim domu. – Ręce mi się trzęsą, a przyspieszony puls dudni mi w głowie.

– Gdzie teraz jesteś?

Słyszę, jak walczy z opanowaniem głosu, dochodzą do mnie dźwięki otwierania drzwi.

– Wybiegłam z domu, boję się, Jan. Widziałam go. Uciekał przez ogród. – Zaczynam się rozglądać.

– Jestem już w drodze, kochanie, nie rozłączaj się. Co jeszcze widziałaś? – Wiem, co robi i naprawdę to doceniam.

– Nic więcej.

– Dotykałaś czegoś w domu?

– Tylko... – Zastanawiam się chwilę. – Nie ruszałam niczego, bo jak podeszłam do drzwi, to były uchylone. Popchnęłam je tylko kolanem.

– OK, jestem już blisko. Eryk, Hugo i policja już jadą. Wysłałem im wiadomość z firmowego telefonu. Gdzie jesteś?

Moje spojrzenie od razu kieruje się na koniec ulicy. Mieszkamy w miarę blisko siebie.

– Stoję naprzeciwko domu. Boję się. – Głos zaczyna mi się łamać, a w oczach pojawiają się łzy. A co, jak on gdzieś tu jest i mnie obserwuje?

– Jeszcze chwila i będę. – Słyszę ryk silnika.

– Jan, ja ... – Nie wiem, co chcę mu powiedzieć. Muszę po prostu słyszeć jego głos. Skupić się na nim, a nie na tym, co się przed chwilą stało.

– Nie, Leno, porozmawiamy o tym później. Wjeżdżam już na twoją ulicę.

Odwracam się i widzę światła samochodu. Wrzucam telefon do torebki i biegnę w jego kierunku.

Jan zatrzymuje auto i dosłownie z niego wyskakuje.

– Ptaszyno. – Podbiega do mnie i zagarnia w swoje ramiona. Czuję tylko, jak uważnie się rozgląda. – Jestem już.

Słyszę za sobą ryk silnika, a po sekundzie pisk opon.

– Lena! – Z samochodu wysiadają Hugo i Kaja. Biegną prosto do nas.

– Jesteś cała? – Kaja chwyta moją dłoń.

– Jest w porządku. Tylko się wystraszyłam. Widziałam go, był w moim domu.

– Byłeś w środku? – Hugo kieruje swoje pytanie do Jana.

– Jeszcze nie – odpowiada.

– Pilnuj ich. – Mój brat spod bluzy wyciąga broń i idzie w kierunku drzwi wejściowych.

Odwracam się gwałtownie, bo za naszymi plecami rozbłyskują niebieskie światła. Oprócz radiowozu parkuje drugie auto, to Eryk.

– Lena! – Wypada z samochodu, przeciskając się przez idących w moim kierunku policjantów.

– Eryk. – Wpadam w jego objęcia.

– Coś ci zrobił? – Chwyta mnie za policzki.

– Nie. Widziałam tylko, jak uciekał przez ogród. – Dostrzegam, jak wymieniają spojrzenia z Janem.

– Hugo jest w środku – mówi Jan, na co Eryk reaguje kiwnięciem głowy.

– Dobry wieczór, posterunkowy Dariusz Wawrzyniak, dostaliśmy wezwanie do włamania. Kto z państwa jest właścicielem budynku? – mówi do nas policjant.

Jan nie odstępuje mnie na krok.

Po złożeniu zeznań i sprawdzeniu terenu policja odjeżdża.

– Nie musieliście zostawać – mówię i żegnam się z bliskimi.

– Przestań. – Przytula mnie Hugo. – Odezwij się, jak wstaniecie.

– Śpijcie spokojnie – mówię i wszyscy wracają do swoich samochodów.

– Chodź spać. – Jan przytula mnie do siebie i ciągnie w auta. Nawet nie wiem, kiedy odpływam w sen.

JAN

Lena zasnęła w aucie, jeszcze zanim zdążyłem wyjechać z jej ulicy. Biorę ją na rękę i zanoszę do łóżka. Zdejmuję kobiecie szpilki z nóg i zamykam drzwi sypialni. Zaczyna dzwonić telefon. To Eryk.

– Hej. – Siadam za biurkiem i włączam komputer.

– Lena śpi?

– Tak.

– Jan, Hugo sprawdził budynek. Nic nie zginęło. A drzwi i zamki nie zostały uszkodzone.

– Profesjonalna robota. – Palcami wybijam nierównomierny rytm na blacie.

– Też tak myślimy, tylko pytanie, czy to przypadek, że trafiło na jej dom czy...

– Nie wierzę w przypadki – przerywam mu w połowie zdania.

– Kurwa, a było tak spokojnie. Porozmawiaj z nią o kamerach.

– Ja? Myślisz, że mnie posłucha? – Znam ją, będzie to istna walka.

– Tak, tylko ty możesz przemówić jej do rozsądku. Poproś, aby jutro do mnie zadzwoniła. Dobrej nocy. – Rozłącza się.

Po kwadransie udaje mi się włamać do miejskiego monitoringu. Przeglądam nagranie i widzę kogoś w czarnej bluzie z kapturem. Podchodzi do drzwi domu i grzebie coś w zamku. Nie mija pięć minut i dostrzegam, jak z taksówki wysiada Lena. Nie ma nic więcej.

– Kurwa. – Przecieram dłonią twarz. Nic już dzisiaj nie zrobię. Wracam po cichu do sypialni. Jak tylko kładę się obok Leny, przywiera do mnie. Zasypiam otulony jej zapachem.



– Śniadanie! – Słyszę głos Leny.

Otwieram oczy, stoi przy łóżku z kubkiem. Ma na sobie moją koszulę.

– Wyspałaś się? – Wyciągam rękę w jej kierunku. Podaje mi kawę, którą odbieram i odkładam na szafkę. Biorę ją za dłoń i ciągnę.

– Tak, nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. Po śniadaniu chciałabym pojechać do siebie. Podrzuć mi?

– Jasne, a nie chcesz zostać tutaj?

– Myślałam o tym, ale nie mam tu ubrań na poniedziałek. Muszę pojechać do biura po komputer i trochę popracować. I pomyślałam, że może zostaniemy w moim domu? Nie chcę być w nim na razie sama.

– Nie widzę problemu. – Pochyliam się i całuję ją. Smakuje kawę i pastę do zębów. – Sam mam kilka zaległych spraw, więc zrobię to dzisiaj.

– Chodź na śniadanie. – Szybko muska ustami moje wargi i wstaje.

Zabieram kubek i idę za nią.

– Rozmawiałem wczoraj z Erykiem, gdy spałaś – zaczynam. – Ustaliliśmy, że dobrą opcją będą kamery.

– Ustaliliście? – Unosi brew, a w jej głosie słychać nutę irytacji.

– Tak – odpowiadam i kończę dopijając napój. – Na początek zamontuję nad wejściem i nad drzwiami balkonowymi.

– Ty zamontujesz? – pyta rozbawiona.

– Bawi cię coś? – Opieram łokcie na blacie i wpatruję się w kobietę.

– Ty mnie bawisz. – Krzyżuje ręce na klatce piersiowej. – A co, jak nie pozwolę założyć kamer?

– Zgodzisz się, bo tu chodzi o twoje bezpieczeństwo. Mogę zrozumieć, że nie chcesz ich w domu.

I dlatego będą na zewnątrz.

– Jan, nie przesadzacie?

– Koniec tematu, już je zamówiłem. Powinny być we wtorek, do tego czasu nie zostaniesz sama.

– Będziesz moim osobistym ochroniarzem? – Podchodzi do mnie i staje między moimi nogami. Kładę dłonie na jej udach i powoli gładzę skórę. – Będziesz mnie ochraniał i chodził za mną krok w krok?

Unoszę ją i sadzam na swoich biodrach, oplata mnie nogami i gryzie w szyję.

– Jest jeszcze opcja zamknięcia się z tobą w domu i niewypuszczania cię z łóżka przez najbliższe kilka dni. – Przesuwam dłonie na jej pośladki. Lena zaczyna ocierać się o mnie. Podnoszę się i sadzam ją na blacie, następnie rozsuwam jej nogi. Zaczynam całować uda. Drażnię zarostem delikatną skórę. Zatapiam usta w jej wnętrzu, na zmianę ssę i przygryzam wrażliwe skrawki skóry.

– Jan! Jeszcze! – Ciągnie mnie za włosy i przyciska moją twarz do łechtaczki. Nie musi mówić i robić nic więcej.

Lena stała się moim uzależnieniem. Chcę jej więcej i więcej. Kiedy zaczynam kciukiem zataczać kółka na jej kobiecości, odrzuca głowę do tyłu. Pieszczę ją i nie spuszczam z niej wzroku. To jest coś magicznego i hipnotyzującego, gdy szczytuje. Jakby w tym jednym momencie odsłaniała się całkowicie.

– Jan! – Ciągnie palcami kosmyki moich włosów.

Podnoszę się, obracam Lenę i wchodzę w nią. Chcę przedłużyć jej rozkosz. Przyciskam jej brzuch do stołu, chwytam ją za rękę i krępiję na lędźwiach. Uwielbiam w niej tę dzikość i pasję. Staram się pogłębić ruchy i czuję, jak Lena zaczyna drżeć. Wiem, co nadchodzi. To ten moment, zatracam się w tym do końca, nie zwalniam. Daję jej spełnienie, na jakie zasługuje.

– Boże! – Zaciska się na mnie i dochodzę w tym samym momencie co ona. Opadam na jej plecy, próbując złapać oddech.

– Jak mi dobrze – wzdycha.

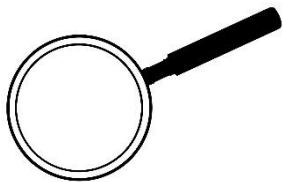
– Zgodzę się z tobą. – Unoszę się i całuję ją po kręgosłupie.

– Idę do wanny, dołączysz?



Weekend minął zdecydowanie za szybko. Siedzimy z Leną w samochodzie i jedziemy do pracy. Nie przyzna się do tego, ale widzę, że się stresuje. Palcami wybija nerwowo rytm na udzie.

- Co się dzieje? – Kładę swoją dłoń na jej i lekko ściskam.
- Nic, po prostu ...
- Jesteś bezpieczna. W biurze ciągle ktoś jest. – Staram się ją uspokoić.
- Wiem, ale czuję się dziwnie. Nie umiem tego wytłumaczyć.
- Pamiętaj, że jakby coś się działo, to dzwoń. – Chwytam jej palce i całuję.
- Dziękuję.



LENA

Wchodzimy do biura razem z Janem. Kaja siedzi już za biurkiem pogrążona w papierach.

– Hej! – Uśmiecha się do nas. – Kawy?

Kiwamy głowami i kierujemy się do naszych pokojów.

– Zaraz przyniosę.

Rozkładam rzeczy na biurku i przyglądam się stercie dokumentów. Przynajmniej nie będę się nudzić.

– Już jestem. – Kaja wchodzi z dwoma kubkami. – Jak się czujesz?

– Jest dobrze, w piątek się wystraszyłam, i tyle.

– To normalne. Sama pewnie byłabym przerażona.

– A co na to Jan?

Wiem, że ona jak nikt inny mnie zrozumie. Zna ten rodzaj strachu.

– Uparł się na kamery przed domem. – Wywracam oczami.

– Nie przepadam za nimi. – Poprawia włosy.

Wiem, co sądzi o monitoringu po tym, co ją ostatnio spotkało.

– Jednak rozumiem go i uważam, że to dobry pomysł.

– Kaja, serio? Myślałam, że będziesz po mojej stronie. – Dziwią mnie jej słowa.

– Jestem, kochana, ale chcę, abyś była bezpieczna.

Słyszę jakieś odgłosy w holu.

– Poczekaj. – Wychodzi z biura szybkim krokiem.

Czy kamery pomogą mi czuć się lepiej? Nie jestem tego taka pewna. Jednak z drugiej strony nie chcę się bać.

– Piękna, kolejna paczka do ciebie. – Kaja wraca z niedużym kartonem. – Proszę.

– Dzięki. – Rozwijamy folię. To karton w stylu tych, w których daje się prezenty. Unoszę pokrywę i czuję, jak zaczyna brakować mi powietrza. Jest w nim bielizna i perfumy. Moje. Z mojego domu. – Kaja! – krzyczę. Mój głos jest zachrypnięty. Wyrzucam zawartość kartonu na biurko. Poza bielizną i perfumami są też zdjęcia. Moje i Kai. Z piątku, i nie tylko.

Widzę, jak kobieta przygląda się uważnie przedmiotom na blacie.

– Kurwa. – Nie odrywa wzroku od zawartości. – Było za spokojnie. Poczekaj i nie dotykaj niczego.

Kiwam tylko głową.

Kaja wybiega z biura, a ja czuję, jak po moich plecach spływają kropelki potu. Zgodzę się na te kamery, nie będę debatować.

– Jan! Hugo! Eryk! – Słyszę, jak Kaja krzyczy z holu i zaraz wraca do biura. Staje koło mnie. – Leno, wiesz, kto mógł to przysłać? – Obejmuje mnie ramieniem i kładzie głowę na moim barku.

– Co się drzecie?

Do biura wchodzi Eryk, a za nim Jan i na końcu Hugo. Mężczyźni mierzą nas wzrokiem. Ich spojrzenia są pytające.

– Lena dostała paczkę – mówi Kaja i podchodzi do Hugona. Przytula się do niego.

Widzę, że mężczyzna nie do końca wie, o co w tym wszystkim chodzi. Ich wzrok pada na biurko i w sekundę atmosfera w biurze gęstnieje. Jan błyskawicznie jest u mojego boku.

– Kurwa – syczy Eryk.

– To jest moja bielizna, z mojego domu. – Głos mi się łamie. Wtulam twarz w ramiona mężczyzny.

– Kto to przyniósł? – Głos jakby kompletnie nie należał do Jana, jest napięty i zdenerwowany.

– Kurier, jakieś pięć minut temu, a ja odebrałam paczkę. Nie wiedziałam, że ... – Hugo tuli Kaję do siebie. – Co teraz?

– Dotykałyście czegoś z paczki? – Eryk przerzuca zawartość, zahaczając ją długopisem z mojego biurka.

– Nie – odpowiadam. – W piątek nic nie widziałyśmy. Nie zauważyłyśmy nikogo? Prawda?

– Nie widziałam nikogo, kto robił nam zdjęcia – mówi od razu Kaja.

Co tu się dzieje? Ktoś sobie ze mną pogrywa czy chce mnie nastraszyć? Bo jeśli tak, to gratuluję. Udało się mu.

– Muszę usiąść. – Chwytam Jana za dłoń i siadam na fotelu.

– Ptaszyno. – Bierze w dłonie moją twarz. – Oddychaj. Jesteś ze mną bezpieczna. – Opiera głowę o moje czoło.

– Zabierzcie swoje rzeczy i przyjdźcie do konferencyjnej. Tam porozmawiamy i ustalimy, co z tym zrobić – mówi stanowczo Hugo.



– Uważasz ptysiu, że to coś poważnego czy tylko głupie żarty? – pytam, gdy wszyscy jesteśmy już w sali.

– Leno, ktoś włamuje się do twojego domu, kradnie ci bieliznę, robi wam zdjęcia z ukrycia, a ty uważasz to za kawał? – Eryk ledwo panuje nad sobą.

– OK, ale co ma z tym wspólnego Kaja? – pytam.

– Nie wiem, ale są tam też zdjęcia, jak jesteście osobno, więc wspólne fotografie mogą być przypadkowe lub celowe. – Eryk rozmasowuje skronie.

– Idąc twoim tokiem myślenia, ktoś chce nastraszyć mnie i Lenę – odzywa się Kaja. – Naszą dwójkę łączycie tylko wy.

– Masz rację. – Jan wstaje i zaczyna chodzić po pomieszczeniu.

– Nie mamy wspólnych znajomych poza osobami w tym biurze. Mnie nie było ostatnie kilka miesięcy. – Kątem oka widzę, jak mój brat się spina. – Więc o co tu chodzi?

– Dowiemy się tego. – Hugo ściska dłoń Kai. – Od teraz nie poruszacie się nigdzie same. Zawsze któryś z nas ma z wami być. Jak żaden jakimś cudem nie może, siedzicie tutaj i będzie was pilnował ktoś z biura. Żadnego zostawiania telefonów. Jasne? – Jego ton nie daje nam szans na debatowanie.

Zgadzamy się niechętnie.

– Przeprowadzisz się do mnie. – Głos Jana też nie podlega dyskusji.

– Jan... – zaczynam. – Będę miała kamery, wydaje mi się, że to wystarczy.

– Nie gderaj, on ma rację! – Eryk przytula mnie.

W sali zapada cisza, nikt nic nie mówi. Każdy stara się skupić na swojej pracy, ale wystarczy jeden głośniejszy dźwięk, a mężczyźni od razu się spinają.

– Wyluzujcie – rzuca Kaja, ale cała trójka mierzy ją zabójczym wzrokiem. – No OK. Już się nie odzywam.

Atmosfera jest napięta i to zrozumiałe, ale nie chcę złotej klatki.

– Dobra, idę zrobić kawę. Komu? – Kaja podnosi się z krzesła i patrzy na nas.

Wszyscy podnoszą ręce.

– Pomogę ci – proponuję i razem wychodzimy z sali.

– Leno, o co tu chodzi? Masz jakiś pomysł?

– Nie mam bladego pojęcia, o co chodzi. Tak samo nie wiem, kim jest osoba od paczki. Wiem tylko jedno, ten kto ją wysłał, był też u mnie w domu. – Opieram się o szafkę w kuchni.

– Może to Hubert? – pyta niepewnie Kaja.

– Nie wydaje się mi. – Podaję jej kolejny kubek. – To fiut, ale bez przesady.

– Moi wrogowie siedzą w więzieniu, więc sorry. – Wzrusza ramionami i wybucha śmiechem.

– No w sumie. – Zaczynam chichotać razem z nią. I jak na komendę drzwi otwierają się z hukiem i do

kuchni wpadają Hugo z Janem, a za nimi Eryk.

– Co się stało? – Jan przerzuca wzrok ze mnie na Kaję.

– Nic, spokojnie. – Przyglądam się im i wywracam oczami. Wiem, że sytuacja jest napięta, ale bez przesady.

JAN

Ogarnęła mnie furia, bo kiedy zobaczyłem przerażenie w oczach Leny, to poczułem, jak coś zaciska mi krtań. Kaja udaje twardą, ale wiem, że się boi. Nie wygląda to dobrze. Zdjęcia robione z ukrycia, włamanie i paczka, ktoś naprawdę się postarał.

Kiedy kobiety wychodzą, odwracam się do mężczyzn.

– Dobra, szybko, co myślicie? – pytam, a Eryk podnosi się i przegląda zdjęcia.

– To profesjonalna robota. – Silva pochyla się nad fotografiami. – Widać, że są robione z daleka. Znamy to miejsce, nieraz byliśmy tam jeść. Jakość obrazu jest bardzo dobra. Co do włamania, sprawdziłem zamki i okna. Nic nie było uszkodzone.

– Przejrzałem monitoring miejski, ktoś zrobił to zawodowo. – Eryk bębni palcami w blat stołu. – Macie jakieś typy? – pyta i przygląda nam się uważnie.

– Jakub, Borys i Mateusz siedzą. Jest jeszcze Natalia, ale raczej nie posunęłaby się tak daleko – mówi Silva.

– Jesteś pewien? – Zaczynam się zastanawiać nad tym tropem. – Ona by pasowała. Zarówno Lena jak i Kaja zaszły jej za skórę.

– Wybadam to – mówi pewnie Silva. – A może to ten palant, Hubert?

– Myślałem o tym. Sprawdziłem go.

„To nikt szczególny. Zero zastrzeżeń. Ma kilka firm, niekarany, ale wiem, że to o niczym nie świadczy” – rozmyślał, ale nie dzielił się tymi informacjami z Hugonem i Erykiem.

– I?

– Wydaje się niepozorny, ale sami wiecie, jak z takimi jest – mówię.

Obydwaj kiwają głowami.

– Załatwię kogoś z zewnątrz do ochrony Leny i Kai. – Stwierdzam fakt, nie pytam o zgodę.

– Mało mamy ludzi w biurze? – pyta Eryk.

– On ma rację, Eryku – odzywa się Silva. – Obcego będzie im trudniej przekabacić niż na przykład Patryka czy Glacę. Naszych porobią w dwie minuty. Kaja wie, jak zniknąć. – Jego głos się zmienia, dłonie zaciska w pięści. – Więc ucieczka to dla nich nie problem. A Lena to Lena, wiadomo.



Kończymy pracę, muszę jeszcze tylko spakować dokumenty i możemy wracać do domu.

– Gotowa? – pytam Lenę, kiedy wchodzę do sali konferencyjnej.

– Tak, ale pojedę swoim autem.

– Lena – zaczynam. – To nie jest dobry pomysł.

– Sprawdzisz samochód, będę jechała przed tobą z równą prędkością i zamknę się od środka. Możemy też cały czas rozmawiać przez telefon.

– Ptaszyno. – Zaciskam dłonie w pięści, nie podoba mi się to.

– To tylko dwadzieścia minut drogi, dasz radę. – Muska ustami mój policzek i już chce odejść, ale łapię ją za dłoń i przyciągam do siebie. Wpada na mnie z impetem.

– Dobrze, ale mam warunek. – Pochyłam się nad jej uchem. – Bez numerów, jasne?

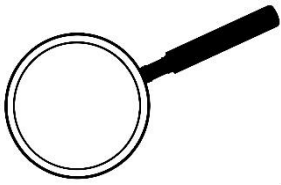
Dostrzegam w jej oczach coś pociągającego, pojawiają się małe iskierki.

– A co jak... – zaczyna i niby przypadkiem dotyka dłonią mojego krocza.

– Kurwa, mówię serio – warczę gardłowo.

- Kręcisz mnie. – Przejeżdża czubkiem języka po mojej wardze.
- Przelecę cię, obiecuję. – Kładę dłoń na jej pośladku i mocno zaciskam. – Teraz grzecznie wrócisz do domu. Rozumiesz?
- Oczywiście. – Ociera się o mnie.
- Lena! – Atakuję jej usta, wdzieram się w nie namiętnie, a ona zarzuca mi rękę na szyję. – Bądź grzeczna, to spotka cię nagroda. – Chwytam ją za kark i lekko zaciskam.
- Obiecujesz?
- Tak. Wychodzimy.

Puszczam ją pierwszą w drzwiach. Zostaliśmy z Leną sami w biurze. Zjeżdżamy na podziemny parking. Czekam, aż wsiądzie do samochodu i dopiero wtedy udaję się do swojego auta.



LENA

Kiedy wsiadam do samochodu i zostaję sama, opieram głowę o zagłówek. Zamykam oczy, nie jestem bojaźliwa, ale ta paczka...

Czuję, jak moje skronie zaczynają pulsować. To nie zwiastuje nic dobrego.

Nie wiem, kim może być osoba, która wysłała zdjęcia, komu podpadłam ja i Kaja. Myślałam o Natalii, ale to nie ona. To wszystko jest zrobione przez profesjonalistę.

Jak daleko się jeszcze posunie? A może to będzie jednorazowa akcja? Chciał wzbudzić poczucie strachu, i tyle.

Staram się sobie przypomnieć, co poza braćmi i pracą łączy mnie z Kają. Poza biurem nie mamy wspólnych znajomych. Nie umiem znaleźć tej jednej cząstki, bo nie wierzę w przypadek. W to, że Kaja losowo znalazła się na tych zdjęciach.

– Ptaszyno. – Jan puka w szybę od strony kierowcy, a ja prawie dostaję zawału.

– Jan, cholera!

– Co się dzieje? Miałaś jechać pierwsza. Wszystko w porządku?

– Nic nie jest dobrze! – odpowiadam. – Już jadę. Zamyśliłam się tylko. Muszę jechać do domu po kilka rzeczy.

– Nie ma problemu. – Przygląda mi się uważnie i po chwili wsiada do samochodu.

Kiedy jestem już w domu, wrzucam do torby kilka sukienek i butów. Pakuję kosmetyczkę.

– Mam wszystko, możemy jechać. – Wchodzę do salonu i widzę Jana stojącego twarzą do drzwi balkonowych. Jego marynarka leży na kanapie. Koszula idealnie opina jego umięśnione plecy. Na szyi widać kawałek tatuażu. Nie chcę się do tego przyznać, ale znam każdy jego fragment. Każdą kreskę, liczbę i pojedyncze litery. Wiem tylko, że to coś więcej niż malunek na skórze. To opowieść, jego historia. To ból i strach wyryty na jego skórze już na zawsze.

Po cichu zmniejszam dzielący nas dystans.

– Widzisz tam coś ciekawego?

Staję dokładnie obok niego i staram się wyśledzić w ogrodzie to, co go tak zainteresowało.

– Teraz już tak – mówi i przekręca twarz w moją stronę. Błękitne oczy powoli się rozszerzają, dostrzegam w nich żądzę, która powoli rozpala moje ciało.

Przesuwam się i staję między Janem a dużym oknem tarasowym. Kładę mu dłonie na torsie i zjeżdżam powoli do paska od spodni. Jan nie spuszcza ze mnie wzroku. Kiedy odpinam klamrę, na jego twarzy pojawia się przebiegły uśmiech. W policzkach pojawiają się małe dołeczki. Kurde, jest cholernie pociągający.

– Ptaszyno. – Jego głos jest niższy i zachrypnięty.

Nie zrobiłam jeszcze nic, a już wiem, że jest nakręcony. On tak samo działa na mnie, jak ja na niego. Podoba mi się to.

Powoli rozpinam guzik jego spodni, napięcie jest tak okropnie seksowne. Leniwie wsuwam mu dłoń w bokserki. Przejeżdżam opuszkami po całej jego długości. Jan nadal nie spuszcza ze mnie wzroku, jedną ręką chwyta moją brodę. Kciukiem przejeżdża po dolnej wardze. Nie wiem, co jest w jego dotyku, ale zaczyna mi się robić gorąco. Czuję przyjemne mrowienie między nogami.

– Na kolana – mówi stanowczo.

Przygryzam jego kciuk i powoli klękam przed nim. Wcześniej, gdyby jakikolwiek facet zwrócił się do mnie w ten sposób, dostałby w pysk i wywalilibym go z domu. Jednak z Janem jest inaczej. On jest inny.

Zsuwam mu spodnie i bokserki, jego fiut wyskakuje od razu.

– Teraz to i ja widzę coś ciekawego. – Językiem sunę od główki po nasadę. – Hmm...

Wsuwam go w usta i zaczynam ssać. Dłonią pieszczę jego jądra.

Słyszę, jak wciąga powietrze. Obydwoje wiemy, że to ja w tym momencie dzierzę władzę. Dłonią przejeżdżam od góry do nasady. Wkładam go całego do ust. Robię to powoli, chcę, aby napięcie i chęć spełnienia rosły powoli. Pragnę, aby błagał o spełnienie.

Zaciska jedną dłoń na moich włosach i stara się nadać rytm. Wyciąga go, a ja unoszę głowę.

– Zrób tak jeszcze raz, a będziesz musiał sam skończyć. – Koniuszkiem języka przejeżdżam po dolnej wardze.

Dostrzegam chwilę wahania w jego oczach. Uśmiecham się pod nosem i biorę go do buzi. Staram się powoli pogłębiać ruchy, znaleźć odpowiedni rytm. Czuję, jak jego główka uderza o tylną część mojego gardła.

– Lena. – Wypycha biodra w moją stronę.

Moje imię w jego ustach brzmi zajebiście dobrze, nakręca i rozpala mnie. Dokładam dłoń i zaczynam przesuwając ją w górę i dół. Zatracam się w tym, co robię. Czuję, jak zaczyna mocniej zaciskać uda. Wbijam mu paznokcie w gołe pośladki.

– Ja pierdolę! Nie chcę... – zaczyna, ale kolejne słowa giną w pomruku ekstazy wyrrywającym się z jego gardła. Opiera dłonie o ramy okna i zastyga, zalewając moje gardło ciepłym płynem.

Jego oddech jest szybki i przerywany. Oczy ma przymknięte i widzę, jak stara się panować nad sobą.

– Ja pierdolę, kobieto! – Unosi lekko powieki. Jego wzrok jest mętny.

Zapinam mu spodnie, on podaje mi dłoń i pomaga się podnieść.

– Jestem gotowa. – Oblizuję usta. – Możemy jechać.

Jan odwraca się w moim kierunku.

– Jesteś niesamowita. – Wpija się w moje usta. – Jedziemy do domu. Teraz ja chcę posmakować ciebie.



– Zamówię coś do jedzenia i skoczę do łazienki, a ty się rozpakuj. – Całuje mnie przelotnie w policzek i znika za drzwiami pomieszczenia.

Kręcę się chwilę po pokojach. Odkładam komputer i kalendarz na stół w salonie. Zanoszę torbę do garderoby. Przejeżdżam dłonią po perfekcyjnie powieszonych koszulkach Jana. W domu nagle rozlega się dzwonek do drzwi. Szybko się uwinęli z jedzeniem. Schodzę na parter, z torebki wyciągam kartę i idę do drzwi.

– Ile się należy? – pytam i unoszę wzrok.

– Słucham? – Stojąca przede mną kobieta uważnie mi się przygląda. – Gdzie jest Jan?

Lustruję ją od stóp do głów. Jest trochę wyższa ode mnie. Włosy w kolorze miedzi są rozpuszczone i okalają jej drobną twarz. Nos ma stosunkowo mały, ale za to usta pełne i w kolorze bladego różu. Makijaż ma minimalny. Czarna koszulka opina jej ciało, a bojówki podkreślają pełne biodra. A do tego jasnoblękitne oczy. Jest śliczna.

– Jan! – Głos kobiety wyrzywa mnie z zamyślenia. Uśmiecha się do mnie.

Co tu się, kurwa, dzieje? Kim ona jest?

JAN

Słyszę dzwonek do drzwi.

– Kurwa – mówię pod nosem i wychodzę spod prysznic. Owijam ręcznikiem biodra, a drugim przecieram włosy i wychodzę z łazienki. W całym domu panuje cisza.

– Jan!

Już wiem, że nie uniknę pytań. Wchodzę na korytarz i widzę, jak dwie kobiety mierzą się wzrokiem.

– No jesteś. – Ta wyższa uśmiecha się podejrzanie do mnie.

– Prosiłem, abys dzwoniła. – Podchodzę do nich. Chwytam Lenę w tali, ale on nie reaguje.

– Ojij przestań, braciszku. – Staje na palcach i całuje mój policzek. – Zoya, siostra Jasia.

– Lena Dąbrowska – odpowiada moja kobieta i chwyta jej dłoń. Jednak Zoya pochyla się i cmoka ją w policzek.

Dla mojej przyrodniej siostry przestrzeń osobista nie istnieje.

– Zjem z wami. – Uśmiecha się i przechodzi obok nas.

– Leno, wszystko OK? – Przyglądam się jej, bo widzę, że nie do końca wie, o co w tym wszystkich chodzi.

– Nie wiedziałam, że masz siostrę. – Jej wzrok momentalnie się zmienia i łagodnieje.

– To siostra przyrodnia.

– Słyszałam to! – Z kuchni dochodzi głos Zoi.

– Pomyślałam, że...

Ponownie rozbrzmiewa dzwonek.

– Jedzenie. – Lena odwraca się i otwiera drzwi.

– Skoczę się tylko ubrać i zaraz wracam – szepczę jej do ucha i idę do garderoby. Przechodząc koło Zoi, zwracam jej uwagę. – Podaruj sobie przesłuchanie, jasne?

Siostra robi tylko minę niewiniątka i wzrusza ramionami.

– Zoya, proszę.

Moja siostra wie, że rzadko o coś proszę. Ze zdziwieniem unosi brwi.

– OK, czyli rozumiem, że to poważny temat.

– Mam już jedzenie. – W drzwiach pojawia się Lena z torbami. – Jemy tutaj czy w salonie?

– Tutaj – mówi Zoya i wyciąga talerze.

Zarzucam na siebie bluzę, spodnie od dresu i wracam do kuchni. Nie wiem, czy dobrym rozwiązaniem jest zostawianie Leny z moją siostrą. Może się wydawać otwarta i miła, ale prawda jest z goła inna. Jest zamknięta na nowych ludzi, analizuje ich i nie dopuszcza do siebie.

– Lubię tę knajpkę – mówi Zoya.

– Mają najlepsze makarony – podsumowuje Lena i skupia wzrok na swoim talerzu.

– Wina? – pytam i wyciągam kieliszki.

– Przyjechałam autem, więc nie tym razem. Tu masz to, o co prosiłeś. – Podaje mi teczkę z dokumentami.

– Dzięki. – Odkładam ją na bok i przyglądam się Lenie.

– Czym się zajmujesz, Leno? – Zaczyna się przesłuchanie.

– Prowadzę z braćmi biuro detektywistyczne.

– Tam, gdzie pracuje Jasiu?

Wywracam oczami.

– Tak – odpowiada i zaczyna się śmiać.

– No ładnie. Biurowy romans. – Zoya nakłada sobie porcję makaronu na talerz.

– Eghm... – odchrząkam i wbijam wzrok w siostrę, dając jej do zrozumienia, aby zmieniła temat.

– Jezu, przestań, masz pięć lat? Nie ma się czego wstydzić, pasujecie do siebie – mówi pewnie i uśmiecha się do Leny.

– A ty czym się zajmujesz? – Lena szybko zmienia temat.

– Pracuję w państwówce, nie ma o czym mówić. – Macha dłonią.

– Zoya pracuje w ABW – mówię szybko.

– No proszę, ładnie.

– Nie ma o czym mówić – powtarza, wiem, że nie przepada za opowiadaniem o swojej pracy. – Robota jak każda inna.

– Przeglądałaś? – pytam i kieruję wzrok na teczkę.

– Oczywiście, że tak. Nie dałabym ci niesprawdzonych informacji.

– Może chcecie porozmawiać sami? – pyta spokojnie Lena, chociaż wydaje mi się, że słyszę w jej głosie nutę irytacji.

– Ptaszyno, to dotyczy ciebie.

– Mnie? – Unosi brew i odkłada widelec.

– Zoya sprawdziła, skąd wyszła paczka. Zajęło jej to mniej czasu niż gdybym miał tym zająć się sam.

Jej stanowisko daje wiele możliwości.

Kiwa tylko głową.

– I mam uwierzyć, że w teczce, która ledwo się domyka, są tylko informacje o przesyłce? – Unosi wysoko brew i krzyżuje ręce na piersi.

– Już ją lubię – komentuje Zoya. – Są tam jeszcze wszystkie dane Huberta. I z tego, co już zdążyłam się zorientować, to jakiś twój były fagas.

– Tak – odpowiada.

– Wiesz może coś o jego interesach, jakichś podejrzanych znajomych? – Zoya wyciera usta w serwetkę i chwyta za butelkę z wodą, która stoi na blacie.

– Nie wiem nic. – Lena upija wina i zaczyna bawić się nóżką od kieliszka. – Nie mam z nim żadnego kontaktu. Raz był u mnie w biurze, wysłał kwiaty i dzwonił z numeru prywatnego.

Wiem o każdym, poza telefonem z prywatnego numeru.

– Co mówił, jak dzwonił? – Zoya nie krępuje się, zadając takie pytania. Dla niej nie ma tematów tabu ani czegoś takiego, że coś nie wypada. O prywatności nie wspominając. Do większości sytuacji podchodzi tak, jakby wiecznie była w pracy. Wie, że wiedza to potęga.

– Nic szczególnego. Chciał się spotkać na kolację. – Lena wzrusza ramionami.

Zoya uważnie mi się przygląda, czeka na jakąś reakcję z mojej strony.

– No OK, Jasiu wspominał o zdjęciach z paczki, podobno jest tam ktoś jeszcze?

Ta rozmowa zmierza w złym kierunku. Nie mówiłem jeszcze Lenie o tym, że wiedziałem cały czas o Kai. Ani o tym, że to właśnie Zoya wynajmowała jej mieszkanie.

– Jest tam dziewczyna jej brata – mówię szybko.

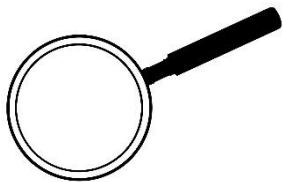
– Poza pracą i tym, że jest z moim bratem, nie wiąże nas nic więcej. Nie mamy wspólnych znajomych czy coś podobnego. Jedyne, co nas łączy, to nienawiść do byłej mojego brata, ale to płotka. Więc ona odpada.

Zoya grzebie widelcem w talerzu, ściąga lekko brwi, a oznacza to tylko jedno. Analizuje to, co usłyszała przed chwilą. Zoya jest cholernie dobra w tym, co robi. Nie zaszłaby tak daleko, gdyby nie miała odpowiednich umiejętności. Pracując w męskim towarzystwie, musiała dawać z siebie jeszcze więcej niż reszta. Nie chciała uchodzić za delikatną. Nie chciałbym mieć w niej wroga.

– Jasiu, słyszysz mnie? – Zoya wrywa mnie z własnych myśli. – Może jakaś kamera, coś w tym stylu?

– Kamery już mam – odpowiada Lena i wywraca oczami.

– Wspaniale – odpowiada Zoya.



LENA

Wsluchuję się w równy oddech mężczyzny. Staram się przeanalizować wszystko, co się dzisiaj stało. Zoya. Siostra Jana. Wiedziałam, że ma rodzinę. Chyba bardziej zaskoczyło mnie to, jak mało o nim wiem. O jego prywatnym życiu.

Zastanawiam się też nad tym, co wydarzyło się w ostatnich dniach. Nie mogę się bać, nie mogę dać się zastraszyć. Muszę zastanowić się nad następnym krokiem. Miałam chwilę słabości, ale to się więcej nie powtórzy.

Jan pokazał mi teczkę, którą przyniosła Zoya. Było tam absolutnie wszystko o Hubercie. Numer buta, stan konta, kobiety, z którymi się spotykał, a nawet daty urodzin jego ciotek. I niechętnie muszę przyznać, że Zoya mi zaimponowała.

Po cichu wstaję i idę do kuchni. Z szafki wyciągam szklankę i nalewam sobie wody. Spoglądam na zegarek, jest kilka minut po drugiej w nocy. Podchodzę do okna i wpatruję się w ciemną ulicę. I po chwili w mojej głowie pojawia się pewien pomysł.

Jest środa w nocy, do piątku uda mi się wszystko załatwić. Kaja, Hugo i Eryk na pewno się zgodzą. Pytanie tylko, czy Jan nie ma planów na weekend.



Kiedy tylko wchodzę do biura, wołam wszystkich do sali konferencyjnej.

– Coś się stało, piękna? – Kaja przygląda mi się uważnie.

– Siostra? – Eryk chwyta moją dłoń.

– Jezu, wyluzujcie. W nocy wpadłam na pewien pomysł. W piątek o dziesiątej wszyscy macie się stawić pod moim domem. Spakujcie torby na trzy dni. Kaja, skoczysz ze mną dzisiaj na zakupy. Jedziemy do Juraty na weekend. Odpocznimy, a co najważniejsze, zmienimy otoczenie.

Wszyscy przyglądają mi się uważnie.

– Rewelacja, ja ogarnę alkohol! – mówi Eryk, na co z Kają wywracamy oczami. – Skoczę do rodziców po klucze.

– Jestem za – odpowiada Hugo. – Dawno tam nie byłem.

– Mi też pasuje. – Jan uśmiecha się do mnie.

– To chyba nie mam nic do gadania. – Kaja wzdycha teatralnie i puszcza mi oko.

– Super. Janie, zamienisz się na dzisiaj samochodem? Bo do swojego nie zmieszczę zakupów dla całej naszej piątki.

– Nie widzę problemu, ale nie ma takiej opcji, abyście pojechały same do sklepu. Mam dzisiaj trochę pracy, więc będę wolny dopiero koło siedemnastej. Pasuje?

Już mam coś powiedzieć, kiedy odzywa się Kaja i ścisza delikatnie moją dłoń.

– Pasuje – odpowiada zamiast mnie.

– To ustalone. – Klaszcze w dłonie Eryk. – Będzie jak za młodu. Ptysiu, pamiętasz tę imprezkę na zakończenie sezonu? I te koleżanki w jacuzzi...

– Chętnie o tym posłucham. – Kaja bierze go pod ramię i wyciąga z sali.

– Kurwa, Eryk – syczy Hugo i wychodzi za nimi.

– Uważam, że wyjazd dobrze nam wszystkim zrobi – stwierdza Jan i pochyla się nade mną. – Muszę

już jechać. Rozmawiałem z Erykiem będzie cały dzień w biurze.

– Jan – zaczynam. – Dużo o tym myślałam i nie chcę, aby to tak wyglądało. Nie da się mnie zastraszyć i zamknąć w czterech ścianach.

– Rozumiem. – Przejeżdża kciukiem po moim policzku. – Ale nie odpuszczę w tym temacie. Masz być bezpieczna. Tylko to się liczy. – Wpija się w moje usta. Jego pocałunek to obietnica. Przez moje ciało przechodzi jakiś dziwny rodzaj prądu, który wnika w każdą komórkę ciała. To jest niesamowite.

– Jan. – Mój głos to jęk. To chęć poczucia więcej.

– Jestem po was o siedemnastej. – Składa jeszcze na moich ustach szybki pocałunek i wychodzi. Zostawia mnie nienasyconą.



– Co jeszcze potrzebujemy? – pyta Kaja i patrzy na sklepowe półki.

Spoglądam na listę zakupów, jaką zrobiłam w pracy.

– Chyba mamy już wszystko. – Upewnia się, odhaczając następne pozycje.

– Nie za dużo tego? – Jan unosi jedną brew i przygląda się dwóm wózkom wypchanym po brzegi.

– Jedziemy w piątkę. Z tego trzech facetów. Hugo z Erykiem mogą zjeść na raz dwadzieścia jajek. Ty nie jesteś lepszy. Kaja i ja zadowolimy się sałatą i pomidorami, ale wiemy, jak jest. Poza tym od wieków nie jadłam kiełbasy z ogniska.

– Ej, to skoczę po banany. Uwielbiamy je na ciepło, zwłaszcza z ogniska. – W oczach Kai dostrzegam iskielki szczęścia, kiedy to mówi.

– Brzmi dobrze – zgadza się z nią Jan.

– Zaraz wracam – rzuca Kaja, ale wiem, że zaraz mój mężczyzna za nią pójdzie.

– Czeka. – Chwyta wózek i kiwa mi głową.

– Leno, czy uważasz, że Eryk pomyśli o nas, czy same musimy się zaopatrzyć w wino?

– Rozmawiał ze mną, kupi wino – odpowiada szybko Jan.

Kaja dorzuca do koszyka dużą kiść bananów, przygląda się uważnie mi i Janowi.

– Dobrze razem wyglądacie. – Przekrzywia lekko głowę.

– Też tak uważam – odpowiada spokojnie Jan.

Staję jak wryta, serio?

Mierzę ich wzrokiem i uzmysławiam sobie, na co ja się zgodziłam. Jeżeli chodzi o sprawę z Janem, Kaja nie będzie bawić się w owijanie w bawełnę, a znając życie, to chłopaki jej przyklasną.

– Jan? Znowu się spotykamy. – Jak na komendę cała nasza trójka odwraca się w kierunku głosu.

Przed nami stoi facet, na pewno młodszy od Jana. Ubrany w koszulkę z długim rękawem i spodnie, wszystko w kolorze granatu. Już go gdzieś widziałam, ale nie mogę przypomnieć sobie gdzie.

– Aleksander, bardzo mi miło. – Wyciąga w moim kierunku dłoń.

– Lena – odpowiadam.

– Kaja. – Kobieta uśmiecha się do niego, a on zamiera na kilka sekund. Jego oczy się rozszerzają, nie spuszcza z niej wzroku. – Wszystko dobrze?

Kaja przerzuca spojrzenie ze mnie na Jana i Aleksandra.

– Tak – odpowiada Jan i staje między Kają a mężczyzną. I coś mi się w tym nie podoba. – Przykro mi, spiesz się, Aleksandrze.

Jego postawa się zmienia, bierze mnie za dłoń i ustawia za swoimi plecami. Jakby chciał nas dwie chronić przed mężczyzną.

Aleksander nie spuszcza wzroku z Kai. Nagle na jego twarzy pojawia się dziwny uśmiech, od którego dostaję gęsiej skórki. Kurwa, o co tu chodzi.

– Miło było was poznać. Kaję, Leno. – Kiwa nam głową. – Janie. – Wyciąga w jego kierunku dłoń. Jan chwyta ją po kilku sekundach i mocno ściska.

Mierzają się wzrokiem, Aleksander uśmiecha się jeszcze do Kai i odchodzi.

– Wracamy – mówi twardo Jan i nie spuszcza wzroku z odchodzącego faceta.

Przez ten rok udało mi się już wystarczająco poznać Jana. Wiem, że coś tu nie gra i boję się, że nie dowiem się za dużo w tym temacie.

JAN

Nie spodobało mi się to, jak na nią patrzył. Aleksander nie jest głupi, wiem, że dodał dwa do dwóch. I to nie jest dobre. Nie chcę pytań i problemów. Tym bardziej nie mam zamiaru przysparzać problemów Kai.

– Jan! Do cholery, co z tobą?! – krzyk Leny wrywa mnie z zamyślenia.

– Tak, ptaszyno?

– Powiesz mi, kto to był? Czy będziemy udawać, że nie pożerał Kai wzrokiem?

Odwracam głowę w jej stronę. Zakładam na twarz maskę, nie chcę z nią o tym rozmawiać. Nie chcę, aby wiedziała o niej.

– Stary znajomy – odpowiadam nie do końca zgodnie z prawdą. – Nie zwróciłem na to uwagi – kłamię.

– Jan, proszę cię. – Uważnie mi się przygląda. – To ten sam facet z baru sushi.

Kurwa, dobra jest.

– Tak, masz rację. Spotkaliśmy się ostatnio w tej knajpie.

– I nie zamierzasz mi powiedzieć nic więcej? – Wstaje z krzesła i zabiera brudne naczynia ze stołu.

– Nikt kim powinnaś zajmować sobie głowę. To stary znajomy, i tyle. Nic więcej. Musimy podjechać do ciebie, abyś się spakowała, czy masz tu wszystko?

– Nie zamydlisz mi oczu, Janie. Muszę jechać, ale jutro wyjedziemy wcześniej i się spakuję. I tak umówiliśmy się ze wszystkim pod moim domem.

Przytakuję jej, bo nie pozostaje mi nic innego do zrobienia.

– Mów. – Nie daje za wygraną.

– To znajomy. Nie przepadamy za sobą.

Mierzy mnie wzrokiem.

– Ściemniasz, a ja bardzo tego nie lubię. Znasz mnie na tyle, aby wiedzieć też o tym, że nie odpuszczę.

– Będziesz prowadzić śledztwo?

– Tak – odpowiada, odwraca się i idzie w kierunku sypialni.

– Kurwa – przecieram twarz dłonią.



Lena kończy pakowanie, a ja siedzę na kanapie i czekam, aż wszyscy się zjadą.

– Piękna!

Odwracam się i do mieszkania wchodzi Kaja, a za nią Silva i Eryk.

– Jan. – Kaja podchodzi do mnie i całuje w policzek.

– Hej, gwiazdeczko. – Reszcie kiwam głową. – Lena kończy się pakować.

– Jestem. – Z góry słychać głos Leny. – Hejka. Plan jest taki, my – wskazuje na siebie i Kaję – jedziemy samochodem Jana. A faceci z ptysiem.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – odpowiada Hugo.

– Proszę cię – odzywa się Lena. – Muszę z nią pogadać.

– No właśnie o tym mówi Hugo. – Wybuchą śmiechem Eryk i za to zgarnia cios w bark od Kai.

– Pilnuj się – grozi mu kobieta z uśmiechem na ustach.

– No OK, ale są zasady. – Podchodzę i zabieram od niej torbę.

– Tak, wiem. Bez numerów, jadę pierwsza i utrzymuję równą prędkość. – Wymienia na jednym wdechu

Lena.

– Dokładnie.

– Gotowi? – Hugo podnosi się z kanapy i idzie w kierunku drzwi.

– Tak, ale będzie bal. – Śmieje się Eryk.

– Kawa na najbliższej stacji? – proponuje Kaja.

Wszyscy kiwają głowami, pakujemy się do samochodów.

– Eryk, sprawdziłeś dom? – pyta Silva, gdy tylko wsiadamy do auta.

Podoba mi się jego podejście.

– Tak, ptysiu. Byłem wczoraj i sprawdziłem wszystko.

– Macie tam kamery? – pytam.

– Następny. Nie mamy, ale jest alarm. Słuchajcie, rozumiem was, naprawdę, ale nie przesadzacie?

Kocham Lenę i Kaję. Znam sytuację i staram się nie panikować, ale cholera, nie posuwacie się za daleko?

Spoglądam w lusterko i wyłapuję wzrok Silvy. On i ja wiemy, że nie ważne co myśli Kaja i Lena, nie odpuścimy.

– Poczekaj, aż kogoś poznasz. Zobaczymy, co zrobisz, jak będzie jej coś zagrażać – odpowiada Silva.

– Hugo, kurwa, nie oceniam was – odwraca się do mnie – tylko boję się tego, jak daleko możecie się posunąć, to raz. Dwa, co się stanie albo raczej co zrobią, jak zamkniecie je w złotej klatce.

W samochodzie nastaje cisza.

– To nie jest tak, że chcemy je zamknąć – zaczynam. – To wyłącznie kwestia ochrony i bezpieczeństwa.

– Janie, wiem, ale znamy Lenę i Kaję. Nie zrozumcie mnie źle, po prostu nie chcę powtórki z rozrywki.

Dostrzegam, jak Silva zaciska dłonie na kierownicy. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co czuł, jak odeszła Kaja. Nikt z nas nie mówi nic więcej. Wjeżdżamy na stację, Lena z Kają właśnie wychodzą z samochodu.



LENA

– Jesteś moją bohaterką – mówi Kaja, gdy wsiadamy do samochodu. Od momentu jak weszła do domu, wydawało mi się, że coś nie gra.

– Co się dzieje, piękna?

– Nic konkretnego. – Na jej twarzy pojawia się udawany uśmiech.

– Mów! Nie znam cię od wczoraj.

– Twój brat, mówiąc delikatnie, przegina ostatnio. Wymieniliśmy poglądy przed wyjazdem.

– Czyli nie było miło? – pytam.

– Leno, znasz go. Po tej paczce, którą dostałaś, najchętniej zamknąłby mnie w pokoju bez okien i klamek. Nie zgodziłam się na kamery w domu. Rozumiem, że chce mnie chronić, ale bez przesady.

– Wiem, o czym mówisz. Jan też pozakładał kamery. I od tamtego dnia mieszkam u niego.

– Nie dam się zamknąć. – Odwraca głowę w stronę szyby.

– Mam z nim pogadać? – pytam.

– Dzięki, ale to nic nie da. On uważa, że potrzebuję obrońcy.

– Robi to z miłości. Boi się o ciebie. – Staram się chociaż trochę usprawiedliwić Hugona.

– Wiem, z czego to wynika. – Dłonią zaczyna nerwowo wybijać rytm na swoim udzie.

– Jego matka.

Kaja spogląda na mnie i potwierdza kiwnięciem głowy.

– Tak, rozumiem to, naprawdę. Jednak nie jestem nią. I on musi w końcu to sobie uzmysłowić.

– Czemu wydaje mi się, że jest coś jeszcze, co cię męczy? – Od kilku dni mam wrażenie, że coś ją niepokoi.

Kaja bierze głęboki wdech, po czym odwraca się i sięga do torebki, która leży na tylnym siedzeniu.

– Przy pakowaniu znalazłam to. – Wyciąga przed siebie kopertę podpisaną jej imieniem i nazwiskiem.

– To dostałam od Wojtka rok temu. On dostał to od adwokata Borysa.

Przerzucam wzrok z koperty na Kają.

– Myślałam, że to zamknięty temat – mówię spokojnie. – Wiem, co ci jest potrzebne.

Widzę w oddali stację benzynową. Parkuję auto i szybko wyskakujemy z wozu, słyszę pisk opon za sobą.

Kiedy wychodzę ze stacji, widzę stojącego przy samochodzie Hugona. Kaja miała iść ze mną, ale mój brat ją przechwycił. Tłumaczy jej coś teraz, a jej mina mówi wszystko.

– Jedziemy? – rzucam, ale staram się na nich nie patrzeć.

– Tak – odpowiada Kaja i zamyka drzwi.

W bocznym lusterku widzę Hugona wracającego do samochodu. Jest wkurwiony. Kiedy wsiada już do samochodu, podaje Kai butelkę wina.

– To odkręcane. Pij i się rozluźnij.

– Jesteś cudowna. – Cmoka mnie w policzek i otwiera wino.



– To co, spacer po okolicy? – pyta Eryk, kiedy już zdążyliśmy się rozpakować.

Chłopaki zanieśli wszystko na piętro, a my wyciągnęłyśmy jedzenie z toreb, które zostawili na blacie

w kuchni.

– Dobry pomysł – mówi od razu Kaja. – Nie byłam w tej okolicy. I mam pomysł, spakuję winogrono, ser i owoce. Wino na plaży?

– Kruszyńko, jesteś geniuszem. – Eryk obejmuje ją ramieniem.

– Pomogę ci nas spakować – mówi Hugo. – My wino czy coś innego?

Dostrzegam, jak Eryk uważnie mu się przegląda.

– Może być wino – odpowiada Jan.

– Mi też pasuje. – Eryk nie spuszcza z niego wzroku aż do momentu, jak znikają w kuchni.

– Bracie, pogadaj z nim – odpowiada i siadam na kolanach Jana. – To idzie w złym kierunku.

– Rozmawialiśmy z nim – mówi i siada obok mnie. – To znaczy ja mówiłem im, że przeginają.

Jan zaczyna subtelnie przejeżdżać palcami po moim kręgosłupie.

– Nie rozumiem.

– Hugo i Jan uważają, że ochrona was jest najważniejsza. A reszta to wiesz...

Spoglądam na Jana, a on tylko wzrusza ramionami.

– Naprawdę?

– Rozumiem go – mówi opanowanym tonem Jan.

Nagle zdaję sobie sprawę z tego, że nie widziałam go jeszcze nigdy wyprowadzonego z równowagi.

– Nie mówię, że jest to dobry sposób. Jednak zrobimy wszystko, aby was chronić i nie będziemy za to przepraszać.

Przyglądam się mu uważnie, znam go już na tyle, że zdaję sobie sprawę z tego, że mówi prawdę.

– Ja pierdolę, to będzie zabawnie – podsumowuje Eryk właśnie w momencie, jak Kaja i Hugo wychodzą z domu.

– Mamy wszystko. – Uśmiecha się Kaja. – Wzięliście jakieś koce?

– Przyniosę dwa, które mam w samochodzie – mówi Jan. – Gdzie znajdę kluczyki?

– W pokoju na szafce – odpowiadam i wstaję.

Jan puszcza mi oko i znika w domu.

– Idziemy lasem, tu za dużo do zwiedzania nie ma, ale jest cisza i spokój. – Eryk podnosi się i wygładza materiał koszulki dłonią.

Siedzimy przed domem i czekamy, aż wszyscy będą gotowi do wyjścia.

– To nam się przyda – mówi Kaja. – Wieczorem ognisko? – Kiwa głową w stronę paleniska.

– Jestem za – mówi Eryk. – Trzeba tylko ogarnąć drewno.

– Da się zrobić – mówi Jan, wychodząc z domu. – Widziałem w szopie siekiere.

– Co ty robiłeś w szopie? – pyta zdziwiony Eryk.

– Sprawdzałem okolice i teren – mówi to całkiem serio.

Hugo kiwa mu tylko głową, a my z Kają wywracamy oczami.

– To jest chore. – Kaja komentuje i nie czekając na nikogo, idzie w kierunku furtki. – Prawo czy lewo?

– Prawo – mówi Eryk i podchodzi do niej. – Chodź, pogadamy.

Brat pewnie przeprowadzi jej terapię dla par, ale w pojedynkę. Ma niesamowitą zdolność do obracania wszystkiego w żart. I choć nie zawsze się z nim zgadzam, w tym jest dobry. Umie poprawić humor.

Hugo przeciera twarz dłonią i gołym okiem widać, że jego ta sytuacja męczy. Podchodzę do niego i kładę rękę na ramieniu.

– Chcesz pogadać, ptysiu?

– Nie wiem, Leno.

Przytulam go do siebie. Biedak jest między młotem a kowadłem. Z jednej strony nie chce jej ograniczać, ale z drugiej boi się o nią. W ubiegłym roku przeszła wystarczająco dużo. Nie chce, aby coś jeszcze się jej stało.

– Wyluzuj, tutaj jesteśmy bezpieczne. I poza tym jest was trzech. Możesz odpuścić chociaż trochę. Dobrze wam to robi.

– Czyli mam rozumieć, że rozmawialiście?

– No oczywiście.

– To było do przewidzenia – mówi Jan.

– Idziecie? – Dochodzi do nas krzyk Eryka.

Hugo zamyka dom i wychodzimy na spacer.

Dawno tutaj nie byłam. Od zawsze zapach lasu i morza kojarzył mi się z tym domem.

Idziemy wąską ścieżką, w oddali słychać szum morza. Jan obejmuje mnie i najdziwniejsze dla mnie jest to, że czuje się z tym dobrze. Wydaje mi się to normalne.

Dochodzimy do plaży i otula mnie ciepły wiatr.

– Siadamy? – pyta Hugo, wskazując miejsce na uboczu.

– Proszę. – Kaja rozdaje jednorazowe kieliszki. – Otworzysz? – Podaje Hugonowi butelkę wina i otwieracz.

– Jasne. – Bierze od niej alkohol i siada na kocu.

Każde z nas rozsiada się wygodnie. Jan usadawia się za moimi plecami, opieram się o jego klatkę i unoszę kieliszek, kiedy Hugo nachyla się do mnie z butelką. Kiedy wszyscy mamy pełne kieliszki, Kaja wyciąga pojemniki z serem i winogrona.

– Za wyjazd – mówi Eryk i unosi kieliszek.

Robimy to samo.

– Za wyjazd!

JAN

Od razu po przyjeździe sprawdziłem okolicę. Przeszedłem się po domu i zapamiętałem układ pokoi oraz ilość wyjść. To nawyk, który nie raz uratował mi dupę. Na szczęście budynek ma alarm, więc jedno z głowy. Chowam broń pod poduszkę i dodatkowo sprawdzam wszystkie okna. Są solidne i z kluczami w klamkach.

– Od dawna macie tu dom? – pyta Kaja.

– Od kiedy pamiętam. – Eryk upija łyk wina. – Rodzice mają go od bardzo dawna.

– Naprawdę piękne miejsce. W środku lasu, cisza i spokój.

– Ten budynek to oczko w głowie taty – odzywa się Lena.

– Nie dziwię się mu. Na prawdę wspaniałe miejsce na odpoczynek – mówię i chwytam kilka winogron z pojemnika.

– Nie chcę być marudą – odzywa się ponownie Kaja. – Zaczynam być głodna. A kupiliśmy z Leną tyle dobrego mięsa.

– Jestem za – mówi Eryk. – A kupiliście karkówkę?

– Tak, nawet już ją zamarynowałam. – Puszczą mu oko kobieta. – Zrobię jakąś sałatkę, a wy ogarniecie drewno? – Odwraca się do Silvy.

– Jasne. – Pochyla się i całuje ją w czoło. – To co, wracamy?

Wstajemy powoli, Lena pomaga spakować Kai pojemniki.

– Pójdę wyrzucić śmieci – mówi Hugo i odchodzi.

Chcę wykorzystać sytuację.

– Gwiazdeczko, możemy pogadać?

– Jasne. Eryku, zabierzesz koszyk?

– Oczywiście.

– Coś się stało, Janie? – pyta, gdy tylko odchodzimy od Dąbrowskich. Kładzie mi dłoń na ramieniu.

– To chyba ja powinienem zapytać o to ciebie? – Staję obok i wpatruję się w nią uważnie.

– Proszę cię, nie rób tego, przerabiałam to z Leną. Wiem, że się martwicie, ale dam radę. Muszę tylko sobie wszystko poukładać. – Uśmiecha się, ale nawet głupi by się zorientował, że to coś wymuszonego i nieszczerego.

– Wiesz, że możesz na mnie liczyć? – Mówiłem jej to wiele razy, ale chcę, aby w końcu to do niej dotarło.

– Wiem, dziękuję. Mam ostatnio trudny okres. Wierzę, że szybko rozwiążemy sprawę zdjęć.

– Staramy się – mówię i po raz kolejny badawczo się jej przyglądam. Schudła, znowu. – Kaja, jakby działało się coś jeszcze, powiedziałaabyś mi, prawda?

– Jan. – Zaciska palce na końcówce nosa. – Znalazłam list od Borysa, który dał mi Wojtek przed

waszym wyjazdem na akcję rok temu. Przez to, co się działo, zapomniałam o nim.

– I nie wiesz, czy powinnaś go przeczytać?

– Dokładnie, denerwuje mnie ciekawość. Nie powinno mnie interesować to, co jest w tej kopercie, ale...

– Masz nadzieję.

Kaja od początku jest dla mnie otwartą księgą. Nie mam problemu z czytaniem jej. Tak było od momentu, jak tylko pojawiła się u nas w biurze.

Pamiętam ten dzień dokładnie, kiedy weszły z Leną do kuchni w biurze. Dosłownie ścięło mnie z nóg. Była tak bardzo podobna. Czarne włosy miały taką samą długość i oplatały jej drobną twarz. Zieleń oczu aż biła intensywnością. Z każdą przeprowadzoną rozmową stawała mi się bliższa. Od dawna z nikim nie byłem blisko mentalnie. Kaja stanowiła powiew świeżości, ona też taka była. Beztroska, otwarta i kochająca życie.

– Jan.

Głos Kai wrywa mnie z czeluści wspomnień.

– Wszystko OK? Zbladłeś.

– Tak, przepraszam. – Chwytam ją za dłoń. – Obiecuj mi, że jak będziesz chciała porozmawiać albo jak będziesz potrzebowała pomocy, przyjdiesz do mnie.

Nie odpowiada od razu, waha się, a to mi daje do zrozumienia, że jest coś jeszcze, co ukrywa.

– Kaja – zaczynam i słyszę za plecami kroki. Na bank to Silva.

– Wszystko w porządku?

– Tak, rozmawiamy o Lenie – kłamie i odwraca się do niego. Uśmiecha się, ale to nie jest ten sam wyraz twarzy co zawsze.

– Mhm – odpowiada Silva i chwyta ją za dłoń.

– Janie, ogarniemy drewno? – pyta, ale ja wiem, że chodzi mu tylko o to, abym nie kręcił się koło Kai. Zdaję sobie sprawę, że prawda dużo by ułatwiła, ale nie zamierzam mówić o swoich powodach bliskiej relacji z Kają. To moja sprawa. Moje brzemię. Nikt nie może wiedzieć.

– Jasne, ale trzeba chyba naostrzyć siekiere.

– Ej, a będziecie rąbać to drewno bez koszulek? – Podchodzi do nas Lena i obejmuje mnie w pasie.

– I co jeszcze? – pytam i przytulam ją do siebie.

– No w sumie możecie być w samych bokserkach, co ty na to, piękna?

– Jestem za. Jednak muszą nam jeszcze podawać wino. – Kaja puszcza oko do Silvy.

– OK, ale jutro śniadanie podajecie w bieliźnie – mówi od razu Eryk.

– Nie – odpowiadamy razem z Silvą.

Kobiety wybuchają na to śmiechem.

– No weźcie – zaczyna znowu Lena. – Zapewnijcie nam trochę atrakcji.

Widzę, jak walczy, aby ponownie nie wybuchać śmiechem.

– Ma rację. – Kaja wzrusza ramionami, a Hugo mierzy ją wzrokiem.

– No dobra, pójdziemy na kompromis. Wy bez koszulek, a my jutro robimy śniadanie.

– Coś z wami jest nie tak – mówi Silva i wchodzi do domu.

Kaja wywraca oczami i odwraca się do nas.

– Zaraz wrócę. – Idzie śladami Silvy.

– Przegięłam? – Lena staje naprzeciwko mnie.

– Nie wydaje mi się, jednak nie mam problemu z tym, że chcesz zobaczyć mnie półnagiego. Wystarczy, że skoczmy na górę. – Wpijam się w jej usta. Oddaje pocałunek, wbijając mi paznokcie w plecy.

– Siostró, macie pokój, proszę was! – krzyczy do niej Eryk z drugiego końca ogrodu. – Jan, miałeś pomóc z drewnem.

Opieram głowę o czoło Leny i wzdycham.

– Skończymy wieczorem. – Całuję jeszcze ją w nos i idę do Eryka.

Wchodzę do małej szopy, trudno nazwać to składzikiem na narzędzia.

– Za domem jest drewno. – Eryk odwraca się do mnie. – Naostrzyłem siekiere.

– To idę przynieść.

Przechodząc koło domu, przez okno widzę rozmawiających Silvę i Kają. Patrzy na niego i słucha, co do niej mówi. Kiwa tylko głową. Nie wiem, o co chodzi, ale zastanawia mnie to, co ukrywa. Zabieram kilka

kawałków drzewa i wracam do Eryka.

Kątem oka widzę, jak Lena odbiera telefon. Nasze spojrzenia się krzyżują. Kobieta utrzymuje kontakt tylko przez sekundę, odwraca się i wychodzi za furtkę.

– Jan. – Eryk wskazuje na Lenę. – O co chodzi?

– Nie wiem, ale na pewno się dowiem.

Zabieramy się za rąbanie drewna. Po kilku minutach Kaja z Hugonem wychodzą z domu.

– Leno, pomożesz?! – Kaja się rozgląda. – Gdzie ona jest?

– Rozmawia przez telefon – odpowiadam i dostrzegam, jak Silva wymienia spojrzenia z Erykiem.

– Pójdę sprawdzić – mówi kobieta niby bezosobowo, ale przygląda się mi.

Kiedy odchodzi, Silva podchodzi do nas.

– Powiem to tylko raz – zaczyna Eryk. – Wszyscy jesteśmy sobie warci. Kurwa. Nawet kruszynka zachowuje się jak pit bull. Stworzyliście swoją damską wersję. Znacnie moje zdanie, ale ogarnijcie się, bo ty – wskazuje na Silwę – wiesz, jak może się to skończyć.

– Eryk, kurwa, straciłem ją. – Zaciska dłonie w pięści. – Dziesięć miesięcy. Jebane dziesięć miesięcy. Do teraz nie wiem, gdzie była, co robiła i jak wyglądało jej życie. Nie pozwolę, aby coś takiego się powtórzyło.

– Rozumiem to ptyśiu, ale zobacz, co dzieje się od rana. Nie mogę patrzeć, jaka jest smutna. Nie trzeba być geniuszem, aby widzieć, że coś między wami nie gra.

– Dlaczego nadal jesteście ubrani? – Momentalnie odwracamy się w kierunku głosu Leny.

– Daj im spokój. – Kaja staje obok niej. – Chodź, przygotujemy wszystko. A wy się zepnijcie, bo jestem głodna.

Odwraca się i idzie o domu, Lena unika mojego wzroku i już wiem, kto dzwonił.

– Ptaszyno, chodź na chwilę. – Nie daję jej czasu na odpowiedź, chwytam ją za dłoń.

– Jan!

Czuję, jak próbuje wyrwać się z mojego uścisku.

Kiedy jesteśmy już za domem, odwracam się i przyciągam ją do siebie.

– Mów. – Odwracam ją i przyciskam do ściany.

Lena lekko unosi głowę, aby spojrzeć mi w oczy.

– Nie wiem o czym.

– To on dzwonił, prawda? – Pochylam się i przejeżdżam nosem po jej szyi. Włosy ma związane, co ułatwia mi mój plan. – Czekam.

– Nie. – Oddech jej przyspiesza.

Wolną dłonią przejeżdżam po jej udzie. Lena ma na sobie luźne szorty. Kiedy jestem już blisko łączenia jej ud, wciąga powietrze.

– Nie jesteśmy sami.

– Możemy to załatwić szybko. – Przyciskam swoje uda i wiem, że czuje, jak bardzo jej teraz pragnę.

– Jan. – Lena unosi nogę i zahacza ją na moim udzie. – Szybko i ostro.

– Jestem jak najbardziej za. – Wsuwam dłoń w jej spodnie i pocieram łechtaczkę przez bieliznę.

– Najpierw mi powiedz, z kim i o czym rozmawiałaś.

Napiera na moją dłoń.

– Później – syczy i przyciąga mnie do siebie jeszcze bliżej, przygryza moją dolną wargę.

– Teraz. – Odsuwam dłoń.

– Kurwa – mówi i opiera głowę o ścianę. – Dzwonił Hubert. Zaproponował mi kolację w następną sobotę.

Nie ma takiej możliwości.

– Nigdzie nie pójdziesz. – Rozpinam spodnie, a ona od razu przesuwa bieliznę i szorty. – Nie ma takiej opcji. – Wbijam się w nią.

– Jezu – syczy zdecydowanie za głośno.

Zakrywam jej usta dłonią, zaczynam mocniej i szybciej pracować biodrami.

– Pytam, czy rozumiesz? – Pochylam się i wbijam zęby w jej obojczyk. Wiem, jak bardzo to lubi.

Odpłaca mi tym samym, gryząc mnie w dłoń. Jedną ręką podnoszę ją i przyciskam do ściany. – Nie zobaczysz się z nim już nigdy więcej.

Przyspieszam ruchy i czuję, jak bardzo obydwójce tego potrzebujemy. Wypruć się z emocji. Dużo

rzeczy między nami jest niedopowiedzianych i nieustalonych, ale w tym jednym temacie rozumiemy się bez słów.

Wbija mi paznokcie w plecy i zaciska nogi na pasie.

– Jezu, tak. – Jej głos jest zniekształcony przez moją dłoń.

Ubóstwiam czuć, jak jej ciało zaciska się na moim fiucie. Wielbię ją.

– Jan! – Jej palce napierają mocniej na moją skórę. Przygryza je i zaczyna dochodzić.

Patrzenie na nią w ekstazie jest cudowne. Wydaje mi się, jakby cała lśniła. Jest spektakularna w każdym calu. Dochodzę kilka sekund po niej. Opieram głowę o jej czoło. Staramy się uspokoić oddech.

– Zrozumiałaś, co powiedziałem?

– Tak – mówi i stara się złapać oddech.

– Jak już wszystko ustaliliście, to czy Lena może mi już pomóc? – Słyszemy głos Kai dochodzący z kuchni.

Wybuchamy z Leną śmiechem, a Kaja zamyka okno.

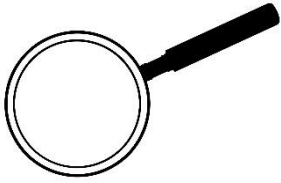
– Już idę – krzyczy Lena.

– Ja myślę. – Głos Kai jest zagłuszony przez zamknięte okno.

Ściągam ją z pasa i stawiam ją na nogi. Z tylnej kieszeni spodni wyciągam chusteczkę i klękam przed nią.

– Daj spokój. – Chce się odsunąć, ale nie daję jej takiej możliwości.

– Czekaj. – Wycieram ją i chowam chusteczkę. – Zmykaj.



LENA

Nie wiem, skąd wiedziałam, że to on dzwoni. Łapię w locie tylko spojrzenie Jana i oddalam się kawałek.

– Halo.

– Witaj, Lenko – zaczyna ściszym głosem. – Co u ciebie słysząc?

– Czego chcesz?

– Dowiedzieć się, co u ciebie – ciągnie dalej, powtarzając.

– Dobrze. Już wiesz – odpowiadam od razu.

– Spotkajmy się w sobotę na kolacji.

Chłop naprawdę nie łapie ani aluzji, ani mówienia wprost.

– Nie wydaje się mi.

– Facet ci nie pozwoli? – kpi ze mnie, a ja bardzo tego nie lubię.

– Tak, nie pozwoli mi. Jest bardzo zazdrosny.

– No wszystkiego bym się po tobie spodziewał, ale nie tego, że dasz się komuś ustawiać, kochanie.

– Nie jestem twoim kochaniem. Żegnam.

– Leno, nie daj się prosić. Na pewno uda ci się wyrwać Janowi w sobotę.

Zamieram po tym, co powiedział. Skąd on wie o Janie?

– Piękna, wszystko OK? – Odwracam się w kierunku Kai.

– Tak, już kończę. Do widzenia – rzucam do słuchawki i chcę skończyć połączenie.

– Ucałuj Kaję, zadzwonię jeszcze w sprawie soboty, kochanie.

Robi się coraz gorzej.

– Leno? – Dostrzegam w jej wzroku troskę.

– Jest OK – odpowiadam.

– To on dzwonił, prawda?

Kiwam jej tylko głową.

– Chcesz pogadać?

– Nie ma takiej potrzeby. To idiota i nie chcę zaprzętać sobie nim głowy. Idziemy szykować kolację?



Muszę przyznać, że chłopaki się postarali. Ognisko jest duże, pomyśleli nawet o dodatkowym drewnie. Chcę więcej takich chwil, wszyscy razem, bez żadnych problemów i trosk.

– Jezu, jak się najadłem. – Eryk opiera stopy o krzesło naprzeciwko.

– Smakowało? – pyta Kaja i zaczyna zbierać brudne naczynia.

– Tak – odpowiada Jan i podnosi butelkę z winem. – Komu?

– Poproszę. – Hugo unosi kieliszek.

– Mi też możesz nalać! Zaraz wracam – krzyczy Kaja i wchodzi do domu.

– Janie, dorzucisz do ogniska? Robi się zimno. – Pocieram ramiona.

– Jasne. – Wrzuca w ogień kilka kawałków drewna. – Przyniosę ci koc.

Idzie do samochodu i wyciąga z bagażnika koce, które mieliśmy na plaży. Kiedy podchodzi i mnie okrywa, wraca do nas Kaja.

- Komu banana z czekoladą?
- Jeszcze dużo macie tego jedzenia? – Eryk klepie się po brzuchu.
- Na dzisiaj czy ogólnie? – Śmieje się Kaja.
- Gwiazdeczko, chcesz? – Jan wystawia w jej stronę koc.
- Chętnie.
- Daj. – Hugo odbiera przykrycie od Jana, zarzuca kobiecie na ramiona i podaje kieliszek z winem.
- Dziękuję. – Wychyla się i ściska jego dłoń.
- Lubię na nich patrzeć. Mimo tego, co się dzieje, widać, że się kochają.
- Dobra, jutro o dziesiątej idę biegać. Kto się pisze? – Eryk poprawia się na krześle.
- No już to widzę, jak wstaje tak szybko.
- Ja – odpowiada od razu Kaja i Hugo.
- My też chętnie się przebiegniemy, co? – pytam Jana, na co on tylko kiwa głową. – To przed śniadaniem?

Każdy przytakuje, siedzimy i tak naprawdę rozmawiamy o wszystkim i o niczym. Chłopaki dyskutują o pracy, Kaja z Erykiem rozprawiają o jakiejś książce, którą ostatnio czytała. Staram się nie myśleć o Hubercie i o tym, że wie o Janie.

Nie podoba mi się to, nie mówię o tym Janowi, bo nie chcę, aby jeszcze bardziej starał się mnie chronić. I zastanawiam się, czy spotkanie z byłym nie byłoby takim złym pomysłem. Wybadałabym teren i dowiedziała się, co wie. A przede wszystkim dowiedziała się, czego chce.

Od momentu jak Hubert znowu pojawił się w moim życiu, dużo czasu spędzam na rozmyślaniu, czy byłabym w stanie znowu wejść w normalny związek. I chyba przede wszystkim czy chciałabym związku. Podoba mi się układ z Janem. Jest mi dobrze tak, jak jest. Naprawdę pasuje mi taka relacja.

Zaczynam się też zastanawiać nad tym, czym różni się związek od tego, co nas łączy. Pomieszkujemy u siebie, wspieramy się, lubimy swoje towarzystwo. Jedyne, co nie do końca mi pasuje, to chyba to, że nie wiem za dużo o Janie. Jest skryty, zdaję sobie sprawę z tego, że ukrywa coś i nie jest gotowy podzielić się tym ze mną. Z jednej strony go rozumiem, to mężczyzna zamknięty w sobie. Jan jest typem człowieka, którego nie znałam wcześniej. Jest oazą spokoju. Aura, jaką roztacza dookoła siebie, zawsze mnie uspokaja. Działa na mnie kojąco, czuję się przy nim spokojna i bezpieczna. W porównaniu do tego, co było z Hubertem, przy Janie jestem pewna jego i siebie. Przy Hubercie nigdy tak nie było, wiedziałam, że lubi kobiety, natomiast Jan jest zupełnie inny. Nie umiem tego wytłumaczyć, ale jest zupełnie różny od facetów, z którymi się spotkałam.

Nigdy mu się do tego nie przyznam, ale z nikim nie było mi w łóżku tak dobrze. Nikt wcześniej nie umiał doprowadzić mnie do tak silnych i mocnych orgazmów. Dla Jana moje spełnienie jest priorytetem, i to jest w nim cudowne.

– Wrócisz do nas?

– Tak, zamyśliłam się tylko – mówię i orientuję się, że stół jest już posprzątany, a ogień w palenisku dogasa. – Kaja, trzeba było powiedzieć, pomogłabym.

– Przestań. Hugo i Eryk mi pomogli. Jutro ty sprzątasz. – Puszczą mi oko.

– OK – odpowiadam i nagle zaczynam ziewać. Zawsze tak mam, jak spędzę więcej czasu na świeżym powietrzu.

– Zmęczona? – Jan pochyla się w moją stronę.

– Chyba tak.

– W sumie też już bym się położyła – mówi Kaja i przykrywa się szczelniej kocem.

– To idziemy. – Hugo wstaje i wyciąga dłoń w kierunku kobiety. – Zgaszę ognisko.

– To dobranoc wszystkim. – Składam koc i zostawiam go na krześle. – Do jutra.

– Kolorowych, siostró. – Eryk i Hugo żegnają się ze mną.

Po szybkim prysznicu ubieram się w piżamę i wchodzę do pokoju.

– Zimno tu – mówię i patrzę na Jana, który siedzi na łóżku w samych bokserkach.

– To wskakuj pod kołdrę, przytulę cię. – Odchyła przykrycie, dając mi znać, abym położyła się obok niego.

– Jestem za. – Kładę się do łóżka i wtulam się w klatkę piersiową mężczyzny. – Nie wiem dlaczego, ale zmęczył mnie ten dzień.

– To przez powietrze. – Przytula mnie mocniej do siebie. Moje płuca wypełniają się znajomym

zapachem.

– Możliwe. Cieszę się, że tu przyjechaliśmy. Dobrze nam to wszystkim zrobi.

– Też tak uważam. Co jeszcze mówił Hubert?

– Nic istotnego – odpowiadam od razu i modlę się, aby to mu wystarczyło. Jednak nic bardziej mylnego. Jan przekręca mnie na plecy, opiera się na dłoniach i góruje nade mną.

– To, co mówiłem za domem, jest nadal aktualne. Nie spotkasz się z nim, rozumiesz?

– Jestem dorosła.

– Wiem, ale tu chodzi o coś zupełnie innego. Nie będziesz się spotykała z innymi facetami. – Pochyliła się nad moją szyją i szeptem mi do ucha: – Rozumiesz?

– Uważaj, bo zakrawa to na zazdrość, a to nie w twoim stylu.

Unosi głowę i wpatruje się we mnie.

– Tak, to jest zazdrość i na pewno po części zaborczość. Taki jestem, pogódź się z tym. – Ponownie pochyla się i mnie całuje. – Dobranoc.

JAN

Lena zasypia praktycznie od razu. Wtula się we mnie, a ja wsłuchuję się w jej równy oddech. Zastanawia mnie, po co on do niej dzwoni. A dokładnie, po co dzwoni teraz. Rozumiem chęć odzyskania jej, też bym o nią walczył. Tylko zastanawia mnie czas. Z tego, co wiem, nie kontaktowali się od lat.

Co do Kai to nie wiem, co ukrywa, ale jest coś więcej niż to, co mi powiedziała. Nie wydaje mi się, aby martwiła ją tylko kwestia listu od tego skurwiela, Borysa. Jest coś jeszcze. Czuję, jak zaczynam powoli odpływać. Powieki robią się coraz cięższe. Nagle w całym domu zaczyna wyć alarm. Lena zrywa się z łóżka na równe nogi.

– Matko, co to takiego?! – krzyczy, aby zagłuszyć alarm.

Wychodzimy na korytarz, na którym stoją już Kaja z Silvą i Eryk. I nagle cała nasza trójka od razu wie, że coś nie gra. Jak na potwierdzenie tego, co wiemy, słyszymy huk i dźwięk tłuczonego szkła. Ciągnę Lenę do pokoju, spod poduszki wyciągam broń.

– Zostajesz tutaj, nie masz się ruszać.

Do pokoju wchodzi Hugo, trzyma Kaję blisko siebie.

– Eryk z wami zostanie!

Widzę, jak jedna i druga walczą same z sobą, aby nie zacząć serii pytań. Eryk wchodzi do pokoju z bronią w dłoni.

– Hugo – zaczyna Kaja, ale on tylko przytula ją i szybko wychodzi z pokoju.

Ściskam dłoń Leny i już mam wychodzić, kiedy przyciąga mnie do siebie.

– Masz wrócić w całości – syczy i zaciska dłoń.

Eryk zatrząskuje za mną drzwiami. Przechodzimy z Silvą przez korytarz. Hugo wskazuje kierunek, jak się rozdzielić. Potwierdzam tylko skinieniem głowy. Kiedy jestem w salonie, słyszę kolejne uderzenie i dźwięk szkła. Jestem pewien, że ten odgłos nie dochodzi z domu. Alarm cały czas wyje, mijam kolejne pomieszczenia.

– U mnie czysto. – Silva wychodzi z kuchni i idzie w moim kierunku. – Ogród.

Wychodzimy drzwiami tarasowymi i od razu wiem, skąd dochodził dźwięk tłuczonego szkła.

W moim aucie nie ma już ani przedniej, ani tylnej szyby. Na masce leży koperta.

– Kurwa – syczy Silva. Sprawdzając teren, podchodzi powoli do samochodu. – Mogę?

Przytakuję. Rozglądam się wokół, gdy Hugo wyciąga dłoń po kopertę.

– Masz w samochodzie rękawiczki?

Przez wybitą szybę otwieram boczne drzwi i ze schowka podaję mu parę lateksowych rękawiczek.

Nagle nastaje cisza. Alarm się wyłączył.

– Otwórz ją.

Silva wyciąga z koperty zdjęcia. Lena i Kaja. Na plaży, przy ognisku, na wspólnym spacerze. Fotografie, jak stoję i rozmawiam z Kają. Lena rozmawiająca przez telefon. Są nawet takie, jak Kaja stoi przy oknie w kuchni.

– One nie mogą wiedzieć o tych zdjęciach – syczy Silva i chowa je do koperty. – Możesz gdzieś je

ukryć?

Zabieram od niego kopertę i chowam w samochodzie.

– Nie jest dobrze, kurwa – mówię i zabezpieczam broń.

– Nie mówmy im o fotografiach. – Przeciera dłonią twarz.

W okolicy panuje grobowa cisza. Na niebie nie ma ani jednej chmury, przez co księżyc oświetla całą posesję.

– Masz kogoś, kto może to sprawdzić?

– Tak – odpowiadam. – Wracamy?

Idziemy jeszcze sprawdzić teren dookoła i zmierzamy do domu. To na pewno nie był przypadek. Ktoś na nas poluje, a to mi się nie podoba.

– Eryk, to my! – Pukam do pokoju.

– Kurwa, nareszcie. – Otwiera drzwi i od razu przepychają go Lena i Kaja.

– Jest OK, maleństwo. – Silva przytula mocno Kaję i całuje czubek jej głowy.

Lena przywiera do mnie i czuję, jak po kilku sekundach jej ciało w moich objęciach zaczyna się rozluźniać.

– Jestem już. – Obejmuję ją.

Eryk o nic nie pyta, ale wymieniamy spojrzenia. Później nakreślmy mu całą sytuację. Muszę jeszcze zadzwonić do siostry, na pewno pomoże sprawdzić odciski palców.

– Chodźcie spać, to był ciężki dzień i noc – mówi Kaja nadal wtulona w Silwę.

Rozchodzimy się do pokoi, a ja praktycznie padam na łóżko. I wiem, że zaraz Lena zasypie mnie gradem pytań.

– No już, mów. – Siada okrakiem na moich biodrach i krzyżuje ręce na piersiach.

– Nie wiadomo, kto to był. Zapewne jacyś gówniarze popili i wracali do domu. Mam do wymiany szyby w aucie. Rano zadzwonię po lawetę. Możemy iść już spać? Jak na jeden dzień mam dosyć atrakcji.

– To wszystko? – Przygląda mi się uważnie.

Odpowiadam jej skinieniem głowy. Nie chcę jej dokładać problemów.

– Leno, naprawdę chcę spać.

Schodzi ze mnie i kładzie głowę na mojej klatce piersiowej.

Nie czuję się dobrze z tym, że nie mówię jej prawdy. Jednak uważam, że niektóre informacje nie są jej potrzebne.

Oczy same mi się zamykają. Zasypiam praktycznie od razu.



– Kaja! – Walenie w drzwi i krzyk Silvy wybudzają mnie ze snu. – Leno, czy ona jest u was?

Razem z kobietą zrywamy się od razu z łóżka.

– Co się dzieje? – pyta Lena i wybiega na korytarz.

Hugo puka do drzwi sypialni Eryka. Mężczyzna po chwili otwiera.

– Jest u ciebie Kaja? – Silva aż trzęsie się z nerwów.

– Nie – odpowiada Dąbrowski. I wtedy zaczyna się istny chaos.

– Kurwa! My sprawdzimy dom, a wy – krzyczy Hugo, patrząc na mnie i Lenę – ogród i najbliższą okolice wokół budynku.

Zbiegamy po schodach i wypadamy na dwór przez frontowe drzwi. Nie widzę jej nigdzie. Lena sprawdza szopę, a ja idę w miejsce, gdzie wczoraj było ognisko. To na drugim końcu działki. Rozglądam się za nią uważnie. Nie ma możliwości, aby ktoś wszedł do domu niezauważony. Może wyszła tylko się przewietrzyć. Po drodze sprawdzam jeszcze, czy koperta ze zdjęciami jest nadal schowana w samochodzie.

– Kaja! – krzyczę w nadziei, że się odezwie. Odpowiada mi cisza.

Jestem kilka metrów od miejsca, gdzie wczoraj siedzieliśmy. Przez drzewa nie widzę wyraźnie, ale chyba widzę tam jakiś ruch.

Stoi plecami do mnie w samej piżamie. Czuję, jak moje ciało momentalnie się rozluźnia.

– Kaja! – Przyspieszam kroku. – Wszyscy cię szukamy.

– Nie podchodź do mnie! – Odwraca się w moją stronę i widzę, że w oczach ma łzy. – Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi, rodziną, że mogę ci ufać. – Wypluwa z siebie słowa, a mój wzrok pada na stolik. Leżą tam te same zdjęcia, które były w kopercie na moim samochodzie. Dodatkowo widzę fotografie, na których jestem z Silvą w momencie, jak rozmawiamy w nocy przy samochodzie. I moje zdjęcie, jak chowam kopertę w samochodzie.

– Uspokój się. – Chcę do niej podejść, ale ona obchodzi stolik i zwiększa między nami dystans. – Wszystko ci wytłumaczę. To nie jest tak, jak myślisz.

– Nie! Mam dosyć kłamstw. Byłam pewna, że ty jedyny mnie nigdy nie okłamiesz. Wiesz...

– Kaja! – Zza moich pleców dobiega głos Leny i jej braci.

– Tu jesteś, maleństwo. – Silva mija mnie i już ma do nie podejść, kiedy jego wzrok pada na zdjęcia. – Kochanie, daj mi wytłumaczyć! – Idzie w jej kierunku, ale ona wysuwa dłoń w jego stronę. Jest zapłakana i roztrzęsiona.

– Nie chcę słyszeć kolejnych kłamstw! Nie podchodź! Mam dosyć, traktujecie nas tak, jak byśmy były ze szkła! Nic nie mówicie, okłamujecie! Mam, kurwa, dosyć!

Nikt z nas nie ma odwagi się odezwać. Czuć, jak bardzo atmosfera jest napięta. Spierdoliliśmy to. Zdaję sobie z tego sprawę.

– Kruszyńko, uspokój się. – Eryk zrównuje się z Silvą.

– Wiedziałaś o kopercie?! – Kaja przesuwa po stole zdjęcie moje i Silvy, kiedy oglądamy fotografie przy samochodzie.

Eryk przerzuca wzrok ze zdjęć na Kaję.

– Ty też? Czy nie widzicie, jak bardzo to wszystko jest popierdolone? Oszukujecie nas tylko po to, aby nas chronić? A zastanowiliście się, że przez to nas tracicie?

Eryk spogląda na Silvę. Po ich minach wnioskuję, że musieli rozmawiać i brat Leny wie o tym, co znaleźliśmy w nocy.

– Kaja. – Silva chce do niej podejść, ale między nami a Kają staje Lena i przegląda zdjęcia.

– Serio?!

No i się zaczyna. Wiem już, że ze spokojnego wyjazdu nici.

– Pojebało was? Przestańcie w końcu kłamać!

– Obiecałeś mi! – Głos Kai się łamie, kiedy mówi do Silvy. – Przysięgałeś, że nigdy już nic nie zataisz.

– Z jej oczu zaczynają płynąć kolejne łzy. – Mam dość!

Silva chce ją objąć, ale ona odpycha go od siebie.

– Nie dotykaj mnie!

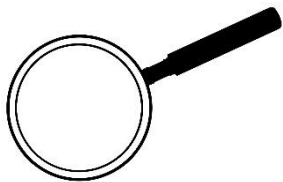
– Kaja – rzucam. – Uspokój się. Usiądziemy i porozmawiamy.

– Skończ! Ty powinieneś wiedzieć, że nie należy kłamać! Wiesz, co kłamstwo robi! Mam was, kurwa, dosyć. Całej trójki, waszych kłamstw i traktowania mnie jak dziecko! – Wymija nas i odchodzi. Silva chce ruszyć za nią.

– Dosyć już zrobiliście! – mówi Lena. – Całe wasze trio dało ciała! Zastanówcie się, co robicie. Bo przestaje mnie to bawić. – Odwraca się i idzie za Kaję.

– Kurwa! – Silva opiera dłonie o stół. – Kim jest ten skurwiel?!

– Nie wiem, ale zajebie, jak go znajdę. – Przecieram dłonią twarz.



LENA

Nie wierzę. Zdjęcia... On się tutaj gdzieś kręci, obserwuje nas.

Czuję, jak wszystko, w co wierzyłam i układałam w głowie, zaczyna się kruszyć.

Idę w kierunku domu, czując na sobie ich wzrok. Przebiegli wszyscy. I nie wiem, co dalej. Zgarniam z kuchni wino, jakieś jedzenie i idę do Kai. Nie pukam, tylko wchodzę do jej sypialni. Widzę, że Kaja już chce się drzeć, ale kiedy widzi, że to ja, siada na łóżku.

– Ładnie się wszystko usrało. – Siadam obok niej i przykrywam nas kołdrą.

– Leno, muszę ci coś jeszcze powiedzieć. – Jej ton zwiastuje problemy, a mam już ich serdecznie dosyć.

– Jeszcze więcej atrakcji.

– Miesiąc po mojej ucieczce... – zaczyna i odbiera ode mnie wino.

– Tak? – Czuję, że to będzie hit.

– Byłam w kiepskim stanie, nie oszukujmy się, byłam wrakiem. – Spuszcza głowę i widzę, jak z jej oczu płynie strużka łez. – Mieszkałam w jakiejś norze, nie można nazwać tego mieszkaniem. To była wegetacja. Po miesiącu Jan mnie znalazł.

Zamieram z butelką przy ustach. Jan wiedział, gdzie ona jest? Przez ten cały czas?

– Zabrał mnie z tej nory i przez swoją siostrę wynajął mi mieszkanie. Dał fałszywe dokumenty i tyle. Nie wdziałam go i nie kontaktowałam się z nim więcej. Przepraszam cię. Nie powinnam kłamać. Prosiłam Jana, aby nikomu nic nie mówił. Bałam się, że jak Jan mnie znalazł, to Hugo też to zrobi. Proszę cię, nie bądź na mnie zła.

Wstaję z łóżka i zaczynam krążyć po pokoju. Rozumiem ją, chciała uciec, musiała to zrobić po tym, co odwalil mój brat.

– Piękna – zaczynam.

Kaja nadal ma spuszczoną głowę.

– Jest OK, ale nie kłam więcej. Dosyć oszustów nas otacza.

– Przepraszam – mówi to ściszym głosem.

– Mamy większe problemy teraz. – Siadam znowu na łóżku.

– Możemy wypić to, co mamy, położyć się spać i później pomyśleć?

– To jest chyba najlepsze rozwiązanie. – Zgadzam się z nią.

– Co teraz zrobimy? Nie możemy tu siedzieć do śmierci.

– No do śmierci nie, ale przez najbliższe kilka godzin tak. Chyba zrozumieli sugestię, że na razie nie chcemy ich widzieć. Więc mamy spokój.

– A co dalej?

– Nie wiem – przyznaję szczerze. – Kaja, to wszystko jest pojebane.

– Wiem, ale nie chcę widzieć na razie Hugona, Jana i Eryka. Chętnie znowu bym uciekła.

– Nie ma takiej opcji, uciekanie to słabość, a my takie nie jesteśmy, kochana. Odeszłaś, ukrywałaś się przez dziesięć miesięcy, a to o czymś świadczy. Też nauczyłam się tego i owego dzięki moim braciom. Damy radę, ale obmyślanie strategii zostawmy na później.

– To jakiś plan. – Podwijają nogi i bierze butelkę. – Boli mnie to, że po tym wszystkim Hugo mnie okłamał. Nie nauczył się, że nie cierpię kłamstwa. Jego obsesja kontroli...

– Wiem, Kaju. Wszystko wiem. To chore. I nie ma tutaj wytłumaczenia, że chcieli nas ochraniać.

– Naprawdę rozumiem, że boi się mnie stracić. I nie chce, aby stało mi się coś złego. Jednak, cholera, to zakrawa na toksyczną relację. Jest zazdrosny o Jana! O Jana, rozumiesz?!

– Tak, to akurat mogę zrozumieć – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Kaju, pomyśl przez chwilę. Nie zastanawiało cię nigdy, dlaczego tak chętnie ci pomaga? Zawsze jest obok? Wie więcej o tobie niż Hugo? Zawsze chętny do pomocy?

– Leno, o czym ty mówisz? – Widać gołym okiem, że Kaja jest na krawędzi. – Nie wiem, co insynuujesz, ale ...

– Spokojnie, wiem, że ty i on nie interesujecie się sobą w ten sposób. Jednak od dawna mnie to zastanawiało. Ty też mu ufasz, mimo wszystko. Z tymi kopertami poszłaś do niego. I rozumiem dlaczego. Zastanów się nad tym, bo coś tutaj też nie gra.

– Cholera! – Chowa twarz w poduszkę i zaczyna płakać.

Wydaje mi się, że lepiej wypluć z siebie wszystko w takiej sytuacji.

– Nie ma tyle alkoholu, aby to przetrwać. Tobie mogę się przyznać, ale przerosło mnie to wszystko.

– Wiem. – Przytulam ją do siebie i podaję butelkę. – Pij, szybciej zaśniemy.

Siada na łóżku i odbiera wino.

– A co, jak się skończy?

– Pójdziemy po nową. Tym się nie przejmuj. Damy radę, jak zawsze. Powiedz mi, poznałaś siostrę Jana?

– Nie – odpowiada od razu. – Nigdy jej nie widziałam. A ty?

– Tak, poznałam ją. Powiem ci, że ostra z niej babka. Pracuje w ABW.

Kaja krztusi się winem.

– Co? – Kobieta wyciera krople wina, które spływają jej po brodzie.

– Sprawdzała paczkę, która przysłała do biura i sprawdziła mojego byłego. – Odbieram od niej butelkę i upijam łyk.

– Szeroko. – Kaja poprawia poduszkę pod głową i dodatkowo przykrywa nogi kocem.

– Jest zupełnie inna niż Jan. Otwarta, nie wie co to przestrzeń osobista, wygadana i bardzo, ale to bardzo bezpośrednia. – Milknę i kładę się koło Kai.

– Czy nasze życie będzie kiedyś spokojne i nudne? – pyta zaspanym głosem.

– Mam taką nadzieję – odpowiadam i zaczynam ziewać. Robi mi się błogo i ciepło. Wtulam twarz w poduszkę i odpływam.

JAN

Wracam do pokoju i wrzucam na siebie bluzę od dresu. Kaja z Leną zamknęły się w sypialni Silvy. Mój organizm po tak małej dawce snu domaga się kofeiny. Mężczyźni siedzą już w kuchni.

– Byłeś u nich? – pyta Eryk, gdy tylko przekraczam próg.

– Sorry, ale nie jestem samobójcą. Dajmy im czas, muszą ochłonać.

– Stary, zabrały cztery butelki wina. Nawała się i pójdą spać. Trzeba sprawdzać, czy nic im nie jest. Daj im jeszcze godzinę i pójdzie się sprawdzić.

– A co później? – Silva unosi głowę.

– Nie wiem – mówię zgodnie z prawdą. – Wracamy czy zostajemy do jutra?

– Nie mam pojęcia. Najchętniej zabrałbym Kaję i zamknął się z nią w domu, ale mogę o tym zapomnieć.

– Musimy coś wymyślić i nie chcę być panikarzem, ale trzeba ich pilnować.

– Co masz na myśli? – pytam, bo nie do końca go rozumiem.

– Bez urazy, ale daliśmy dupy, to znaczy wy daliście. Ostatnio kruszynka dała nogę, jak problemy się nawarstwiły. Teraz obie są zranione, ale są też zajebiście dumne i twarde. Więc mieszanka na katastrofę gotowa. Zrobie im coś do jedzenia i zaniosę.

Ma rację. Przez to wszystko nie pomyślałem o tym.

– Muszę zadzwonić. – Wstaję i wychodzę przed dom.

Wybieram numer i czekam za połączeniem.

– Tak braciszku. – Zoya odbiera po kilku sygnałach.

– Hej, siostro. Masz chwilę?

– Dla ciebie zawsze. Czego potrzebujesz?

– Mogłabyś podjechać do Juraty? – Wiem, że sama ma dużo na głowie, ale chcę, aby sprawdziła fotografie.

– Teraz? Coś się stało?

– Tak, przyszła kolejna koperta ze zdjęciami. Dodatkowo porozbijali mi szyby i przebili opony. – O ostatnich uszkodzeniach dowiedziałem się dopiero rano. Uświadamiam sobie coś jeszcze, muszę dać jej tylko kilka fotografii. Tam, gdzie jest sama Lena, ewentualnie z braćmi i ze mną. Zoya nie może zobaczyć zdjęć Kai.

– O kurwa. Dobra, wyjeżdżam z domu za dwadzieścia minut. Wyślij mi adres.

– Dzięki – Rozłączam się i szybko piszę SMS.

Przecieram twarz dłonią, przed powrotem do domu idę do samochodu i segreguję zdjęcia. Nikt nie powinien się zorientować, że brakuje kilku fotografii, bo jest ich naprawdę dużo. Powolnym krokiem wracam do kuchni.

– Niedługo ktoś przyjedzie po kopertę ze zdjęciami.

Silva kiwa głową.

– Może źle na to patrzymy – odzywa się po jakimś czasie Eryk.

– Co masz na myśli? – pyta Silva.

– Założyliśmy, że to Lena i Kaja komuś podpadły, i że to przez to dostają te paczki i zdjęcia.

– No i?

– A co, jeśli to chodzi o któregoś z naszej trójki? Zarówno Kaja jak i Lena dla każdego z nas są ważne. Kurwa nie pomyślałem o tym.

– Uderzenie w dziewczyny zaboli najmocniej. Jeżeli ktoś chce zaszkodzić któremuś z nas, trafi w najczulsze miejsce. A dla Leny i Kai wskoczylibyśmy w ogień.

– Nie myślałem o tym w taki sposób. – Silva wstaje i zaczyna krążyć po kuchni.

– Masz rację, to może być to. Masz na myśli kogoś konkretnego? – mówię.

– Natalia? – Eryk przygląda się Hugonowi.

– Sprawdź ją. Teraz jak o tym myślę, ma to sens. Chce nas skłócić i doprowadzić do rozstania. A Lena też zaszła jej za skórę.

Silva spogląda na mnie, na co reaguję tylko kiwnięciem głowy.

– Coś w tym jest – odpowiadam i zaczynam się nad tym mocniej zastanawiać.

– Pomyśl, kto chciałby nam zaszkodzić? – Dąbrowski zaczyna przygotowywać jedzenie.

– Kurwa, Eryk, serio? W naszej profesji?

Silva ma rację.

– Ptysiu, wiem, jest ich sporo, ale to jedyny punkt zaczepienia. Myślałem o tym całym Hubercie, ale on mi tu nie pasuje. Po co wkręcałby w to Kaję?

Zastanawiam się nad tym. Jeden z nas musiał komuś mocno nadepnąć na odcisk. I nie wiem dlaczego, ale od razu pomyślałem o Silvie.

– Ta cała Natalia byłaby w stanie posunąć się aż tak daleko?

– Nie wiem, była w stanie dostać się do mnie do domu, jak mnie nie było. Co do włamania do Leny domu, to nie wiem. Zastanawia mnie, skąd wiedział albo wiedziała, że tu jesteśmy?

Mężczyzna siada naprzeciwko mnie.

– Ktoś musiał nas śledzić – mówi Eryk i nakłada jedzenie na talerze. – Podśluch?

– Biorę to pod uwagę – mówię i chwytam dwa talerze. – Pójdę im zanieść.

– Stary, bez urazy – mówi Eryk. – Jestem najmniejszym złem. To wasze kobiety, które aktualnie najchętniej by was wykastrowały i czekały, aż się wykrwawicie. A ja jestem tylko bratem. Uroczym, miłym i seksownym. – Odbiera talerze i znika za drzwiami.

– A ty? – pyta Silva i podaje mi jedzenie. – Podejrzewasz kogoś?

– Tak na szybko to nie, ale sam wiesz, jak jest w naszej branży. Tak naprawdę to może być każdy. Zazdrosny mąż, były właściciel firmy, którą przeze mnie mu zamknęli.

– Wiem, sam zachodzę w głowę, co to za skurwiel.

– Masakra. – Eryk wraca do kuchni, w dłoni ma cztery puste butelki po winie. – Zapach jak w gorzelnii. Nie ruszamy się dzisiaj. One na bank nie obudzą się przed wieczorem. Idę zanieść im wodę.

– Co zrobisz z samochodem?

– Dzwoniłem po lawetę, przywiozą auto zastępcze.

Kiedy wraca Eryk, siadamy na tarasie i rozmawiamy dalej.

– A może ktoś związany z Borysem? Jego żona?

– A co ma do tego Lena? – Silva przeciera dłonią włosy.

– To ona dała policji materiały – odzywam się, upijając kawy. – A gdyby nie wyszła ze swojego biura, sytuacja z Kają mogła się rozwinąć inaczej. No i ja też dołożyłem swoje.

– Jan może mieć rację. Może to ktoś od niego.

– Sprawdzę go i jego najbliższych. To już coś. Eryku, a ktoś od ciebie?

– Myślałem o tym i nikt nie przychodzi mi do głowy.

Nagle zaczyna dzwonić mój telefon. To Zoya.

– Zaraz wracam.

Wychodzę przed dom i idę w kierunku czarnego Camaro zaparkowanego przed bramą.

Z samochodu wyciągam kopertę i idę do furki.

– Ładnie ci samochód załatwili. – Słyszę głos Zoi wychodzącej z auta.

– Nic mi nie mów. – Całuje jej policzki. – Tu są zdjęcia. Na tej mogą być odciski jednej osoby, która jest od nas. – Podnoszę koperty i tłumaczę. – A ta jest niedotykana. Większa należy do mnie, a druga jest osoby, która powinna zostawić odciski na zdjęciach. – Wrzucam teczkę do torby, którą wystawia Zoya. Mam nadzieję, że nie będzie drażyła tematu i wypytywała, o kim mówię.

– Coś jeszcze się stało? – pyta i chwyta moją dłoń.

– Nic, z czym bym sobie nie poradził. – Staram się wymusić uśmiech na twarzy.

– Jasiu, ich możesz okłamywać, ale nie mnie. Mów.

– Powiedzmy, że poróżniłem się z Leną. – Nie będę się wdawał w szczegóły.

– Tylko ty możesz nazwać kłótnie poróżnieniem. O co poszło? Zazdrość i zaborczość. Złota klatka?

Nie lubię tego, jak łatwo jej idzie odczytywanie ludzi. Jest w tym cholernie dobra, a ma to swoje plusy w jej pracy w ABW.

– Rozmawiałaś z Leną?

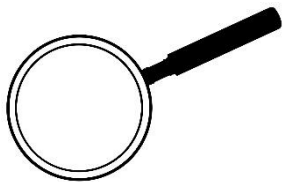
– Nie, braciszku, nie rozmawiałam, ale jestem kobietą. Znam cię i widziałam dosyć, aby dodać dwa do dwóch. Nie rozmawia z tobą? – Krzyżuje ręce na piersi i siada na masce samochodu.

Co mam jej powiedzieć? Przecieram dłonią twarz, po chwili staję obok niej i opieram się o auto.

– Nie rozmawia, ale przepracujemy to.

– Wy się nigdy nie nauczycie – mówi zagadkowo i podnosi się z maski samochodu. Całuje mnie w policzek i podchodzi do drzwi kierowcy. – Jak będę coś miała, odezwę się, Jasiu. Ucałuj Lenę.

Wpatruję się w odjeżdżający samochód. Trzeba rozwiązać tę sytuację jak najszybciej. Nie pozwolę, aby ktoś skrzywdził Lenę czy Kaję. One są nietykalne. Już ja o to zadbam.



LENA

Czuję pulsowanie w głowie. Wiedziałam, że tak to się skończy. Za dużo wina, za mało snu i kac gotowy. Nie ruszam się na razie, powiek też nie mam zamiaru otwierać. Wracają do mnie obrazy tego, co się stało w ogrodzie. Te zdjęcia były jeszcze bardziej porąbane niż wcześniejsza paczka. To ktoś, komu zależy na tym, aby mnie nastraszyć. Jednak ja się nie dam. Za dużo w życiu widziałam. Muszę w poniedziałek iść do magazynu i zabrać broń. Może to za dużo, jednak nie chcę polegać na innych.

– Piękna, żyjesz? – pytam cicho w nadziei, że Kaja nie śpi. Odpowiada mi cisza. – Jezu, jak mi głowa pęka.

Przekręcam się na drugi bok i momentalnie coś mi nie pasuje. Zapach jest inny niż powinien. Jan, ale jakim sposobem? Leżę jeszcze bez ruchu kilka minut. Wsłuchuję się w dźwięki, dochodzące z otoczenia. Delikatnie unoszę powieki. Jestem w jego sypialni, w jego domu. Jak?

Na szafce nocnej czeka na mnie szklanka wody i tabletki przeciwbólowe. Łykam proszki i wstaję z łóżka. Całe moje ciało jest odrętwiałe i mrowi prawy bok, na którym spałam. Wchodzę do łazienki i stawiam na kąpiel w wannie.

Muszę przygotować się na starcie z Janem. Najdziwniejsze jest to, że teraz mam trochę inne zdanie. Jasne, jestem na niego wściekła, zabolalo mnie kłamstwo i nie czuję się dobrze z tym, jak zostałam potraktowana przez niego i moich braci. Zanurzam się w gorącej wodzie i opieram głowę o wannę.

Zaczynam analizować i staram się przypomnieć, czy coś w ten weekend zwróciło moją szczególną uwagę. Próbuje znaleźć moment, jakiś szczegół, który pomógłby mi ustalić odpowiedź. Kiedy i jak ten ktoś znalazł się na tyle blisko, aby zrobić zdjęcia?

I nikt z nas nie zauważył tego, że jesteśmy obserwowani i fotografowani, a umówmy się, nie jesteśmy przeciętnymi Kowalskimi. Mam dziwne wrażenie, że nie dostrzegamy czegoś, coś nam umyka. Jest jakiś szczegół, którego nie widzę.

Po dobrych trzydziestu minutach wychodzę z wanny, czuję się o niebo lepiej niż po wstaniu. W sypialni widzę, że Jan rozpakował moją torbę. Wciągam dres i szukam telefonu. Znajduję go na szafce. Wybieram numer Kai i czekam, aż odbierze.

– Hej, Leno. – Głos ma spokojny i cichy. – Jak się czujesz?

– Już dobrze, leki pomogły, a jak u ciebie? – Pamiętam, że Kaja nie przepada za lekami.

– Jest dobrze, a jak...

– Nie wiem. – Siadam na brzegu łóżka. – Nie widziałam się jeszcze z Janem. A jak ptyś?

– Toleruję go, na razie inaczej nie umiem. – Słyszę, jak zaczyna jej się łamać głos. – Widzimy się jutro w pracy? Może później jakieś zakupy? I potem wpadniesz do mnie?

– Jestem za. Muszę kończyć, widzimy się jutro.

Biorę kilka głębokich wdechów i wychodzę z sypialni. Schodzę z piętra i kieruję się do kuchni. Lubię jego dom. Jest stonowany kolorystycznie i elegancki. Tak samo jak Jan. Dominuje w nim szarość i czerń.

Nigdzie go nie widzę, ale znam go na tyle, że na pewno nie zostawił mnie samej. W kuchni robię sobie kawę i siadam na schodach tarasowych.

W ogrodzie panuje absolutna cisza, słońce już zachodzi i jest przyjemnie. Gwałtownie w mojej głowie pojawia się myśl: co jak ten ktoś też tu jest? Jak mnie teraz obserwuje? Na moim ciele pojawia się gęsia skórka. Czy byłby w stanie posunąć się dalej? Zaatakować? Ujawnić się?

– Wypałaś się? – Jan pojawia się cicho za moimi plecami. Siada obok mnie i upija łyk kawy ze swojego kubka.

Nie wiem, jak mam się teraz zachować. Wściekać się? Opuścić? Okłamał mnie. Nienawidzę

kłamstwa, bo widziałam, do czego to prowadzi.

Ufam mu i dopuściłam go do siebie, a on to wykorzystał. I tu chyba o to chodzi.

– Zadałem ci pytanie. – Jego głos jest opanowany i spokojny. Patrę twardo przed siebie. Zdaję sobie sprawę z tego, że jak na niego spojrzę, to przypadnę. Wiem, jak na mnie działa i jak reaguję na jego wzrok i dotyk. A nie chcę dać mu teraz przewagi.

– Dobrze. – Staram się brzmieć pewnie i stanowczo. Nadal patrę przed siebie.

– Cieszy mnie to. – Słyszę, jak odkłada kubek na schody. Modlę się, aby nie przysunął się bliżej. Wystarczy, że otacza mnie jego zapach. Jest inny, nowy, ale jak zawsze zabójczy. Pachnie skórą i czym ciężkim. Lubię jego perfumy.

Jan nagle wstaje, schodzi na najniższy stopień schodów i obraca się do mnie twarzą. Opiera dłonie o moje kolana i nachyla się w moim kierunku.

– Rozumiem, że jesteś wkurwiona. – Jego wzrok powoli sunie po mojej twarzy. – Ale teraz mnie posłuchaj. – Poprawia się i zbliża się do mnie.

Staram się skupić na czymś innym niż jego zajebiste idealne usta. I nie na tym, co umie nimi robić.

– Twoje bezpieczeństwo jest dla mnie priorytetem. Zrobię absolutnie wszystko, aby cię ochronić. Nawet kosztem tego, że będziesz mnie ignorować, tak jak teraz. Masz dwa wyjścia. Albo się wiecznie wkurwiać, albo zaakceptować moją chęć obrony. Ten ktoś od zdjęć posunął się za daleko i nie dopuszczę, aby to się powtórzyło. – Jego wzrok jest nieustępliwy, cała postawa aż krzyczy, że jest pewny siebie. – Nikt się do ciebie nie zbliży. Jeżeli tylko spróbuje, pożegna się z życiem. Rozumiesz?

Jego wzrok jest nieprzenikniony, nie mam co liczyć na debatę.

– Mam swoje warunki – mówię twardo.

– Liczyłem na to. – Unosi kącik ust.

Denerwuje mnie jego zachowanie.

– Ochrona, OK.

Kiwa zadowolony głową.

– Kamery dobrze, ale tylko na zewnątrz, tak samo jak alarm. Żadnego podsłuchu w telefonie czy inwigilacji na komputerze.

– Jasne, ale masz mi mówić o wszystkim. Każdym niepokojącym telefonie czy wiadomości.

– Tak jak ty mi? – zaczynam. – O zdjęciach? Czy o tym, gdzie przez kilka miesięcy była Kaja?

Przez jego twarz na ułamek sekundy przebijają się emocje. Szok i zdziwienie.

– Wiesz? – Nie udaje mu się opanować głosu.

Pierwszy raz słyszę w jego tonie coś więcej.

– Tak, powiedziała mi. Wiem też o mieszkaniu i dokumentach. – Przyglądam się mu i czekam na jego reakcje.

Nie mówi nic, bada mnie.

– To skomplikowane. – Spuszcza wzrok.

– Jak wszystko w naszym życiu, nie mam ci tego za złe. Rozumiem, że prosiła cię o zachowanie tajemnicy. Jednak pytałam cię o to, co się stało w Juracie. Czy poza szybami w aucie i alarmie było coś więcej? Powiedziałeś, że nie. Kłamałeś, to mnie boli. Intencje nie mają tutaj znaczenia. Kłamstwo to kłamstwo. Jeżeli mamy ciągnąć nasz układ dalej, nie okłamuj mnie. Nigdy więcej.

– Układ? – Jego głos znowu nie wyraża emocji.

Wiem, że to, co teraz powiem, zaważy na wszystkim.

– A jak to chcesz nazwać?

Na jego twarzy pojawia się podejrzany uśmiech. Pochyla się w moim kierunku i łapie za kark.

– Uważasz, że to, co nas łączy, jest tylko układem? – Przejeżdża nosem po mojej szyi. Przygryza moją małżowinę i szepce dalej. – Układ? Myślisz, że ludzie w układzie są tak blisko jak my.

Czuję, jak moje podbrzusze zaczyna się rozpalać i jak gęstnieje atmosfera między nami.

– Ludzie w układzie zabiliby dla siebie? Oddaliby wszystko, aby druga osoba była bezpieczna? Czy ludzie w układzie wiedzą tyle, ile my o sobie? – Jego język zaczyna wytyczać ścieżkę po mojej szyi. – Dobrze wiesz, jaka jest prawda, to nie układ. Jesteśmy dla siebie jak powietrze. Jesteś moim uzależnieniem. – Rozpina zamek mojej bluzy. – Potrzebuję cię do tego, aby funkcjonować. – Bierze w usta mój sutek i wiem, że rozmowa się skończyła.

Ma rację i chyba czas przestać się okłamywać.

– Jan. – Mój głos jest zachrypnięty. Pragnę go.

– Tu czy do domu? – Zaczyna całować mnie pod stanikiem i schodzi pocałunkami coraz niżej. Nakreśla kółko dookoła mojego pępka.

– Do domu. – Chcę wstać, ale Jan jest szybszy i podnosi mnie. Zaplatam nogi o jego biodra i całuję. Smakuję kawę i sobą. To najlepsze możliwe połączenia. Wchodzi do salonu i przyciska mnie do ściany.

– Pragnę cię. – Opuszcza mnie i kłęk, ściąga ze mnie spodnie i majtki.

Podnosi się i obraca mnie twarzą do ściany. Słyszę, jak rozpinia spodnie. Zaczynam ocierać się o niego. I nagle rozumiem, co miał na myśli, mówiąc o uzależnieniu. On jest dla mnie jak narkotyk. Muszę czuć jego dotyk na swojej skórze, oddech na szyi.

– Jan, błagam.

– Uwielbiam, jak błagasz i uwielbiam być w tobie.

Jako potwierdzenie tych słów wbija się we mnie. Nie potrzebujemy delikatności. Nie tacy jesteście, my musimy odczuwać, zatracać się i upajać się sobą. Jego ruchy są wręcz dzikie i brutalne. Na moich biodrach zaciska mocno dłonie. Jestem pewna, że jutro będę miała siniaki. Jednak obecnie nie ma to znaczenia, liczy się tylko tu i teraz.

JAN

Lena i Kaja miały takie odcięcie, że nawet nie wiedziały, kiedy wyjechaliśmy z Juraty. Gdy tylko na podjeździe pojawiło się auto zastępcze, spakowaliśmy wszystko i wróciliśmy do Gdyni. Przeniosłem Lenę do sypialni i zabrałem się za rozpakowanie toreb z wyjazdu. Za kilka dni Zoya powinna mieć jakieś informacje o zdjęciach. Zakładając, że coś na nich jest.

Idę do swojego gabinetu i sprawdzam na laptopie, czy w okolicach domu Dąbrowskich są jakieś kamery. Chcę coś znaleźć, jakiś szczegół czy punkt zaczepienia. Coś, co ten skurwiel pominął. Nie ma ludzi nieomylnych. Musiał gdzieś popełnić błąd.

Po jakiejś godzinie bezowocnych poszukiwań słyszę dźwięk wody. Lena wstała. Opieram głowę o zagłówek fotela i przecieram twarz. Czeka nas rozmowa, a nie wiem, czy jestem na nią gotowy. Rozumiem, że jest wkurwiona o kłamstwo, jednak nie zamierzam zmienić podejścia. Ochrona jej jest moim priorytetem. I zrobię wszystko, aby była bezpieczna i nie interesuje mnie, czy jej się to podoba czy nie.

Słyszę dźwięk ekspresu, a po chwili słyszę, że otwiera drzwi od tarasu.



Układ. Kurwa. Zaraz pokażę ci układ. Pochylam się i zaciągam zapachem jej skóry. Przygryzam skórę za jej uchem.

– Jan. – Zaciska się na mnie.

Chwytam jej włosy i odchylam głowę do tyłu. Chcę ją zobaczyć. Pragnę widzieć, jak dochodzi.

Pogłębiam ruchy, aby przedłużyć jej ekstazę. Jest wszystkim, czego mi w życiu potrzeba. Łączy nas to, że obydwójce nie dopuszczamy do siebie ludzi. Tylko wąskie grono zna nas naprawdę.

Czuję, jak jej ciało osuwa się lekko.

– Dasz jeszcze radę? – szepczę jej do ucha, a ona kiwa tylko głową. Po kilku pchnięciach wlewam się w nią. Spełnienie jest tak intensywne, że aż czuję pulsowanie w skroniach. – Ja pierdolę. – Opieram się o jej plecy, podtrzymuję ją jedną ręką, a drugą opieram się o ścianę.

– Nie mam siły wstać. – Stara się złapać oddech. Jej ciało pokrywa cieniutka warstwa potu.

– Chodź, zaniosę cię do łóżka. – Podnoszę spodnie i biorę ją na rękę.



Jest poniedziałek rano, kiedy przekraczamy próg biura. Przez resztę weekendu praktycznie nie

opuszczaliśmy łóżka. Potrzebowaliśmy odpocząć i zebrać siły.

– Hej, piękna! – Lena wita się z Kają.

– Hej. – Witam się, ale ignoruje mnie i nawet nie podnosi głowy. Zaciskam dłonie w pięści. – Kaja?

– Leno, pójdę zrobić ci kawę. – Wstaje od biurka i odchodzi.

Biorę głęboki wdech. Lena nie komentuje całej sytuacji.

– Będę u siebie. – Cmoka mnie w policzek i idzie do siebie.

Idę w kierunku kuchni, słyszę dźwięk ekspresu. Muszę z nią porozmawiać. Wchodzę do pomieszczenia i opieram się o futrynę.

– Nie – mówi Kaja, nawet się do mnie nie odwraca.

– Nie wiesz, czego chcę, Kaju.

– Nie muszę. – Unosi dumnie głowę i staje przy mnie. – Przepraszam, chcę wyjść.

– Porozmawiaj ze mną. – Naciskam na nią, ale ona nawet na mnie nie patrzy.

– Przesuń się, proszę. – Odsuwam się, przechodzi obok mnie.

Kurwa.

Przecieram twarz dłonią, muszę z nią pogadać.

– Olała cię?

Za moimi plecami pojawia się Eryk.

– Mnie ignoruje od wczoraj. Dzwoniłem, pisałem i nic. Mamy przejebane.

– No co ty nie powiesz? Masz chwilę? Chciałem z wami pogadać. – Zmieniam szybko temat.

– Jasne. – Odwraca się i razem idziemy w kierunku biura Silvy. Eryk puka i wchodzimy. – Ptysiu, masz chwilę? – pyta Eryk i siada na fotelu obok biurka.

– Coś się stało?

– Nie, zatrudniłem ochronę dla Leny, to stary znajomy z wojska. Były komandos. I wolę uprzedzić, że będzie się kręcił w jej pobliżu. I obok Kai, jak będą razem.

– OK, nie ma problemu. Mój będzie dopiero jutro – mówi Silva.

– Lena wspominała, że idą na zakupy po pracy, więc mogę się wybrać z nimi.

– Jasne – odpowiada Silva. – Kaja z tobą rozmawiała?

Kręcę głową.

– Przejdzie im. Za piętnaście minut będę gotowy do odprawy – mówię i wychodzę z pokoju Silvy.

Po ekspresowej odprawie żegnam się z Leną i staram się pożegnać z Kają, ale nie idzie mi to zbyt dobrze.

Wychodzę z biura i kieruję się do samochodu zaparkowanego koło auta Leny. Pukam w szybę. Piotr to stary znajomy z wojska. Jest dobry w tym, co robi. Wisiał mi przysługę, więc stwierdziłem, że warto to teraz wykorzystać.

– Jan. – Uchyła szybę i wita się ze mną.

– Wiesz wszystko? – Opieram się o dach.

Piotr przytakuje.

– Dzisiaj po pracy chcą jechać na zakupy. Spotkam się z nimi w centrum handlowym, więc jedź za nimi. Są w dwie, ale nie ignoruj ich. Wyglądają niepozornie, ale znają się na rzeczy.

– Pierdolisz – mówi. – To tylko dwie drobne kobiety.

– Ojjj, stary – kpię z niego. – Mało wiesz. Jesteśmy na łączach.

Klepię go w ramię i idę do swojego samochodu.

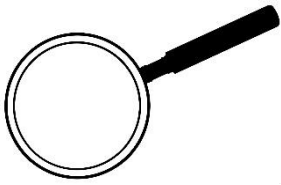
Na szczęście dzisiejsza robota to bułka z masłem. Mam już prawie wszystkie dowody na zdradę męża. Nie trawie takich zleceń, ale są z nich najlepsze pieniądze, ale również najprostsze w wykonaniu.

Lena napisała mi, że o siedemnastej kończy pracę i podała adres, gdzie mamy się spotkać. Już mam odpalić samochód, kiedy zaczyna dzwonić mój telefon. To Piotr.

– Tak – odbieram od razu.

– Kurwa, stary, zwracam honor. Dzwon do swojej kobiety i powiedz, że ma przestać mi spierdalać. Jest na trasie na Szczecin.

– Już! – syczę i kończę połączenie.



LENA

Przebrnęłam już przez całą masę dokumentów, które leżały na moim biurku. Zostało tak naprawdę tylko kilka faktur, ale muszę zrobić chwilę przerwy. Wstaję z fotela i zaczynam krążyć po biurze.

Pół nocy zastanawiałam się nad tym, co powiedział wczoraj Jan a propos naszego układu. Ile w tym wszystkim jest racji i czy chciałabym, aby to była prawda? Niby jest OK, pasuje mi to, co jest. Relacja między nami się sprawdza, więc po co to komplikować? Jeżeli coś funkcjonuje dobrze, to nie widzę sensu, aby to zmieniać. Muszę porozmawiać z Kają na ten temat. Wychodzę na korytarz i zastaję puste biurko.

– Kaja! – wołam, ale odpowiada mi cisza.

Słyszę piknięcie, odwracam się i widzę wysiadającą z windy Zoyę.

– Hej. – Cmoka mnie w policzek. Ma na sobie czarne jeansy i koszulkę w tym samym kolorze. Wszystko opina jej ciało. Na stopach ma ciężkie buty do połowy łydki.

– Hej – odpowiadam. – Jana nie ma.

– Przyjechałam do ciebie. Słyszałam, co się stało w weekend. I przywiozłam zdjęcia. Jan poprosił... – Nagle zamiera i blednie. Patrzy na coś za moimi plecami. Jej oczy robią się ogromne. I wygląda tak, jakby zobaczyła ducha.

Odwracam się i widzę Kaję wchodzącą do holu.

– Cześć – mówi i uśmiecha się do nas. – Wszystko dobrze? Jesteś strasznie blada.

– Ja... – zaczyna Zoya, ale ma problem ze złożeniem zdania.

– Przyniosę wodę, a ty ją posadź – mówi Kaja i wychodzi szybkim krokiem z holu.

– Zoya, co się dzieje? – Ciągnę ją za łokieć w kierunku kanapy.

– Nic – mówi i zaciska palce na czubku nosa. – Zakręciło mi się w głowie, wszystko w porządku.

– Proszę. – Kaja wraca i wyciąga dłoń ze szklanką w stronę kobiety. – Jestem Kaja.

– Zoya.

– To siostra Jana, od niej wynajmowałaś mieszkanie.

– Dobrze cię w końcu poznać. – Kaja siada obok niej. – No i dzięki.

– Nie ma problemu. – Przygląda się uważnie Kai i cały czas wybałusza oczy.

– Czujesz się lepiej?

– Tak, dziękuję za wodę. Tutaj macie te zdjęcia. Niestety nie ma żadnych odcisków. W jednej kopercie był włos. Czarny i damski, ale teraz już wiem kogo to.

– No to na bank mój – mówi spokojnie Kaja. – Może kawy?

– Dzięki, ale będę uciekać. – Podnosi się i nie spuszcza wzroku z kobiety. – Ucałuj Jasia. – Odwraca się i idzie w kierunku windy. Kiedy już ma do niej wejść, odwraca się jeszcze w kierunku Kai i uśmiecha się do niej smutno.

Zastanawiam się, co to oznacza.

– Nie są zbyt podobni – mówi po chwili ciszy moja przyjaciółka.

– To jego przyrodnia siostra – odpowiadam spokojnie. – Miałam się pytać już w weekend, ale przez to wszystko zapomniałam. Kiedy masz premierę nowego Buby?

– Pod koniec przyszłego tygodnia. O której i gdzie jedziemy?

– Wyjazd o wpół do piątej, wyrobisz się ze wszystkim?

Wywraca tylko oczami i wraca do pracy.



- Serio? Jedziemy same? – Kaja nie dowierza i wsiada do auta.
- Też jestem w szoku. – Zapinam pasy i przyglądam się samochodowi, który jest zaparkowany obok.
- Jedziemy tam, gdzie zawsze? – Kaja rozsiada się na fotelu.
- Tak, spotkamy się na miejscu z Janem. – Widzę, jak jej entuzjazm dosłownie niknie w oczach. –

Kaja...

- Nie będę robiła scen. – Podkręca głośność radia. – Lubię tę piosenkę.
- Kołysze się do dźwięków muzyki, a ja wybijam palcami rytm o kierownicę.
- Szukasz czegoś konkretnego, czy chcesz po prostu połączyć po sklepach? – pytam, gdy stajemy na światłach.

Jednak ona nie odpowiada i przygląda się czemuś w lusterku bocznym.

– Ziemia do Kai!

– Lena – mówi dziwnym tonem. – Posłuchaj mnie. Jak zapali się zielone, skręć na krzyżówce, ale nie włączaj migacza, OK?

– Kaju, co jest grane? – Staram się dostrzec, na co patrzy.

– Właśnie nie wiem. Zrób, jak mówię.

Podnoszę głowę na sygnalizację. Zielone. Ruszam i gwałtownie skręcamy w prawo.

– Cholera – syczy. – Możesz przyspieszyć?

– Tak, ale mów, co jest grane! – Dociskam pedał gazu i zaczynam wyprzedzać kolejne auta.

– Od momentu jak wyjechałaś z parkingu, ten samochód jedzie za nami.

Spoglądam w lusterko. Ma rację. To te samo auto, co stało obok nas.

– Co robimy? Dzwonimy do kogoś?

– Spróbuj je zgubić, a później pomyślimy. Zaraz będziesz miała odbicie na Szczecin. Tam będzie łatwiej uciec.

Samochód nadal jedzie za nami. Nie podoba mi się to.

– Kaju, on nadal za nami jedzie! Co robimy? – Zaczynam panikować.

– Nie wiem. Dzwonić do Hugona?

Już mam kiwnąć głową, kiedy w samochodzie rozchodzi się dźwięk mojej komórki. To Jan.

– Jan! – zaczynam od razu. – Ktoś za nami jedzie!

– Właśnie po to dzwonię. Po pierwsze, przekraczasz dozwoloną prędkość.

O czym on mówi?

– A po drugie, to ochrona. Byłbym wdzięczny i on też, gdybyś przestała przed nim uciekać. Chociaż z tego, co mówi, idzie wam rewelacyjnie.

– Mogłeś powiedzieć, że mam ochronę. – Moje dłonie bezwiednie zaciskają się w pięści. Jak mógł mnie o tym nie poinformować?

– Mówiłem ci wczoraj i zgodziłem się na to, aby był dyskretny i niezauważalny. – Jego głos jak zawsze jest spokojny i dopiero po chwili przypominam sobie, że naprawdę coś o tym wspominał.

– Ma rację, nie lubię tego. Nie wiedziałam, że zadziała tak szybko.

– OK, to wracamy – odzywa się cicho Kaja, tak żeby tylko ją usłyszała.

– Mogę się chwilę spóźnić. – Ściskam mocniej kierownicę.

– Spokojnie, poczeka za wami. – Jan rozłącza się i w samochodzie nastaje cisza.

– Ładnie narobiłyśmy sobie siary. – Kaja wybucha śmiechem. – Powoli nam odwała.

Zaczynam się śmiać, cały nagromadzony stres schodzi ze mnie.



Kaja nadal ignoruje Jana i mimo kilku prób nawiązania z nią kontaktu z jego strony, jest nieugięta.

– Możemy zahaczyć jeszcze o ten sklep? – Kobieta wskazuje na drogerię.

– Jasne, też muszę kupić kilka rzeczy.

Każda z nas chwyta koszyk. Jan cały czas jest obok.

– A ty coś potrzebujesz?

– Tylko ciebie w mojej wannie – szepce mi do ucha i obejmuje w pasie.

– Da się zrobić. – Puszczam mu oko.

– Trzymam za słowo. – Unosi głowę i rozgląda się nagle. – Kaja!

– Jest tam. – Pokazuję mu miejsce w głębi drogerii, gdzie znajdują się kasy. Idzie w jej kierunku szybkim krokiem.

– Kaja – słyszę, jak syczy do niej.

Ona nawet nie podnosi głowy. Pakuje zakupy do torby.

– Wiesz co, Leno, nie czuję się najlepiej. Podrzuć mi do domu? Chyba że to problem, to zadzwonię po Hugona, powinien już skończyć.

– Przestań. A może skoczmy do lekarza? – proponuję, jest trochę błada.

– Nie, co ty. To nic takiego. Jestem tylko trochę zmęczona.

– To chodź, zawiozę cię.

JAN

Nie należę do cierpliwych osób. I rozumiem, że Kaja się na mnie wkurwiła, ale ile można? Starałem się z nią porozmawiać, ale totalnie mnie olewała. Tym bardziej, że wyglądała dzisiaj nie najlepiej. I muszę wiedzieć, co się z nią dzieje. Nie mogę za dużo pytać Leny, bo ona zacznie węszyć.

Jadę za Leną do mieszkania Kai, a później do mnie. Kiedy jestem już prawie na miejscu, dostaję SMS od Zoi: „Będę u ciebie o dwudziestej trzeciej. P.S. Lepiej, aby Lena spała”.

Tylko jej mi dzisiaj brakowało.

Wysiadam z samochodu i podchodzę do Leny.

– Coś się stało? – pyta, gdy zamykam za nią drzwi auta.

– Jestem tylko zmęczony, ciężki dzień. – Całuję ją w czubek głowy.

– To chodź, skoczmy do wanny, a potem do łóżka spać.

– Jesteś aniołem. – Przytulam ją i składam pocałunek na jej ustach.

Nie rozmawialiśmy o wczorajszej rozmowie, o naszym „układzie”. Nie będę na nią naciskał, dam jej jeszcze czas. Jednak nie za dużo.

Po kolacji idę jeszcze na chwilę do gabinetu. Muszę sprawdzić kilka rzeczy.

– Jan. – Lena uchyla drzwi i wchodzi. – Zapomniałam ci powiedzieć, tu są dokumenty od Zoi.

– OK – odpowiadam spokojnie, ale w środku dosłownie cały się gotuję. Kurwa, już wiem, po co chce przyjechać. Kaja.

Przecieram twarz dłonią. A myślałem, że gorzej być nie może. Ostatnio wszystko jest nie tak, jak powinno.

– Ptaszyno, tak pomyślałem, może jutro pójdziemy coś zjeść na miasto? – Muszę szybko zmienić temat.

– Jasne, nie ma problemu, o której kończysz?

– Nie mówię o czymś takim – mówię spokojnie i badam jej reakcję. – Chodzi mi o wino, kwiaty i kolację.

– Randka? – pyta nieufnie, na co ja reaguję tylko kiwnięciem głowy. – Janie Podolski, co się z tobą dzieje? – Podchodzi do mnie i siada na mnie okrakiem. Ręce zarzuca mi na ramiona.

– Wiem, że mieliśmy iść od razu spać, ale może... – Zaczyna poruszać biodrami i ocierać się o mnie.

Jak mógłbym jej odmówić? Pochylam się i przygryzam jej dolną wargę. Z jej gardła wydobywa się pomruk zadowolenia. Za to ją uwielbiam. Wie, czego chce i nie wstydzi się tego. Wplata dłoń w moje włosy i całuje namiętnie. Pogłębiam pocałunek, pieszcząc jej język. Nie umiem się nią nasycić, jest mi ciągle za mało. Zawsze byłem przekonany o tym, że ze swoim charakterem nie jestem skłonny do uzależnień. Uważałem, że nałóg jest dla osób słabych i podatnych. Jednak ona stała się dla mnie narkotykiem. Pragnę jej jak narkoman następnej działki.

– Jan – syczy, a ja przygryzam jej żuchwę.

Podnoszę ją i sadzam na krawędzi biurka.

To, że przeważnie nosi sukienki, jest idealnym rozwiązaniem. Zaczynam całować jej uda i kieruję się do złączenia jej ud. Ponownie wplata palce w moje włosy. Odrzuca głowę do tyłu i wysuwa się jeszcze bardziej w moją stronę.

Drażnię jej uda zarostem.

– No dalej – mruczy. – Spróbuj mnie.

Nie musi mówić nic więcej, wbijam się w nią językiem, kosztując i docierając do każdego najmniejszego skrawka ciała. Znam jej ciało lepiej niż swoje. Wiem, gdzie muszę ugryźć, a gdzie wystarczy przejechać delikatnie językiem. Znam każdy pieprzyk i bliznę.

Słyszę, jak urywa jej się oddech i to jest ten moment, wchodzę w nią dwoma palcami. Zarzynam nimi szybko poruszać. I to wystarczy, aby w kilka sekund poprowadzić ją na sam szczyt.

– Jan! – Zaciska mocno ręce na moich włosach.

– Tak? – Unoszę lekko głowę. – Mam przestać?

– Ani mi się waż! – Podnosi powieki i widzę w nich czystą żądzę.

– I tego się spodziewałem. – Rozpinam spodnie i wyciągam obolałego fiuta. – Gotowa na więcej?

Kiwa tylko głową i opiera bosc stopy o mój tors. No i jak jej nie wielbić? Chwytam ją za szyję i wchodzę w nią.

– Jezu, tak! – Oplata dłoń na moim nadgarstku.

Prawą ręką oplatom jej biodra i zaczynam wchodzić w nią mocno i głęboko.

– Jesteś idealna. – Czuję, że zbliża się jej orgazm. Zaciska się na mnie tak mocno, że dosłownie zginam się w pół.

– Nie przestawaj teraz! Błagam! – Oddech jej się urywa, a na czole dostrzegam kropelki potu. Spełniam jej błagania i pogłębiam ruchy. Dochodzi ponownie, doprowadzając mnie do tak silnego orgazmu, że przygniatał ją swoim ciałem, bo nie jestem w stanie ustać na nogach. Po kilku długich sekundach unoszę się na rękach.

– Żyjesz?

– Hmmm – mruczy sennie.

– Zaniosę cię do łóżka. – Ubieram się i biorę ją na ręce. Lena momentalnie wtula się we mnie. Lubię, jak to robi. Nie jestem typem faceta, który uwielbia się przytulać, jednak przy Lenie jest inaczej. Czuję jakiś dziwny rodzaj spokoju i rozluźnienia. Wychodzę z wtuloną we mnie kobietą z biura i kieruję się do sypialni.

– Jan. – Jej głos jest senny.

– Śpij, kochanie.

Kładę ją i rozbieram z sukienki. Nie mogę oderwać oczu od jej nagiego ciała. Jej jasna cera cudownie kontrastuje z ciemną pościelą, na której leży. Wtula twarz w poduszkę, a rozrzucone włosy tworzą aureolę wokół jej głowy. Jest zjawiskowa i stała się moją kotwicą w codzienności. W jakiś sposób jest teraz jedyną stałą w moim życiu. Nie miałem tego od bardzo dawna.

Stronie od ludzi, denerwują mnie i jakoś za nimi nie przepadam. Jednak Lena przebiła się do mnie i mocno zmieniła moje życie. Ona, Kaja, a nawet Silva i Eryk stali się częścią małego, prywatnego świata. Czy tego chcę czy nie, będąc z nią, oni są w pakiecie.

Kręcę głową, jakbym chciał odsunąć od siebie wspomnienia swojej rodziny. Przykrywam Lenę i wychodzę z sypialni.

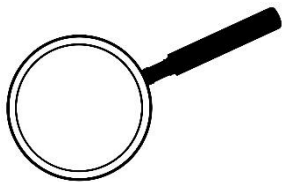
Zostały mi dwie godziny do spotkania z Zoyą. Wracam do swojego biura, gdy tylko przechodzę przez próg, czuję unoszący się w pomieszczeniu zapach Leny i seksu. To wybuchowa mieszanka. Uśmiecham się pod nosem i siadam za biurkiem. Przypominam sobie o teczce, o której mówiła Lena. Przeglądam ją pobieżnie. Nie ma w niej nic konkretnego. Jest wzmianka o czarnym długim włosie, ale ten na pewno należał do Kai.

Czuję w kościach, że coś nie gra. Schudła i nie wydaje mi się, aby to był skutek tego, co działo się ostatnio. W ubiegłym roku przeszła przez większe gówno i dała radę. Więc co się dzieje teraz? Coś z Silvą? Można dużo o nim powiedzieć, ale jestem pewien, że ją kocha i zrobiłby dla niej wszystko. Jednak prawda jest taka, że już jakiś czas temu kupił pierścionek zaręczynowy, a nadal się nie oświadczył. Czy jest to możliwe, aby Kaja nie przyjęła pierścionka?

Z zamyślenia wyrwywa mnie dźwięk telefonu. Na ekranie widzę wiadomość: „Czekam przed domem”.

Idę upewnić się, że Lena śpi i wychodzę przed dom. Zoya stoi oparta o samochód. Jej mina mówi wszystko. To nie będzie miła rozmowa.

- Kurwa – syczę pod nosem.
- No, żebyś wiedział, że kurwa. – Splata ręce na klatce piersiowej. – Powiedz mi tylko jedno. Co ty odpierdalasz?
- Zoya, nie mam dużo czasu, więc do brzegu. – Staję obok niej.
- Zamierzałeś mi powiedzieć o Kai? – Jej oczy robią się lekko szklane.
- Nie – mówię zgodnie z prawdą.
- Jasiu, ona...
- Tak, wiem. – Nie daję jej skończyć zdania. Nie chcę tego słyszeć.
- Jak weszłam do biura, to zaniemówiłam. Dosłownie mnie zamurowało. – Przeciera dłonią twarz.
- Zareagowałem tak samo.
- Rozmawiałeś z nią?
- O czym?
- Jak o czym? Powinieneś spytać o kim. – Jej głos staje się łagodniejszy.
- Nie – odpowiadam i staję naprzeciwko niej. – Nie ma takiej potrzeby. I ty też nic nie powiesz. Jasne?
- Wydaje się sympatyczna – mówi po chwili ciszy Zoya.
- I jest – odpowiadam i chętnie dowiedziałbym się, o czym teraz tak naprawdę myśli moja siostra.
- Tak samo jak...
- Tak. Skończ temat. To przeszłość, nie wracajmy do tego.
- Jasiu, powiem ci tylko jedno. Niemówienie czegoś, to też kłamstwo. A ono zawsze wychodzi na jaw.
- Kaja też tak mówi.
- Wygląda na mądrą kobietę. – Pochyliła się i przytuliła mnie. – Uciekam braciszku, jesteśmy w kontakcie.



LENA

- Która to twoja kawa? – Głos zza moich pleców należy do Hugona.
- Trzecia, nie mogę się dzisiaj obudzić. – Spałam kiepsko, budziłam się co chwilę.
- To chyba ciśnienie, bo mi też ciężko. – Mężczyzna przeciera twarz dłonią.
- Ptysiu, mogę o coś zapytać?

Odpowiada mi westchnięciem.

- Co jest z Kają? Wczoraj czuła się gorzej, dzisiaj też nie wygląda za dobrze.

Jego mina momentalnie się zmienia.

– Złe sypia. Jak śpi po trzy godziny, to zalicza to jako dobrą noc. Mówiłem, że mam proszki na sen, ale znasz ją, nie tknie ich. Rumianek i lawenda nie działają. I chyba stres daje jej popalić. I to, co się teraz dzieje, nie pomaga, a jeszcze za chwilę premiera nowej książki. No i terminy na następną. Myślałem, aby zabrać ją na weekend na Mazury, co o tym myślisz?

- Uważam, że to rewelacyjny pomysł. I zmiana dobrze wam robi. A tak naprawdę jak u was?
- Chcę się oświadczyć w ten weekend – mówi, ścisząc głos. – Nie chcę więcej czekać.
- Bardzo się cieszę! – Przytulam go do siebie. Nikt bardziej nie zasługuje na szczęście niż ta dwójka.
- A wy kiedy? – Odsuwa mnie na kilka centymetrów, aby spojrzeć mi w oczy.
- Przestań. Koniec tematu. – Stukam go palcem wskazującym w klatkę piersiową.

– Leno.

– Ptysiu, proszę cię.

- To wychodzi samo, a kiedy, jak nie teraz? Lat wam nie ubywa. – Śmieje się. – On o ciebie dba.

Już mam skomentować, ale ucisza mnie dłonią.

– Jesteś dla niego ważna.

– Kaja już o tym ze mną rozmawiała i powiem ci to samo co jej. Dobrze mi tak, jak jest.

Nie mówi nic więcej, ścisza moją dłoń i wychodzi z kuchni.

Dlaczego oni tak wszyscy na to naciskają i nalegają? Nie rozumiem tego.

Wracam do swojego biura i zastanawiam się, czy też bym gdzieś nie wyjechała. Może Jan da się namówić na wyjazd. Może wyskoczymy na weekend do Torunia? Dawno mnie tam nie było. Na kolacji porozmawiam z nim o tym. A co do samego spotkania, to nie pamiętam, kiedy byłam na normalnej randce.

– Lena! – W drzwiach staje Kaja. – Kochana, masz już gotowe dokumenty?

– Tak, proszę. Wszystko OK?

– Tak. – Uśmiecha się. – Jakie plany na dzisiaj?

– Idę na randkę z Janem – mówię, a w jej oczach pojawiają się iskierki.

– Dobrze – mówi spokojnie, ale kąciki ust jej drgają. – W co się ubierasz?

– Myślałam o tej czerwonej sukience, co ostatnio ci pokazywałam.

Kaja od razu przytakuje.

– Idealnie, będzie miał mało do ściągania. – Wybuchu śmiechem.

– Świnia – rzucam w nią zwiniętą kartką.

– Cieszę się i czekam na relację. Jutro przy kawie?

– Zastanowię się – krzyczę do niej.



Kiedy wychodzimy z Janem z biura jest siedemnasta. Mimo dużej ilości pracy nie jestem zmęczona, chyba wręcz odwrotnie. Czuję dziwny rodzaj ekscytacji.

Jesteśmy z Janem w windzie. Zastanawiam się, gdzie chce mnie zabrać.

– Jak robimy? Muszę jechać do domu się wyszykować.

– Mam wszystko w samochodzie. Pojedziemy do ciebie, ty zajmiesz jedną łazienkę, a ja drugą.

– Jak zawsze przygotowany. – Podchodzę i wpijam się w jego usta. Muskam jego język.

– Ptaszyno. – Przyciąga mnie do siebie i zaciska dłonie na moich pośladkach. Robi to w taki sposób, że momentalnie mnie rozpala. – Przed randką muszę cię poczuć. – Przygryza moją wargę i pięści dłońią uda.

– Hmmm – mruczę do niego. I odsuwam się w momencie, w którym drzwi windy się otwierają.

– Znasz zasady? – pyta i otwiera mi drzwi samochodu.

– Tak, proszę pana. – Wydymam usta i przewracam oczami.

– Oj, jestem twoim panem, dobrze o tym wiesz. – Pochyliła się i przygryza moją małżowinę. Między nogami rozpala mnie ogień.

– Jedziemy do domu – syczę, na co on reaguje tylko uśmiechem.

– Tylko grzecznie. – Puszczą mi oko i zamyka auto.

Wysiadam z wozu i kiedy tylko zamykam drzwi, Jan przerzuca mnie przez swoje ramię i idzie w kierunku budynku.

– Jan! – Wyciągam ręce i szczypię go w pośladek.

– Zrób to jeszcze raz, a pożałujesz.

Nie trzeba mi mówić dwa razy.

– Oj, Leno. – Mocno klepie mnie w tyłek i podchodzi do wejścia. Przekręca klucz i wchodzi ze mną na ramieniu do mieszkania, zatrzaskując za sobą drzwi nogą.

Stawia mnie na podłodze i nie daje mi nawet złapać oddechu, tylko przyciska mnie całym swoim ciałem do ściany.

Czuję na brzuchu jego twardego fiuta.

– Widzisz, jak bardzo cię pragnę?

Kiwam głową i rozpinam mu pasek od spodni.

– Rozumiem, że się nim zajmiesz?

Mówi to wprost w moje usta, jego oczy to czyste pożądanie. Przelykam ślinę i wsuwam dłoń w jego bokserki. Jan odsuwa się delikatnie, aby zrobić mi miejsce. Klękam przed nim i wyciągam go ze spodni. Wyskakuje naprężony i gotowy.

Kładę jedną dłoń u nasady i zaczynam poruszać w górę i w dół. Językiem przejeżdżam na początku po samej główce. Z gardła Jana wyrywa się pomruk zadowolenia, który tylko mnie nakręca. Wsuwam go coraz głębiej. Dłonie zaciskam na jego gołych pośladkach. Kurwa, jak on to robi, że są tak twarde. Całe jego ciało jest jak wykute w kamieniu. Nie ma na nim grama tłuszczu. A brzuch dosłownie tarka.

Kładzie mi dłoń na głowie i zaciska palce na moich włosach. Nadaje mi szybszy rytm, do którego momentalnie się dostosowuję.

– Ptaszyno! – Jego głos jest niski i gardłowy. – Jesteś idealna.

Wolną dłoń opiera o ścianę za moimi plecami. Wypina biodra w moją stronę. Pieszczę ręką jego jądra, a językiem przejeżdżam po całej długości penisa.

– Ja pierdolę, Leno! – Dosłownie warczy te słowa.

Czuję, jak zaczyna napinać uda. Wiem już, że jest blisko. Zaciskam dłoń mocniej na jego fiucie, co potęguje jego doznania. Ciągnie mnie za włosy, a ja w tym momencie zaczynam ssać. Z jego gardła wyrywa się pierwotny pomruk. Zalewa mi gardło gorącym płynem. Puszczą moje włosy i opiera drugą dłoń o ścianę. Dostrzegam, jak lekko drżą mu nogi. Oblizuję się i podnoszę z kolan.

– Idę się szykować, bo się nie wyrobię. – Muskam jego policzek i daję czas, aby doszedł do siebie.

Słyszę ciche dźwięki dochodzące z łazienki na piętrze. Mój wzrok pada na ścianę, przed którą jeszcze nie dawno klękała z moją męskością w ustach. Na samo wspomnienie w spodniach czuję ruch.

– Cholera. – Poprawiam materiał w okolicach krocza, po chwili słyszę stukot obcasów na schodach.

Unoszę głowę i na początku widzę jej nogi. Uwielbiam, jak je odsłania. Ma na stopach czarne sandały na szpilce. Jej ciało opina czerwona sukienka, która podkreśla dosłownie każdy centymetr jej idealnego ciała.

– Ja pierdolę.

– Cieszę się, że wam się podoba. – Bez najmniejszego skrępowania wpatruje się w moje krocze.

– Wina? Taksówka będzie za kwadrans. – Nalewam płynu do kieliszka i podaję jej.

– Dziękuję. – Upija łyk i uważnie mi się przygląda. Widzę w jej oczach pożądanie.

– Jak będziesz tak na mnie patrzyła, to na pewno nie wyjdziemy na kolację.

Wzrusza tylko ramionami i uśmiecha się niewinnie. I mimo że można o niej dużo powiedzieć, to na pewno nie to, że jest cnotliwa.

Jej żar aż bije po oczach. Jest połączeniem kobiecości i drapieżności. Miałem w swoim życiu kilka kobiet, ale przeważnie były one uległe. Polegały tylko na swoim wyglądzie.

Jednak z Leną jest zupełnie inaczej, z niej aż bije siła i inteligencja. Jest twarda i nie jest to dziwne. Przecież dorastała w otoczeniu braci, za których ma Hugona i Eryka. Jednak mimo tego wszystkiego jest kobieca i zmysłowa. I oczywiście zdaje sobie z tego sprawę. Jest pewna nie tylko swojego wyglądu, ale też inteligencji. I to jest w niej najbardziej pociągające.

– Nie wiem, o czym myślisz, ale radzę ci przestać, bo będziemy musieli zostać w domu.

Mierzę ją wzrokiem. Podchodzi do mnie i stawia kieliszek na blacie. Staje naprzeciwko i przyciska się do mnie.

– Jesteś mi winien orgazm. – Pochyliła się i chwyta moją wargę w zęby. Mruczy przy tym cicho i ociera się o moje krocze.

– Leno! Przysięgam, że dzisiaj nie zaśniesz.

– Trzymam cię za słowo. – Składa na moich ustach pocałunek.

Słyszę dźwięk klaksonu.

– Taksówka.



– Co to za miejsce? – Widzę zdziwienie na twarzy Leny.

– Nie znasz go? – pytam rozbawiony, za co ona gromi mnie wzrokiem. – To nowe miejsce. Mają podobno wyśmienity makaron z krewetkami.

– Plusujesz, panie Podolski. – Chwyta mnie za dłoń.

Unoszę jej rękę i ustami muskam jej knykcie.

Kelner prowadzi nas do stolika. Odsuwam krzesło i pomagam jej usiąść.

– Dziękuję. – Uśmiecha się do mnie.

– Mam wybrać wino? – pytam, siadając naprzeciwko niej.

– Chętnie. – Chwyta menu i zaczyna czytać.

Po kilku minutach składamy zamówienie i pijemy wino.

– Jak to się stało, że Zoya pracuje w ABW?

– Naprawdę chcesz rozmawiać teraz o mojej siostrze?

Lena odkłada kieliszek i wzrusza ramionami.

– Dlaczego nie? Tak naprawdę bardzo mało wiem o tobie i twojej rodzinie.

– Ja ją do tego skłoniłem. Od dziecka była twarda, miała analityczny umysł i była nieustraszona. Jesteście bardzo podobne w wielu aspektach. Na samym początku była w policji, ale to nie było dla niej. Chciała więcej, ktoś ją wciągnął i jest tam, gdzie jest.

– A mi się wydaje, że jest bardziej podobna do ciebie niż do mnie.

– Może coś w tym jest. – Kelner zjawia się z naszymi daniami.

– Pięknie pachnie – mówi zachwycona Lena.

– Smacznego.

Zabieramy się za swoje dania i przez kilka minut panuje cisza. Jednak to nie ten krępujący rodzaj milczenia.

– Naprawdę pyszne jedzenie – odzywa się w końcu Lena.

– Bardzo mnie to cieszy. Zamawiamy coś jeszcze?

– Lena? – Obok naszego stolika pojawia się jakiś nieznanymi mi facet. – Co za spotkanie.

– Alan. – Uśmiecha się do niego Lena. Wstaje i całuje jego policzek.

Co to, kurwa, ma znaczyć?

– Co tu robisz? Przepraszam, Alanie to Jan.

Ściskam jego dłoń wystarczająco mocno, aby się skrzywił, jednak nie robi tego.

– Hej – mówi do mnie i odwraca się w kierunku Leny. – Miałem spotkanie biznesowe. Zauważyłem cię, więc pomyślałem, że podejdę się przywitać. Będziesz w piątek w księgarni?

– Oczywiście, jak zawsze. – Obdarza go kolejnym uśmiechem, a ja czuję, jak zaczyna zalewać mnie wkurwienie.

– Możesz powiedzieć Kai, że będę? Próbowałem się do niej dodzwonić, ale cały czas ma wyłączony telefon.

– Zmieniła numer – mówi do niego. – Przekażę jej, że spotkamy się w piątek.

„No uwierz mi, ptaszyno, że na pewno do tego nie dojdzie” – myślę.

– Super. I do zobaczenia.

Po moim trupie cwaniaczku. Mam ochotę spakować go do bagażnika i wywieźć do lasu. Ona jest moja. Miałem poczekać, ale chyba trzeba jej to szybciej uzmysłowić.

– Janie, było miło.

Kiwam tylko głową. Alan odchodzi, a Lena chwyta za menu.

– Zamówimy coś jeszcze na pół?

– Co tylko chcesz, ale na początku powiedz mi, kto to był?

– To kolega Kai, był jej sąsiadem, jak mieszkała w tym drugim budynku u nich na osiedlu. Później spotkała go kilka miesięcy przed powrotem i wróciła dzięki niemu do Hugona.

– A skąd ty go znasz?

Dopiero teraz unosi głowę znad menu.

– Poznałam go, jak byliśmy z Kają na obiedzie. Podszedł się przywitać i tak go poznałam.

Dziwny zbieg okoliczności, że dwa razy był tam, gdzie ona.

– Czekaj, czy ty jesteś zazdrosny?

– A dziwisz mi się? Pożerał cię wzrokiem. Więc to chyba oczywiste, że tak.

Nagle dostrzegam w jej oczach zdziwienie i jakiś rodzaj dumy.

– Zaskakujesz mnie dzisiaj, Janie. – Ścisza głos i pochyla się w moją stronę. – A przed nami jeszcze cała noc.



– Ale się najadłam – mówi Lena. Otwiera drzwi i wchodzimy do jej domu.

Kolacja przebiegła naprawdę miło, no może poza momentem, jak pojawił się ten cały Alan.

– Lubię ci dogadzać. – Chwytam ją za łokieć i odwracam twarzą do siebie. – Pamiętasz, co ci obiecałem?

Muskam jej szyję nosem. Wiem, że poczuła mój oddech na skórze. Raptownie widzę coś kątem oka. Błysło między krzakami w ogrodzie Leny. Odwracam gwałtownie głowę w tym kierunku, ale nic nie widzę. Może coś mi się przywidziało. Wracam wzrokiem do twarzy Leny i na ułamek sekundy zamieram. Na jej policzku dostrzegam czerwoną laserową kropkę.

Później już działa tylko instynkt. Popycham ją i słyszę tylko huk tłuczonego szkła. Mój bark przechodzi piekący ból. Natomiast w salonie i kuchni rozpętuje się piekło. Szkło lata wszędzie. Kawalki szafek tak samo. Zakrywam Lenę swoim ciałem.

– Jesteś cała? – krzyczę do niej.
– Jan, co tu się, kurwa, dzieje? – Słyszę panikę w jej głosie.
Cholera, nie mam broni, zostawiłem ją w przedpokoju w torbie.
– Leno, posłuchaj mnie. – Staram się przekrzyknąć lecące nad głową kule. Siedzimy skuleni za wyspą kuchenną. – Nie ruszaj się z miejsca, słyszysz?
– Jan, co ty chcesz zrobić? – Chwyta kurczowo moją dłoń, w jej oczach dostrzegam strach.
– Zostań tu, rozumiesz?! – Czuję, jak po plecach zaczyna lecieć mi krew. Wyciągam z marynarki telefon. – Siedź tu i zadzwoń. – Całuję ją szybko w usta i staram się przemieścić i dotrzeć do torby. Jest co najmniej czterech strzelców. Są rozstawieni w całym ogrodzie, mają dobrą broń. To nie amatorzy.
– Jan! – Odwracam się gwałtownie w kierunku Leny. – Jesteś ranny!
– Leno, kurwa, skup się i dzwoń! – Widzę jak cała się trzęsie. – Nic mi nie jest!
Udaje mi się, dostać do torby, wyciągam z niej glocka i wychylam się w kierunku drzwi tarasowych. W moim kierunku leci seria z pistoletu.
Teraz liczy się tylko ochrona Leny, nic więcej. Pochylam się i przebiegam do Leny.
– Mocno krwawisz! – Kolejna seria z broni przelatuje dosłownie koło niej. – Jan!
Wtula się we mnie, a ja wiem, że wyspa długo nie wytrzyma i musimy się przenieść.
– Kochanie, posłuchaj mnie. – Czuję, jak zaczynam tracić siły. – Musimy cię schować w łazience. Tam będziesz bezpieczna, nie ma tam okien. Tam będzie...
Kolejny szereg wystrzałów trafia w szafę naprzeciwko nas. Zakrywam kobietę swoim ciałem. Odłamki szkła i drewna odbijają się od moich pleców.
– Nie ruszam się nigdzie bez ciebie. – Chwyta za klapy mojej marynarki. – Dzwoniłam do Hugona i Eryka, będą tu za chwilę. Zadzwoń na policję.
– Zdejmij buty! – Staram się skupić na działaniu. Ból zaczyna rozprzestrzeniać się na całe ciało, a to nie zwiastuje nic dobrego. – Podaj mi dłoń. Idę pierwszy, a ty równo ze mną. Będę cię ochraniał. Rozumiesz?
Kiwa głową, uchyla się, bo jeden z pocisków trafia w szafę z talerzami. Szkło spada na nasze głowy.
– Jesteś ranna? – Podnoszę twarz i biorę w dłoń jej buzię. Ma kilka draśnięć i zadrapań, ale to nic poważnego.
– Jest OK.
– Gotowa? – Chwytam ją mocno za dłoń i podnoszę się z podłogi. Nasłuchuję i czekam na moment przeładowania albo załadowania broni. – Teraz.
Ciągnę ją w kierunku łazienki. Mamy tylko kawałek. Jesteśmy już prawie na miejscu, kiedy czuję ból w boku. Odrzuca mnie i wpadam na Lenę.
– Jan! – Podnosi się i zaciąga mnie do otwartych drzwi łazienki. – Telefon!
Zaciskam dłoń na boku, to tylko draśnięcie, ale krwi jest dużo. Zanim chce zamknąć kopniakiem drzwi, kobieta wybiega z łazienki.
– Leno, kurwa! – Nie mam siły się podnieść.
Wraca pochylona po dosłownie kilku sekundach.



LENA

Kiedy zobaczyłam plecy Jana, zamarłam. Krwista plama odcinała się na błękitnej marynarce. Nie raz słyszałam już dźwięk wystrzału z pistoletu, ale czegoś takiego...

Byłam przerażona. Martwiłam się o siebie i panicznie bałam się o niego. Chciał mnie chronić za wszelką cenę. Zastąpił własnym ciałem, i to było coś niewiarygodnego. Wiedziałam, że potrzebujemy karetki, a z tego wszystkiego zostawiłam telefon w kuchni. Wrócenie po niego było impulsem. Musiałam wezwać pogotowie. Jan nie może mnie zostawić.

Dosłownie wpadam do łazienki, momentalnie chwytam ręcznik i dociskam go do rany na boku mężczyzny.

– Leno, mogłaś zginąć! – wrzeszczy na mnie.

– Teraz ty możesz, więc nie drzyj się na mnie, tylko uciskaj ranę.

Nagle w domu nastaje przeraźliwa cisza.

– Leno. – Jan unosi się, pomagam mu usiąść na wannie. – Wejdz do środka i schowaj się za moimi plecami. Już!

Robię, co każe, nadal przyciskając ręcznik do boku.

Moje ramię przyciśnięte do jego pleców momentalnie staje się mokre.

Krew.

– Kochanie, wykrwawisz się. – Wyciągam dłoń po następny ręcznik i staram się przycisnąć go do pleców.

– Nic mi nie jest – mówi, ale czuję, jak jego całe ciało zaczyna się rozluźniać. Odplywa.

– Jan, zostań ze mną! – Ciągnę go delikatnie do tyłu, kładę go na swoje kolana. Jest cholernie niewygodnie, ale dzięki tej pozycji jestem w stanie zatamować krew w dwóch miejscach naraz.

– Chwyć broń – mówi sennie Jan. – Umiesz strzelać.

– Słuchaj, nie zostawisz mnie tutaj, rozumiesz? Obiecałeś mi, że będziesz przy mnie.

– Jesteś spełnieniem moich wszystkich marzeń, ptaszyno. – Jego wzrok zaczyna mętnieć.

– Nie waż się mnie zostawić! – W domu zaczyna robić się głośno.

– Leno! – To Hugo. – Kurwa, co tu się stało? Jan!

– Łazienka, szybko! – Nawet nie wiem, kiedy łzy zaczynają spływać mi po policzkach.

Hugo z Erykiem wpadają do łazienki z uniesioną bronią.

– Kurwa – syczy Eryk i sprawdza tętno Jana. – Żyje.

– Gdzie jest pogotowie? Nie mogę go stracić! – zaczynam krzyczeć.

– Już jest. – W drzwiach pojawia się Kaja. Dostrzegam łzy w jej oczach.

– Kaju, miałaś zostać w samochodzie – wrzeszczy na nią Hugo.

Ona jednak na nie zwraca na to uwagi i podchodzi do mnie.

– Jest już pod domem. – Uspokajają mnie, podchodzi i przyciska dłonie do zakrwawionego ręcznika przy ranie mężczyzny. – Jesteś gdzieś ranna?

Nie interesuje mnie to, teraz liczy się tylko Jan, i nic więcej.

– Leno, oberwałaś? – Kaja chwytą w dłonie moją twarz

Jestem w stanie tylko pokręcić głową.

– Proszę się przesunąć! – Wchodzą sanitariusze.



Wszystko dzieje się jakby obok mnie. Nie zgadzam się na badania, aż mam pewność, że Jan jest opatrzony. Dodatkowo nie pozwalają mi być przy nim i każą wyjść na korytarz. Po kolejnej wiązance przekleństw zostaję dosłownie wystawiona za drzwi.

– Lena! – W moją stronę idą Kaja, Eryk i Hugo.

Kobieta przytula mnie mocno do siebie.

– Chodź ze mną, zdejmiesz te zakrwawione rzeczy, oni będą tu czekać na informacje. – Chwyta mnie mocno za dłoń i kieruje do ubikacji.

Teraz widzę, że ma przy sobie torbę sportową.

– Siadaj – mówi, gdy wchodzimy do szpitalnej łazienki. Wyciąga z torby dres, trampki i mokre chusteczki.

– Kaja, on nie może...

– Hej. – Unosi nieco moją brodę. – Wszystko jest OK. Nic mu nie będzie. Pospieszmy się.

Pomaga mi się umyć i przebrać, brudne ciuchy pakujemy do torby. Wracamy szybkim krokiem do czekających na korytarzu Hugona i Eryka.

– Był lekarz? – pytam, kiedy Eryk przytula mnie do siebie.

– Jeszcze nie – mówi spokojnym tonem.

– Lenko! – Za sobą słyszę głos ojca.

– Tato! – Podbiegam do niego i wtulam się w jego ramiona tak, jak to robiłam, gdy byłam dzieckiem.

– Co z Janem? – Mama kieruje pytanie do Hugona.

– Czekamy za lekarzem.

– Córeczko co się stało? – pyta kobieta, ściskając moją dłoń.

Biorę dwa głębokie oddechy i staram się opanować. Skupiam się na tym, aby udzielić odpowiedzi.

– Byliśmy na kolacji. Kiedy wróciliśmy do mnie, ktoś zaczął strzelać w naszym kierunku. To było jak w filmie. Wszędzie latały kawałki szkła i mebli.

– Siostrzo, przeniesiecie się do nas. Mieszkanie naprzeciwko jest puste. Zamówiłem już ochronę – mówi Eryk.

– Nie ruszę się ze szpitala bez Jana – mówię twardo i widzę, że Hugo z Erykiem chcą coś powiedzieć, ale Kaja ich wyprzedza.

– Jasne, będziemy cały czas z tobą. Razem wrócimy do domu. – Wyciąga dłoń w moim kierunku i mocno ściska.

– Państwo są rodziną Jana Podolskiego? – pyta lekarz, który miał zająć się Janem.

– Tak. – Podchodzę do niego i nie puszczam dłoni Kai.

– Stracił dużo krwi, ale postrzały nie są groźne.

– Dzięki Bogu. – Kamień spadł mi z serca.

– Za chwilę zostanie przewieziony z oddziału ratunkowego na docelową salę, możecie go odwiedzić.

– Dziękujemy – odpowiada Hugo. – Możemy chwilę z panem porozmawiać?

Lekarz przytakuje i razem z Erykiem odchodzą na bok.



Gdy wchodzimy do wskazanej przez lekarza sali, Jan leży nieprzytomny na łóżku.

– Pójdę po kawę – mówi Hugo i wychodzi z sali.

– Siostrzo, może się prześpisz? – Eryk przygląda mi się uważnie.

– Nie, poczekam, aż się obudzi. – Ściskam dłoń Jana w nadziei, że się obudzi.

– Jesteśmy tutaj, Leno – mówi Kaja spokojnym głosem.

Ciszę przerywa gwałtowne wtargnięcie do sali. Drzwi uderzają o ścianę, a w progu staje Zoya. Eryk działa od razu, mierząc do niej z broni.

– Kim jesteś?! – krzyczy.

Zoya mierzy go wzrokiem i na jej ustach pojawia się lekki uśmiech.
– Schowaj to ciasteczkowy potworku, bo się jeszcze postrzelisz. – Puszcza mu oko i podchodzi do mnie. – Co z Jasiem?
– Jest nieprzytomny. Na szczęście to tylko draśnięcia.
Pochyla się i cmoka mnie w policzek.
– Leno, wysłałam ludzi do twojego mieszkania, słabo to wygląda.
– Przepraszam – odzywa się Eryk. – Kim ty jesteś?
– Twoją przyszłą dziewczyną – mówi z pełną powagą Zoya. Odwraca się do Eryka i wyciąga dłoń w jego kierunku. – Zoya Heller. Siostra Jana. Miło mi, Eryczku.
Mina mojego brata jest bezcenna. Podaje jej dłoń i przygląda się kobiecie uważnie.
– Hej, Kaju. – Zabiera rękę z uścisku Eryka i całuje Kają w policzek. – Leno, z tobą wszystko dobrze?
– Zoya odwraca się w moim kierunku.
– Nic mi nie jest. Jan mnie osłonił. – Na samo wspomnienie, oczy zachodzą mi łzami.
– Nic mu nie będzie, jest zbyt uparty, aby dać się zabić.
Próbuję się do niej uśmiechnąć, ale nie do końca jestem w stanie to zrobić. Nagle wpadam na pewnie pomysł.
– Zoya, możemy porozmawiać na zewnątrz?
– Jasne. – Przechodząc koło Eryka, mierzy go od góry do dołu.
Odwracam się jeszcze do Kai.
– Wyjdę tylko na chwilę.
Kiedy jesteśmy już poza salą, odwracam się do Zoi.
– Sprawa jest prosta. Potrzebuję broni. Czegoś małego, co zmieści się do torebki. Bracia będą zadawać masę pytań, a nie mam siły z nimi debatować – mówię bez owijania w bawełnę.
– To dobry pomysł i pomogę ci to załatwić. Kai też.
Kiwam tylko głową.
– Jasiu się wkurwi – mówi Zoya, a na jej ustach pojawia się delikatny uśmiech.
– To nie będzie chyba jego pierwsze wkurwienie na ciebie? – pytam, choć domyślam się odpowiedzi.
– Żebyś wiedziała. A wracając do mieszkania, kiepsko to wygląda. Przeniesiesz się do mojego brata?
– Nie, Hugo ma apartament naprzeciwko swojego. Górne piętro. Prywatne osiedle. Kamery i te sprawy.
Na chwilę obecną to najlepsza opcja. Jan musi nabrać sił – odpowiadam i zaciągam rękawy bluzy. To chyba ze zmęczenia, zaczyna mi się robić zimno.
– Dbaj o niego.
Za plecami słyszę głos Hugona.
– Leno.
– No proszę, jest i Hugo Silva. Dużo o tobie słyszałam – mówi Zoya.
Mężczyzna mierzy ją uważnie wzrokiem i widzę, jak żyła na jego czole zaczyna pulsować.
– Spokojnie. To Zoya. Siostra Jana.
Hugo uważnie przypatruje się Zoi.
– Miło mi – mówi ostrożnie.
– Leno, wszystko załatwię. Jadę dowiedzieć się coś od znajomych z policji. Będę dzwonić. Jak Jasiu się obudzi, daj znać. – Kobieta przytula mnie i całuje w policzki. – Nic mu nie będzie.

JAN

Ze snu wyrywa mnie jakieś jednostajne pikanie. Otwieram oczy i rozglądam się po pomieszczeniu. Słońce właśnie wschodzi, przynajmniej tak mi się wydaje. W pokoju słychać miarowe oddechy. Silva siedzi na fotelu, tuląc zwinioną na jego kolanach Kają. Na kanapie śpi Eryk z Leną, która leży głową na jego nogach. Jest cała, tylko to się liczy. Widzę tylko lekkie zadrapania na policzku.

Poprawiam się na łóżku, starając się sprawdzić swój stan. Lewa ręka w temblaku i czuję opatrunek na plecach. Chyba nie było źle.

– Jan.

Cichy głos Leny wyrywa mnie z zamyślenia. Unoszę głowę i już jest przy moim łóżku.

– Jest dobrze, ptaszyno. Jak ty się czujesz? Stało ci się coś? – Podnoszę zdrową dłoń do jej policzka.

– Jestem cała, dzięki tobie.

Wtulam się w nią. Jej wzrok jest pełen czegoś na granicy wdzięczności i oddania.

– No szwagier, nareszcie. – Podchodzi do nas Eryk i siada w nogach łóżka.

– Hej.

Kaja całuje mój policzek, a Silva tylko standardowo kiwa głową.

– Widzisz, wystarczyło dać się postrzelić, aby zaczęła z tobą rozmawiać. – Śmieje się Eryk i zgarnia ciosy od Kai i Leny.

– Zamknij się czasem – warczy do niego Lena.

– Jak to wygląda? – Staram się lekko podnieść. Lena od razu poprawia poduszkę.

– Dom Leny wygląda jak cedzak. – Silva przysuwa sobie krzesło. – Zebrałem łuski, sprawdzamy monitoring. Wiemy, że dostali się do was przez działkę za ogrodem. Sprzęt był profesjonalny.

Kiwam mu głową na potwierdzenie.

– Puściliśmy wici z Erykiem, jeżeli to ktoś z naszych, niedługo będziemy wiedzieć, kto za tym stoi.

– Przeprowadzicie się do mieszkania naprzeciwko nas – mówi Kaja. – Eryk przeniesie się do nas.

– Zadzwoń do Piotra, zajmie się ochroną – mówię i zaciskam dłoń na ręce Leny.

– Podam ci później numer do swojego, niech się dogadają.

– Dobrze. Wiadomo, kiedy przyjdzie lekarz? – Siadam powoli na łóżku, jest strasznie niewygodne, a w poruszaniu się nie pomaga temblak.

– Za chwilę powinien zacząć się obchód. – Lena dostrzega moje nieudolne próby poprawienia się i pomaga mi z poduszką.

– Skoczę po jakieś śniadanie. – Kaja wstaje. – Pójdziecie ze mną? – Spojrzenie kieruje w stronę Eryka i Hugona. – Piękna, zjemy sałatkę? Jan dla ciebie coś poza kawą?

– Wybierz coś. – Puszczam jej oko.

Eryk podnosi się z łóżka, a spod kurtki wyciąga broń i podaje mi ją. Odbieram od niego spluwę i nic nie mówię.

– Chcesz wyjść na własne żądanie? – pyta Lena.

– Nic mi nie jest. Pojedziemy do ciebie, a potem do mnie, aby spakować rzeczy i przeniesiemy się do Kai i Hugona.

– Uważasz, że to dobry pomysł? – Lena siada w nogach łóżka.

– Na chwilą obecną tak. Jak będziemy wszyscy w jednym miejscu, ochrona będzie miała łatwiej.

– A co później? Nie chcę się ciągle ukrywać. I zaznaczam, że nie dam się zamknąć w domu. – mówi to stanowczo.

– Porozmawiamy o tym w domu. Muszę zadzwonić do Zoi.

– Była tutaj, w moim mieszkaniu też. Stwierdziła, że kiepsko to wygląda.

– No, dlaczego mnie to nie dziwi? – Unoszę brew i kieruję wzrok na drzwi, które się otwierają. Staje w nich niski, krępy facet w białym fartuchu.

– Panie Podolski. Miał pan dużo szczęścia. Zarówno rana na boku jak i na plecach to tylko draśnięcia. Jednak stracił pan dużo krwi.

– Chciałbym wyjść ze szpitala. Proszę przygotować wypis. – Podnoszę się powoli do pozycji siedzącej.

– Jest pan pewien?

– Tak, proszę przygotować dokumenty – mówię ponownie.

– Dobrze, będą gotowe za godzinę. Proszę się przez kilka dni oszczędzać. Wypiszę recepty na leki przeciwbólowe.

– Dziękujemy, panie doktorze. – Lena podnosi się z łóżka i pomaga mi wstać.

Lekarz opuszcza salę, a Lena kieruje mnie do łazienki.

– Dam sobie radę.

Muszę szybko pozbyć się temblaka. Przemywam twarz i korzystam z toalety. Po kilku chwilach Lena puka do drzwi.

– Jan, mam dla ciebie czyste ubranie – mówi przez zamknięte drzwi.

– Wejdz.

Trzyma w dłoniach czarny dres, koszulkę, bokserki i trampki.

– Byłaś u mnie w domu?

– Nie, Kaja zorganizowała rzeczy dla mnie i dla ciebie. – Uśmiecha się i pochodzi do mnie. – Chcę ci pomóc. Wiem, że dasz radę, ale...

– Kochanie, nie jesteś mi nic winna. Zrobiłem to, bo chciałem i zrobiłbym to jeszcze raz. – Biorę w dłonie jej twarz i całuje jej usta. Smakują kawą.

– Dziękuję, uratowałeś mnie – szepczę między jednym a drugim pocałunkiem.

– Obiecałem, że będę cię chronił. Oddałbym za ciebie życie. – Smakuję jej ust, pieszczę język i przyciskam jej ciało do swojego.

Zdałem sobie sprawę z tego, że nie chcę już układu, pragnę nazwać to, co nas łączy. Chcę, aby wiedziała, że należy do mnie, a ja do niej.

Chciałbym dać jej wszystko, na co zasługuje. Chcę mieć świadomość, że czeka na mnie w domu. Pragnę zasypiać i budzić się z nią w objęciach.

– Lena! Jan! – Głos Kai jest spanikowany.

– Jesteśmy w łazience, zaraz wyjdziemy.

Lena pomaga mi się ubrać. W całej sali pachnie kawą i świeżym pieczywem.

– Za godzinę będzie wypis – mówi Lena i kończy sałatkę.

– Zabierzcie się ze mną – odzywa się Eryk. – Pojedziemy do Jana, a później do ciebie. Ja już się spakowałem.

– Dobrze, a jak z pracą? – dopytuje Lena.

– A jak ma być? Będziecie z Kają pracować w mieszkaniu. Jan przez kilka dni musi odpoczywać. Później będziemy się zmieniać i każdy z nas będzie z wami siedział. Dodatkowo na klatce będzie ochrona i kamery.

– Nie dam się zamknąć w domu! – odpowiada niemal od razu Lena.

– Leno, ktoś ostrzelał twój dom, o mało nie zgarnęłaś kulki, a Jan się prawie wykrwawił. – Eryk podnosi się i zaczyna krążyć po sali. – Nie ma opcji, abyś normalnie chodziła do pracy. I skończ temat.

Takiego Eryka jeszcze nie słyszałem.

– Znasz mnie od wczoraj? – Lena staje koło brata.

– Nie, ale chcę, żebyś żyła. Więc skończ i się dostosuj.

Lena odwraca się w moją stronę.

– On ma rację – mówię spokojnym głosem.

– Nie, ktoś właśnie tego chce. Zastraszyć nas i zamknąć w domu. Nie pozwolę na to. – Bije z niej siła i ten rodzaj ognia, który dosłownie w niej wielbię.

– Lena – syczy tym razem Silva. – Robimy to, aby was chronić. To chwilowa sytuacja.

– Mam propozycję – odzywa się Kaja. – Wyjdźmy ze szpitala. Pojedziemy po jedzenie, usiądziemy u nas i znajdziemy wspólne rozwiązanie. Takie, które będzie pasowało wszystkim.

– Kaja, kurwa dasz się zamknąć w domu? – Lena podchodzi do Kai.

Ona przygląda się jej, przytula ją i szepce coś do ucha, na co Lena kiwa głową.

Drzwi sali otwierają się i wchodzi lekarz.

– Panie Podolski. Pana wypis i recepty. Proszę na siebie uważać i oszczędzać się przez najbliższe kilka dni.

– Zabiorę to. – Lena wyciąga dłoń po dokumenty, odbiera je od lekarza i chowa do torby. – Dziękujemy panie doktorze.

– Widzimy się u nas. Jakby coś się działo, dzwońcie – mówi Kaja. – Daj, wypiorę już te rzeczy i skoczę do apteki. – Chwyta torbę i całuje Lenę w policzek.

Kiedy zostajemy w trójkę, obracam się do Eryka.

– Możesz pożyczyć mi telefon?

Dąbrowski wyciąga smartfon w moim kierunku.

Wklepuję numer i czekam na połączenie.

– Tak, proszę.

– Hej.

– Jasiu, co z tobą? I czego potrzebujesz?

– Znasz mnie. Nie tak łatwo mnie zabić. Potrzebuję informacji i dwóch telefonów, specjalnych telefonów.

– Braciszku, czy ja się urodziłam wczoraj? Już działałam. Telefony będę miała pod koniec dnia. Podrzucę wam. A co do informacji, na razie nie mam nic. To nie była amatorska robota, ale daj mi czas, znajdę coś. Jak się czujecie?

– Wychodzę właśnie ze szpitala. Zatrzymamy się u Silvy.

– Znajdę adres i wpadnę wieczorem. Pozdrów Eryka. – Rozłącza się.

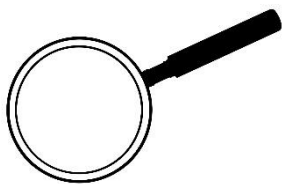
Oddaj telefon Erykowi i rzucam:

– Masz pozdrowienie od mojej siostry.

Mina Eryka nie zdradza zbyt dużo.

– Dzięki – mówi opanowanym głosem.

Tylko tego brakowało. Czyżby moja siostra zaczęła polowanie?



LENA

– Pomogę wam.

Rozkładamy jedzenie na stole w mieszkaniu Kai i Hugona.

Zabranie swoich rzeczy zajęło mi dosłownie pięć minut, nie chciałam tam być dłużej niż to konieczne. Pomogłam Janowi spakować kilka rzeczy, bo stwierdziliśmy, że do niego zawsze można podjechać w razie potrzeby.

– Dzięki. – Kaja wychodzi z salonu i po chwili wraca z dwoma butelkami naszego ulubionego wina. – Przyda się nam wszystkim.

– Jan, chcesz jakieś poduszki czy coś? – pytam, kładąc mu dłoń na barku.

– Nie, dziękuję, ale napiłbym się kawy.

– Zrobię, komuś jeszcze? – Hugo podnosi się i gładzi ręką ramię Kai.

– Potrzebujesz czegoś? – Kobieta uśmiecha się do Jana.

– Nie, dziękuję – odpowiada mężczyzna i chwyta moją dłoń.

Jestem zmęczona, ale nie chcę tego pokazać. Mamy większe problemy na głowie.

– Policja będzie chciała z wami rozmawiać – mówi Eryk, siadając koło Jana.

– Wiem – odpowiadam i chwytam kieliszek, który od razu napełnia. – Tylko nie dzisiaj. Nie wszystko na raz.

Hugo stawia na stole kawę i zaczynamy jeść. Przez kilka minut panuje cisza, przerywa ją Kaja.

– Słuchajcie, cały czas o czymś myślę i jakoś nie daje mi to spokoju. Założyliście, że to nas – wskazując na mnie i siebie – coś łączy, a co, jak źle do tego podchodzimy?

– Rozwiń myśl. – Jan poprawia się na krześle i widzę grymas na jego twarzy.

– Może to waszą trójkę albo dwójkę coś łączy. I jest też możliwość, że chodzi tylko o któregoś z was. Nie oszukujmy się, rozwaliliście niejedno małżeństwo, pozbawiliście niejedną osobę pieniędzy i wiem, że to wasza praca, ale nie wszyscy tak na to patrzą. Jest jeszcze opcja waszych „zleceń specjalnych”.

Zaczynam analizować to, o czym mówi i może być w tym sporo racji. Praca moich braci i Jana nie należy do najmiłszych. Nie raz dostali zlecenie odkrycia zdrady czy malwersacji finansowych.

– Kruszyńko, jesteś genialna. – Eryk przeciera usta serwetką. – Będzie trochę pracy, ale to już coś. Wystarczy przejrzeć raporty ze zleceń Jana i dopasować do schematu. Nas można dokleić do każdego jako właścicieli firmy.

– Masz rację. – Jan upija łyk kawy. – Warto też sprawdzić wspólne zlecenia.

– Jutro rano skoczmy do biura i przywieziemy wszystko tutaj. Zabierzemy się za to. – Mój brat podnosi głowę i uważnie mi się przygląda.

– Eryk – Opróżniam kieliszek. – Wiem i rozumiem, po co to robicie, ale cholera, serio? Areszt domowy?

– A co innego proponujesz? – odzywa się Hugo.

– Nie wiem. – Naciskam nasadę nosa. Wiem, że nie dam się zamknąć w domu. Nie pozwolę na to. Nie chcę dać się zastraszyć.

– Leno – zaczyna Jan.

– Nie, podjęłam decyzję. Zgodzę się na ochronę i kamery. Mogą mnie nawet wozić wszędzie i chodzić za mną krok w krok. Jednak to wszystko. Nie zamkniecie mnie w czterech ścianach. Teraz kilka dni mogę zostać. Jednak po weekendzie wracam. – Pomogę Janowi dojść do siebie i tyle.

– Lena ma rację – odzywa się Kaja. – Nie chcę siedzieć jak więzień w domu.

Dostrzegam, jak Hugo cały się spina. Na pewno chciałby ją zamknąć i nie wypuszczać.

– Zróbmy tak – proponuje kobieta. – Lena z Janem rano przeniosą się do nas. Hugo z Erykiem pojedą po dokumenty i przywiozą je tutaj.

– To dobry pomysł. – Przytakuję i nagle sobie o czymś przypominam.

– Hugo, mogę cię prosić na chwilę?

Wychodzę z nim do kuchni. Znam go całe życie, wiem, że będzie próbował odłożyć w czasie to, co zamierza zrobić.

– Mam nadzieję, że nie wpadłeś na głupi pomysł odwołania wyjazdu weekendowego?

– Tyle się teraz dzieje, że nie wiem, czy to dobre rozwiązanie.

– Najlepszy, ona potrzebuje trochę normalności. Wyjedźcie, dobrze wam to robi. Tylko dzwońcie. – Przytulam się do niego.

– A co, jak się nie zgodzi? – pyta z pełną powagą.

– Proszę cię, ona poza tobą świata nie widzi.

– Ostatnio... – zaczyna i przeciera twarz dłonią. – Nie jest sobą.

– Widzisz sam, co się dzieje. Nie dziw się jej.

Hugo wzdycha. Wracamy wspólnie do stołu. Mam wrażenie, że coś go męczy.

Po zjedzeniu postanawiam iść do mieszkania.

– Idziemy od razu do łóżka. Widać, że ledwo stoisz na nogach – mówi mój mężczyzna.

Bierzemy szybki prysznic i już mamy wejść do sypialni, kiedy w mieszkaniu rozbrzmiewa dźwięk dzwonka do drzwi.

– Zapomniałem. – Jan przeciera twarz dłonią. – Otworzę. Za chwilę wracam.

JAN

Dosłownie padam na pysk. Idę w kierunku drzwi. Kiedy je otwieram, widzę stojącą w nich Zoyę.

– Oj, kiepsko wyglądasz. – Muska mój policzek. – Nie będę wam truła, tu masz wszystko, co udało mi się dowiedzieć. – Wyciąga przed siebie teczkę. – A tu macie telefony. Mają wszystkie możliwe zabezpieczenia. Skopiowałam też wasze karty.

– Jesteś najlepsza. – Pochylam się i całuję ją w czoło.

– Dobra, uciekam, pozdrów Lenę. Odezwę się, jak coś znajdę.

Zamykam drzwi i idę w kierunku sypialni, zatrzymuje się w kuchni i widzę, jak Lena pochyla się nad zlewem.

– Coś się stało?

– Jestem po prostu zmęczona, idziemy do łóżka spać?

– Oczywiście.

Kładę się do łóżka, Lena jest jeszcze w łazience. Wychodzi po chwili i wślizguje się pod kołdrę.

– Pamiętaj o lekach. – Podaje mi blister z lekami i szklankę z wodą.

– Dziękuję. – Łykam proszki i kładę się na boku. Leżymy z Leną twarzami do siebie.

– Mów do mnie. – Zakładam kosmyk jej włosów na ucho i muskam palcami policzek. Uwielbiam ją w wydaniu naturalnym.

– Pierwszy raz od bardzo dawna bałam się o siebie. I pierwszy raz martwiłam się tak bardzo o kogoś.

– O kogoś? – pytam spokojnie.

– Jan, proszę. Mogę się przytulić?

Kładę się na plecy i podnoszę zdrową rękę.

– Boli? – Lena kładzie delikatnie głowę na mojej klatce piersiowej.

– Nie. – Obejmuję ją i składam pocałunek na głowie. – Nie musisz się bać.

– Nikt nigdy nie zrobił dla mnie tak wiele, jak ty dzisiaj. – Przesuwa mi dłoń na brzuch i delikatnie przejeżdża opuszkami w kierunku mojego mostka i z powrotem. – Słyszałam o takich rzeczach, wiedziałam, co robicie podczas zleceń, ale...

– Nie myśl o tym. Jesteśmy cali i tylko to się liczy.

– Jak mam o tym nie myśleć? Cholera roznieśli mi mieszkanie. Postrzelili cię. – Unosi się i opiera się

na łokciach i kieruje twarz w moją stronę. – Wiesz, jak to się mogło skończyć?

– Możemy się tylko domyślać, ale nie stało się nic poważnego. Więc nie myśl o tym.

– Jan! – Wstaje gwałtownie z łóżka. – Zarobiłeś kulkę, która była dla mnie.

Odwracam się do niej plecami. Domyślam się, o co tak naprawdę chodzi.

– Wracaj do łóżka. – Podnoszę się i opieram o wezgłowie.

Czekam.

Lena jest uparta i dumna. I kwestia, że zrobiłem coś takiego dla niej, musi jej ciążyć.

– Ptaszyno?

Ponownie kładzie się obok mnie.

– Zrobiłabyś to samo dla mnie? – pytam, znając tak naprawdę odpowiedź.

Mógłbym przysiąc, że wstrzymała oddech. Cisza zaczyna nas przytłaczać. A pytanie wisi w powietrzu.

A co, jeśli się pomyliłem? Jak ona nie myśli podobnie?

– Jan. – Jej głos jest prawie niesłyszalny. Znowu nastaje cisza. – Tak, zrobiłabym to samo.

Nie mówimy nic więcej. Każde z nas zatapia się we własnych myślach. Oczywiście, że myślałem o tym, jak mogło się to wszystko skończyć. I mamy w cholere szczęścia, że skończyło się tylko na draśnięciach.



Budzi mnie ból w boku.

– Kurwa – syczę cicho, aby nie obudzić kobiety śpiącej obok mnie. Podnoszę się i idę do kuchni po leki. Na blacie kuchennym leży teczka przyniesiona wczoraj przez Zoyę. Przeglądam ją i staram się wyłapać jakieś szczegóły. Nie ma za dużo informacji. Rodzaj broni, ilość uszkodzeń i strat w domu. Kilka zdjęć zniszczeń i łusek broni. Miejsce, skąd padały strzały też jest sfotografowanie.

Do moich uszu dochodzi dźwięk otwieranych drzwi na korytarzu. Podchodzę do nich i spoglądam przed wizjer.

Kaja. Przykleja jakąś kartkę na drzwi. Przekręcam zamek i otwieram.

– Kaja?

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłam.

– Nie, wstałem po tabletki. Coś się stało?

– Chciałam z tobą porozmawiać. Przepraszam za swoje zachowanie.

– Nie ma o czym rozmawiać, rozumiem sytuację.

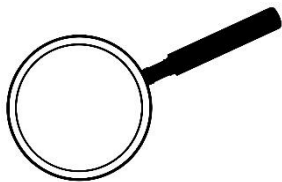
– Mam coś dla ciebie. Jak ją zobaczyłam, pomyślałam o tobie. – Wyciąga przed siebie małe opakowanie. – To w ramach przeprosin. Będzie pasować do reszty.

Odbieram od niej mały kartonik, wyciągam z niego skórzaną bransoletkę z czarną metalową blaszką.

– Jest świetna, ale nie musiałaś.

– Musiałam, nie musiałam, ale chciałam. I jeszcze raz przepraszam. – Przytula mnie delikatnie. – Jak wstanie Lena, zapraszamy na śniadanie. Zabieram się za szykowanie.

Odwraca się na pięcie i wraca do swojego mieszkania.



LENA

Przed wejściem do mieszkania Kai i Hugona dostrzegam dwóch facetów siedzących na korytarzu. Jeden koło naszych, drugi koło drzwi mieszkania brata. Nie komentuję tego, witam się z nimi i wchodzę do mieszkania.

– Zaraz przyjdę. – Jan zatrzymuje się na korytarzu.

– Kawa? – pytam tylko, a Jan odpowiada kiwnięciem głowy.

– Hej, wszystkim! – krzyczę, wchodząc do kuchni.

– Hej, jak się czujesz?

– Wyspana, a to najważniejsze. A jak u was?

– Zjemy i z Erykiem jadę po dokumenty. – Hugo podchodzi i cmoka mnie w policzek. – A gdzie Jan?

– Rozmawia z ochroną. – Wywracam oczami. – Zaraz przyjdzie.

– Kawa dla was?

– Oczywiście – odpowiadam. Zabieram pieczywo i idę zanieść na stół. – Muszę jeszcze zadzwonić, zaraz wracam.

Wychodzę na taras i wyciągam z kieszeni komórkę, którą dał mi Jan. Wybieram numer Dominika, a ten odbiera po kilku sygnałach.

– Szefowo. Jak u was? Słyszałem, co się stało.

– Hej, jest dobrze. Mam do ciebie sprawę. – Wpadłam na to rozwiązanie wczoraj wieczorem. Nie chcę tylko siedzieć i czekać, aż Jan mnie ochroni. – Skoczysz do magazynu i podrzucisz mi kilka rzeczy?

– Nie widzę problemu. W magazynie wiedzą, co mają naszykować? – pyta spokojnym głosem.

Specjalnie wybrałam Dominika, on nie zadaje zbędnych pytań.

– Zaraz do nich zadzwonię. Wyrobisz się w dwie godziny?

– Jasne. Gdzie mam ci to podrzucić?

– Do Hugo. Znasz adres?

– Tak – odpowiada i kończy połączenie.

Dzwonię jeszcze do magazynu i proszę o przygotowanie wszystkiego. Muszę działać sama, to daje mi wewnętrzny spokój. A teraz tego potrzebuję. Nawet nie wiem, kiedy moje życie zaczęło przypominać kiepski film.

– Ptaszyno. – Na taras wchodzi Jan z kubkami.

– Już idę, musiałam tylko zadzwonić do pracy. – Uśmiecham się do niego.

– Nie kombinuj. – Mierzy mnie badawczo wzrokiem.

– Nie robię nic, co może nam zaszkodzić. – Składam na jego ustach lekki pocałunek. – Chodź, idziemy zjeść śniadanie.



– Dobra, tu macie wszystko. – Eryk wchodzi, dźwigając dwa kartony dokumentów. – To są wszystkie sprawy, które prowadził Jan.

– Jeszcze to. – Hugo przynosi kolejne dwa kartony. – Ostatni został w samochodzie.

– Dużo tego. – Kaja poprawia okulary i robi miejsce na stole. – Zrobię coś do jedzenia i przygotuję dzbanek kawy.

- A co tak pachnie? – pyta Eryk i zaciąga się zapachem rozchodzącym się po mieszkaniu.
- Ciasto, jest jeszcze w piekarniku.
- Zostawcie mi kawałek. – Cmoka Kaję w policzek.
- Po pracy przywieziemy dokumenty ze wspólnych zleceń. – Tych dokumentów nie trzymają w biurze.

To by było zbyt ryzykowne.

– Potrzebujecie czegoś jeszcze? – pyta Hugo i przytula się do Kai.

– Nie, mamy wszystko. Zakupy zrobię przez internet, przywiozą nam wszystko pod drzwi. Kolacja na osiemnastą? Wyrobicie się? – Kobieta unosi głowę znad ramienia mojego brata i patrzy na nas.

– Jasne, może uda się nawet wcześniej – mówi Eryk.

Hugo pochyla się nad uchem Kai i coś jej szeptem, na co ona reaguje delikatnym uśmiechem.

– Dobra, ptysiu, pakuj dupsko do windy. Robota czeka. – Eryk klepie brata w ramię. – Bądźcie grzeczne.

– Zabieramy się za to? – Wskazuję na kartony ustawione na stole.

– Chyba nie mamy wyjścia – mówi Kaja i idzie do kuchni. – Przyniosę wszystko.

– Ptaszyno, jak tam?

Jan podchodzi do mnie, wtulam się w jego klatkę piersiową.

– Jest dobrze. My też musimy zrobić jakieś zakupy.

Przyznaje mi rację i otula ramieniem. Czuję się przy nim bezpieczna. Lubię ten stan.

– Zaczynamy? – Kaja niesie dzbanek kawy i trzy kubki.

– Tak – mówi Jan i siada przy stole.

– Powiedz nam, czego mamy szukać. Jaki obrać klucz?

– Czytajcie raporty. Jak wyda wam się podejrzany, odkładajcie w jedno miejsce. Później przejrzę to, co się uzbierało.

Razem z Kają przytakuję.

– No dobrze. To już brzmi jak plan.

Każdy bierze jeden karton i zaczynamy, przeglądając i czytając raporty. Jan pracuje z nami od początku, więc teczek jest ogrom.



Siedzimy już tak czwartą godzinę nad raportami Jana. Wypiłam już dwie kawy.

– I jak idzie? – Mężczyzna pochyla się i całuje moją skroń.

– Dobrze. Dużo jeszcze tego zostało?

Stosik z raportami, które Jan musi sprawdzić sam, cały czas rośnie.

– Kurwa! – Kaja zrywa się tak gwałtownie z krzesła, że upada ono na panele z hukiem. Wybiega z salonu.

– Kaja! Co się dzieje! – krzyczę i biegnę za nią.

Wymieniamy z Janem jeszcze szybkie spojrzenia, kiedy słyszę jakieś uderzenia w sypialni. Wbiegam za Kają do garderoby.

– Jak mogłam o tym nie pomyśleć. – Kaja przerzuca swoje torebki.

– Co jest grane?

– Czekać. – Wyciąga z jednej torebki jakąś kartkę.

– Kaju, co to jest? – pyta Jan opanowanym głosem.

Jak on to robi? Czy można cały czas aż tak się kontrolować?

Kaja rozrywa kartkę i przygląda się jej uważnie. Coś na jej twarzy się zmienia. Wydaje mi się, że dostrzegam w jej oczach łzy. W garderobie nastaje cisza.

– Kto szybciej zorganizuje raport policyjny? Ty czy Zoya? – Podnosi głowę i kieruje pytanie do Jana.

JAN

Kaja patrzy mi prosto w oczy.

– Zoya – odpowiadam na pytanie i nie spuszczam wzroku z kobiety.

Kaja wyciąga przed siebie dłoń. Wiem, o co jej chodzi. Z kieszeni spodni wyciągam telefon, wybieram numer i podaję jej smartfon.

– Hej, Zoya. Tak, z nimi wszystko OK, ale mam sprawę do ciebie. Możesz przesłać mi raport policyjny? – Chwytam Lenę za dłoń i zostawiamy Kaję samą.

– O co chodzi Jan?

– Nie wiem, dajmy jej czas.

Potwierdza skinieniem głowy i przytula się do mnie.

Od akcji z postrzałem Lena jest bardziej czuła i można powiedzieć, że nawet wylewna. Podoba mi się to.

Wracamy do stołu i ponownie zabieramy się za raporty. Kaja kręci się po kuchni, po chwili słyszę dźwięk odpalania komputera, a po minucie odgłos drukarki. Szybko jej poszło.

– Dobry czas – komentuje Lena, nie unosząc głowy znad dokumentów.

– To cała Zoya – podsumowuję i czekam. Słyszę, jak drukarka wypluwa następne kartki.

– Cholera! – Głos Kai niesie się po pokoju.

Lena przygląda mi się uważnie. Mam już wstać, kiedy jak burza do salonu wbiega Kaja z masą kartek w dłoniach.

– Powiesz nam, o co chodzi? – pytam.

– Przecież to jest tak logiczne. – Rzuca wszystkie papiery na stół. – Jan, komu naraziła się cała nasza trójka?

Przerzuca wzrok ze mnie na Lenę i znowu na mnie.

– Pomyślcie. – Unosi kartkę ze zdjęciem z monitoringu. Jest na niej nasza trójka, plus klęczący Borys.

– Przeze mnie siedzi. Chciał mnie skrzywdzić, ale Jan mu to udaremnił. Ty też byłeś na miejscu. – Wskazuje na Lenę. – Wie, jak niepostrzeżenie włamać się do mieszkania. On jest w więzieniu, ale przecież ma znajomości – mówi wszystko szybko i bez większego składu i ładu.

Puzzle zaczynają wskakiwać na swoje miejsce.

– Jest jeszcze to. – Wyciąga przed siebie kartkę.

– Mogę? – pytam i chwytam kartkę: „Nie nadawałem się do tego”.

Lena przygląda się wiadomości.

– Nie do końca rozumiem.

– To jest list od Borysa, który dał mi Wojtek. – Przeciera twarz dłonią. – Wszystko pasuje.

Lena wstaje i zaczyna krążyć po salonie.

– Cholera. Masz rację.

– Spokojnie. – Chcę je uspokoić. Trzeba to na chłodno przeanalizować. Nie chcę, aby robiły sobie złudne nadzieje. – Poczekajcie, trzeba to przemyśleć i sprawdzić.

– Kaja, on ma rację. – Lena podchodzi do Kai. – Przejrzymy to wszystko bez emocji. Poczekajmy na Hugona i Eryka. Rozumiem wszystko i naprawdę chcę, aby to się skończyło. Pytanie tylko, czy on ma takie możliwości? On jest w końcu w więzieniu.

– Trzeba sprawdzić, kto go odwiedzał i z kim się kontaktował. – Zanim wysnujemy konkretne wnioski, trzeba mieć stuprocentową pewność.

Przyglądam się, jak Kaja skrupulatnie wszystko zapisuje. Jestem pełen podziwu, naprawdę. To, ile nauczyła się przez tak krótki okres, jest niesamowite. Jestem wręcz pewien, że idealnie pasowałaby do pracy detektywa. Jej umysł szybko analizuje daną sytuację i wyciąga z niej wnioski. I jest przy tym wszystkim subtelna, ale zawzięta i zdeterminowana.

– Kaja. – Podchodzę do niej i chwytam za brodę. – Posłuchaj mnie. Sprawdzimy to. Jest możliwość, że to on. I jeśli to nawet najmniejsza szansa, że maczał w tym paluchy, odkryjemy to.



– I co myślicie? – pytam, gdy siedzimy wszyscy przy kolacji.

Kaja przedstawiła Silvie i Erykowi swoje przemyślenia. I muszę stwierdzić ponownie, że jest dobra. Zadzwoiłem jeszcze raz do mojej siostry w sprawie tego, z kim i kiedy rozmawiał Borys. Zoya przesłała dosłownie wszystko, co była w stanie zorganizować w kilka godzin.

– Kruszyńko. – Eryk wstaje i zaczyna klaskać w dłonie. – Jesteś jak agent zero zero siedem w seksownej sukience.

– Kurwa, Eryk! – Silva morduje go wzrokiem.

– Ptysiu, a powiedz, że cię to nie jara? – Śmieje się Eryk i przytula Kaję. – Sprawdźmy to. Poproszę ojca, aby trochę popytał. Ma kolegę, który jest tam klawiszem.

– Mam pytać, skąd masz te wszystkie informacje, Kaju? – Silva nalewa wina do kieliszków kobiet.

– Od Zoi. Aha, kazała cię pozdrowić, Eryku. – Na jej ustach błąka się zadziorny uśmiech.

– Yyy, dzięki – mówi niepewnie Dąbrowski.

– Chcesz nam o czymś powiedzieć, braciszku? – Lena bawi się kieliszkiem i widzimy, jak jej brat zaczyna coś kręcić.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Idę zadzwonić do taty.

Dziewczyny wybuchają śmiechem.

– A co z premierą nowego tomu? – Kieruję pytanie do Kai.

– Nic szczególnego. Mam spotkanie autorskie tam, gdzie zawsze – odpowiada. – Nie mogę tego odwołać – dodaje od razu, bo widzi, że Silva już chce coś wtrącić.

– Zamówię dodatkową ochronę – mówi i zaciska dłonie.

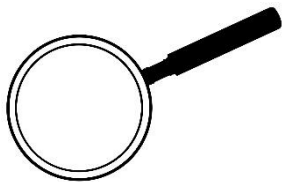
Nie dziwię się mu. Sam reagowałbym tak samo.

– Hugo...

– Nie, skończ. Jak chcesz tam iść, to ma być ochrona, i nie debatuj – mówi to twardo i nie spuszcza z niej wzroku.

– I to jest właśnie ten moment – szepce do mnie Lena. – Idziemy do siebie.

Żegnamy się i zostawiamy ich samych.



LENA

Jan ma się już o wiele lepiej. W poniedziałek wracamy do pracy. Nie będę ukrywać, bardzo mnie to cieszy. Lubię dom, lubię posiedzieć i odpocząć, ale jak mam wybór. Mogę sama decydować, a nie być zmuszana, tak jak teraz.

Mężczyzna siada do raportów zabranych od Kai i Hugona, a ja biorę kieliszek wina i siadam na tarasie.

Czuje się zaszczuta, zamknięta w zbyt ciasnej klatce, z której nie umiem się wydostać. Za dużo się nagromadziło tego wszystkiego. I najgorsze jest to, że mimo ludzi dookoła siebie – przyjaciół, rodziny i Jana, czuję się samotna. Zdaję sobie sprawę z tego, że wynika to z mojej nieufności i dystansu. Chcę być niezależna, nie lubię prosić o pomoc.

Wiem, co ludzie o mnie myślą. Biorą mnie za wyrachowaną sukę, i nie przeszkadza mi to. To ich zdanie i mają do niego prawo, ale interesuje mnie tylko opinia przyjaciół i rodziny.

Jest też Jan.

Wczoraj przyznałam się do tego, że zrobiłabym dla niego to samo, co on dla mnie. I to bez wahania. Przeraza mnie to. Między nami jest coś więcej niż popęd seksualny. Jan potrafi pobudzić mój umysł, rozmowy z nim działają na moje zmysły. Zawsze uważałam, że wszystko zaczyna się w głowie. Każda emocja, reakcja i zachowanie. I tak jest z Janem, od początku potrafił rozbudzić moje myśli. Zawsze jest o krok przede mną. Zna mnie na tyle dobrze, że umie przewidzieć moje zachowanie. Nie do końca wiem, czy to dobrze. Przeważnie mężczyźni, z którymi się spotykałam czy byłam w związku, skupiali się przede wszystkim na sobie. Jan opiekuje się mną, dba jak nikt wcześniej. Tak zachowuje się tylko rodzina.

Jednak boje się go do siebie dopuścić.

– Ptaszyno. – Czuję jego oddech na karku. – Nad czym tak myślisz?

– Tak o wszystkim i o niczym. – Opieram głowę na jego ramieniu. Od razu otacza mnie kojący zapach Jana.

– Myślisz o tym, co mówiła Kaja? O Borysie? – Czasem denerwuje mnie to, jak dobrze mnie zna.

– Zastanawiam się, czy to może być on?

– To na razie jedyny trop, jaki mamy. Idziemy do łóżka? – Sunie czubkiem nosa po mojej skórze.

– Zaraz przyjdę.

Przez chwilę jeszcze stoi, wpatruje się we mnie, po czym odwraca się na pięcie i wychodzi.

Weekend mija spokojnie, byliśmy z Janem na obiedzie i krótkim spacerze. Czułam się jak zwierzę wypuszczone z klatki. Nie chciałam przemęczać Jana. Z Erykiem ustalili, że jeszcze w tym tygodniu będzie pracował z biura.

Hugo z Kają wyjechali na Mazury na weekend. I nie będę udawać, trochę im zazdroszczę zmiany otoczenia.

– Znowu jesteś zamyślona. – Jan siada obok mnie na kanapie i wciąga na swoje kolana.

– Jan, ostrożnie – ganię go i wtulam się w jego szyję. Zaciągam się zapachem. Dzisiaj pachnie pieprzem i cytrusami.

– Nic mi nie jest. – Zaczyna całować moją szyję. Odchylam głowę i daję mu lepszy dostęp. Uwielbiam, jak moje ciało poddaje się pieszczotom Jana. Siadam na nim okrakiem i zaczynam odpinać guziki jego koszuli.

– Leno.

Lubię jego zachrypnięty głos, mam już zabrać się za rozpinanie paska, kiedy słyszę dźwięk połączenia video. Kaja. Opieram czoło o głowę Jana i wzdycham.

– Odbierz. – Muska moje usta.

– Co tam? – Przełączam kamerkę na nas.
– Hej. Wszystko dobrze. – Puszczą mi oczko i dłonią poprawia rogowe oprawki okularów. Od razu go widzę.

- Kaja! Gratulację! – krzyczę.
- Dziękuję. – Kaja zaczyna płakać, a ja dostrzegam w kadrze ramię Hugo.
- Hej. – Mężczyzna całuje policzek Kai.
- No gratulacje – mówi Jan.
- Dziękujemy – mówią jednocześnie.
- Pokaż mi go z bliska.

Kaja podsuwa dłoń bliżej kamery.

- Jest prześliczny. Pomożesz w planowaniu wesela? – pyta z nadzieją w głosie.
- Jasne, że tak. Macie już datę?
- Jeszcze nie, ale nie chcemy czekać – komentuje od razu Hugo. – Nie ma po co.
- Bardzo się cieszę. Jutro przy kawie chcę poznać wszystkie szczegóły.
- Jasne, dobra, nie przeszkadzamy. Kochamy was. Do jutra. – Kaja wysyła buziaka i kończy połączenie.

No proszę, mój brat się zaręczył. Ostatnie półtora roku było intensywne i nieprzewidywalne. I jakoś nie zapowiada się, aby teraz było spokojnie. Naprawdę cieszę się ich szczęściem. Przyda nam się trochę normalności.

- To trzeba jechać, kupić smoking – mówi Jan.
- Lubię cię w smokingu. – Siadam znowu na jego kolanach.
- Tylko w smokingu? – Zaczyna pieścić opuszkami palców moje nagie uda.

JAN

Jest piątek, razem z Leną jedziemy właśnie do księgarni, w której Kaja ma spotkanie autorskie. Po rozmowie z Silvą i Erykiem wiem, że zamówili dodatkowych ludzi do ochrony. Piotr jedzie za nami i będzie kręcił się pod księgarnią.

Nie zamierzam odstępować Leny na krok, tym bardziej że ma pojawić się ten cały Alan.

Oczywiście sprawdziłem go.

- Jan, jesteś tutaj? – Lena kładzie mi dłoń na udzie.
- Tak, jestem. – Chwytam jej dłoń i muskam knykie.
- Jestem ciekawa, ile osób będzie? – Odwraca twarz w stronę szyby.
- Nie mam pojęcia, nie byłem nigdy na takim spotkaniu dla dzieci.

Podjeżdżam na parking przed księgarnią. Omiatam otoczenie, w sieci znalazłem wszystkie potrzebne informacje dotyczące rozkładu budynku, wyjść ewakuacyjnych i tym podobnych rzeczy. Wsiadam z samochodu i otwieram drzwi Leny.

– Chodź, bo wszyscy już są. – Wskazuje na samochody Silvy i Eryka.

Kiedy wchodzimy do księgarni, widzimy dosłownie tłum dzieci z rodzicami.

– Jezu, tego się nie spodziewałam. – Lena uśmiecha się do mnie. – Jest Kaja.

Przedzieramy się przez tłum.

– Piękna. – Sciska Lenę – Jan.

– No hej. Jezu, ile ludzi.

Silva stoi obok i uważnie omiata otoczenie. Wiem, co robi i nie dziwie się mu. Ludzi jest dużo, półki z książkami na szczęście są niskie i widać wszystko. Po chwili podchodzi do mnie.

– Idę sprawdzić wyjścia ewakuacyjne i zamienię dwa zdania z ochroną. Przypilnujesz jej?

– Jasne.

– Wiedziałałam, że książki mają wzięcie, ale cholera... – Lena kręci głową.

– No wiem. – Uśmiecha się i spuszcza głowę.

– Kaja! – Odwracam się gwałtownie i staję przed kobietą. W jej kierunku idzie facet z ogromnym bukietem kwiatów.

– Czuję problemy – mruczy pod nosem Lena. – Hej.
– Alan, miło cię zobaczyć. – Kaja wymija mnie i gani wzrokiem. Na początku Alan całuje przelotnie Lenę w policzek.
– Pięknie wyglądasz. – Przytula Kaję odrobinę za długo. – To dla ciebie.
– Alanie, nie musiałeś. Dziękuję, są piękne.
– Gotowa? Wiedziałem, że jesteś dobra, ale takich tłumów się nie spodziewałem. Nie będę już przeszkadzał, porozmawiamy po. – Pochyla się i całuje jej policzek.
– Do zobaczenia. – Alan odchodzi i mija się z Silvą, który morduje go wzrokiem.
– Maleństwo... – zaczyna, ale do Kai podchodzi jej agent.
– Zaczynamy. – Kaja kiwa głową i oddaje kwiaty Lenie.
– Przechowasz? – Puszczą jej oko i odchodzi.
– Jest mistrzem ucieczek – podsumowuje Lena, na co Silva reaguje tylko zaciśnięciem szczęki.
– Nie trawię kolesia.
Lena wywraca tylko oczami na słowa brata.
– Chodź, zajmiemy miejsca. – Kobieta ciągnie mnie w kierunku krzeseł pod ścianą.
Spotkanie mija spokojnie, Kaja ma naprawdę dobre podejście do dzieci. Umie nawiązać z nimi więź. Wypytuje je o różne rzeczy, a one chętnie dają się wciągnąć w konwersację. Miło się na nią patrzy, jak jest uśmiechnięta i zadowolona z życia. Na chwilę może zapomnieć o tym, co dzieje się dookoła i skupić się na czymś innym.
Nieoczekiwanie słysząc uderzenie i dźwięk tłuczonego szkła. Ogromne szklane okno po mojej prawej stronie rozwała się w drobny mak. Zrywam się i chcę uchronić przed lecącym szkłem Lenę.
Kiedy unoszę głowę, dostrzegam szarą puszkę turlającą się po podłodze.
Gaz.
– Silva! – krzyczę.
W oddali słysząc kolejne tłuczenie okien, w pomieszczeniu jest coraz więcej dymu. Nie wspomnę o chaosie, jaki powstał w kilka sekund. Wszyscy chcą się wydostać. Dzieci zaczynają płakać w panice, a rodzice chcą jak najszybciej opuścić pomieszczenie. Ludzie zaczynają wpadać na siebie. Widoczność jest fatalna.
– Jan! – Lena mocniej zaciska swoją dłoń na mojej. – Co tu się dzieje?
Staram się omijać ludzi i dojść jak najszybciej do wyjścia.
– Co z Kają i Hugonem? Gdzie jest Eryk?
– Nie wiem, wrócę po nich.
– Kaja! – Zrozpaczony głos Silvy niesie się po księgarni.
Kurwa, to nie oznacza nic dobrego.
– Jan! – Lena zaczyna kaszleć.
– Zasłoń usta marynarką. – Ciągnę ją za sobą. Tu powinny być drzwi. Wybiegamy na świeże powietrze, dookoła panuje zamieszanie, słysząc krzyki i płacz. W oddali słysząc syreny policji i straży pożarnej. Biorę kilka głębokich wdechów i opieram dłonie na kolanach. Po sekundzie czuję, jak ktoś łapie mnie za bark, reaguję instynktownie. Wyciągam dłoń i celuje między oczy.
– Kurwa, stary, to tylko ja! – Piotr unosi dłonie. – Widziałem wszystko z samochodu, mam rejestrację.
– Zabierz ją do samochodu, muszę tam wrócić!
Odwracam się do Leny i mówię:
– Idź z nim. I słuchaj go. Wrócę.
– Jan! – Chce powiedzieć coś jeszcze, ale nie daję jej dojść do słowa. Całuję ją pospiesznie w usta i odwracam się w stronę budynku. Ściągam marynarkę i osłaniam nią twarz. Czuję, jak dym drażni moje płuca.
– Kaja! – krzyczę, próbując przekrzyknąć buczące nad głową wentylatory. – Kaja!
Kurwa, gdzie ona jest?
Ktoś gwałtownie łapie mnie za ramię.
– Jan, co tu się dzieje? – Eryk również zakrywa marynarką usta i nos, oczy ma przekrwione. – Gdzie jest Lena?
– Jest bezpieczna z ochroniarzem w samochodzie.
– Kaja! – Po pomieszczeniu roznosi się przeraźliwy krzyk Silvy.

– Hugo! – woła Eryk.

Przemierzamy pomieszczenie po omacku. Dymu jest za dużo, wiatraki nie są w stanie się go pozbyć.

– Macie ją? – W głosie Silvy słychać czystą rozpacz. – Gdzie ona, kurwa, jest? Tłum nas rozdzielił, chciała pomóc komuś, kto się przewrócił i przepadła.

– Kaja! – Eryk zaczyna krzyczeć. – Rozdzielmy się.

– Hugo! – Ktoś krzyczy, ale nie mogę skojarzyć tego głosu. – Mam ją!

Te dwa słowa momentalnie działają na całą naszą trójkę. Biegniemy w kierunku głosu. Tu jest więcej powietrza, wybiegamy z budynku i widzimy ją klęczącą na chodniku. Obok stoi pochylony Alan. Kaja kaszle i cała drży. Silva wymija mnie i pada na kolana koło niej. Bierze ją w ramiona i zaczyna coś mówić do ucha. Kaja wtula się w niego i zaczyna płakać.

– Bałam się, Hugo. Tak bardzo się bałam. Nie wiem, czemu puściłam twoją dłoń. – Stara się łapać łapczywie oddech. Zaczyna kaszleć.

– Potrzebuje pan pomocy? – Podchodzi do mnie pielęgniarz.

– Ja nie, ale ona potrzebuje tlenu. – Wskazuję na Kają.

– Jan! – Odwracam się i widzę biegnącą w moją stronę Lenę. – Nie mogłam siedzieć w samochodzie. Jest już prawie przy mnie, kiedy widzę, jak mętnieje jej wzrok. Doskakuję do niej w kilku sekundach.

– Lena! – Łapię ją, ale ona dosłownie przelewa mi się przed dłoń.

– Lena! – krzyk Kai jest przeraźliwy.

Sprawdzam puls kobiety, jest silny.

– Lekarza! – Chcę przekrzyczeć tłum, ale przy takim chaosie to niemożliwe.

– Masz. – Kaja dosłownie na czworakach podchodzi do mnie i podaje maskę tlenową. Jest przeraźliwie blada.

– Kaja... – Ale nie słucha, tylko przykładą maskę do twarzy Leny i opiera głowę na jej ramieniu. Jest słaba. A ja czuję, jak coś we mnie pęka. Nie mogę jej stracić.

– Teraz ty. – Silva mówi spokojnym głosem, ale wiem, że w środku dosłownie cały chodzi.

– Nie, ona potrzebuje jej bardziej.

Kiwam jej tylko głową. Wiem, że rozumie. Jej wzrok mówi wszystko. Znowu zaczyna kaszleć, chcę podać jej maskę, ale kładzie dłoń na mojej.

– Jest dobrze, to nic. Ona jest ważniejsza.

– Kaja, napij się wody – mówi Alan, po czym klęka przy niej i podaje jej plastikowy kubek z płynem.

– Dziękuję. – Silva pomaga jej usiąść.

– Tylko małymi łykami.

Wracam wzrokiem do Leny.

Dalej, wróć do mnie.

Błagam cię...

Uchyla oczy, jakby słyszała moje wołania.

– Leno – szepczę i tulę ją do siebie. – Kochanie.

– Pić. – Jej głos jej ledwo słyszalny.

– Mam jeszcze, daj jej. – Kaja podaje mi kubek i chwyta maskę. – Nie ma dużo, ale...

– Dziękuję – mówię cicho. – Pomogę ci usiąść. Pij, tylko pomału.

– Płuca mnie boją. – Jej głos jest cichy i zachrypnięty.

– To przez dym, siostrzo. – Eryk pochyla się i całuje czubek jej głowy. – Czy to już czas na kaśliwe teksty?

Silva mierzy go wzrokiem mordercy.

– Dawaj – mówi Kaja, odsuwając maskę.

– Chyba nikt nie miał jeszcze takiej premiery książki.

– Eryk, kurwa, to nie jest zabawne! – warczy Hugo.

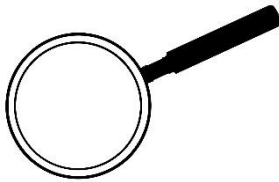
– Przestań. – Uspokaja go Kaja.

– Chcę do domu – mówi cicho Lena.

– Lekarz, szpital, a później dom.

– Nie! Zadzwońię po prywatnego lekarza, pielęgniarkę, szamana kogo tylko jeszcze chcesz, ale chcę jechać do domu – Lena jest roztrzęsiona, nie chcę się z nią w tym momencie kłócić.

- Jan, zadzwonię po lekarza, obejrzy je obie w domu. – Silva kładzie mi dłoń na ramieniu.
 - Dobrze. – Zgadzam się, ale nie wiem, czy to dobry pomysł. Chcę jej oszczędzić stresu.
- Wymieniam porozumiewawcze spojrzenie z Silvą i Erykiem. Wiedzą to samo, co ja.



LENA

Palą mnie płuca, oddychanie sprawia mi ból. Pulsowanie w skroniach też nie pomaga. Przed oczami mam cały czas obraz Jana wbiegającego do zadymionego budynku. Bałam się, cholernie się bałam. Uczucie lęku ostatnio towarzyszy mi zdecydowanie zbyt często. Staram się wtopić w fotel. Podciągam koc, którym przykrył mnie Jan. Kątem oka widzę, jak mężczyzna mi się przygląda. Dłonie ma zaciśnięte na kierownicy tak mocno, że aż zbieleły mu knykcie.

– Zielone – rzucam tylko i zaczynam znowu kaszleć.

Jan zjeżdża momentalnie na pobocze. Odpina pasy i pochyła się w moim kierunku.

– To nic. – Odwracam się do niego. – Jest OK. Jedźmy już do domu.

– Wolałbym, abyś pojechała do szpitala.

– Jan, proszę. – Nie mam siły na kłótnie z nim. – Hugo ma naprawdę dobrego lekarza. Zbada mnie.

Chwyta mnie za policzek i delikatnie pieści moją skórę. Wtulam twarz w jego dłoń.

– Zimna jesteś. – Podkręca ogrzewanie.

Reszta trasy mija nam w ciszy, jesteśmy zatopieni w swoich myślach. Droga do mieszkania Hugona strasznie mi się ciągnie.

– Tu masz wodę – mówi Jan.

Od momentu wyjścia medyka nie opuszcza mnie na krok. Lekarz kazał mi odpoczywać i oszczędzać się kilka dni. Pobrał krew i dał skierowanie na prześwietlenie.

– Dziękuję.

– Może zamówimy coś do jedzenia? Na co masz ochotę? – pyta, ale wywołuje u mnie tylko wkurzenie.

– Jan, proszę cię, nic mi nie jest. Potrzebuję tylko kawy i chwili odpoczynku. A tobie przydałaby się kąpiel. – Mnie umył, ale sam nadal jest w rzeczach, które przesiąkły zapachem tego dymu.

– Wiem, cały śmierdzą. Muszę mieć pewność, że masz wszystko, zanim pójdę.

– Idź, naprawdę nic mi nie jest. – Chcę porozmawiać z Kają.

– Na pewno?

– Tak, na pewno. Idź się wykąpać.

– Zaraz wracam. – Przez kilka sekund wpatruje się we mnie, po czym wychodzi do łazienki.

Czekam, aż usłyszę dźwięk wody. Daję sobie jeszcze chwilę i idę do drzwi. Na korytarzu siedzi Piotr i nie ten drugi, nie pamiętam jego imienia. Uśmiecham się tylko do nich i pukam do drzwi.

– Leno, coś się stało? – pyta od razu Hugo.

– Chciałam porozmawiać z Kają. – Wchodzę do mieszkania i idę w kierunku kuchni.

– Czekaj. – Chwyta mnie za łokieć. – Jasne, pogadaj z nią, bo ja już nie mam siły. Nie pozwoliła na pobranie krwi i oczywiście na leki też się nie zgodziła.

– Wszystko słyszę! – Głos Kai niesie się po mieszkaniu. – Kawy?

– Kurwa – syczy Hugo.

– To też słyszałam. – Kobieta wychodzi z kuchni i wybucha śmiechem. – Uprzedziłaś mnie.

– Też chciałaś dać nogę? – pytam, siadając przy wyspie.

– Tak, jeszcze raz usłyszę, że mam się położyć i odpocząć, to popełnię morderstwo. – Celuje w Hugona nożem. Kaja wraca do krojenia warzyw leżących na blacie.

– Może pomogę? – pytam, na co Kaja z szuflady wyciąga deskę i podaje mi nóż.

– Krój, zjecie z nami? Bo oczywiście Podolski zaraz tu wleci.

– No oczywiście, że zaraz tu będzie. Chętnie zjemy z wami.

Hugo nie mówi nic, tylko przysłuchuje się naszej rozmowie.

– Jak się trzymasz? – Kaja zbliża się do mnie.

– Dobrze, tylko trochę mnie swędzą płuca. Kurde, nie umiem tego opisać. – Kiedy tylko to mówię, czuję jakbym miała coś w gardle.

– Mam podobnie.

– Będziecie mnie obie ignorować? – Hugo mierzy nas wzrokiem.

– Nie będziemy, możesz nalać nam wina? – Kaja nawet nie unosi głowy.

– Proszę was, przestańcie. Chcę spędzić miło czas – ganię ich jak małe dzieci.

Kaja unosi głowę i wydyma usta jak pięciolatka. Na co oboje z Hugonem wybuchamy śmiechem. Zabieramy się za krojenie, kiedy w domu słychać dzwonek do drzwi.

– Jest i on – komentuje Kaja i szturcha mnie łokciem. – Na bank zabije cię wzrokiem.

Kiwam jej głową i czekamy. Na początku wchodzi Hugo, a za nim Jan. Szczękę ma zaciśniętą.

– Leno. – Wwierca we mnie wzrok. – Kaju.

– Coś się stało Jan? – pyta niewinnie moja przyjaciółka.

– Przestańcie, proszę was. Jan, wina? Robimy leczo. Za chwilę powinien być Eryk. Zjemy razem. Pasuje? – Próbuję rozładować atmosferę i staram się nie patrzeć na Hugona, który ciska błyskawicami z oczu w stronę Kai.

– Pomóc wam? – Jan podchodzi do mnie i szeptem mi do ucha. – Nie lubię, jak uciekasz.

– Damy sobie radę, ale posiedźcie z nami. – Kaja podchodzi do Hugona i przytula go do siebie. – Już? Hugo mówi jej coś do ucha, na co ona tylko wywraca oczami.

– Chcecie zostać sami? – pytam kąśliwie.

– Zbieram się za kończenie jedzenia. – Kaja wraca do krojenia warzyw. Ciszę przerywa telefon Jana.

– Przepraszam na chwilę. – Wychodzi z kuchni.

Odprawiam go wzrokiem. Jestem ciekawa, kto do niego dzwoni. Po chwili rozdzwania się telefon Hugo.

– Zaraz przyjdę – rzuca i opuszcza kuchnię.

– Rozmawiał z tobą na temat tego, co się stało? – pytam i upewniam się, że ani jeden, ani drugi nie wraca.

– Proszę cię. Mówisz tak, jakbyś nie znała swojego brata.

Znam nawet za dobrze. I jeżeli Kaja była trzymana w złotej klatce, to teraz schron bojowy jest wręcz pewien.

– Uważasz, że to, co się stało, ma związek ze zdjęciami i strzelaniną? – pytam szeptem, ale znam odpowiedź. To na pewno nie jest przypadek. Przestałam w nie wierzyć już dawno temu. Tylko nadal nie rozumiem, po co ktoś to robi i dlaczego.

– Pytasz, co myślę czy o to, co chciałabym, aby było prawdą?

Nie muszę odpowiadać. Zdajemy sobie sprawę, jak to wszystko wygląda. Ktoś na nas poluje, chce nas zastraszyć. Kątem oka widzę, jak Hugo schodzi z piętra i idzie do salonu, w którym jest Jan. Wymieniam z Kają spojrzenia, obie wiemy, co teraz będzie.

JAN

Wychodzę na korytarz i cicho pukam w drzwi. Powiedzieć, że padam na pysk, to jakby nie powiedzieć nic.

– Wejdz. – Silva wpuszcza mnie do środka. W całym domu panuje mrok, tylko w kuchni widać smugę światła.

Widzę Eryka siedzącego nad laptopem, na blacie leży kilka luźnych kartek. Musiał wrócić, jak byłem w drugim mieszkaniu.

– Siadaj – rzuca i nalewa do szklanek alkohol. Podaje mi jedną wypełnioną bursztynowym płynem. Odbieram ją bez słowa i opróżniam w dwóch łykach.

– Co masz? – Eryk unosi głowę i upija łyk ze swojej szklanki.

– Rejestracje. – Odkładam szkło na blat i chwytam jedno ze zdjęć z kamer ulicznych. – Została

skradziona kilka godzin wcześniej.

– Jeszcze? – Silva wyciąga butelkę w moim kierunku.

– Tak – odpowiadam i przesuвам szklankę w jego kierunku. – Zoya sprawdziła, gdzie zniknął samochód. Wjechali do lasu na obrzeżach miasta. I tyle wiem. Wysłałem tam Piotra, ale było pusto.

– Nadal uważacie, że to ktoś od Borysa? – Eryk odsuwa komputer i przeciera twarz dłonią.

Dużo o tym myślałem i coś mi tutaj nie do końca pasuje. Nie wydaje mi się, aby ojciec Kai miał w tym jakiś cel.

– Szczerze? – odzywa się po chwili Silva. – Nie pasuje mi on do całości.

– Prawda jest taka, że z jego znajomościami mógłby to już dawno załatwić.

– Czyli znowu nic nie mamy? – Eryk opróżnia szklankę. – Jak Lena?

– Znasz ją, nie daje nic po sobie poznać. Wspominała o jakimś SPA z Kają we wtorek. – Wstaję i zaczynam krążyć po kuchni. – Sprawdziłeś Natalię?

– Tak, ale to nie ona. To, co stało się w księgarni to...

– To nie byli amatorzy. Sprzęt był zawodowy. Widziałem. – Pojemniki z dymem to gadżet, którego używają zawodowcy. – To sprzęt służb specjalnych.

– Nie byłaby w stanie go załatwić. – Silva nalewa nam kolejne porcje alkoholu. – Kurwa, znowu nic nie mamy.

– Jan – zaczyna Eryk. – A może to jakaś twoja była?

– Nie ma takiej możliwości – odpowiadam od razu, bo od lat nie byłem w związku. Zdarzały mi się kobiety na jedną noc, ale to tylko tyle.

– Jesteś pewien?

Rozumiem, że staramy się znaleźć jakiś punkt zaczepienia.

– Tak. Nie wchodziłem w żaden związek od lat – odpowiadam, ale denerwuje mnie to nagłe skierowanie uwagi w moim kierunku.

– To już nie wiem – mówi spokojnym głosem Eryk. – Nie mam już żadnego pomysłu. Po prostu nie wiem.

– A ten cały policjant? Były facet Kai? Poprosiłem siostrę, aby go sprawdziła, ale nie mam jeszcze od niej nic. Mówiłeś – zwracam się w stronę Eryka – że wasz ojciec ma jakiegoś znajomego w więzieniu.

– Już dzwonię.

– Czegoś mi tu brakuje. – Silva opiera dłonie o blat i przygląda się rozrzuconym zdjęciom. – Wydaje mi się, że nie ma jakiegoś elementu, przez to nie rozumiem tego, co się dzieje.

– W tym wszystkim jest więcej pytań niż odpowiedzi, nie mamy żadnych konkretów – odpowiadam.

– Wiemy tylko, że ktoś chce skrzywdzić Kają i Lenę, i tyle. Ten ktoś wie, że całą naszą trójkę to zabol.

Przytakuję mu, bo wiem, do czego pije. Szuka, analizuje i próbuje znaleźć ten mały szczegół, który spowoduje lawinę odpowiedzi i odpali machinę.

– A może to ktoś od Kai? A ten cały Alan? Był w księgarni.

– Myślałem o nim. Uratował ją. – Zaciska palce na szklance, mogę domyślić się, jak bardzo sama ta myśl go wkurwia. – Sprawdziłem go już dwukrotnie. Pojawił się w księgarni, a wcześniej widział się z Kają przelotnie dwa razy.

On nie wie, że Kaja wróciła do nas przez Alana. Nie zamierzam się odzywać i uświadamiać Silvę. To sprawa Kai i Hugona. Muszę pogrzebać głębiej

– Wojtek jutro od rana będzie działać. – Eryk wraca i obraca telefon w dłoni. – Jan, wpadłem na pewien pomysł.

– Mów.

– Czy twoja siostra mogłaby sprawdzić byłego szefa Kai? Pomyślałem jeszcze o jego ekszonie.

– Jasne, że tak. Zadzwoń. Sprawdziliście monitoring spod księgarni?

– A pytasz dzika czy sra w lesie? Byli zamaskowani. Puściłem wici czy ktoś może coś o tym wie. Jeżeli to był ktoś z naszego środowiska, jutro do południa powinniśmy coś wiedzieć. Nic już dzisiaj nie wymyślę. Padam na pysk.

– Masz rację. – Silva zbiera puste szklanki. – Jutro pogadamy. Sen dobrze nam robi.

– Do południa powinienem mieć jakieś informacje od Zoi. – Żegnam się i wracam do Leny.



Minął już ponad tydzień od akcji w księgarni. Informacje, które załatwiła Zoya w większości nic nowego nie wniosły. Czekam jeszcze za tym, czy mamy coś na byłą żonę Mateusza. Tylko tych danych brakuje. Jednak po rozmowie z Silvą i Erykiem stwierdziliśmy, że to też może być kolejny ślepy zaułek.

W większości nadrobiłem już zaległości w pracy. Zostały mi tylko raporty do oddania i mogę wracać do domu. Lena z Kają pojechały z ochroną na zakupy.

Zdaję sobie sprawę z tego, że brak informacji też ją denerwuje. Piotr dostał konkretne wytyczne. Ma raportować mi każde odstępstwo od normy i co godzinę dawać znać. Silva na pewno zarządził to samo ze swoim ochroniarzem.

Myślałem jeszcze o opcji, że to może być jakaś zemsta na Wojtku, ojcu Leny i Eryka. Tylko nie wiem, czy to już byłoby lekkie przegięcie. Zaczyna to zakrawać o szaleństwo. Staram się znaleźć coś, co pozwoli uzyskać odpowiedzi albo chociaż da nam jakiś punkt zaczepienia.

Z zamyślenia wrywa mnie dźwięk telefonu. To Piotr.

– Mów – rzucam do słuchawki. Słyszę jakieś hałasy.

– Podolski. – Głos Piotra jest słaby. Podnoszę się z fotela. – Mieliśmy wypadek. Porwali je...



LENA

Dzień mija spokojnie i stwierdzam, że wielbię ten stan. Tylko ja i masa papierów od dziewiątej rano do siedemnastej. W przerwie na pogaduchy omawiam szczegóły z Kają dotyczące naszego dzisiejszego wypadu. Musimy gdzieś wyjść, nabrać dystansu, bo inaczej zwariujemy. Hugo i Jan zarządzili, że będziemy wszędzie jeździć z ochroną jednym samochodem. Więc dzisiaj wypad z obstawą. Jan musi skończyć jakieś zaległe raporty, a ptyś z Erykiem mają jeszcze jakąś naradę. Po szybkim przemyśleniu, stwierdzam, że dobrze nam to zrobi.

Tak bardzo skupiłam się na dokumentach, że o szesnastej miałam już wszystko gotowe. Chowam papiery do teczek i wychodzę z biura. Mijam Kaję pograżoną nad stosem kartek.

– Skończyłam, idę poprawić makijaż i możemy jechać – mówię.

Kaja unosi głowę.

– Potrzebuję piętnastu minut.

– Na spokojnie. Zrobię nam jeszcze kawy na drogę.

– Ja podziękuję – odpowiada od razu. – Za dużo już dzisiaj wypiałam. Mogę poprosić o herbatę?

– Świat się kończy, ty odmawiasz kawy. – Zaczynam się śmiać. – Nie ma problemu. Słodzisz?

– Nie, i dziękuję. – Uśmiecha się i wraca do papierów.

Po poprawieniu makijażu, kieruję się do kuchni, gdy zaczyna dzwonić mój smartfon. To Zoya.

– No hej.

– Mam to, o co prosiłaś. Podrzucę ci je dzisiaj wieczorem. Zajmij tylko na chwilę czymś Jana – mówi Zoya.

No tak, broń. Już kompletnie o tym zapomniałam.

– Dzięki. Daj znać, jak będziesz w drodze. – Rozłączam się i szykuję herbatę dla Kai.

– Gotowa. – Wchodzi do kuchni z torebką w ręce. – Skoczmy coś zjeść? Mam ochotę na makaron z łososiem i szpinakiem.

– Konkretnie. – Podaję jej kubek. – W sumie też bym to zjadła.

– Znam dobrą knajpę. Ochrona już powiadomiona i pewnie czeka przy windzie.

– Muszę tylko zabrać torebkę i jedziemy.



Jedzenie jak zawsze było rewelacyjne. Jednak przesadziłam z ilością.

– Jezu, ale się najadłam. – Opieram głowę o szybę w samochodzie. – Makaron był naprawdę pyszny.

– Mówiłam ci. – Uśmiecha się do mnie Kaja. – Zakupy?

– Oczywiście. Piotr, jedziemy do Forum.

– Jasne – odpowiada i włącza się do ruchu.

Obracam twarz w kierunku okna. Każda z nas zatapia się w swoich myślach. Musimy przejechać praktycznie przez całe miasto, aby dotrzeć do centrum handlowego w godzinach szczytu.

– Jedziemy po coś konkretnego czy tak? – odzywa się po kilku minutach Kaja.

– Szczerze? Sama nie wiem. Niby potrzebuję kilku rzeczy, ale wiesz, jak jest. – Puszczam jej oko. Na co obie wybuchamy śmiechem.

– Kurwa! Uwaga! – krzyczy nagle Piotr. Zanim zdążyłem zareagować, w nasz samochód uderza inne

auto.

Słysząc ogromny huk, uderzenie jest tak mocne, że obraca nas kilka razy. Kiedy myślałam, że już koniec, w tył auta wjeżdża kolejne. Zostajemy zakleszczeni między jednym a drugim samochodem. Pojawia się dużo dymu. Uderzam w szybę głową i momentalnie wszystko zaczyna wirować mi przed oczami. Nagle słyszę jakieś krzyki. Robi się ogromne zamieszanie. Przez ból głowy nie umiem skupić się na głosach.

– Leno, jesteś cała? – Odwracam głowę w kierunku Kai, dostrzegam, że z jej czoła zaczyna lecieć krew.

– Kaju, ty krwawisz! Piotr, kurwa, co tu się dzieje?! – Szturcham ochroniarza, ale jest nieprzytomny, tak samo ten drugi.

Gwałtowne szarpnięcie drzwi po mojej i Kai stronie powoduje, że dym momentalnie dostaje się do środka samochodu. Znam ten zapach, który wypełnia moje płuca. Tak samo pachniało w księgarni. Ktoś gwałtownie wyciąga mnie z samochodu i zaczyna ciągnąć.

– Puść mnie! – warczę.

– Leno! – Głos Kai dochodzi do mnie zza samochodu. Dymu jest tak dużo.

– Zamknąć się, kurwa! – krzyczy ktoś, kto nagle łapie mnie mocniej za rękę i szarpie.

– Co tu się dzieje?! Kaja!

– Trzeba je uspić – mówi osoba, która, jak przypuszczam, jest z Kają.

– Puść mnie! – Słyszę, jak próbuje się wyrwać. – Zabierz to. Błagam, nie, ja...

Reszta zdania do mnie nie dociera. Czuję ukłucie w szyję. Ktoś bierze mnie na ręce i po kilku sekundach odpływam w nicość.

Otocza mnie cisza i ciemność. Nie ma nic więcej. Przebywam na granicy jawy i snu. Słyszę jakieś rozmowy, głosy dochodzące nie wiadomo skąd. Otaczają mnie. Ktoś mnie dotyka. Oplata mi coś dookoła dłoni. Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi. Znowu zasypiam.



– Błagam, obudź się. Nie zostawiaj mnie tu samej. – To głos Kai. Staram się poruszyć, ale nie jestem w stanie. – Piękna, proszę cię.

– Kaja. – W ustach mam sucho. Głos wydobywający się z mojego gardła jest zachrypnięty.

– Dzięki Bogu. Leno, jesteśmy w dupie.

Uchylam powieki. Nie znam tego miejsca. Ręce mam związane i uniesione do góry. Dopiero kiedy nimi poruszam, czuję, jak bardzo mi zdrętwiały. Odwracam się i widzę Kaję. Makijaż ma rozmazany, zapewne od płaczu. Zasnęta krew na czole. Jest w takiej samej pozycji jak ja. Jej dłonie są związane i zawieszona na jakimś haku.

– Gdzie my jesteśmy? Co się stało? – Zaczynam kaszleć i pojawia się ból w płucach.

– Leno – zaczyna Kaja. – Nie wiem, co się stało. Obudziłam się kilka minut przed tobą. Pamiętam tylko wypadek i ukłucie w szyję. – Z jej oczu zaczynają płynąć łzy. – Próbowałam się uwolnić, ale ręce mam zdrętwiałe.

Staram się wyrwać, ale nic to nie daje.

– Cholera – syczę. Bolą mnie nogi i ręce.

– Nie wiem, ile czasu byliśmy nieprzytomne. Widziałaś twarz tego, kto cię wyciągnął z samochodu?

Zaczynam intensywnie myśleć, staram się przypomnieć sobie szczegóły. Pamiętam tylko dym i ukłucie w szyję.

– Nie widziałam twarzy, a ty? – Okręcam się. Jesteśmy w jakimś starym budynku, wygląda na opuszczony i zaniedbany.

– Znajdą nas – mówi łamiącym się głosem Kaja.

– Na pewno. – Zapewniam ją. I zaczynam myśleć o Janie. Znajdzie mnie na pewno. Jestem o tym przekonana, to tylko kwestia czasu.

– Hugo nas nie zostawi. – Wparuje się we mnie. – Przyjdzie po nas.

Chcę już coś powiedzieć, kiedy słyszymy za sobą jakiś dźwięk. Kaja milknie. Obie zaczynamy nasłuchiwać. Odgłos kroków i trzaskanie drzwi. Ktoś już jest blisko. Nagle wszystkie dźwięki milkną. Nastaje

cisza. Jest tak przerażająca, że aż stają mi włoski na karku.

Spoglądam na Kaję, widzę w jej oczach to, co sama odczuwam. Strach.

Żadna z nas nie ma odwagi się odezwać. Jedyne, co teraz słyszę, to serce walące w mojej klatce piersiowej. Patrzymy na siebie i rozumiemy się bez słów.

Moje myśli uciekają do Jana. Wiem, że mnie uratuje. Znajdzie mnie. Nawet nie wiem, kiedy z moich oczu zaczną płynąć łzy.

A co, jeśli już nigdy nie powiem mu tego, co do niego czuję?

Nie wiem, skąd ta myśl pojawia się w mojej głowie. Co jak nigdy nie dowie się, że jest dla mnie kimś więcej? Muszę mu to powiedzieć.

– Znajdą nas. – Głos Kai jest ledwo słyszalny. – Muszą...

– Boję się – szepczę do niej. – Nie powiedziałam mu tylu rzeczy.

– Powiesz, jestem tego pewna. On czuje do ciebie to samo. – Kąciki jej ust lekko się unoszą.

– Skąd to wiesz? – Wiem, co robi. Próbuje zająć moje myśli i jestem za to wdzięczna.

– Bo to widzę, jak jesteście ze sobą. Jan nie spuszcza z ciebie wzroku. Dbą o ciebie, jest przy tobie.

A poza tym, jak można cię nie kochać? – Kaja próbuje się uśmiechnąć, ale wychodzi z tego tylko krzywy grymas.

Znowu zaczynam nasłuchiwać, w pomieszczeniu panuje cisza. Rozglądam się uważnie po czterech ścianach. Jest tylko małe okno, więc podejrzewam, że jesteśmy w piwnicy. Czuć zapach stęchlizny i wilgoci. Nie słychać dźwięków ulicy, więc chyba jesteśmy daleko od miasta. Nie mam przy sobie telefonu, więc Jan nie będzie mógł namierzyć sygnału.

– Kaja, masz może telefon? – Wiem, że to złudne nadzieje, ale co nam zostało?

Próbuję poruszyć palcami, ale nie mogę. Ramiona bolą mnie i czuję, jakby ktoś wbijał mi w niemałe igły.

– Nie mam, nie namierzą nas – mówi łamiącym się głosem. Nie widziałam jej jeszcze w takim stanie.

Przeszła o wiele więcej wcześniej i nigdy nie była tak załamana jak teraz.

Wpatrujemy się w siebie, kiedy drzwi za naszymi plecami otwierają się z impetem. Od razu odwracamy się w kierunku hałasu.

Ktoś wchodzi do pomieszczenia. Po posturze stwierdzam, że to mężczyzna. Średniej budowy, odrobinę niższy od Jana. Ma na sobie czarne dresowe spodnie i bluzę z kapturem. Jego twarz przykrywa ciemna kominiarka. W otworach na oczy jest czarna siateczka. Staram się znaleźć jakieś szczegóły, dzięki którym będę mogła go zidentyfikować. Jednak nie ma nic, na czym mogłabym się skupić. Nie ma żadnych znaczących szczegółów. Nic. Zero.

– Czego od nas chcesz?! – Głos Kai się zmienił. Jest stanowczy i nieustępliwy.

Porywacz podchodzi do niej wolnym krokiem i unosi rękę. Przejeżdża dłonią po jej policzku.

– Zabierz tę łapę! Zabiją cię, rozumiesz?! Jesteś już trupem!

Mężczyzna bierze zamach i policzkuje Kaję.

– Zostaw ją! – drę się, ile sił w płucach. – Jesteś już martwy. Nawet nie wiesz, z kim zadarłeś.

Łapie mnie za przód sukienki i przyciąga do siebie. Wiem, że uważnie mi się przygląda. Mimo zakrytych oczu czuję na sobie jego wzrok. Unosi dłoń, na której ma skórzaną rękawiczkę i poprawia mi włosy.

– Nie dotykaj mnie, skurwielu!

Puszcza moją sukienkę i teraz wymierza mi policzek. Uderzenie na kilka sekund mnie odcina.

– Lena! – krzyk Kai niesie się po pomieszczeniu.

– Bijesz jak baba! – dukam i pluję krwią w kierunku jego twarzy.

– Wyjdź! – Ktoś zza naszych pleców wchodzi do środka. Kiedy staje przed nami, widzę, że jest ubrany tak samo jak pierwszy mężczyzna. Cały na czarno, żadnych znaków szczególnych.

Podchodzi do Kai i pochyla się nad nią. Szepce jej coś do ucha.

– Zostaw ją śmieciu! – wrzeszczę.

Kaja nagle zamiera. Widzę, jak na jej i tak już bladej twarzy pojawia się zdziwienie.

– Jak? – pyta go, a on nie mówi nic więcej, tylko dotyka twarzy kobiety i przyciąga ją do siebie. Kładzie głowę na jej szyi i chyba zaciąga się zapachem. – Błagam cię, zostaw mnie.

Porywacz podnosi głowę i jestem pewna, że się w nią wpatruje. Gładzi Kaję po policzku dłonią.

– Zostaw ją! – powtarzam, ale zanim byłam w stanie skończyć zdanie, zaciska palce na gardle Kai, po

czym podchodzi do mnie i kopie w brzuch.

– To nauczy was szacunku. – Nie mówi i nie robi nic więcej, tylko wychodzi z lokum. Siła drugiego uderzenia jest tak mocna, że odpływam w nicość.

JAN

Moja głowa nie współpracuje z ciałem.

Porwana.

Odkładam telefon i opieram dłonie o biurko. Niemożliwe. Zaciskam dłonie tak mocno, że bieleją mi knykcie.

– Kurwa! – ryczę i wybiegam z pomieszczenia. Wiem, że Eryk i Silva mają spotkanie online w sali konferencyjnej. Nie bawię się w pukanie. Dosłownie wdzieram się do sali.

Unoszą głowy, Silva morduje mnie wzrokiem. Oni jeszcze nie wiedzą.

– Dzwonił Piotr. – Nie umiem panować nad głosem. – Mieli wypadek. Ktoś je porwał.

Przez kilka sekund nie dzieje się nic, wpatrujemy się w siebie. Muszą przetrwać to, co powiedziałem. Silva zamyka gwałtownie dłonią komputer i wstaje.

– Jedziemy! – Nie obracam się za nimi, tylko wybiegam z sali. Kiedy jesteśmy już w windzie, odzywa się Eryk.

– Jan, ty poprowadzisz. Hugo, zadzwoń do ojca.

– Wiesz coś więcej? – Głos Silvy jest mechaniczny. Szczękę ma mocno zaciśniętą.

– Nie, ale w samochodzie zadzwonię do Zoi. – Drzwi windy otwierają się i wybiegamy.

Nie mogę jej stracić. Przysięgam, że jak dowiem się, kto za tym stoi, zabiję gołymi rękami. Oberwę żywcem ze skóry. Będzie cierpiał.

– Jan. – Z myśli wybija mnie głos Silvy.

– Już dzwonię, włamiesz się do kamer? – Kieruję swoje pytanie do siedzącego obok mnie Eryka.

– Już to robię. – Odpala komputer i zaczyna w nim dłużyć. W lusterku widzę, jak Silva rozmawia przez telefon.

Na chwilę podnosi głowę i wymieniamy spojrzenia. Nie musimy nic mówić, bo oboje czujemy to samo. Chęć mordu i strach. Rozdarcie między tym, co chcemy zrobić a tym, co powinniśmy zrobić. Chwytam telefon i czekam na połączenie.

– No hej, braciszku. – W słuchawce słyszę echo, krzyki i gwizdek.

Hala. Zoya jest na treningu.

– Zapomniałem, że masz zajęcia. Potrzebuję cię.

– Co się stało? – Dźwięk w tle się zmienia. – Mów.

– Lena i Kaja miały wypadek. – Zaciskam dłonie na kierownicy. – Porwali je.

Nastaje cisza.

– Daj mi dwadzieścia minut, wyślij SMS z miejscem wypadku. Rozumiem, że jesteś w drodze?

– A co z ... – zaczynam, ale ona jest szybsza.

– Karolina go zabierze. Już wyjeżdżam. Czego potrzebujesz?

– Wszystkiego.

– Jadę. Znajdziesz je. – Nie odpowiadam, tylko kończę połączenie.

Zdaje sobie sprawę z tego, że czuję to samo, co wtedy. Strach. Nienawidzę tego. To osłabia i nie pozwala mi racjonalnie myśleć.

– Mam! – krzyczy Eryk.

Stoimy na światłach, kiedy na ekranie komputera pojawia się samochód Piotra. Kiedy wjeżdża na krzyżówkę, uderza w niego inne auto. Zderzenie jest na tyle silne, że pojazd kilka razy się obraca, a po chwili przyjmuje kolejne uderzenie. Auto Piotra zostaje zakleszczone.

– Kurwa – syczy Silva.

Szybko zjeżdżam na pobocze. Widzę, jak z jednego auta ktoś rzuca coś na ziemię. Granat dymny. Ktoś wychodzi z samochodów i szarpie za drzwi auta Piotra.

Nie widzę Leny.

Nagle z dymu wyłania się Kaja szarpiąca się z kimś w kominiarce na głowie. Mimo że nagranie jest lekko niewyraźne, widać krew na twarzy. Jest przerażona. Próbuje się wyrwać i krzyczy coś przez łyzy. Nie muszę się odwracać, aby widzieć minę Silvy.

Zamaskowana postać przyciąga Kaję do siebie i wbija jej coś w szyję.

– Jest już trupem. – W głosie Silvy słychać wyraźnie chęć mordy. Nagle z dymu wychodzi druga postać niosąca na rękach Lenę. Jest już nieprzytomna.

Zajebie tego, który ją niesie. Znajdę go i zabiję. Znajdę sposób, aby go wskrzesić i zabiję ponownie.

Niosą je poza obszar kamery i znikają. Dziewczyny są nieprzytomne. Nie mają ze sobą nic, po czym bylibyśmy w stanie ustalić ich położenie.

– To nie jest amatorska robota. – Eryk zamyka komputer i przeciera twarz dłonią. – Mam prowadzić?

– Nie. – Włączam się do ruchu i po kilku minutach ciszy dojeżdżamy na miejsce. Wybiegamy z samochodu. Dostrzegam Piotra siedzącego w karetce.

– Jan... – zaczyna, ale ucisza go dłonią.

– Co z tobą?

– Jest OK. Znajdziemy je.

Nie odpowiadam, tylko kiwam głową i idę w kierunku policjanta stojącego z Silvą i Erykiem. Widzę Wojtkę zmierzającego w ich kierunku.

– Kim panowie są? – pyta policjant.

– Rodziną. Kobiety, które zostały porwane, to moje siostry, a to ich partnerzy. – Eryk wskazuje na mnie i Silvę.

– OK, a pan to...? – pyta Wojtkę.

– Wojciech Dąbrowski, prokurator. Jestem ojcem porwanych.

– Jan. – Odwracam się gwałtownie na swoje imię. W moim kierunku biegnie Zoya. Przyciąga mnie do siebie i szepce do ucha.

– Znajdziemy je, obiecuję. Zrobimy wszystko, rozumiesz?

– A pani to kto? – Policjant warczy do Zoi. – Więcej was nie było?

– Zoya Heller. – Mężczyzna momentalnie milknie. – Pan tu dowodzi?

– Nie – mruczy pod nosem i odchodzi.

– Tak myślałam. Moi ludzie już działają. – Zbliża się do Dąbrowskich i Silvy. – Tutaj nie mogę gadać.

– Rozgląda się. – Pójdę się rozejrzeć i porozmawiam z policją.

Odchodząc, ścisza moją dłoń.

– Jan – mówi Silva. – Czy masz kogoś, kto może nam to sprawdzić?

Z kieszeni spodni wyciąga dyskretnie strzykawkę. To musi być to, co zostało wstrzyknięte dziewczynom.

– Tak. Zoya może to załatwić w ciągu godziny. – Odwraca się i idzie w kierunku mojej siostry.

Biorę kilka wdechów i zaczynam krążyć po miejscu wypadku. Dostrzegam ślady hamowania. Pod jednym z aut znajduję puszkę po granacie dymnym. To ten sam gaz co w księgarni.

– Ten sam sprzęt co ostatnio. – Eryk szturcha butem pojemnik.

– Tak. Dowiedziałeś się czegoś?

– Wiesz jak to policja i ich jebane procedury. Nie ma co na nich liczyć. Tutaj już nic nie zdziałamy. Trzeba to zrobić po naszymu.

– Jedźmy.

Idziemy do Silvy i Zoi. Widzę, jak mężczyzna wysuwa dłoń w kierunku kobiety i podaje jej coś. To na pewno strzykawka.

– Hugo, tu nic nie zrobimy, jedziemy do ciebie. – Plus jest taki, że każdy z nas wie, co teraz trzeba zrobić. Jesteśmy profesjonalistami, ale nie oszukujmy się, to coś zupełnie innego. Chodzi o kogoś, kogo znamy...

– Jan. – Zoya chwyta mnie za dłoń. – Jadę z wami. Zanim będziemy na miejscu, powinnam mieć już jakieś informacje.

– Dobrze. – odpowiadam.

– Jan. – Ścisza moją dłoń. – Znajdziemy je. Słyszysz? Spójrz na mnie.

Podnoszę głowę i uważnie jej się przyglądam. Wie, o czym myślę i co kołacze się teraz w mojej głowie.

- Eryk, pojedziesz ze mną? Masz ze sobą komputer.
- Widzimy się u Hugona – mówię.

Przez moją głowę przelatują wspomnienia z przeszłości. Obrazy, wspomnienia, które zakopałem bardzo głęboko. Nie pozwoliłem im przez lata wybijać się na powierzchnię. Czuję ten sam strach i coś jeszcze, czego nie umiem opisać. Muszę ją znaleźć całą i zdrową, nie dopuszczę do tego, aby sytuacja się powtórzyła. Nie mogę stracić również jej.



– Co masz? – pyta Silva, gdy tylko przekraczamy próg jego mieszkania. Zoya i Eryk już są w środku, rozstawili sprzęt na stole w kuchni.

– Wiemy, w jakim kierunku się udali. Mamy samochód i rejestrację – odpowiada Zoya.

– Tablica jest skradziona. Wczoraj ktoś to zgłosił. – Eryk nie podnosi głowy znad komputera.

– Sprawdź, w jakim obszarze została zwinięta. Masz moje dostępy do monitoringu, może uda się coś znaleźć. – Głos Zoi jest opanowany.

Kiwa jej tylko głową.

– Jan, możemy porozmawiać na osobności? – pyta moja siostra.

Wchodzimy do salonu. Staję do niej plecami i opieram dłonie na stole.

– Jasiu. – Kładzie mi rękę na plecach. – Znajdziesz je. Wierzę w to. Mamy wszystko, co nam w tym pomoże, słyszysz? Tym razem będzie inaczej. One nie są...

– Dosyć! – Odwracam się do niej. – Zoya, nie waż się o tym mówić.

– OK – odpowiada, nie odrywając wzroku od mojej twarzy. – Wrócą do was.

Wracam do kuchni, Silva rozmawia przez telefon, a Eryk nadal coś grzebie w komputerze.

– Nie interesuje mnie to! – krzyczy Silva i widzę, że jest już na granicy. – Nie, to pani nie rozumie. To moja narzeczona i siostra! – Widzę, jak zaciska dłoń na telefonie. – Pierdołę wasze procedury!

Rzuca telefon na stół i zaczyna krążyć po kuchni.

– Hugo. – Eryk unosi głowę. – Mam coś.

– Co masz? – Zoya przesuwa delikatnie komputer.

– Moment, jak kradną rejestrację. Widać, jak wsiadają do samochodu.

– Zaraz sprawdzę tablice. – Zoya zaczyna stukać w klawiaturę. – Mogę coś zasugerować?

– Mów – ponagliam siostrę.

– Zadzwońcie do Dąbrowskiego Seniora. Niech upewni się, że były Kai siedzi. No i jeszcze jej stary.

Zarówno jeden, jak i drugi ma odpowiednie znajomości.

– Już dzwonię. – Eryk podnosi się i wychodzi z kuchni.

– Hugo. – Zoya zwraca się do niego. – Masz może jakieś podejrzenia?

Stoi tyłem do nas. Opiera się o blat, dostrzegam, jak bierze głęboki wdech.

– Nie wiem. Cholera, nie mam pojęcia.

– A możesz coś zrobić? Zadzwoń do swojej byłej. Znasz ją, wyczujesz, czy kłamie?

Silva odwraca się i przytakuje.

Mija dziesiąta godzina od wypadku. Nie mamy absolutnie nic. Każdy trop okazuje się ślepą uliczką. Moje myśli zaczynają biec w niepokojącym kierunku. Wiem, że pierwsze godziny porwania są kluczowe i najważniejsze. To w nich zapadają najważniejsze decyzje o porwanych. I muszę przyznać się sam przed sobą, że jestem przerażony. Boję się, kurewsko się boje o Lenę i Kaję.

Wszyscy jesteśmy wkurzeni, zdajemy sobie sprawę z tego, jak to wszystko wygląda.

Ciszę przerywa dźwięk telefonu Silvy i po sekundzie dzwoni mój.

SMS. Wiadomość przysłała z numeru prywatnego. To link.

Wymieniamy spojrzenia.

– Adres strony? – pyta Silva.

– Tak, nie odpalaj u siebie. Mam telefon z odpowiednim oprogramowaniem.

Patrzy na mnie i po chwili podchodzi bliżej.

– Dalej. – Popędza mnie Zoya.

Klikam w link i czekam, aż strona się załaduje. Po kilku sekundach na ekranie telefonu pojawia się ciemne pomieszczenie. Jednak to dwie postacie podwieszane za dłonie na hakach przykuwają naszą uwagę. Lena i Kaja. Głowy mają opuszczone. Ich klatki piersiowe unoszą się i opadają w równym rytmie. Nie dostrzegam ich twarzy, ale żyją.

– Adres, już! – drę się, na co Eryk i Zoya reagują momentalnie, dopadając do komputera. – Masz tu jakąś broń?

– Chodź. – Silva wychodzi szybkim krokiem z kuchni. Popycha jeden z paneli na ścianie. Ukryty pokój.

– Bierz. – mówi, zapalając światło.

Mam swojego glocka, biorę jeszcze jednego, dwa magazynki i nóż.

– Też coś pożyczę. – Do pokoju wchodzi Eryk i zabiera ostatnią sztukę broni palnej.

– Mam swoje zabawki – mówi do nas Zoya, kiedy jesteśmy już wszyscy na korytarzu. – Tu macie adres. Moja propozycja jest taka, aby jechać na dwa auta.

– Jedziesz z nami? – pyta Eryk i widzę, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale milknie, bo Zoya już stoi blisko niego.

– Ciasteczkowy potworku, skończ to zdanie, a będziesz cienko śpiewał – mówi pewnym głosem i przyciska broń do krocza Eryka.

– Zoya, nie teraz. Jedziemy.

Na miejscu jesteśmy w dwadzieścia minut, każde z nas ma w uchu słuchawkę. Plan jest taki, że ja z Silvą bierzemy parter i piwnicę, a Zoya z Erykiem pierwsze i drugie piętro.

Budynek to stary pustostan na obrzeżach miasta. To ruina.

– Kurwa, słabo to wygląda – szepce Zoya.

Wchodzimy na parter i przy schodach rozchodzimy się na swoje obszary.

– U mnie czysto. – Zoya odzywa się pierwsza.

– To samo u mnie – mówi Eryk. – Idziemy wyżej. Hugo, masz coś?

– Nic.

– Idziemy do piwnicy. – Spotykam Silvę przy drzwiach pod schodami. Uchylam je i idę pierwszy. Nasłuchuję. Staram się wychwycić jakiegokolwiek dźwięki.

– Nic. – W słuchawce rozlega się głos Eryka.

Biorę pomieszczenie po prawej stronie. Popycham drzwi i wchodzę. Pokój jest duży. Przez małe okno wpada smuga światła. Pod ścianą dostrzegam dwie postacie. To one.

– Hugo! – mówię trochę głośniejszym głosem i podbiegam do Leny. Ściągam ją z haka i po sekundzie robię to samo z Kają. Sprawdzam ich puls. Żyją. Do pomieszczenia wpada Silva.

– Maleństwo! – Pada na podłogę i zaczyna przytulać Kają.

– Leno. – Delikatnie dotykam jej twarzy. Dostrzegam rozciętą wargę. – Obudź się.

Przytulam ją, rozmasowuję jej ręce.

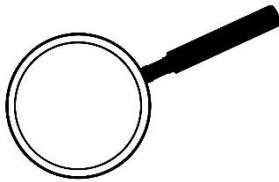
– Jan. – Z jej ust wydobywa się cichy dźwięk. – Znalazłeś mnie.

Zaczyna płakać, a ja czuję, jak kamień spada mi z serca. Jest cała.

– Cicho, kochanie. Już jesteś bezpieczna.

Uchyła lekko powieki i wpatruje się we mnie.

– Pogotowie już jedzie. – Eryk klęka koło nas i chwyta siostrę za dłoń. – Jesteś cała.



LENA

Znalazł mnie. Otula mnie ciemność, nie ma tu absolutnie nic. Tylko cisza i ciemność.

Spowija mnie, chcę się z niej wydostać, wyrwać się z jej objęć, ale nie umiem. Nie chce mnie wypuścić.

– Wszystkie wyniki są w normie. Trzeba tylko czekać. – Głos należy do kobiety, nie znam go.

– Dziękujemy. – Jan. Ten głos poznam wszędzie.

Unoszę powieki. Rozglądam się po pokoju i pierwsze, co widzę, to jego twarz.

– Lena. – Chwyta moją dłoń i całuje moje palce.

– Jan. – W moich oczach pojawiają się łzy. Wszystko, co się stało, przelatuje przez moją głowę. Jak film, którego nie chcę już nigdy oglądać. – Bałam się.

– Już jesteście bezpieczne. Nic wam nie grozi – szepce i całuje moje czoło.

Bezpieczne?

Kaja!

Zaczynam się rozglądać, na łóżku obok leży Kaja. Z głową na jej nogach śpi Hugo. Eryk pochrapuje oparty plecami o ścianę. Zoya śpi na fotelu.

Wracam wzrokiem do Jana.

– Z nią też jest wszystko dobrze. Nic wam już nie grozi.

– To było straszne, wstrzyknęli nam coś. Nie widziałam ich twarzy, mieli cały czas kominiarki, żadnych szczegółów czy znaków, które... – Zaczynam znowu płakać.

– Teraz to nie ma znaczenia. – Siada na łóżku i przytula mnie mocno. Zaciągam się jego zapachem.

Pieprz i cytrusy. – Zadzwoń do twoich rodziców. Potrzebujesz czegoś?

– Teraz nie, mam już wszystko. – Ściskam jego dłoń.

– Zaraz wracam. – Muska moje usta. – Skoczę jeszcze po kawy i śniadanie. Będę za kwadrans.

Rozglądam się po sali, skupiam wzrok na Eryku, jego głowa opiera się teraz o fotel, na którym śpi Zoya.

– Lena.

Odwracam głowę w kierunku głosu.

– Kaja! Jak się czujesz? – Głos mi się łamie.

– Dobrze, tylko chce mi się pić. A ty?

– Już jest dobrze. Najważniejsze, że nas znaleźli i jesteśmy bezpieczne.

– Maleństwo! – Hugo unosi głowę i momentalnie przytula Kaję.

– Siostra! – Eryk dopada do mnie w dwóch krokach.

– Hej, dziewczyny. – Zoya siada w nogach łóżka Kai i uśmiecha się do nas. – Jak się czujecie?

– Teraz już w porządku – odpowiadam.

– Ważne, że jesteśmy całe. – Kai udaje się wydostać z objęć Hugona. – A gdzie Jan?

– Poszedł zadzwonić do naszych rodziców oraz po kawę i śniadanie.

– Oddam życie za kubek herbaty – mówi Kaja i ściska dłoń Hugona.

– Herbaty? – mówią razem Hugo i Eryk. Na co ona wrusza tylko ramionami i uśmiecha się do nich.

– Słuchajcie, miło się siedzi, ale będę uciekać. – Zoya podnosi się i zmierza w kierunku drzwi.

– Odprowadzę cię. – Eryk puszcza oko. – Chcecie coś ze sklepu?

Obie zaprzeczamy, uśmiechamy się do siebie. Czekaemy, aż wyjdą z sali.

– Mów – zaczyna Kaja, kiedy tylko zamykają się drzwi. – Chcemy znać szczegóły.

Hugo dziwnie na nas patrzy. Faceci.

– Nie rozumiem – mówi spokojnym tonem.
– Ptysiu – zaczynam. – Co łączy Eryka i Zoyę?
– Hmm? – Jest zdziwiony zadany pytaniem. – Chyba nic. No może to, że dosłownie chciała odstrzelić mu fiuta.
– Co? – Unosimy głos.
– Nie był przekonany czy to dobry pomysł, aby szła z nami. Była z nami w momencie jak dostaliśmy link z filmikiem, gdzie jesteście.
– No proszę. – Kaja uśmiecha się delikatnie. – Długo nas nie było? I co z ochroniarzami?
– Ponad dziesięć godzin. – Wiem, że nie jest mu łatwo o tym mówić. – Ochrona w porządku, Piotr jest tylko poobijany, a Łukasz ma złamaną nogę.
– Nie pamiętam za dużo z samego wypadku. – Kaja poprawia się na łóżku, obie mamy zabandażowane nadgarstki. – Jedyne, co pamiętam, to moment, jak wyciągnęli nas z samochodu. Coś mi wstrzyknęli. – Chwyta się za szyję. – I że walczyłam.
– Kochanie. – Hugo przytula ją do siebie. – Już po wszystkim.
– Możemy wrócić do domu?
– Zaraz powinien pojawić się lekarz – mówi i kieruje wzrok na otwierające się drzwi. Staje w nich Jan z torbami ze śniadaniem.
– Hej, Kaju. Jak się czujesz?
– Dobrze, dziękuję. To ten sam szpital, co ostatnio?
Przytakuje i wyciąga w jej stronę kubek.
– Herbata?
– Tak, Eryk zdążył powiedzieć, że wolisz to niż kawę. – I jak na zawołanie w drzwiach pojawia się mój brat.
– Widziałem po drodze lekarza, powinien zaraz tu przyjść.



– Coś ci podać? – Jan poprawia mi koc i poduszkę.
Jestem już w mieszkaniu i na razie umiejscowiłam się w dużym pokoju.
– Nie, mam wszystko. – Chwytam jego dłoń i przykładam do policzka. – Dziękuję za to, co robisz.
Jan pochyla się, muska moje usta, jego pocałunek jest delikatny i subtelny. Obejmuję jego twarz i słyszę dzwonek do drzwi.
– To zapewne twoi rodzice. – Jan odwraca się i wychodzi z salonu.
Poprawiam się na kanapie.
Mama i tata wchodzą szybkim krokiem do pokoju.
– Moja kochana córeczko – mówi tata.
– Lenko. – Kobieta kładzie dłonie na policzkach i widzę, jak w jej oczach pojawiają się łzy.
– Jest już w porządku. Nic mi nie jest. – Staram się wyswobodzić z ich objęć. – Siadajcie.
– Przyniosę kawę. – Jan uśmiecha się do mnie i wychodzi.
– Jak się czujesz? – pyta mama z niepokojem w głosie.
Nawet nie chcę domyślać się, przez co musieli przechodzić.
– Jest dobrze, najważniejsze, że Jan mnie znalazł. – Staram się ich uspokoić, nie chcę ich martwić.
– Odchodziłam od zmysłów, kochanie. – Kobieta ściska moją dłoń i gładzi kciukiem moją skórę.
– Już naprawdę jest OK. Byliście u Hugona i Kai?
– Nie, mają wpaść tutaj – odpowiada tata i jak na zawołanie w mieszkaniu rozbrzmiewa dźwięk dzwonka do drzwi.
– Otworzę – mówi Jan i po chwili słyszę odgłosy rozmów.
– Przestań debatować. – W głosie Hugona da się wyczuć lekkie zdenerwowanie.
– Hugo, to zaledwie kilka metrów. – Kaja też wydaje się zirytowana.
– Kaja, ptysiu. – Moja mama dosłownie rzuca się na nich.

Wymieniają kilka zdań i wszyscy siadamy na kanapach.

– A gdzie Eryczek? – Tata upija łyk kawy, uważnie przygląda się Janowi. Czuję jakieś dziwne napięcie między nimi.

– Wyjechał gdzieś, ale wiedział, że przychodzicie, więc pewnie niedługo się zjawi. Małeństwo, chcesz koc? – Hugo chwyta dłoń Kai.

– Nie, dzięki, nie jest mi zimno. Jak u ciebie? – zwraca się do mnie i wiem, że myślimy o tym samym. Zamkną nas w czterech ścianach jak nic.

– Leno, to chyba twój? – mówi Hugo i podaje mi telefon.

Nie znam numeru. Podnoszę się, wchodzę do kuchni i odbieram.

– Halo.

– Leno, słyszałem, co się stało. Jak się czujesz?

Kurwa. Hubert.

– Mówiłam ci, abyś do mnie nie dzwonił.

– Leno – głos ma łagodny – martwiłem się o ciebie.

– Niepotrzebnie. Nic mi nie jest – mówię stanowczo. Nie chcę z nim rozmawiać.

– Proszę cię, dzwonię jako stary znajomy. Nie ma w tym żadnego podtekstu. Chciałem się tylko dowiedzieć, jak się czujesz. Ze względu na stare czasy.

– Hubert – zaczynam – jest OK. Jestem w domu cała i zdrowa. – Nie zamierzam mówić mu nic więcej.

– Potrzebujesz czegoś? Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie, dziękuję. Mam wszystko, czego potrzebuję.

– Na pewno? – Nie odpuszcza.

– Tak. Nie dzwoń do mnie więcej. – Staram się nie unosić głosu, ale nie idzie mi to najlepiej.

– Przeranę dzwonić, jak zgodzisz się na wspólną kolację. Nie będę cię teraz męczyć. Odpoczywaj, zadzwonię za kilka dni.

Zanim mogłam powiedzieć mu, że ma się odczepić, rozłącza się.

JAN

Wszyscy już wyszli, przecieram twarz dłonią. Ostatnie kilkanaście godzin dało mi popalić. Pojutrze przyjedzie nowy ochroniarz. Z tego, co powiedział mi Silva, jego powinien być jutro.

Eryk zaraz po tym, jak karateka zabrała Lenę i Kaję, sprawdził budynek. Znalazł jedynie ślady opon na żwirze. Zero kamer, odcisków palców czy czegokolwiek.

– Idziemy spać, kochanie? – Głos Leny wyrywa mnie z zamyślenia.

– Tak. Chcesz może jeszcze coś zjeść? – Podchodzę i przytulam ją do siebie. Przez te kilka godzin, gdy jej nie było, raz po raz umierałem. Od bardzo dawna nie byłem tak przerażony.

– Chcę się tylko przebrać i położyć do łóżka. – Unosi głowę i wpatruje się we mnie.

– To chodź. – Biorę ją delikatnie za dłoń i kierujemy się do sypialni. – Zmienimy jeszcze opatrunki.

– Jan. – Lena wtula się we mnie. – Rozmawiałeś może z Kają?

– Nie, a dlaczego pytasz? – dziwi mnie jej pytanie.

– Jak byliśmy... – Przełyka głośno ślinę. Mimo że chciałbym dowiedzieć się, co tak naprawdę się tam stało, nie będę na nią naciskać. – Jeden z tych, co nas porwał, coś powiedział Kai na ucho. To musiało być coś...

Czuję, jak cała się spina. Zaciska dłonie na kołdrze.

– Jestem tutaj, nic ci nie grozi. Dużo przeszłyście, a jej ostatnie miesiące nie oszczędzały. Nawet Kaja ma swoje granice. – Staram się ją uspokoić. – Jak to cię uspokoi, jutro z nią porozmawiam.

– Dziękuję. – Całuje mnie i kładzie głowę na mojej piersi. Wsłuchuję się w jej równy oddech. Jej ciało zaczyna się rozluźniać. Zasypia, a ja przytulam się mocniej. Zrobię wszystko, aby to, co się stało, nigdy więcej się nie powtórzyło.

Jakiś krzyk i uderzenia wyrywają mnie ze snu.

– Jan, co się dzieje?! – Lena siada gwałtownie na łóżku. Krzyki i hałas nie ustają.

– Zostań tu. – Wyciągam z szuflady broń i wychodzę z sypialni.

– Wychodź, suko! – Jakiś damski głos niesie się po korytarzu. O co tu chodzi?
Podchodzę do drzwi i przykładam oko do wizjera. Pod drugimi drzwiami stoi jakaś młoda kobieta.
– Kaja, ty suko! – drze się i wali w drzwi. Wychodzę na korytarz w tym samym momencie co Silva.
– Kim pani jest?! – Głos Hugona jest zimny i nieprzyjemny. Kobieta przerzuca wzrok ze mnie na Silwę.
– Gdzie jest ta suka? – krzyczy i próbuje wejść do ich mieszkania. – Przesuń się.
– Kim pani jest?! – Hugo staje pewniej na nogach, zasłania całe wejście.
– Zuzanna? – Głos zza pleców mężczyzny jest cichy i zaspany.
– Proszę się uspokoić. – Chowam pistolet za paskiem spodni i łapię kobietę w pasie i odciągam od Silvy, który nie poruszył się nawet o centymetr.
– Zuza, o co ci chodzi? – Kaja przeciska się koło mężczyzny, jednak on blokuje jej kolejne ruchy.
– Stój. – Nie spuszcza wzroku z miotającej się kobiety.
– Ty wiesz, o co chodzi. Dopięłaś swego. Jesteś z siebie dumna? Mało mi zabrałaś?! – Jej krzyk zamienia się w płacz i lament. – Wiem, że to ty maczałaś w tym palce. Zapłacisz mi za wszystko!
– Nie mam pojęcia, o czym ty mówisz.
Wszyscy jesteśmy zdezorientowani. Nikt nie wie, o co jej chodzi.
– Wiem, że to ty go zabiłaś! – Kobieta wierzga nogami i próbuje rękoma dosięgnąć Kai. – Zabrałaś mi go!

Wymieniamy z Silwą szybkie spojrzenie i od razu wiemy, o co chodzi. Kiedy przerzucam wzrok na Kaję, widzę, jak jest blada. Oczy robią jej się ogromne.

– Nic nie zrobiłam. – Jej głos jest ledwo słyszalny. – Jakub nie żyje...?
– Nie udawaj niewiniątka! Zapłacisz mi za wszystko! – Nie zwalniam uścisku, a kobieta nie opada z sił, nadal stara się wyrwać.

– Jan? – Odwracam głowę i widzę stojącą w progu Lenę. Mierzy mnie wzrokiem i pytająco unosi brew.
– Kim jest ta kobieta i co tu się dzieje?!

– Dobry wieczór. – Drzwi windy na końcu korytarza otwierają się i wychodzi z nich dwóch policjantów. No tylko tego, kurwa, brakowało.

– Czy pan to Hugo Silva? – Ten niższy kieruje pytanie w moim kierunku. Zanim byłem w stanie odpowiedzieć odzywa się Silva.

– To ja. W czym mogę panom pomóc? – Staje tak, aby zasłonić Kaję.

Spoglądam stalowym wzrokiem na Lenę. Wiem, że zrozumie. Znika w mieszkaniu. Wizyta policji w środku nocy nie zwiastuje nic dobrego.

– Proszę się ubrać i uda się pan z nami na komisariat.

– Zuza, chodź. – Podchodzi do niej drugi policjant i obejmuje ramieniem.

Kiwa mi głową i zabiera kobietę.

– Na komisariat? – dopytuje Silva. Gra na czas. Wie, że Lena w tym momencie dzwoni do ojca.

– Musimy pana przesłuchać w sprawie śmierci Jakuba, byłego partnera Kai Wagner. – Słyszę tylko, jak kobieta wciąga powietrze. Silva obraca się momentalnie w jej kierunku.

– Proszę dać mi dziesięć minut. – Przytula ją do siebie, szepce jej coś do ucha, a następnie odwraca się w moją stronę. Zdaje sobie sprawę, o co mu chodzi.

– Kaję, chodź do nas. – Podchodzę i biorę ją za rękę.

– Idź do nich, ja wrócę za kilka godzin. – Całuje ją. – Nie debatuj, proszę – mówi cicho.

Widzę, jak walczy sama ze sobą. Znając jej upór, pojechałaby z nim.

– Chodź do Leny. – Zaciskam dłoń trochę mocniej na jej drobnej ręce.

– Dobrze. – Już ma wejść do mieszkania, kiedy nagle się odwraca i mówi do Silvy. – Wracaj szybko. Kocham cię.

– Czemu on nie odbiera? – Lena krąży po salonie i od dobrej godziny próbuje dodzwonić się do Eryka.
– Urwę mu jaja, jak wróci. Przysięgam.

Kaja od momentu wejścia do mieszkania nie odezwała się słowem. Przyglądam się jej uważnie. Siedzi na kanapie owinięta kocem i wpatruje się w jeden punkt.

Lena podchodzi do mnie i wskazuje Kaję. Nachyla się i szepce mi do ucha:

– Pogadaj z nią.

Podnoszę się i idę do kuchni. Wracam z dwoma kubkami herbaty.

- Gwiazdeczko. – Wyciągam kubek w jej kierunku. Kaja unosi powoli głowę.
- Dziękuję. – Wyciąga obandażowane dłonie i chwyta szkło. Przez kilka minut siedzimy w ciszy.
- Chcesz o czymś porozmawiać?
- Jan. – Zaczyna i poprawia koc na nogach. – To wszystko dzieje się przede mną.

Znowu nastaje cisza. Znam ją już na tyle, że wiem, czego teraz potrzebuje. Czasu. Nie ponaglam, jak będzie gotowa, zacznij mówić.

– Zaczynam się zastanawiać, czy nie lepiej dla wszystkich byłoby, gdybym nie odeszła od Jakuba. – Odkłada kubek na stół i zaczyna skubać koc.

– Naprawdę tak myślisz? – Obracam się do niej, zakładam jej za ucho luźne pasmo włosów.

– Słuchaj. – Unosi głowę i widzę rezygnację w jej oczach. – Od kiedy się pojawiłam, nasze życie przypomina kiepski film. Porwania, wypadki, pobicia, szurnięci byli, o czymś zapomniałam? Nie mam już siły, wstrzymali mi wydanie dwóch następnych książek i... – Patrzy mi prosto w oczy. – Ja... – Widzę, że chce coś powiedzieć, ale nie jest pewna.

Nieoczekiwanie drzwi mieszkania otwierają się i po kilku sekundach w salonie pojawia się Eryk.

– Was, kurwa, zostawić na chwilę. Mówcie, co się stało.

– Gdzieś ty był?! – Lena wbiega do salonu i uderza brata z pięści w bark.

I to by było na tyle, jeżeli chodzi o rozmowę z Kają. Szybko opuszcza wzrok i bierze w dłonie kubek.

– Musiałem coś załatwić. Co z ptysiem?

– Jest na komisariacie. Jakub nie żyje, Hugona przesłuchują w tej sprawie. – Kaja mówi to wszystko na jednym wydechu. Wzrok ma utkwiony w parującym płynie. Eryk podchodzi do niej i siada na stoliku naprzeciwko Kai. Zabiera od niej herbatę i podnosi jej twarz. Oczy Kai wypełniają się łzami.

– Kruszyńko, posłuchaj mnie teraz. – Ściera łzę spływającą po jej policzku. – Hugo jest tam z Wojtkiem i najlepszym adwokatem w Trójmieście. Nic mu nie grozi. Rozumiesz?

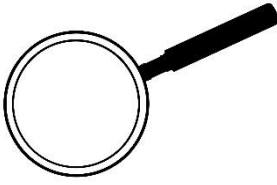
– Eryk. – Zaczyna płakać. – Nie mam siły.

– Kładź się. – Podnosi się i siada na kanapie. – Połóż się tutaj. – Klepie swoje udo, a drugą dłonią ściąga koc z oparcia. – Prześpij się, a ja będę czuwał.

– Też się tutaj położę. – Lena siada na drugiej kanapie i wyciąga dłoń w moim kierunku.

Podnoszę się i robię im miejsce. Siadam obok Leny, która kładzie głowę na moich udach. Gładzę jej włosy. Kaja płacze cicho, wtulając się w koc.

– Śpij, jak się obudzisz, będzie lepiej. – Mężczyzna pochyla się i całuje ją w czoło.



LENA

Jest mi niewygodnie, przekręcam się na drugi bok. Całe ciało mam odrętwiałe. Unoszę powieki. W salonie jest już jasno. Siadam i przecieram oczy. Kaja śpi na kolanach Eryka, który cicho pochrapuje, trzymając dłoń na jej ramieniu.

– Kawa? – Jan cicho pochyla się i całuje mój policzek.

Potwierdzam skinieniem głowy. Idziemy po cichu do kuchni.

Biorę kubki i przygotowuję kawę.

– Śniadanie na słodko czy wytrawnie? – pytam i przeglądam zawartość lodówki.

– Na słodko. Zrobię naleśniki, co ty na to?

Zgadzam się i wyciągam z lodówki potrzebne produkty.

– Odezwał się?

– Nie. Ani tata, ani ptyś. Muszą go jeszcze maglować.

– Hej. – Do kuchni wchodzi zaspana Kaja. Podchodzi do mnie i przytula najpierw mnie, a później Jana.

– Dziękuję za wczoraj.

– Nie ma o czym mówić. Herbaty?

– Poproszę. – Siada koło Jana i kątem oka widzę, jak on coś do niej mówi. Kaja nie odpowiada, tylko kręci głową.

– Leno, tata się odzywał? – Eryk pojawia się w kuchni i siada obok Kai.

– Nie, cisza. Zastanawiam się, czy do nich zadzwonić.

Jan zaczyna smażyć naleśniki, nikt poza Erykiem nie mówi zbyt dużo. Czuć w powietrzu niepewność. Napisałam SMS do taty, ale się nie odzywa. Ptyś to samo.

– Dzięki za wszystko, ale skoczę do siebie. – Kobieta wstaje od stołu.

– Zostań, nie będziesz siedzieć sama.

– Chcę się wykapać i przygotować coś do jedzenia dla Hugona. Pewnie będzie głodny.

– Pójdę z nią. – Eryk wstaje i obejmuje Kaje. – Pasuje ci?

– To zapraszamy do nas na obiad – odzywa się Jan. – Skoczmy na zakupy i o szesnastej wpadnijcie.

Zjemy coś i wypijemy. Trochę relaksu nam się przyda.

Zostajemy z Janem sami, chciałam mu pomoc sprzątać po śniadaniu, ale kazał mi siedzieć i pić kawę.

– Udało ci się porozmawiać z Kają? Martwię się o nią.

– Powiedziała mi tylko, że jest zmęczona i ma dosyć. Musi odpocząć.

To opanowanie i spokój w Janie od zawsze mnie fascynuje. Działa na mnie uspokajająco.

– Jak ty to robisz?

– O co pytasz konkretnie? – Podchodzi do mnie i opiera się biodrem o blat.

– Panujesz nad sobą, nie dajesz się ponieść emocjom. Jesteś zawsze taki opanowany? – Wpatruję się w jego błękitne oczy.

– Wiem, kiedy nie panuję nad swoimi emocjami. – Jego głos obniża się i staje się lekko zachrypnięty.

Błyskawicznie przez całe moje ciało przechodzi dreszcz podniecenia. Pod skórą zaczyna rozpałać mnie ogień. Momentalnie robi mi się gorąco.

– Ktoś dostał wypieków. – Jan pochyla się nad moim uchem. – Jestem pewien, że jesteś już gotowa.

W ustach mi zasycha, oddech przyspiesza. Oczywiście, że ma racje.

Przerzuca mi włosy na drugie ramię i zaczyna językiem pieścić moją szyję.

– Tęskniłem za twoim smakiem. – Chwyta mnie za biodra i sadza na blacie. Jednym sprawnym ruchem

pozbywa się mojej koszulki. Rozpina stanik i zaczyna podgryzać moje piersi.

– Lena – mruczy w mój dekolt. Jest zachłanny i nienasycony. – Pragnę cię.

Podnosi mnie i pozbywamy się resztek ubrań.

– Jan. – Sięgam dłonią po jego penisa.

– Nie. – Obraca mnie i popycha brutalnie na blat. – Wypnij się!

Nie myślę, poddaję się mu od razu. Ciągnie mnie mocno za włosy i odchyła głowę.

– Jesteś tylko moja, rozumiesz? – To pytanie jest czysto retoryczne, bo oboje znamy odpowiedź. –

Tylko moja. Nikt mi cię nie zabierze.

Przygryza moją skórę na karku, chwytając moje dłonie i krzyżując je na plecach.

Przyciska się do mnie, czuję jego nabrzmiałego fiuta na pośladkach. Zaczynam się o niego ocierać. Jego skóra pali moją. Pragnę go. Wypinam się w jego stronę.

– Jeszcze nie. – Całuje mnie wzdłuż kręgosłupa i schodzi coraz niżej. Jego druga dłoń wymierza mi klapsa. Dźwięk uderzenia niesie się po kuchni. – Jeszcze? – Rozmasowuje moje pośladki.

– Tak. – Głos wydobywa się z moich ust, ale jest inny.

Kiedy wyczekuję kolejnego uderzenia, czuję na pośladku jego zęby. Zaciskają się na mojej skórze. Ciągnie ją, zadając mi ból, który jest podniecający. Nakręca mnie jeszcze bardziej.

Jest mi dobrze, moje ciało wręcz krzyczy o spełnienie. Pożądam go każdą komórką ciała. Czuję, jak jego wargi zsuwają się niżej i niżej. Jest już tak blisko...

– Jan – syczę, wypinając się jeszcze bardziej w jego stronę.

– Jeszcze nie. – Zatapia usta między moimi nogami. Zaczyna pieścić moje wnętrze.

Z gardła wydobywa mi się jęknięcie zadowolenia. Jest mi zajebiście dobrze.

Jan po chwili puszcza moje dłonie.

– Zostaw je tak. – Nie zamierzam nimi ruszać. Jan rozsuwa moje pośladki, ułatwiając sobie dostęp, jest zachłanny i spragniony. – Smakujesz tak dobrze. – I po tych słowach zaczyna zasysać najwrażliwsze miejsce. Odrzucam głowę, a Jan przyciska moją klatkę do zimnego blatu.

Wybucham. Przez moje ciało przetacza się tak silny orgazm, że nogi robią mi się jak z waty. Czuję, jak by lava rozlewała się w moich żyłach. W głowie mi pulsuje. Na kilka sekund zatracam się w tym uczuciu.

JAN

Smakuje rajem i sobą. To przepis na mieszankę wybuchową. Kiedy Lena dochodzi do siebie, wstaję i naprowadzam swojego fiuta na jej wilgotne wejście.

– Gotowa na więcej? – Przylegam do jej nagich i spoconych pleców. Oddech nadal ma przerywany i nierówny.

– Hmmmm – mruczenie wydobywa się z jej gardła.

– Odbiorę to jako potwierdzenie. – Przygryzam jej łopatkę i wbijam się w nią.

– Jan! – Uwielbiam, jak krzyczy moje imię. Chwytam ją za kark i zaciskam palce. Moje ruchy to czysta żądza i pożądanie. Przekraczanie razem granic jest fascynujące. Lena jest stworzona dla mnie. Czuję, jak zaczyna się na mnie zaciskać.

Zanoszę Lenę do sypialni, bo kobieta ledwo trzyma się na nogach.

– Nie mam siły – mówi ścisłym głosem w moją szyję. – Spać.

– Śpij, zaraz wrócę. – Kładę ją na łóżku i przykrywam kołdrą. Przyglądam się jej przez kilka chwil.

Jest spektakularna.

Słyszę dźwięk telefonu, który rozbrzmiewa w kuchni.

– Tak – odbieram. To Silva.

– Musimy pogadać, ale na osobności – mówi od razu.

– Lena śpi, czekam – odpowiadam, a on momentalnie się rozłącza. Co jest?

Po minucie słyszę pukanie do drzwi.

– Masz chwilę? – Mężczyzna przechodzi do kuchni.

– Jasne. – Wstawiam wodę. – Co się dzieje?

– Możesz pokazać mi wypis Leny ze szpitala? – Dziwi mnie jego prośba. Wypis Leny?

– Nie wydaje mi się, aby to był problem. Tylko chciałbym wiedzieć po co? – Stawiam przed nim kubek

z kawą. Silva przeciera twarz dłonią.

– Chciałbym porównać wypisy Kai i Leny.

Przyglądam mu się uważnie, wstaję i zabieram z szuflady w salonie teczkę. Podaję ją mężczyźnie, nie spuszcza z niego oczu. Silva skupia wzrok na dokumencie.

– Kurwa!

– O co chodzi? – mówię od razu.

– Na wypisie Kai brakuje niektórych informacji.

– To znaczy?

– Nie ma na przykład wyników krwi. Nie ma nic o lekach, jakie jej podali.

– Wiesz, że ona nie jest zbyt chętna do brania jakichkolwiek specyfików.

– Wiem – syczy przez zęby. – Jednak coś jej podać musieli.

– Zadzwoń do Victora. Prawdopodobnie to jakiś błąd.

– To dobry pomysł. – Wstaje i odwraca się do mnie. – Dziękuję.

Kiwam głową i zamykam za nim drzwi. Chwytam telefon i wykręcam numer Victora.

Po krótkiej rozmowie z lekarzem czekam na e-mail. Ma przesłać wypis Kai jeszcze raz. Mówił, że mógł wystąpić jakiś błąd. Ma sprawdzić i przesłać dokumenty na moją skrzynkę.

Dopijam kawę i przeglądam pocztę. Po chwili na mojej skrzynce pojawia się nowa wiadomość. To Victor. Sprawdzam załącznik. Wypis niby wygląda w porządku, ale Silva miał rację, nie ma na nim informacji na temat wyników krwi Kai. To dziwne. Dzwonię ponownie do Victora i mówię, że wypis jest niepełny. Obiecał to ponownie sprawdzić. Odezwie się, jak będzie mieć jakieś informacje.

Odpisuję jeszcze na kilka wiadomości, dopijam kawę i postanawiam iść pod prysznic.



– Siadaj, ja to zrobię. – Ciągnę Lenę w stronę wyspy i sadzam na krześle.

– Jan, nic mi nie jest. Pomogę ci. – Już ma wstać, ale grożę jej palcem.

– Siedź. – Powtarzam i całuję w czoło.

Słyszymy, jak otwierają się drzwi od mieszkania. Na początku pojawia się Eryk, a za nim Silva z Kają.

– Hej wszystkim. – Eryk siada obok Leny.

– Ptysiu. – Kobieta wstaje i przytula się do Silvy. – Opowiadaj.

– To może pomogę wam, usiądziemy i pogadamy? – proponuje Kaja.

Po kilku minutach wszystko jest już na stole. Siadamy i czekamy, aż Silva zrelacjonuje, co się działo przez noc w komisariacie.

– Komu wina? – Eryk odkorkowuje butelkę. Wszyscy podnoszą kieliszki poza Kają.

– A ty, kruszynko? – pyta zdziwiony.

– Coś mnie głowa boli, więc podziękuję.

– Hugo, mów. – Lena podsuwa Erykowi kieliszek.

– Jakub nie żyje. Znaleźli przy nim kartki, w których padało często moje imię. Niby się mnie bał. Obwinił mnie, że to, co się stało w jego życiu, to moja wina.

Kaja poprawia się na krześle i chwyta Silwę za dłoń. Uśmiecha się do niego łagodnie.

– Kurwa, ptysiu, a co na to adwokat? – Eryk opiera łokcie o stół i pochyla się w jego kierunku.

– Nie mają na mnie nic konkretnego. Nie mam się czym przejmować. – Upija wina.

Z tego, co mówiła Lena, adwokat to jakaś szycha.

Siedzimy tak jeszcze kilka godzin. Nie poruszamy już tematu Silvy i jego wizyty w komisariacie

– Cicho! – Eryk podnosi się z krzesła. Wszyscy milkną, coś dzieje się na korytarzu.

– Zostańcie tutaj. – Silva mówi to do Kai i Leny. Cała nasza trójka idzie w kierunku drzwi.

Słyszę, jak ktoś puka do drzwi. Kiedy wychodzimy, na korytarzu czeka dwóch policjantów.

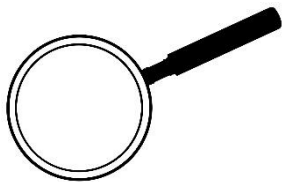
– Dzień dobry. Czy w tym mieszkaniu przebywa Kaja Wagner?

Widzę, jak całe ciało Silvy się spina.

– To ja. – Słyszę za sobą głos Kai.

– Pójdzie pani z nami.

Kurwa.



LENA

Nie wierzę w to, co się dzieje. Policja zabrała Kaję do komisariatu. Siedzimy teraz w samochodzie z Hugonem i Janem. Eryk pojechał po tatę, mamy się spotkać na miejscu.

– Mogą coś na nią mieć? – Ciszę przerywa głos Jana.

Widzę tylko, jak ptyś zaciska dłonie na kierownicy. Knykcie mu bieleją.

– Nie – mówi stanowczo.

W mojej głowie pojawia się myśl. Wiem, co zrobił Jakub. Ile krzywdy wyrządził, ile łez Kaja przez niego wylała. Znam swojego brata. Jestem świadoma, jak bardzo kocha Kaję.

– Hugo – zaczynam niepewnie. – Kocham cię, jesteś moim bratem, ale muszę wiedzieć. Miałaś coś wspólnego ze śmiercią Jakuba?

Nastaje cisza. Hugo zjeżdża na pobocze i opiera głowę o zagłówek.

– Nie – mówi. – Powinienem go zająć za wszystko, co nam zrobił. Powinien zapłacić za każdą łzę, którą przez niego wyplakała. Musi zapłacić za te dziesięć miesięcy, przez które była daleko ode mnie. Jednak z jego śmiercią nie miałem nic wspólnego.

– A Kaja? – Nie odpuszczam, muszę wiedzieć.

– Leno, naprawdę? – Jan odwraca się w moją stronę. – Kaja?

– Nie oskarżam żadnego z was. Sama bym go odstrzeliła. Tylko pytam.

– Kaja i ja mamy niepodważalne alibi. Byliśmy w szpitalu. Wcześniej byliście porwane. Jedyne, co mnie zastanawia, to te listy Jakuba. – Ostatnie słowa mój brat wymawia wręcz z odrazą.

– Listy? – pyta zdziwiony Jan.

– Nawet nie wiem, jak to nazwać. Jakub miał coś na wzór pamiętnika czy czegoś takiego. Oczywiście pokazali mi tylko ksero poszczególnych stron. Jednak imię Kai padało tam nawet częściej niż moje. Z poszczególnych zdań można było wywnioskować, że ich nadal coś łączy.

– Co?! – Wybuchamy wspólnie z Janem.

– Wiem, jak to brzmi. I oczywiście nie podejrzewam o nic Kai. – Mężczyzna parkuje samochód pod komisariatem. Widzimy, jak w naszym kierunku idzie Eryk i tata.

– Myślisz, że to może mieć wpływ na przesłuchanie? – Jan jest konkretny, wiem, o czym myśli.

– Mamy alibi – odpowiada Hugo i przeciera twarz dłonią.

– Nie o to pytałem. – Głos Jana nie zdradza żadnych emocji.

– Nie jestem pewien.

Mamy zdecydowanie za mało problemów.

– Ile to jeszcze będzie trwało? – Wstaję z krzesła i zaczynam krążyć po korytarzu. – Przecież maglują ją już kilka godzin!

– Leno, usiądź. – Uspokaja mnie Jan. – To zawsze się ciągnie.

– Córeczko, spokojnie. Jan ma rację. – Tata chwyta mnie za dłoń.

Nigdy nie należałam do cierpliwych ludzi. Nie oszukujmy się, nigdy nie byłam i na pewno nie będę cierpliwa.

– Wiem, ale ile można... – Eryk wyciąga i odbiera telefon. Odchodzi na bok i przygląda nam się uważnie. Coś nie gra.

Wszyscy wymieniamy spojrzenia. Kiedy Eryk wraca do nas, jego twarz nie wyraża żadnych emocji.

– Nie jest dobrze. – Siada na krześle obok ptysia.

– Mów. – Hugo nie spuszcza z niego wzroku.

– Zadzwoń do kolegi z policji. Mają nagranie z więzienia, widać na nich kobietę, która wygląda jak Kaja. I w księdze wejść też widnieją jej dane. Postara się wysłać nagranie, ale może to potrwać, chyba że... Jan? Może zadzwonisz?

– Już działałam. – Jan podnosi się i idzie zadzwonić do Zoi.

– To jakieś jaja. – Hugo wstaje i zaczyna krążyć po korytarzu. – Ona ma niepodważalne alibi. Przecież była w szpitalu.

– Wiemy, możemy potwierdzić. Nie przejmuj się, to na pewno jakieś nieporozumienie.

– Za dziesięć minut będę miał nagranie na poczcie. – Jan wraca i siada obok mnie.

Drzwi sali przesłuchań otwierają się i wychodzi z nich Kaja. Jest blada i gołym okiem widać, że ledwo stoi na nogach.

– Maleństwo. – Hugo przeciska się przez nas wszystkich i przytula Kaję.

– Proszę, zabierz mnie do domu. – Kiedy mężczyzna zaczyna ją do siebie tulić, Kaja pęka i zaczyna płakać.

– Jan, możesz? – Hugo wyciąga z kieszeni kluczyki i rzuca je Janowi.

– Oczywiście. – Mężczyzna chwytą je i bierze mnie za dłoń.

– Porozmawiam z adwokatem i do was dojadę. – Eryk całuje Kaję w czoło i idzie w kierunku mężczyzny.

Wychodzimy z komisariatu i kierujemy się do samochodu. Kaja z Hugonem siadają z tyłu. Obserwuję ich w lusterku. Kaja kładzie głowę na nogach ptysia. Ten nie spuszcza z niej wzroku i gładzi jej włosy. W samochodzie panuje cisza, każdy zatapia się w swoich myślach. Wszystko się spierzdzieliło.

JAN

Dostaję materiał na pocztę po kilku minutach, ale obejrzę go dopiero w domu. Przesyłam wideo od razu do Silvy. Jest słabej jakości, nie widać na nim twarzy osoby podszywającej się pod Kaję. Kobieta ma podobny wzrost i kolor włosów. Spod czarnej czapki z daszkiem wystaje kitka czarnych włosów. I tylko tyle. Poza tym Kaja z Silvą mają alibi, którego nikt nie może podważyć.

– Jan, a może przejdziemy się na spacer? – Do kuchni wchodzi Lena.

– A masz na to siłę? Nie chcesz odpocząć?

– Możemy zabrać koc i usiąść na plaży? – Siada mi na kolanach i ręce zarzuca na moją szyję.

– Dla ciebie wszystko. – Chwytam ją za kark i przysuwam jej twarz bliżej. Przejeżdżam językiem po jej dolnej wardze.

– Jan – mruczy w moje usta. – Idziemy?

– A może...

– Obiecuję, że wieczorem skończymy – mówi spokojnie w moje usta. – Muszę przewietrzyć głowę. Uspokoić myśli.

– Już idziemy.

Lena podnosi się i zgarnia ze stołu telefon.

Jesteśmy już przed domem, kiedy kobieta proponuje kupienie kawy na drogę w pobliskiej kawiarni.

– Proszę. – Podaję jej parujący kubek i idziemy w kierunku plaży.

– Lena. – Odwracam się momentalnie, kiedy słyszę męski głos za plecami. To ten cały Alan.

– Hej, Alan.

– Słuchaj, próbowałem dodzwonić się do Kai po tym, co się stało w księgarni. Chciałem dowiedzieć się, jak się czuje, ale numer jest chyba nieaktywny.

– Wszystko z nią dobrze – mówię stanowczo.

– Jan, proszę cię. – Lena ściska moją dłoń. – Powiedzmy, że ostatnio w jej życiu dużo się dzieje.

– Rozumiem, ale wszystko u niej dobrze? – Przygląda się Lenie, a mi się to zajebiście nie podoba.

– Tak – odpowiadam szybko, zanim Lena się odezwie. – Zaręczyła się z Hugonem.

Badam jego reakcję, czekam na jakikolwiek grymas na twarzy. Wystarczy mi najmniejsza zmiana mimiki.

– Jezu, to cudownie. Cieszę się, że im się ułożyło. Zasługuje na to, aby być szczęśliwa.

– Masz rację. – Lena ponownie ściska mocno moją dłoń. – Przekażę jej, żeby do ciebie oddzwoniła.
– Dziękuję. – Wyciąga z kieszeni marynarki wizytówkę i podaje ją mojej kobiecie. – Już wam nie przeszkadzam. Miłego dnia.

Mija nas, uśmiechając się do Leny. Wkurwia mnie to wybitnie, a kiedy widzę, że Lena odpowiada mi uśmiechem, czuję, jak krew w żyłach mi się burzy.

– Idziemy? – mówię przez zaciśnięte zęby.

– Oczywiście. – Na jej twarzy widać zadowolenie. – Lubię, jak jesteś zazdrosny.

– Nie przeginaj. – Przyciągam ją do siebie i pieszczę jej usta językiem. – Nie podoba mi się, jak na ciebie patrzył i jak się do niego uśmiechałaś. Nie dzielę się, zapamiętaj to.

– Jan – mruczy mi to w usta. – Kręcisz mnie, jak jesteś zazdrosny. To podniecające.

– Jeszcze słowo i wrócimy do mieszkania.

– I tak cię to nie ominie, kochanie. – Przyciska się do mnie i ociera o moje krocze.

– Lena, kurwa. – Wdzieram się w jej usta. – Pozamykają nas, jesteśmy w miejscu publicznym.

– Już się nie gorączkuj. – Odsuwa się ode mnie. Policzki ma lekko zaróżowione. Oczy jej błyszczą. –

Idziemy?

Kiwam głową i chwytam jej dłoń.

– Nie pogrywaj ze mną w ten sposób. – Staram się panować nad głosem.

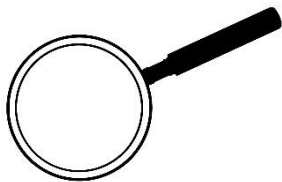
– Przecież nic nie zrobiłam. Ty zachowujesz się jak jaskiniowiec, gdy tylko Alan pojawia się w pobliżu.

A tekst o zaręczynach Kai był poniżej krytyki.

– Wcale tak nie uważam – mówię stanowczo. – Jestem pewien, że zarówno Silva jak i Eryk zrobiliby to samo w stosunku do mnie.

– Naprawdę Jan? – Lena nagle staje i dosłownie morduje mnie wzrokiem. – Nie zachowuj się jak zazdrosny dzieciak.

Nie komentuję tego, co mówi. Przez kilka długich sekund trwa między nami walka na spojrzenia. Za dobrze ją znam, nie spuści wzroku. Nie ugnie się, bo jest na to za dumna, to aż od jej bije. Jest przez to cholernie seksowna. Napięcie między nami jest wręcz namacalne.



LENA

Ostatnie tygodnie były cudowne. Spokój i cisza. Potrzebowałam tego.

Sprawa Hugona i Kai na razie ucichła, potwierdzili jej alibi. Nikt nie wie, kim jest kobieta z nagrania. Zoya również nic się nie dowiedziała o tajemniczej kobiecie.

Remont mojego domu po strzelaninie powoli dobiega końca, ale mieszkanie z Janem blisko Hugona i Kai bardzo mi pasuje. Dobrze jest mieć ich obok. Wspólne obiady i spotkania dają mi dużo radości, ale jeszcze jakieś dwa tygodnie i remont się skończy.

Nie rozmawiałam jeszcze na ten temat z Janem. Jestem ciekawa, co on o tym myśli. To, co się dzieje między nami od momentu zamieszkania razem, jest niezwykle. To chyba najlepsze określenie. Nigdy z nikim nie łączyło mnie to, co jest między mną a Janem.

Boje się to określać i cokolwiek deklarować. Chcę cieszyć się tym, co jest.

– Leno, zjemy coś? – Do mojego biura wchodzi Kaja. Te kilka dni spokoju dobrze na nią wpłynęło. Wróciły jej kolory i humor też ma lepszy. – Zamówię makaron, co ty na to?

– Jasne. Może przed makaronem kawa?

– To zaraz zrobię. – Uśmiecha się do mnie i wychodzi z pomieszczenia. Przy drzwiach już od kilku dni stoi Piotr, a w holu biura siedzi nowy ochroniarz Kai.

Słyszę głosy dochodzące z pomieszczenia obok.

– Hej! – Do biura wchodzi Zoya. – Jak się masz?

– Hej, dobrze. Co tutaj robisz? Przyszłaś do Jana?

– Nie. – Robi zdziwioną minę. – Do ciebie i Kai. Byłam w okolicy i pomyślałam, że wpadnę na kawę.

O ile masz czas.

– Jasne, przepraszam, nie tak to miało zabrzmieć. To przez to wszystko, co się działo.

– Spokojnie, rozumiem. – Rozsiada się na fotelu przed moim biurkiem.

– Mam już kawę dla ciebie. Hej, napij się z nami? – Kaja wchodzi do pokoju i całuje Zoyę w policzek.

– Chętnie, mogę iść sobie zrobić. – Ma już wstać, ale Kaja kładzie jej dłoń na ramieniu.

– Siedź na tyłku. Zaraz ci przyniosę. Czarna? – Siostra Jana kiwa głową i uśmiecha się do Kai.

– Lubię ją, naprawdę. Ma kobieta charakterek.

– Oj, tak. – Odkładam dokumenty do teczki i chowam do szuflady. – A co u ciebie słychać?

– Dobrze, mam masę pracy. A tak naprawdę przyjechałam porozmawiać o tym, co wam się przydarzyło.

– Proszę. – Kaja wraca z parującym kubkiem kawy. – Co jest grane? Co macie takie miny?

– Siadaj – mówi Zoya i przymyka drzwi od mojego biura. – Byłam po waszym porwaniu w tym budynku. Wychodzę z założenia, że jak chcesz, aby coś było zrobione dobrze, zrób to sam. I znalazłam to. – Z torebki wyciąga mały woreczek strunowy ze strzykawkami. Zamieram. Kątem oka widzę, jak to samo robi dziewczyna mojego brata.

– Skąd pewność, że mają z nami związek? – mówi Kaja.

– Pamiętacie, czy wam coś podali? – Zoya przerzuca wzrok ze mnie na Kaję. Jej twarz przybiera błądy odcień.

– Wstrzyknęli nam coś, jak wyciągnęli nas z samochodu. – Głos Kai jest niepewny.

– A później?

– Zoya, nie jesteśmy nowicjuszami. Gadaj! – mówię stanowczo.
– Wydaje mi się, że pobrali wam krew i... – Koniec jej zdania ginie w hałasie rozbijanego kubka. Kaja zrywa się z fotela.

– Kaja... – Chcę powiedzieć więcej, ale kobieta wybiega z biura.

– Co jest? – pyta Zoya i uważnie mi się przygląda.

– Kaja panicznie boi się wszystkiego, co ma związek z lekami, igłami i szpitalem. Sprawdźmy, jak się trzyma.

Wychodzimy z biura, Kai nie ma przy biurku. Łukasz stoi przy drzwiach do łazienki.

– Kaja? – Pukam w drzwi. – Dzwonię do Hugona!

– Ani się waż! – Jej głos jest lekko zniekształcony. Słysząc również dźwięk splukiwania wody. Kobieta wychodzi z łazienki.

– Wszystko OK? – pytam spokojnie, nie spuszczać z niej wzroku.

– Tak, przepraszam na chwilę. – Idzie do swojego biurka, z torebki wyciąga kosmetyczkę i wraca do łazienki.

Zoya mierzy mnie wzrokiem i już wiem, że zasypie mnie pytaniami.

– Zaraz przyjdę. Nie stójcie pod drzwiami, bo to frustrujące!

Wracamy do mojego biura, kiedy tylko siadam na krześle Zoya zaczyna atak.

– Ona tak zawsze?

– Nienawidzi szpitali, leków i zastrzyków. To skomplikowane.

– No OK, może zadzwonić do Hugona? – proponuje Zoya.

– Nie – mówię od razu. Znam swojego brata wystarczająco długo. Wiem, że zjawi się tutaj w dziesięć minut, zacznie nalegać na badania i całą resztę. Kaja ma dosyć stresu.

– Już jestem. – Kaja wchodzi do biura w poprawionym makijażu. Klęka i zaczyna zbierać kawałki kubka po herbacie. – Wyrzucę to i wracam do pracy.

Całuje Zoyę w policzek i wychodzi z biura. Nie wiem do końca, co się właśnie stało.

Mam już wychodzić z biura, kiedy słyszę głos Kai dochodzący z holu.

– Proszę wystawić online. – Zastygam w progu biura. – Tak, wiem, że muszę. Dobrze, dziękuję, i czekam na receptę.

O co tu chodzi? Przecież Kaja nie bierze leków.

JAN

Wracam do mieszkania, po drodze dostałem telefon od Piotra, że Lena już jest w domu.

Nadal nie mamy żadnych tropów. Na policję nie ma co liczyć. Gdyby nie nazwisko Dąbrowskich już dawno zamknęliby sprawę z braku dowodów i poszlak.

Wkurwia mnie brak wiedzy. Uruchomiłem wszystkie możliwe kontakty.

Kiedy wchodzę do mieszkania, czuję zapach makaronu i czosnku. Znajduję ją w kuchni, stoi obrócona do mnie plecami. Ma na sobie tylko moją koszulę. Włosy ma związane wysoko w koka.

– Hej. – Odwieszam marynarkę na krzesło. Lena nie reaguje. Rozluźniam krawat i podchodzę bliżej niej. – Lena?

Dopiero po chwili dostrzegam słuchawki bezprzewodowe w jej uszach, dlatego mnie nie słyszy.

– Lena! – Podchodzę i obejmuję ją w pasie.

– Jan! – Lena podskakuje i dłonią sięga do prawego ucha. – Wystraszyłeś mnie, nie możesz się tak skradać!

Reakcja jest gwałtowna i dziwi mnie.

– Co się dzieje?

– Wystraszyłeś mnie, to się dzieje. Siadaj, już ci podaję obiad. – Odsuwa się ode mnie.

Podchodzę do lodówki i wyciągam z niej wino. Nalewam do dwóch kieliszków i jeden podaję Lenie. Upija połowę płynu ze szkła w dwóch łykach.

Siadam przy stole i czekam, aż Lena usiądzie obok.

– Smacznego. – Kładzie na blacie dwa talerze i siada obok mnie.

– Dziękuję, wygląda apetycznie. – Przyglądam się uważnie Lenie. Zaczyna dłużyć widelcem w talerzu. Nie będę na nią naciskał. Dam jej chwilę.

Skończyłem jeść, ale Lena nie ruszyła nic ze swojego talerza.

– Dobra. – Odsuwam jej naczynie z posiłkiem. – Mów.

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Podnosi się i zabiera talerze ze stołu.

– Leno – zaczynam i chwytam ją w pasie. Siada na mnie okrakiem. – Co cię gnębi?

– Nic – mówi, nie patrząc mi w oczy. Zarzuca mi ręce na szyję i zaczyna się o mnie ocierać.

– Nie, kochanie. – Staram się lekko od niej odsunąć.

– Nie masz ochoty na deser? – Przygryza moją małżowinę.

– Mów. – Podnoszę ją i sadzam na blacie.

– Jan – zaczyna i próbuje zejść, ale przytrzymuję ją za uda. Wie, że nie ma możliwości ucieczki.

– Nie znam cię od wczoraj, jesteś rozkojarzona, nic nie zjadłaś i wypijałaś dwa kieliszki w ciągu piętnastu minut.

Lena wzdycha i odchyła głowę do tyłu. Zabieram ręce z jej nóg, a ona przesuwa się i siada po turecku na blacie.

– Zoya mnie dzisiaj odwiedziła, jak byłem w pracy. – Chwyta pusty kieliszek w moim kierunku. Napełniam go i słucham dalej. – Rozmawialiśmy o pierdołach, kiedy dołączyła do nas Kaja. Zoya wspomniała, że była w okolicy i wpadła, bo chciała z nami porozmawiać o porwaniu.

Moja siostra i jej pomysły. Muszę do niej zadzwonić.

– Pokazała nam strzykawki, jakie znalazła w budynku, w którym byliśmy przetrzymywane.

Staram się nie reagować i być spokojnym, ale przysięgam, rozmowa z moją siostrą nie będzie przyjemna. Wiem, że chce dobrze, ale przesadziła.

– Nie denerwuj się i posłuchaj mnie do końca.

– Nie denerwuję – odpowiadam od razu.

– Jasne, a ta żyłka na czole to przez przypadek tak pulsuje. – Unosi jedną brew. – Kaja zareagowała bardzo dziwnie. Wybiegła jak oparzona z biura do łazienki. Wiem, że boi się igieł. Jednak Zoya spytała, czy porywacze pobierali nam krew. Kaja była biała jak ściana. Zamknęła się w łazience.

– Wiesz, co jej się stało. – Staram się znaleźć jakieś wytłumaczenie na zachowanie Kai. – Przeszła ostatnio dużo.

– Tak, wiem, ale to jeszcze nie koniec. Jak wychodziłam z biura, usłyszałam, jak rozmawiała przez telefon... – Lena nagle przerywa i milknie.

– I? – pytam zaintrygowany. – To jeszcze nie zbrodnia.

– Wiem, ale mówiła coś o wystawieniu recepty. – Unosi głowę. – Kaja mówiła o recepcie. Wiesz, że ona nawet na ból głowy nic nie bierze. Martwię się.

– A rozmawiałaś z nią o tym?

– Oczywiście! Przyznałam się, że ją podsłuchiwałam. Jan, proszę cię.

– A może to nic takiego? Może zmieniła zdanie? – Jej wzrok mówi wszystko. Też w to nie wierzę i na pewno to sprawdzę.

– Możesz się temu przyjrzeć? Nie chce jej denerwować i wypytywać.

– Jasne, jeżeli to cię uspokoi. – Przytulam ją do siebie.

– Jak było w pracy?



Leżę w łóżku i wsłuchuję się w bębniące w okno krople deszczu.

Lena śpi wtulona we mnie. Lubię czuć jej skórę na swojej. Tak samo jak lubię budzić się obok niej i wdychać jej zapach o poranku.

Z tego, co mi wiadomo, remont jej domu dobiega już końca. Nie pasuje mi to. Nie rozmawialiśmy jeszcze o wspólnym mieszkaniu. I nie wiem, czy to konieczne. Podpiszę umowę z Silvą. Swoją dom mogę wynajmować. Na chwilę obecną nie ma to większego znaczenia. Najważniejsze jest, aby ona była obok.

Spoglądam na zegarek, jest pierwsza w nocy. Wstaję i po cichu wychodzę z sypialni. Wybieram numer i czekam, aż odbierze.

– Długo musiałam czekać. – Odbiera praktycznie od razu.

– Zoya, kurwa – zaczynam. – Nie możesz tak robić. Lena z Kają przeszły ostatnio dużo, nie dorzucaj im. I nie podoba mi się, że działasz za moimi plecami.

– Skończyłeś? – pyta butnie, wkurwiając mnie tym. – To teraz mnie posłuchaj. Dwie sprawy. Pierwsza, trzymaj się Leny, dobrze na ciebie wpływa. Spodziewałam się wywodu, krzyku, a tu proszę. – Zaczyna się śmiać.

– Zoya! – Staram się panować nad głosem. – Nie masz odpierdalać takich numerów jak w biurze.

– Jasiu – mówi słodkim głosem, który działa na mnie jak płachta na byka. – Chcesz je okłamywać? Twoja sprawa. Tylko pamiętaj, że jak one się dowiedzą o wszystkim, to zrobią ci z dupy jesień średniowiecza. I na bank nie dadzą się łatwo przekonać i przeprosić. Zadaj sobie pytania – robi długą pauzę – czy jesteś gotowy je stracić? I czy potrafiłbyś żyć bez Leny?

– Dobranoc, Zoya. – Rozłączam się i rzucam telefon na kanapę.

Otwieram przeszklone drzwi i wychodzę na balkon. Deszcz nadal pada, ale mimo tego jest ciepło. Stoję i zastanawiam się nad tym, co powiedziała Zoya. One nie mogą się dowiedzieć. Ani jedna, ani druga nigdy nie może się dowiedzieć.

Unoszę twarz, krople deszczu uderzają prosto we mnie. Staram się znaleźć jakieś rozwiązanie.

Sam byłem świadkiem, jak podobna sytuacja miała miejsce u Kai i Silvy. Nie dopuszczę do czegoś podobnego, zrobię wszystko, aby prawda nie wyszła na jaw.

Nie mogę jej stracić. Chyba sam przed sobą nie umiem się do tego przyznać, ile Lena tak naprawdę dla mnie znaczy. Stała się częścią mnie i mojego życia. Weszła w nie z butami i pierwszy raz w życiu mi to nie przeszkadza.

– Cholera. – Przecieram dłonią wilgotną od deszczu twarz. Przypomina mi się rozmowa z Leną o recepcie.

Wracam do mieszkania i siadam przy komputerze. Znajduję odpowiedni program i wklepuję dane Kai. Teraz trzeba tylko czekać.

Po kilku sekundach na ekranie pojawia się informacja o ostatniej recepcie wystawionej na Kaję. Jest tylko jedna pozycja. Sama nazwa leku nic mi nie mówi. Wklepuję dane w wyszukiwarkę internetową. Wyskakuje okienko, że są to silne leki nasenne. Opieram się łokciami o blat stołu. Nie wiedziałem, że Kaja ma problemy ze snem.

Jest parę minut po ósmej rano, kiedy wchodzimy z Leną do biura.

– Hej, kochani. – Kaja jak zawsze jest już na miejscu, wyciąga w naszym kierunku kubki z parującą kawą.

– Hej. Wyspałaś się? – Uważnie ją obserwuję. Staram się wyczytać coś z jej twarzy.

– Tak – odpowiada z promiennym uśmiechem. – Dobrze, że jesteś. Dzwoniła jakaś pani i nalega na spotkanie z tobą. Będzie u nas koło dziewiątej. Podobno prowadziła jakąś sprawę jej znajomej, czy coś w tym klimacie. I podejmie współpracę z nami tylko wtedy, jak ty weźmiesz sprawę. Od rana nie ma ani Hugona, ani Eryka.

– Tak, wiem. Rozmawiałem z nim. Dzisiaj pracuję z biura. Nie ma problemu. Jak przyjdzie, daj mi znać.

Kaja wraca do biurka. Odprowadzam Lenę do jej pokoju i idę do siebie. Zabieram się za papiery. Po jakiejś godzinie słyszę pukanie do drzwi.

– Proszę. – Odkładam dokumenty i staram się ogarnąć biurko.

– Jan. – Głos Kai jest jakiś dziwny. – Pani Kalinowska.

Jakby wzrok mógł mordować...

Przyglądam się jej uważnie i staram się dowiedzieć, o co chodzi.

– Dzień dobry, panie Podolski. – Kobieta wyciąga w moją stronę dłoń. Jest o głowę wyższa od Kai. Włosy ma w kolorze blond. Przerzucam wzrok z niej na Kaję.

Kobieta odwraca się i mówi do Kai.

– Przynieś mi, śliczna, kawę z mlekiem.

– Przykro mi, ekspres mamy nieczynny. – Odwraca się na pięcie i wychodzi z pomieszczenia.

- Proszę. – Wskazuję jej krzesło. – W czym mogę pomóc?
- Jedna z moich koleżanek korzystała z pana usług. – Przejeżdża językiem po dolnej wardze. –

Podejrzewam męża o zdradę.

Nie dziwi mnie to. To, że na coś nie reaguję, nie znaczy, że nie widzę.

– Dobrze, rozumiem. – Otwieram kalendarz i zaczynam pisać.

– Czyli się pan zgadza? – Podnosi się z krzesła i pochyla się w moim kierunku. Kładzie swoją dłoń na mojej.

– Jan, dzwoni twoja narzeczona. – Do pomieszczenia wchodzi Kaja z telefonem w dłoni. Widzę, jak ocenia sytuację. Klientka nie zwraca kompletnie uwagi na kobietę. – Dzwoniło też szefostwo. – Staje obok biurka i dosłownie morduje ją wzrokiem. Kalinowska wraca na fotel kompletnie niewzruszona. – Mam wam wszystkim przekazać, że nie macie brać nowych zleceń. Dzwoni twoja narzeczona. – Powtarza zawzięcie i rzuca mi swój telefon. – Odprowadzę panią.

Wskazuje Kalinowskiej drzwi, ale ona nie reaguje.

– Zapraszam – syczy Kaja. – Winda jest w tym kierunku.

– Nie wiem, o co tu chodzi, ale to bardzo nieprofesjonalne podejście.

– Pani chce rozmawiać o profesjonalnym podejściu? – Kaja staje między mną a nią. – Zapraszam. Zaraz wrócę po telefon.

Kobiety wychodzą, a ja spoglądam na telefon. W notatniku widzę krótkie zdanie: „To się Lenie nie spodoba”.

Wybucham śmiechem. Zastanawiam się, która wpadnie pierwsza do mojego biura.

Po kilku sekundach w drzwiach znowu staje Kaja.

– Pogrzało cię? – pyta od wejścia.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Oddaję jej telefon.

– Jan. – Siada na krześle. – Ciesz się, że to byłam ja, a nie Lena.

– Przesadzasz, nic się takiego nie stało.

Kaja unosi jedną brew i zaciska dłonie na podłokietnikach krzesła.

– OK. – Pochyla się w moją stronę. – To od innej strony. Wchodzisz do niej do biura, a tam Lena z jakimś facetem sam na sam. On pochyla się nad nią i trzyma ją za dłoń. Może coś szeptem do ucha niskim głosem...?

Zdaję sobie sprawę z tego, co robi, ale nie uda się wyprowadzić mnie z równowagi. Wiem jedno, facet nie byłby w stanie wyjść o własnych siłach. Mierzymy się wzrokiem, po chwili Kaja wstaje i pochyla się jeszcze bardziej w moim kierunku.

– Ta żyłka na czole mówi wszystko. Jesteście wszyscy tacy sami. – Odwraca się i wychodzi z biura.

– Cholera. – Opieram łokcie o blat i chowam twarz w dłoniach.



LENA

Rano wpadłam na pewien pomysł. Przeglądałam właśnie oferty hoteli na Mazurach. Znalazłam kilka ciekawych opcji, ale moją uwagę przykuł mały dom w środku lasu. Nad jeziorem w kompletnej głuszy. I nie będę ukrywać, kusi mnie. Już na zdjęciach widok z okna domu robi wrażenie. I to chyba jest to, czego potrzebuję.

– Lena. – Do mojego biura wchodzi Kaja. – Mam dla ciebie kawę i prezent.

Kładzie na blacie kubek z parującą kawą i małe prezentowe pudełeczko.

– Co to?

– Otwórz. – Siada naprzeciwko i wpatruje się we mnie.

Otwieram kartonik i znajduję w nim małą zawieszkę w kształcie kieliszka do wina.

– Kaja, jest boska. – Wybucham śmiechem. – Pomożesz?

Wystawiam w jej kierunku dłoń. Przyczepia zawieszkę do bransoletki na moim nadgarstku.

– Co robisz? – pyta, uśmiechając się do mnie.

– Wpadłam na pomysł wyjazdu na weekend na Mazury i szukam ofert.

– To dobry pomysł. Zmiana otoczenia i odpoczynek wam się przyda. Romantyczne spacery o zachodzie słońca, wino, kominek i te sprawy. – Puszcza do mnie oko.

– Głupia jesteś. Nie wiem tylko, czy to dobry moment. Dużo się dzieje.

– Proszę cię, przestań. – Wstaje gwałtownie z krzesła. – Jedźcie. Zasługujecie na chwilę relaksu. Nie dajmy się zastraszyć.

Zdziwiła mnie jej gwałtowna reakcja.

– Kaju, wszystko OK?

– Tak. – Ściska nasadę nosa. – Po prostu mam dosyć strachu. Nie chcę tak żyć.

Nie mówi nic więcej, tylko wychodzi z biura. Stoję i wpatruję się w drzwi, przez które właśnie wyszła Kaja. Nie podoba mi się to. Chwytam telefon i piszę SMS do tyścia: „Możesz wpaść do mnie za trzydzieści minut? Chcę porozmawiać?”.

Odpowiedź przychodzi niemal natychmiast: „OK”.

– O czym chciałaś porozmawiać? – Hugo wchodzi do mojego biura i siada na krześle, które przed chwilą zajmowała Kaja.

– Powiedz mi, czy z tobą i Kają wszystko gra?

Nie odpowiada od razu. Przygląda mi się uważnie. Znam go na wylot i wiem, że analizuje, ile wiem oraz ile może ze mnie wyciągnąć.

– Co wiesz? – Jego ciemne oczy wpatrują się we mnie.

– Właśnie nie wiem nic – mówię spokojnie. – I to mnie martwi. Wiem, co się dzieje ostatnio i też się tym stresuję. Jednak wydaje mi się, że ona ukrywa coś więcej.

– Masz rację. – Pochyla się i opiera łokcie na udach, ukrywając twarz w dłoniach. – Nie jestem w stanie zliczyć, ile razy już z nią rozmawiałem na ten temat. Ile razy pytałem.

– I nic?

Odsłania twarz i kręci głową.

– Zawsze mówi, że jest OK. Nie wiem, jak mam już z nią rozmawiać.

– Może potrzebuje czasu. – Nie jestem pewna, czy powinnam mu mówić o recepcie i tym, co dowiedział się Jan. Znając Hugona, wkurwi się, a jestem świadoma, że relacje między Janem a nim i tak są chłodne. Mogę to zrozumieć, Hugo jest zazdrosny o relację, która łączy Kają i Jana. Sama jej nie rozumiem.

Jednak znam Jana i Kaję. Ona traktuje go jak starszego brata, a on ją jak młodszą siostrę.

– Nie wiem, Leno. Chciałbym, aby była szczęśliwa i bezpieczna, ale czasem...

Wstaję i przytulam się do niego.

– Postaram się z nią porozmawiać.



Jest piątkowy poranek, obudziłam się dużo wcześniej. Po cichu wchodzę do garderoby i do torby pakuję swoje i Jana rzeczy. Po kilku minutach dorzucam kosmetyczkę i jestem gotowa na weekend. Idę się ubrać i przygotować śniadanie.

– Leno. – Jan wchodzi do kuchni. – Gotowa? – Przygląda się mi. – Co jest grane?

– Nic, siadaj i jedz. Smacznego. – Zajmuje krzesło obok mnie i widzę, że jest zdezorientowany. Ma na sobie garnitur. Lubię go w kolorze błękitnym. Podbija mu to kolor oczu.

– Nie idziesz do pracy? – pyta i upija łyk kawy.

– Nie – mówię zgodnie z prawdą.

– A to dlaczego?

Wzruszam tylko ramionami.

– Leno?

– Ty też nie idziesz. – Opieram łokcie na blacie i patrzę na niego.

– Tak? – Przyjmuje taką samą pozycję jak ja.

– Tak. Wynajęłam dom w lesie na Mazurach. Wyjeżdżamy na weekend. – Przejeżdżam kciukiem po jego dolnej wardze.

– Co ty nie powiesz? – Przygryza mój palec. – I jesteś pewna, że zgodzę się na ten wyjazd?

– Oczywiście. Kupiłam dużo nowej bielizny.

Przejeżdża językiem po opuszkę mojego palca.

– I uważasz, że stanik i stringi mnie przekonają?

– Moja bielizna nie, ale ja bez niej już tak. A jak pozwolę ci ją z siebie zdjąć, to już w ogóle. – Puszczam mu oko.

– Nie mogę się zgodzić tak od razu. Nie jestem aż tak łatwy.

Wybucham śmiechem.

– Rozumiem, że nas spakowałaś?

– Oczywiście. – Chowam brudne naczynia do zmywarki. – Chcesz się przebrać, czy jedziesz tak?

– Przebiorę się. – Wstaje i wychodzi z kuchni.

– Zrobię kawę na drogę!

JAN

– Muszę jeszcze zatankować. – Zjeżdżam na najbliższą stację.

– Pójdę po coś do picia i jakieś przekąski. – Chwyta za klamkę i już ma wyjść, ale jestem szybszy.

– Poczekaj, pójdziemy razem.

– Nie przesadzasz? To tylko stacja benzynowa. Nic mi się nie stanie.

– Ostatnio porwali cię z jednej z głównych krzyżówek Gdyni. – Nie będę ryzykował. – Zmiana otoczenia, rozumiem, ale dalej musisz mnie słuchać. Bezpieczeństwo jest najważniejsze.

– Jan. – Wiedziałem, że tak łatwo nie pójdzie.

– Ptaszyno, skończyłem – mówię stanowczo i chwytam ją za brodę. – Rozumiesz, o czym mówię?

Mierzymy się wzrokiem, oboje jesteśmy uparci i żadne z nas łatwo nie odpuści.

– Rozumiem, proszę pana – mówi niższym głosem. Przejeżdża językiem po dolnej wardze. Jej spojrzenie mówi tylko jedno. Zanim byłem w stanie przemyśleć swoje zachowanie, zatracam się w jej ustach. Wplata dłonie w moje włosy i przyciska mnie jeszcze bliżej.

– Leno. – Praktycznie warczę w jej usta.
– Tak, kochanie? – Zjeżdża jedną dłonią na moje krocze. – Miałeś zatankować.
– Co ty ze mną robisz? – Opieram swoje czoło o jej głowę. – Nie wypuszczę cię z łóżka przez najbliższe kilka dni.

– Liczyłam na taką odpowiedź. – Pochyla się i przygryza moje ucho.
Poprawiam spodnie i wysiadamy z samochodu. Po szybkim tankowaniu wchodzimy na stację.
– Zrobię kawę, a ty staniesz w kolejce? – Chwyta mnie za dłoń i lekko przytula się do mojego boku. – Wezmę jeszcze jakieś orzeszki.

– Nie ma problemu. – Całuję ją w czubek głowy. – Chcesz wino na drogę?
– Jesteś najlepszy.
Mam ją cały czas w zasięgu wzroku. Kładę na ladę orzeszki, płacę za wszystko i odwracam się w kierunku mojej kobiety.

– Lenko. – Jakiś męski głos wypowiada jej imię.
Reaguję momentalnie. Docieram do niej w kilku krokach. Mężczyzna uśmiecha się do niej i idzie w jej kierunku.

– Hubert. – Głos Leny jest zimny. Chwyta kawy i obraca się w moim kierunku.
– Co u ciebie? – Mężczyzna podchodzi do niej i chce nachylić się nad jej policzkiem, ale w ostatnim momencie rezygnuje. Mierzy mnie wzrokiem.

– Dobrze. Jan, idziemy? – Uśmiecha się do mnie, ignorując go. Kątem oka widzę, jak zaciska dłonie w pięści. – Do widzenia.

Mija go, nie mówiąc nic więcej. Jej krok jest swobodny. Nie odwraca się i idzie cały czas przed siebie.
– Pomożesz mi i otworzysz drzwi? – pyta i staje przy samochodzie. Jakbym jej nie znał, powiedziałbym, że spotkanie Huberta nie zrobiło na niej wrażenia. Prawda jest jednak inna. Ma spięte ramiona i taksuje wzrokiem otoczenie.

– Oczywiście. – Otwieram jej drzwi. Czekam, aż wsiądzie i zamykam je. Torbę z zakupami wrzucam na tylne siedzenie.

– Gotowy? – pyta, gdy tylko odpalam silnik.
– Tak, a ty? Chcesz... – zaczynam, ale ucisza mnie od razu.
– Nie chcę. Jedziemy i jedyne, czego pragnę to relaks i odpoczynek. Chociaż na chwilę zapomnieć o paczkach, porwaniach, wypadkach i całym tym syfie. Chcę cieszyć się tym wyjazdem. Spędźmy razem czas, o nic więcej nie proszę. – Wpatruje się we mnie, dostrzegam w jej oczach coś nowego. Uczucie, jakiego jeszcze w nich nie widziałem.

– Mamy wszystko?
– Chyba tak, zaskoczyłaś mnie. Byłem pewien, że postawisz na wersję weekendu all inclusive.
– Nie tego teraz potrzebuję. Jak to wszystko się uspokoi, pojedziemy na egzotyczne wakacje. Plaża, leżak i drinki, co ty na to?

– Jestem jak najbardziej za.
Jedziemy przez las. To totalne pustkowienie, otaczają nas tylko drzewa. Lena otwiera okno i wystawia głowę.

– Słyszysz to? – Kobieta uśmiecha się do mnie szczerze i już wiem, że ten pomysł z wyjazdem to strzał w dziesiątkę. Dawno jej takiej nie widziałem, zrelaksowanej i szczęśliwej.

Opuszczam szybę i wsłuchuję się w odgłosy lasu. Jestem przekonany, że gdzieś niedaleko znajduje się jakiś strumień albo coś podobnego.

– Tak.
– To tutaj. – Wjeżdżam na małą polanę. Stoi na niej niewielki dom, a za nim widać taflę jeziora.
– Jak tu pięknie – mówi Lena.

Nie pamiętam, kiedy słyszałem w jej głosie tyle radości i szczęścia. W oczach pojawia się ten blask, który tak uwielbiam.

– Parkuj.
Nic nie mówię, podjeżdżam pod dom i zanim zdążę zgasić silnik, Lena jest już na zewnątrz.
– Dalej, Jasiu! – woła i macha do mnie.
– Ja ci zaraz dam Jasiu. – Wyskakuję z samochodu i przerzucam Lenę przez ramię. – Powiedz do mnie

tak jeszcze raz, a pożałujesz. – Klepię ją mocno w pośladek.

– Jak? Jasiu? – Zaczyna się śmiać, a ja wpadam na pewien pomysł.

– Pamiętaj, że ostrzegałem. – Idę w stronę wody i zsuwam ze stóp buty. – Gotowa?

– Nie waż się, Podolski! – Zaczyna krzyczeć i stara się mi wyrwać.

– Ostrzegałem. – Wchodzę do jeziora.



LENA

Trzyma mnie mocno, nie mam szans wyrwać się z jego uścisku. Zwisając głową w dół, mam ograniczone możliwości.

– Podolski! – krzyczę i uderzam go pięścią w pośladki. – Puść mnie.

– Uprzedzałem.

– Puść mnie!

– Zaraz to zrobię. – Na potwierdzenie tych słów klepie mnie mocno w pośladek. To są chyba jakieś jaja. Gryzę go w plecy. – Czy ty mnie ugryzłaś?

Unosi mnie i sadza sobie na biodrach. Oplatam nogami jego pas. Nasze twarze dzieli zaledwie kilka centymetrów.

– Zapytałem o coś. – Jego dłoń wsuwa się pod moją sukienkę i podnosi ją. Woda jest cholernie zimna, ale Jan idzie dalej. Woda obija się o moje nagie pośladki.

– Myślałam, że to pytanie retoryczne. – Wzruszam ramionami i lekko zaciskam na nim nogi.

– Leno – mruczy i pochyla się w moim kierunku. Jego język obrysowuje moje usta. Droczy się ze mną. Czuję jego rosnącą erekcję. – I co teraz powiesz?

W ułamku sekundy przywiera do moich ust i ciągnie mnie pod wodę. Jego pocałunek staje się moim tlenem. Wczepiam kurczowo dłonie w jego włosy. Przyciągam go jeszcze bliżej. Nie słyszę nic, otwieram oczy i widzę błękit tęczówek Jana. Pogłębia pocałunek, oddając mi tlen. Powinnam panikować, bać się czy coś podobnego, ale przy Janie wiem, że nie muszę. Ochroni mnie. Nagle mocne pociągnięcie ciągnie mnie ku górze.

Jan cały czas trzyma mnie mocno. Moje płuca napełniają się ciepłym powietrzem.

– Nie pogrywaj ze mną. – Jan delikatnie przygryza mi płatek ucha. – Wracamy?

– Tak – Chcę się od niego odsunąć, ale nie pozwala mi na to. Znosi mnie na werandę domku. Podchodzę do stojącej w narożniku dużej donicy. To w niej właściciel miał zostawić klucze do domu.

Jan idzie do samochodu po nasze rzeczy. Odnajduję klucze między kwiatami i podchodzę do drzwi. Już mam nacisnąć klamkę, kiedy słyszę za sobą głos Jana.

– Poczekaj, wejdę pierwszy.

Nie komentuję tego. Biorę tylko głęboki wdech i wywracam oczami.

– Widziałem!

Odkłada walizki i siatki na werandzie. I podchodzi do drzwi, wyciąga z mojej dłoni klucze.

– Czekasz tutaj.

Wiem, że nie ma sensu dyskutować i odsuwam się lekko od drzwi. Jan przekręca klucz w drzwiach i je popycha.

Opieram się o balustradę i przyglądam okolicy. Na brzegu jeziora jest mały pomost, do którego zacumowany jest rower wodny. Może Jan da się później namówić.

– O czym tak myślisz? – Mężczyzna otacza moją talię silnymi ramionami.

– O tym jak tu spokojnie i jak bardzo tego potrzebowaliśmy. – Odwracam się do niego i przywieram do jego ust. Jego ramiona zaciskają się na mojej tali.

– Może powinniśmy się rozpakować?

– To może poczekać. – Wplątuje dłonie w jego włosy. – Musimy zdjąć mokre ubrania, jeżeli nie chcemy się przeziębnić.

– Masz rację, pozbędziemy się tych przemoczonych ciuchów. – Podnosi mnie, zaplatam nogi wokół

jego pasa. Ustami wytycza szlak pocałunków po moje szyi. Skóra zaczyna robić się wrażliwsza. Zaciska dłonie na moich pośladkach. – Musimy cię rozebrać. – Wchodzi do domku i zamyka za nami drzwi kopniakiem. Kładzie mnie na schodach prowadzących do sypialni. – Jesteś przywiązana do tej sukienki? – Przciska nos do mojej szyi i zaciąga się zapachem.

– Nieszczególnie. – Chwytam za klamrę jego paska.

– Nie – syczy i dosłownie rozrywa materiał mojej sukienki. Oddech mi przyspiesza, kręci mnie jego brutalność i brak zahamowań w łóżku. Pochyliła się nad moim nagim ciałem. – Nie masz na sobie bielizny – mówi zachrypniętym głosem. Zawisa nade mną i pocałunkami zjeżdża teraz na mój brzuch. – Czuję zapach twojego podniecenia.

Jego język pieści moją skórę. Opieram się łokciami na jednym stopniu, unoszę lekko głowę i nie spuszczam z niego wzroku. Przejeżdża językiem dookoła mojego pępka. I schodzi coraz niżej. Z jego gardła wyrывa się cichy i niski pomruk zadowolenia.

– Lena. – Gwałtownym ruchem rozsuwa mi nogi i wpija się w moją łechtaczkę. Jest zachłanny, brutalny i nienasycony. I właśnie takiego go uwielbiam.

– Jan! – syczę, gdy jego zęby zaciskają się na mojej łechtaczce. Nie umiem sobie wytłumaczyć tego, co sprawia, że Jan tak na mnie działa.

Zaciskam uda na jego głowie. Plecy wyginam w łuk, jestem blisko, bardzo blisko.

– Jeszcze nie. – Jan unosi się na kolanach i zaczyna rozpinać spodnie. Zamaszystym ruchem wyciąga pasek ze spodni. W jego oczach dostrzegam, rządę. Zaciska dłonie na skórzanym pasku. Pochyliła się nade mną i nagle czuję dreszcz. Nie wiem, co zamierza, w jego wzroku jest coś takiego...

– Gotowa na więcej? – Chwyta mnie za gardło i zaciska lekko palce.

Jestem w stanie tylko kiwnąć głową. Lubię ostry seks i Jan dobrze o tym wie, ale teraz jest coś jeszcze. Coś mrocznego i surowego. To coś pierwotnego. Jan przerzuca wzrok z mojej twarzy na pasek. I czeka. Nagle rozumiem. Muszę zaciskać uda. Oddech przyspiesza mi jeszcze bardziej. Przygryzam dolną wargę i znowu kiwam głową. Unoszę złączone dłonie w jego kierunku.

– O nie, kochanie. – Przyciąga mnie do siebie jeszcze bliżej. Przesuwa paskiem po moim dekolcie. Na moim rozpalonym ciele pojawia się gęsia skórka. – Jesteś cholernie idealna.

Dłoń z paskiem znika za moimi plecami. Kurwa. Teraz rozumiem.

– Jan... – Nie czuję paniki, ale podniecenie.

Przykłada mi kciuk do ust i lekko na nie naciska. Zapina pasek na mojej szyi. Lekko zaciska się na mojej krtani. Podnieca mnie to i nakręca. Wystarczy mi jego wzrok i wiem już wszystko. Normalnie nikomu nie pozwoliłabym się tak zdominować, ale z Janem wszystko jest inne. Wychodzenie ze strefy komfortu, przy nim przychodzi mi nad wyraz łatwo.

– Odwróć się. – Jest stanowczy i cholernie seksowny.

Wykonuję polecenie, opieram się łokciami na stopniu. Pośladki wypinam w jego kierunku. Oczekiwanie jest czymś podniecającym. Słyszę, jak Jan pozbywa się odzieży. Jego dłoń pieści mój pośladek. Zaciska na nim palce. Pragnę spełnienia. Jan ciągnie za pasek, który oplata jeszcze mocniej moją szyję. Nie mam problemu z oddychaniem, jestem świadoma, że nie robi mi krzywdy. Przekraczamy pewną granicę.

Czuję na pośladkach jego nabrzmiałego fiuta.

– Jan... – Nie chcę prosić.

– Tak, kochanie? – Pochyliła się i całuje moje plecy, co jakiś czas podgryzając moją skórę.

– Nie powiem tego.

– Jesteś pewna?

Czuję między nogami jego fiuta. Przejeżdża nim po łechtaczce. Droczy się. Wiem, co robi i wychodzi mu to.

Zaczynam się o niego ocierać. Napieram na niego. Pragnę go, i to cholernie. Nie wiem dlaczego, ale moje ciało zaczyna drżeć. Zanim zrobię coś więcej, Jan wchodzi we mnie. Wypełnia mnie, jego ruchy są zwierzęce. Z każdym pchnięciem pasek coraz bardziej drażni moją skórę. Każdy dotyk mężczyzny potęguje to, co czuję. Jestem na granicy, kiedy Jan zaczyna nacierać kciukiem na moją łechtaczkę.

Nie daję rady, jestem na granicy świadomości.

Czuję, jak całe jej ciało wiotczeje. Lena zatracą się, uwielbiam ją w takim wydaniu. Kończę kilka sekund po niej. Pograżam się w ekstazie na kilka długich sekund. Staram się uspokoić oddech. Podtrzymuję Lenę, bo wiem, że to, co przed chwilą się stało, odcięło ją.

– Zaniósę cię na kanapę. – Biorę ją na ręce i kieruję się do salonu.

– Spać. – Jej głos jest ledwo słyszalny.

– Dla ciebie wszystko. – Układam ją na kanapie i już mam odejść, kiedy Lena łapie mnie za dłoń.

– Przytul – mruczy.

Kładę się obok niej i wtulam się w jej plecy. Z oparcia ściągamy koc i przykrywamy nas.

– Jan. – Głos Leny jest cichy i leniwy. – Puść mnie, muszę do łazienki.

– Tylko wróć szybko. – Przekręcam się, siadam i przecieram twarz dłonią.

W pokoju jest jeszcze jasno. Lena podnosi się i idzie w kierunku łazienki.

– Chyba trzeba coś zjeść – rzuca jeszcze, przed wejściem do łazienki.

– Jestem za. – Opadam jeszcze na kanapę i wpatruję się w sufit. Po chwili przypominam sobie o telefonie. Rozglądam się po pomieszczeniu i dostrzegam go na blacie. Podchodzę i widzę, że nie ma tu zasięgu.

– Nikt się do nas nie dodzwoni. – Lena otacza mnie w pasie rękoma. – To jakiś problem?

– Żaden. – Odwracam się i przytulam do niej. Jej nagie ciało idealnie pasuje do mojego.

– Zjemy makaron? – Proponuje i opiera brodę o moją klatkę piersiową.

– Zaraz coś przygotuję. Trzeba tylko iść po zakupy.

– To rozpakuję nas i później ci pomogę. – Lena podnosi z ziemi moją koszulę i zakłada na siebie.

Zanoszę walizki na piętro i wracam do kuchni. Zabieram się za robienie obiadu.

Z tego, co udało mi się dowiedzieć, remont w domu Leny dobiegł końca. Jestem jednak przekonany, że chętnie zostanie w mieszkaniu Silvy. I nie będę udawać, też mi to pasuje. Chcę mieć ją obok.

– Już jestem. – Staje obok mnie nadal w mojej koszuli.

– Wina? – Całuję ją w czubek głowy.

– Chętnie, mogę pokroić warzywa na sałatkę. – Siada na wysokim krześle przy wyspie kuchennej.

Podchodzę do lodówki i wyciągam butelkę.

– Ładnie pachnie. – Po chwili odbiera ode mnie napełniony kieliszek. – Zjemy na tarasie?

– Dobry pomysł.

– Nad czym tak myślisz? Żyłka na szyi ci pulsuje. – Upija łyk bordowego płynu i wpatruje się we mnie.

– Wiem, że twój dom jest gotowy do zamieszkania. – Odwracam się do niej. Chcę widzieć jej reakcję.

Kiwa tylko potwierdzająco głową i nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Nie powiesz nic więcej?

– A co miałabym powiedzieć? Albo raczej co chciałbyś usłyszeć? – Jest dobra. Wiem, o co jej chodzi.

Nadal dziwi mnie to, jak bardzo podobni jesteśmy do siebie w takich sytuacjach.

– Podpiszę z Silvą umowę. Zostaniemy w tamtym mieszkaniu. Wiem, że chcesz mieć ich blisko. –

Dostrzegam, jak w jej oczach pojawiają się iskierki radości.

– Panie Podolski czy proponuje mi pan wspólne mieszkanie? – Podnosi się z krzesła i podchodzi do mnie. – Zaskakujesz mnie.

– Zrobię dla ciebie dużo więcej. – Muskam delikatnie jej usta.



Po kolacji postanowiliśmy iść na spacer po okolicy.

– Ale tu jest spokój. – Lena siada na pomoście i moczy stopy w wodzie.

– To prawda. – Przyglądam się jej uważnie. Nadal jest w mojej koszuli, na twarzy nie ma nawet grama makijażu. Włosy swobodnie okalają jej twarz. Lubię ją w tej wersji.

– Coś się stało? – Unosi głowę i patrzy mi w oczy.

– Jesteś zjawiskowa. – Siadam obok niej. Podwijam nogawki spodni. Woda jest przyjemna. Słońce zaczęło już zachodzić, barwiąc wszystko na czerwono.

– Dziękuję. – Opiera głowę o mój bark. Siedzimy tak, wsłuchując się w otaczającą nas przyrodę. Każde zatapia się w swoich myślach. To ten rodzaj ciszy, który nie kępuje.

Po jakimś czasie Lena unosi głowę i pyta:

– Robi się chłodno, wracamy?

Pomagam jej wstać i otaczam ramieniem.

– Jan – zaczyna niepewnie. – Uda się ich dorwać?

Spoglądam na nią, nie do końca wiedząc, o co pyta.

– Tych, co wysłali mi paczki. Porwali nas i chcieli zrobić Kaję i Hugona w morderstwo Jakuba.

Staję gwałtownie, biorę jej twarz w dłonie. Patrzę prosto w oczy. Nie chcę, aby się bała.

– Zapłacą za wszystko. Za każdą łzę i każdą kroplę krwi. Rozumiesz? Dorwiemy ich i za wszystko odpowiedzą. Przysięgam. Co tak cię martwi?

– A co, jak zrobi tobie jakąś krzywdę? – Jej słowa są tylko trochę głośniejsze od szeptu.

– Nie dadzą mi rady. – Pocieram kciukami jej policzki. – Nic nas nie rozdzieli.

Nie reaguje na to, co do niej mówię. Czuję, że nie do końca wierzy w moje słowa. Unoszę jej twarz jeszcze wyżej.

– Słyszysz, co mówię? – Patrzę jej prosto w oczy. Muszę mieć pewność, że rozumie. Musi wiedzieć i czuć się bezpieczna. – Lena!

– Nie chcę, aby coś ci się stało – mówi, spuszczać wzrok. Bardzo rzadko ją taką widuję.

– Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. – Przyciągam ją do siebie i przytulam. Chcę, aby czuła się bezpieczna. Musi wiedzieć, że może na mnie liczyć i zrobię absolutnie wszystko, aby była szczęśliwa i bezpieczna. – Chodź, bo naprawdę robi się zimno. – Przytulam ją do siebie i kierujemy się do domu.

– Może rozpalisz w kominku? Należę nam wina. – Lena pociera ramiona dłońmi.

– Już się za to zabieram.

– Powiem ci, że początkowo miałam wątpliwości co do tego miejsca. Brak zasięgu i internetu trochę odstraszał, ale teraz nie odczuwam ich braku. A ty?

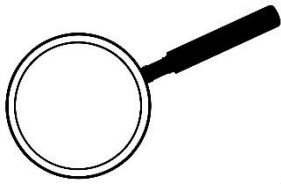
– Jak mam ciebie, to nie potrzebuje niczego więcej. – Wrzucam kolejne kawałki drewna.

– To miłe. – Siada obok mnie na dywanie przed kominkiem. – Od dziecka lubiłam ogień. Uwielbiałam zimę i wpatrywanie się w płomienie.

Lena wtula się w mój tors. Oplata moją klatkę ręką, a nogę zarzuca na moje biodro. Po kolejnym upojnym seksie od razu zasnęła. Leżę i wsłuchuję się w ciszę panującą dookoła, czasem w oddali słychać tylko żaby, i nic więcej. Zapomniałem, jak relaksująca może być cisza. Lena porusza się delikatnie i wtula jeszcze bardziej we mnie.

– Ciepłutki jesteś – mruczy, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi. Uśmiecham się pod nosem. – Dobrze mi tu.

– Mi też. Śpij kochana. – Przykrywam nas kołdrą i zamykam powieki.



LENA

Budzi mnie jakieś stukanie. Przecieram twarz i unoszę się na łokciach. Wsluchuję się w dźwięk dochodzący zza okna.

Dzięcioł?

Spoglądam na śpiącego obok Jana. Leży na plecach z jedną ręką pod głową, a drugą na brzuchu. Jego umięśniona klatka piersiowa powoli unosi się i upada w równym tempie. Ma łagodny wyraz twarzy. Jedno z pasm włosów zakrywa mu czoło, unoszę dłoń, aby je przesunąć, ale rezygnuję. Nie chcę go obudzić. Po cichu zabieram z szafy dres i wychodzę z sypialni.

Zabieram kubek z parującą kawą i wychodzę na taras. Dzień budzi się dopiero do życia. Słońce już przyjemnie grzeje. Otaczają mnie odgłosy lasu. Siadam na pomoście, upajając się ciszą i widokiem.

Promienie słońca odbijają się od tafli jeziora. W trzcinie słyszę kumkanie żab. Zapomniałam, jak pięknie pachnie rozgrzany ciepłem las i jezioro. Upajam się tym, starając się zapomnieć o tym, co działo się ostatnio w moim życiu. Zamykam oczy i cieszę się otoczeniem.

– Dzień dobry. – Zza moich pleców słyszę dźwięk kroków na drewnianym pomoście. Odwracam się gwałtownie, ale przez świecące słońce widzę tylko kontur postaci. – Przepraszam, że przeszkadzam.

To mężczyzna. Jego głos jest niski i lekko zachrypnięty. Podnoszę się i patrzę na niego. Jest dużo wyższy ode mnie. Wąski w barkach, ale jego ciało jest wyrzeźbione. Szorty do biegania wiszą mu na biodrach, odsłaniając gumkę od bokserów. Na gołej, wyrzeźbionej klatce lśnią kropelki potu.

– Dzień dobry – odpowiadam, skupiając się na jego twarzy. Widać na niej kilkudniowy zarost, włosy ma krótkie. Natomiast oczy robią największe wrażenie. Są zielone. Nie, one są wręcz szmaragdowe. Czuję, jak dokładnie lustrują moją sylwetkę.

– Przepraszam, że przeszkadzam – odzywa się ponownie, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Mieszkam niedaleko. – Wskazuje na jedną z posesji na drugim końcu jeziora.

– Mogę jakoś pomóc? – pytam, popijając kawę.

– Właśnie ja w tej sprawie. Czy po sąsiedzku – uśmiecha się, ukazując równe białe zęby – mogę liczyć na pomoc? Skończył mi się cukier. A nie wypiję innej kawy niż czarna i słodka. – Na pewno jest dużo młodszy ode mnie.

– Nie ma problemu. Zaraz ci przyniosę. – Kieruję się do domu.

– Rafał. – Wyciąga w moją stronę wypielęgowaną dłoń.

– Lena, miło mi.

Dochodzimy do budynku. Stawiam kubek na schodach i wchodzę po cichu do kuchni. Nie chcę obudzić Jana. Zabieram cukier i wracam do Rafała. Zastaję go siedzącego na schodach.

– Proszę. – Podaję mu opakowanie.

– Dziękuję, obiecuję oddać na dniach. – Odbiera go ode mnie i ponownie nie spuszcza ze mnie wzroku. Nie peszy mnie to. Jestem świadoma tego, jak działałam na mężczyznę. Jednak w jego oczach jest coś jeszcze.

– Spokojnie, nie ma potrzeby.

– Na długo przyjechałaś? – pyta, spoglądając na moje dłonie. – Widzę po rejestracji, że jesteś z Trójmiasta.

– Tak, z Gdyni. – Zabieram ze schodów kawę. – Przyjechaliśmy na weekend.

– Przyjechaliśmy? – Na jego twarzy pojawia się dziwny uśmiech, mężczyzna pochyla się lekko w moim kierunku.

– Tak, ja i ... – Już ma powiedzieć więcej, kiedy słyszę, jak za naszymi plecami otwierają się drzwi.

Rafał momentalnie podnosi się i kieruje wzrok na wejście do domu. Jan ma na sobie spodnie od piżamy. Przerzuca wzrok ze mnie na mężczyznę.

– Ptaszyno. – Podchodzi do mnie i obejmuje mnie. No tak, trzeba zaznaczyć teren.

– To Rafał, nasz sąsiad, wpadł pożyczyc cukier. – Wskazuję na opakowanie trzymane w dłoni gościa.

– Miło mi. – Mężczyzna wystawia w jego kierunku dłoń.

– Jan. – Chwyta jego dłoń i ściska. Mierzą się wzrokiem.

– Będę już uciekał. Leno, dziękuję za cukier. Podrzucę jutro nowe opakowanie.

– Nie kłopotz się – odzywa się Jan i nadal mocno ściska mnie w pasie.

Rafał mierzy mnie jeszcze wzrokiem. Odwraca się i odchodzi.

– Miłego dnia. – Truchtem oddala się w kierunku lasu.

– Zachowujesz się jak neandertalczyk – rzucam i staram się wykręcić z jego objęć.

– Nie podobało mi się to, że nie było cię w łóżku, gdy się obudziłem. – Przyciska się do mnie jeszcze bliżej. – Nie podobało mi się również to, że rozmawiałas z jakimś obcym facetem. – Popycha mnie w kierunku drzwi. Cofa się, gdy moje plecy uderzają o ścianę. – I zabiście mi się nie podobało, jak ten gówniarz pożerał cię wzrokiem.

Wpadam na pewnie pomysł.

– A dziwisz mu się? – Wypycham biodra w jego stronę i zaczynam się o niego ocierać.

– Leno – syczy i gwałtownie zaciska dłoń na mojej szyi. Przez moje ciało przechodzi dreszcz podniecenia. Moje sutki zaczynają napierać na materiał bluzki. – Nie dziwię się mu. Tylko ja się nie dzielę. Jesteś tylko moja. Rozumiesz to?

Przysuwa swoją głowę do mojej szyi i zaczyna całować mnie za uchem. Mruczę z zadowolenia.

– Pragnę cię – szepczę, wsuwając mu dłoń w spodnie od piżamy. Chwytam twardego fiuta i zaczynam poruszać dłońią. Czuję, jak zaczyna rosnać w mojej dłoni.

– I prawidłowo. – Podnosi mnie za pośladki i zanosz do domu.



– Musimy tu wrócić. – Jest niedziela po południu. Wpakowaliśmy właśnie ostatnią torbę do bagażnika. To był naprawdę udany weekend. Co prawda większość czasu spędziliśmy w łóżku, ale nie przeszkadzało nam to.

– Podoba mi się ten pomysł. – Chwyta moją dłoń i przyciąga do siebie, podnosi mnie i przyciska do samochodu. Atakuje moje usta.

– Nie masz jeszcze dosyć? – mruczę między jednym a drugim pocałunkiem.

– Ciebie? – Przerywa pocałunek i się odsuwa. – Nigdy. Gotowa na powrót? – pyta, na co ja kiwam przecząco głową. – Wrócimy tu, obiecuję.

Wsiadamy do samochodu i ruszamy, pora wrócić do rzeczywistości. Jedziemy leśną drogą. Chcę nacieszyć oczy tymi widokami. W oddali widzę już wyjazd na główną drogę.

I nagle zaczynają rozbrzmiewać nasze telefony. Sygnał SMS i powiadomienia o nieodebranych połączeniach. Nasze komórki dosłownie wariują. Wymieniamy z Janem spojrzenia i oboje wiemy, że nie przyniesie to nic dobrego. Nagle jego telefon zaczyna dzwonić.

– Tak, siostrze? – Jan odbiera i w głośnikach po sekundzie słychać Zoyę.

– Kurwa, nareszcie! Od wczoraj próbujemy się do was dodzwonić. Gdzie wy jesteście?!

– Coś się stało? – Jan jak zawsze idealnie panuje nad emocjami.

– Coś się stało?! Jan! Był wypadek.

Podnoszę wzrok na telefon, a kątem oka widzę, jak Jan zaciska dłoń na kierownicy. Robi to na tyle mocno, że aż bieleją mu knykcie. Skręca gwałtownie i parkuje na poboczu.

– Hugo, Eryk i Kaja jechali jednym autem. – Zasłaniam usta dłonią. – Ktoś ich zepchnął z drogi. Dachowali.

– Matko... – Mój głos jest cichy. Nie jestem w stanie zadać tego pytania. Ani wydusić z siebie więcej.

– Hugo i Eryk musieli być operowani. Ich stan jest w miarę stabilny. A Kaja...

Boże, proszę, nie. Z moich oczu zaczynają spływać łzy.

JAN

Wciskam pedał gazu tak mocno, jak tylko mogę. Wyprzedzam każdy samochód na moim pasie ruchu. Lena siedzi na fotelu obok. Ma podwinięte nogi i ukradkiem ściera łzy z policzków.

– Leno. – Chwytam jej dłoń. – Proszę cię, nie płacz.

– Jan, gdyby... – Od razu jej przerywam. Nie chcę, aby tak myślała.

– Nawet nie zaczynaj. To nie nasza wina. Nie mogliśmy wiedzieć.

– Wiem, ale i tak czuję się winna.

– Za chwilę będziemy na miejscu. Dowiemy się wszystkiego.

Rozmowa z Zoyą była trudna. Wiemy tylko tyle, że bracia Leny musieli być operowani, a ich stan już jest stabilny. Gorzej jest z Kają.

Cała trójka została przewieziona od razu po wypadku do szpitala, w którym były już wcześniej kobiety. Wjeżdżamy na parking i od razu opuszczamy samochód. W poczekalni jest kolejka.

Już mam dzwonić do Zoi i dowiedzieć się, w jakiej sali siedzą. Kiedy z końca korytarza słychać jakieś krzyki.

– Zabierzcie to! Nic nie chcę! Nic mi nie jest! – To głos Kai. Wymieniamy z Leną szybkie spojrzenia i obydwójce idziemy w kierunku krzyków.

– Jak zaraz tego nie zabierzesz, nie ręcę za siebie! – Jesteśmy coraz bliżej, a krzyki są coraz głośniejsze.

– Kaja, uspokój się, pozwól mu. – Głos Zoi jest nad wyraz spokojny.

– Nie, i skończ temat. Nic mi nie jest. – Już mam chwycić za klamkę, kiedy z sali wychodzi młody pielęgniarz z kropłówką i coś mruczy pod nosem.

– Co tu się dzieje? – Lena przeciska się koło niego i wchodzi do sali. – Piękna!

Źle to wygląda. Eryk ma nogę w gipsie, a jego klatka piersiowa jest zabandażowana. Silva ma opatrunek na głowie i prawym ramieniu.

– Ptysiu! Eryku! – Głos Leny się łamie. Podbiega do łóżek braci i zaczyna płakać. Jednak ja skupiam swój wzrok na Kai. Jest strasznie blada. Na twarzy ma liczne otarcia i siniaki. Jej spodnie są podarte, tak samo jak rękaw koszuli. Wygląda strasznie.

– Nareszcie! – Zoya podchodzi do mnie. – Porozmawiaj z nią, bo nie pozwala podać sobie nic przeciwbólowego. Poza pobieżnym badaniem nie zgadza się na nic więcej. Nie mam już siły z nią walczyć.

– Kaja – zaczynam. – Co się dzieje?

Chcę do niej podejść, ale Kaja wybucha płaczem i osuwa się na podłogę. Podbiegam i staram się ją podnieść. Kiedy tylko chwytam ją za plecy, kobieta wydaje z siebie wrzask z bólu. Nie zważając na protesty, unoszę jej koszulkę. I dosłownie zamieram. Całe plecy pokryte ma czarnym krwiakiem i strupami.

– Kurwa, Kaja! – krzyczę. – Do lekarza i nie debatuj.

– Nie mogę. – Wtula się w moje ramię. – Nic mi nie jest. Proszę, uwierz mi.

– Musisz dać się zbadać, lekarz musi to zobaczyć. Może wdać się zakażenie albo coś innego. – Lena chwyta jej dłoń, głos jej drży.

– Nie chcę ich zostawić. Muszę być, jak on się obudzi. – Wiem, że coś nie gra. Ona się nigdy tak nie zachowywała. Strach przed lekami i szpitalem rozumiem, ale to coś więcej.

– Zrobimy tak. – Sadzam ją na krześle, klękam przed nią i powoli zaczynam tłumaczyć. – Lekarz przyjdzie tutaj, zbada cię, a ja będę za drzwiami. Dziewczyny z tobą zostaną.

– Nie – mówi przez łzy. – Chcę być sama. – Spuszcza głowę, jakby nie miała śmiałości spojrzeć Lenie i Zoi w oczy.

Kobiety od razu kiwają głowami.

– Dobrze. – Lena tuli ją do siebie.

– Pójdę po lekarza. – Zoya kładzie mi dłoń na ramieniu i wychodzi z sali.

– Kaja. – Lena nadal trzyma ją za dłoń. – Co się stało?

– Chcieliśmy coś zjeść. Zaproponowałam knajpkę za miastem. – Zaczyna ciągnąć za nitkę podartych

spodni. – Hugo prowadził, ja usiadłam z tyłu. – Z jej oczu nie przestają płynąć łzy, kołysze się w przód i tył.

Lena rzuca mi pytające spojrzenie.

– Pamiętasz, co było dalej?

– Ktoś na nas trąbił. – Jej głos staje się coraz cichszy, a kołysanie coraz mocniejsze. – Później był tylko ból i krew.

Zaczyna pocierać mocno dłonie, jakby chciała się czegoś z nich pozbyć.

– Kaja, już dobrze, jesteśmy tu. – Lena stara się ją uspokoić.

– Uważacie mnie za chorą? – Głowę ma nadal pochyloną.

– O czym ty mówisz? – Unoszę jej brodę i to, co dostrzegam w jej oczach, dosłownie mnie przeraża.

Pustka. Nie ma w nich absolutnie nic.

– Pani Wagner. – Drzwi sali otwierają się i wchodzi Victor. – Jan, Lena.

Podnoszę się i podaję mu dłoń.

– Zbadaj ją, proszę. My wyjdziemy. – Pochyliam się w jego stronę. – Chcę wiedzieć o wszystkim.

Victor nie komentuje, tylko zamyka za nami drzwi sali.

– Jan, co to było? – Lena momentalnie odwraca się w moim kierunku.

Przecieram twarz dłonią. Nie wygląda to dobrze.

– Ona jest w szoku – mówi Zoya. – Wiecie, jaką walkę musiałam z nią stoczyć? Nie pozwoliła się zbadać, pobrać sobie krwi. Nic. Jaka ona jest uparta! Nie odstępowała ich na krok.

Coś mi tu śmierdzi.

Kaja nigdy się tak nie zachowywała, zawsze myślała racjonalnie. Nawet po tym, co zrobił jej ten kutas, nie była w takim stanie psychicznym.

– Porozmawiam z nią. – Podchodzę i tulę do siebie Lenę. – Masz już coś?

– Jasiu, oni dachowali w szczerym polu. Tam nie ma nic. Żadnych kamer.

– Kto wezwał karetkę?

– Z tego, co wiem, to Kaja, udało jej się wydostać z samochodu.

Kolejny element układanki nie pasuje. Przy tak obitym ciele i swoich gabarytach nie ma szans, aby dała radę sama się wydostać.

– Jakim autem jechali? – Lena przeciera twarz.

– Czarnym SUV-em. A to ma znaczenie?

– Tak.auta firmowe są dodatkowo podrasowane – odpowiadam i już mam powiedzieć więcej, kiedy otwierają się drzwi sali.

– To pani decyzja. Jakby coś się działo, proszę mnie wezwać – mówi ostro lekarz. Daje znać Lenie i Zoi, aby weszły do sali.

– Victor. – Podchodzę do niego. – Mów.

– Jan... – Naciska nasadę nosa. – Ogólnie stan jest dobry. Ma dużo siniaków, krwiałków i otarć. Podejrzewam też anemię, ale nie pozwala na pobranie krwi. Na pewno jest osłabiona. Nie może się stresować. Musi odpocząć, bo to się może źle skończyć. – Unika mojego wzroku.

– Czego mi nie mówisz? – Widzę, że waha się przez chwilę.

– Porozmawiaj z nią. – Przeczesuje palcami włosy. – Załatwię jej łóżko, aby mogła się położyć w sali.

Dała mi dobitnie do zrozumienia, że nie ruszy się z miejsca. Ona nie potrzebuje medycznej pomocy, jej potrzebny jest...

Nie daję mu skończyć zdania. Kiwam głową i wchodzę do sali. Kaja znowu siedzi na krześle, lekko się kołysząc. Lena stoi obok niej i widzę, że resztkami sił powstrzymuje się od płaczu.

– Ptaszyno, zadzwoń do rodziców. – Podchodzę i szepczę jej do ucha. – Załatwisz jej jakieś czyste ciuchy? Będzie tu dzisiaj spać.

– Jasne. Kaju, chcesz coś zjeść? Albo chcesz się czegoś napić? Skoczę z Zoyą do sklepu. – Wie dobrze, o co mi chodzi.

– Nie. – Jej głos jest cichy i niepewny.

– Skoczmy i przyniesiemy coś, może się skusisz. – Zoya kładzie jej dłoń na ramieniu. Kaja nie reaguje.

Pochyliam się w kierunku Zoi.

– Załatw mi dokumenty z wypadku, najlepiej na już.

Zoya kiwa głową i wychodzi z Leną.

Krażę chwilę po pomieszczeniu. Miarowe pikanie aparatur, do których podłączeni są Silva i Eryk, to jedyne, co słyhać.

– On tam był. – Głos Kai jest wręcz lodowaty, wpatruje się w jakiś punkt przed sobą. Podchodzę i klękam obok niej.

– Kto, Kaju? – pytam spokojnie. Nie mogę na nią naciskać, bo będzie jeszcze gorzej.

– On. – Zaczyna się trząść i spogląda na Silve.

– Kaja, nie chcę cię popędzać, ale wiesz, że możesz ze mną porozmawiać? Jestem tutaj i możesz na mnie liczyć. Pomogę ci. Jednak musisz mi wszystko powiedzieć, inaczej nie będę w stanie nic zrobić.

– Taki sam, a jednak zupełnie inny. Tyle krwi...

Już mam zapytać, o czym ona, do cholery, mówi, kiedy w drzwiach sali staje sanitariusz z łóżkiem.

– To dla pani. – Podaje jej tubkę. – Proszę nasmarować plecy.

Kaja nie reaguje, więc odbieram maść od niego.

– Dziękuję. – Przesuwam nas, aby mógł wjechać do środka łóżkiem. Po kilku chwilach znowu zostajemy sami.

– Kaja, połów się. – Chwytam ją delikatnie za ramiona.

– Nie chcę spać. – Cała się spina i znowu zaczyna płakać. – On mi go zabrał. Wiedział o nim.

Zaczyna wyginać palec serdeczny.

– Kaju, nie musisz spać. Tylko się połów. Co ci zabrał? – Nie rozumiem nic z tego, co mówi. – Daj, wysmaruję ci plecy.

Staram się delikatnie rozprowadzić maść na plecach Kai i pomagam jej się położyć.

– Zabrał go, zabrał go. – Kiedy się kładzie, grymas bólu pojawia się na jej twarzy i nadal szepce pod nosem. – Zabrał go, zabrał go.

– Powiedz mi, co i kto ci zabrał? – Nie rozumiem, o co jej chodzi. Gładzę ją po głowie i staram się uspokoić. – Jesteś już bezpieczna.

Wśluchuję się w jej coraz równiejszy oddech. Nadal jestem blisko, chcę, aby czuła się bezpieczna i odpoczęła. Po kilku minutach Kaja zasypia.

– Powiedziała ci coś? – Lena i Zoya krążą po korytarzu.

– Nic, co miałyby jakikolwiek ład czy skład. Mówiła rzeczy, które nie mają najmniejszego sensu.

– Co zrobimy? – Lena zagląda po cichu do pomieszczenia. – Eryk!

Wchodzimy w trójkę do sali.

– Kurwa, jak boli! – syczy i stara się poprawić na łóżku. – Co się stało? Wypadek...

Ostatnie słowa dosłownie szepce.



LENA

To się nie dzieje naprawdę. Staram się panować nad sobą, ale idzie mi to coraz trudniej. Znowu nic nie wiemy. Paczki wydawały się straszne, ale to, co dzieje się teraz, przechodzi ludzkie pojęcie. Ktoś spowodował wypadek. Ktoś chciał ich śmierci.

– Braciszku. – Chwytam jego zdrową dłoń i przykładam sobie do policzka. – Tak się bałam.

– Jak Kaja i ptyś? – Rozgląda się po sali. – Co z nimi?

– Jest dobrze. – Uspokaja go Jan. – Kaja śpi, a wasz brat jest jeszcze nieprzytomny.

– Ja pierdolę, jak boli – syczy.

– Zwołam lekarza. – Zoya wychodzi z sali zdecydowanym krokiem.

– Pamiętasz coś? – Jan siada na wolnym krześle i wyciąga do mnie dłoń.

– Jechaliśmy SUV-em na kolację gdzieś za miasto. Ktoś zaczął na nas trąbić i chciał wyprzedzić, ale wjechał w nas. Dachowaliśmy. Słyszałem tylko krzyki Kai, nie mogłem się ruszyć, a Hugo był nieprzytomny.

– Czy jest szansa, aby po takim wypadku Kaja sama wydostała się z auta? – Jan i jego delikatność oraz wyczucie momentu.

– Nie wiem. Dlaczego pytasz? – Wzrok Eryka koncentruje się na śpiącej Kai.

– Nie dała się zbadać – zaczynam. Bo to nie jest odpowiedni moment na takie rozmowy. – Jest w szoku, mówi od rzeczy i dziwnie się zachowuje.

– Pamiętam tylko, że kiedy przestała krzyczeć udało mi się odwrócić głowę. Widziałem, jak leży na podsufitce, była cała w krwi. Było dużo dymu. I wydaje mi się, że po chwili usłyszałem dźwięk tłuczonego szkła. Jednak wiecie, uderzyłem głową, wszystko działo się tak szybko. Mogło mi się wydawać.

– Spokojnie – mówię do brata. – Wiemy, jak jest.

Zoya wraca do sali w towarzystwie pielęgniarki.

– Zaraz podam panu coś przeciwbólowego. – Uśmiecha się do niego i podłącza kroplówkę. – Drugi brat się jeszcze nie obudził?

Kręcę głową i przyglądam się, jak sprawdza aparaturę przy łóżku Hugona.

– Zoya – odzywa się Eryk, gdy pielęgniarka opuszcza salę. – Masz coś?

– Tylko raport z wypadku, trochę zdjęć i tyle. To szczerze pole. Zero kamer, monitoringu, kompletnie nic.

– Kurwa.

– Eryk? – Odwracamy się w kierunku cichego głosu Kai. Jan podchodzi do niej i pomaga jej usiąść na łóżku. – Jak się czujesz?

– Dobrze, kruszynko. A ty?

Podchodzi do jego łóżka i zaczyna płakać.

Nikt nic nie mówi przez kilka chwil. Kaja głaszcze Eryka przez cały czas po dłoni.

– Chodź, pójdziemy się ogarnąć. Zoya, pomożesz? – Zabieram torbę spod jej łóżka i pomagam jej wejść do łazienki. Zamykam drzwi i sadzam Kaję na stołku.

– Mam nożyczki, przetniemy te rozdarte ciuchy. Będzie szybciej i wygodniej, niż ściąganie. – Zoya pochyla się i rozcina przód jej koszulki.

Pasma materiału spadają na podłogę, a mi krew ścina się w żyłach. Widziałam już skatowaną Kaję, ale krwiaki zajmują praktycznie całe jej plecy. Wszędzie ma otarcia i strupy. Do oczu napływają mi łzy.

– Kaja, masz tutaj ranę – mówi spanikowanym głosem Zoya. Chyba podczas rozcinania materiału

musiała naruszyć strup i po brzuchu kobiety ścieka stróżka krwi. – Trzeba ją oczyścić.

– Nic mi nie jest. – Zaczyna zasłaniać się rękoma.

– Kaja, kurwa! Nie zachowuj się jak dziecko. – Zoya wybucha. Kaja nawet się nie wzdryga. Nagle drzwi łazienki otwierają się gwałtownie.

– Zoya, wyjdź! – Jan mierzy wzrokiem siostrę.

– Trzeba oczyścić jej ranę!

– Lena to zrobi, idź po wszystko. – Jego głos jest stanowczy, walczą chwilę na spojrzenia. Zoya wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

– Chcesz porozmawiać? – Siadam na toalecie naprzeciwko Kai. Ona kręci tylko głową.

– Chcę wrócić na salę – szeptem.

– Dobrze, ale musimy cię umyć i przebrać. Pozwolisz mi oczyścić ranę?

– Spłuczesz wszystko w toalecie?

Dziwi mnie jej pytanie.

– Spodnie i koszulkę zabiorę ze sobą.

– Dobrze, kochana. – Nagle drzwi się tylko uchylają i wsuwa się dłoń Jana ze wszystkim, co jest potrzebne do opatrzenia rany Kai.

Pomagam jej się umyć i ubrać w czysty dres. Rozczesuję jej włosy, mam nadzieję, że poczuje się przez to choć odrobinę lepiej.

Wracamy na salę, Eryk zdążył ponownie zasnąć. Zapewne po lekach. Obejmuję delikatnie Kaję i siadamy na jej łóżku.

– Lepiej się teraz czujesz?

Jan uważnie mi się przygląda. Wie, że płakałam. Chwyta moją dłoń.

– Gdzie jest Zoya? – Głos Kai jest cichy i nad wyraz spokojny. Powoli przerażają mnie jej wahania nastroju.

Wymieniamy z Janem szybkie spojrzenia.

– Rozmawia przez telefon na korytarzu.

– Pójdę do niej. – Już ma wstać, kiedy Jan podchodzi do drzwi i kiwa do Zoi.

Kobieta kończy szybko rozmowę telefoniczną i wraca do pokoju.

– Co się stało? – pyta, kiedy zamyka za sobą drzwi.

– Potrzebuję zdjęcia z miejsca wypadku.

W pomieszczeniu zapada cisza. Cała trójka wpatruje się w Kaję. Czekamy na coś więcej z jej strony, jednak ona tylko siedzi i wpatruje się w swoje dłonie.

– Na teraz – dodaje tylko.

– Kaja. – Jan chce powiedzieć więcej, ale ona podnosi głowę.

– Możesz mi to załatwić? – Jej głos jest chłodny. Tak samo jak wzrok. Jest pusty i przyprawia mnie to o ciarki na całym ciele.

– Daj mi dziesięć minut. Popytam, czy można gdzieś tutaj coś wydrukować.

– W kolorze – rzuca Kaja, na co Zoya przytakuje i ponownie wychodzi z sali.

– Co chcesz sprawdzić? – Jan nie odpuści. Wiem, że nie chce, aby teraz przechodziła przez to jeszcze raz.

– Muszę wiedzieć... – zaczyna, kiedy za naszymi plecami słyszymy wiązankę przekleństw.

– Hugo! – Kaja dosłownie zeskakuje z łóżka i biegnie do niego. – Tak się bałam.

– Maleństwo. – Głos Hugona jest cichy i lekko zachrypnięty. – Eryk?

– Jest cały, kochanie. – Zaczyna płakać i przykładła dłoń Hugona do policzka. – Pójdę po pielęgniarkę.

– Siedź z nim, ja pójdę. – Jan ściska moją dłoń i wychodzi z sali.

– Kocham cię. – Pochyla się i całuje go w usta.

Nagle czuję się jak piąte koło u wozu. Ta chwila należy do nich i jest bardzo intymna. Mężczyzna lekko przechyla głowę w jej stronę. Kaja przyciska swoje czoło do zabandażowanej głowy Hugo. Szeptem mu coś na ucho, a w kącikach jego oczu dostrzegam łzę. Odwracam się do nich plecami. Chcę dać im trochę prywatności.

– Panie Silva. – Do sali wchodzi lekarz.

Po badaniach Hugo dostaje końską dawkę leków. Kaja nie odchodzi nawet na krok od jego łóżka.

– Może odpoczniesz? – proponuję i podaję jej kubek z gorącą herbatą.

– Nie, poczekam, aż Hugo się obudzi.
– Kaju, po tym co dostał, nie obudzi się przez najbliższe kilka godzin, a tobie sen się przyda – tłumaczy jej Jan.
– Nie. – Poprawia się na krześle. – Gdzie Zoya?
– Napisała mi, że będzie za godzinę. – Jan zgniata kubek po kawie i rzuca do kosza. – To ty się prześpij. Podchodzi do mnie i kciukiem przejeżdża po mojej brodzie. Nie chcę zostawiać Kai.
– Wyśpię się później, ale dobrze by było coś zjeść. Kaja, może ten dobry makaron z krewetkami, który tak lubisz?
– Nie jestem głodna. – Wstaje i wchodzi do łazienki.
– Daj jej czas. – Mężczyzna przytula mnie do swojej klatki piersiowej. – Zadzwoń, zamówię jedzenie i Zoya je odbierze.

JAN

Lena po długich namowach położyła się na łóżku Kai i zasnęła.
Wlewam w siebie kolejną kawę i staram się sam nie paść na pysk.
Przecieram twarz dłonią, jestem zmęczony, ale nie mogę pozwolić sobie na sen. Jeszcze nie teraz.
– Połóż się obok niej i się prześpij. – Kaja mówi ściszym głosem.
– Nie jestem zmęczony – kłamię, bo nie chcę, aby została sama.
– A ja nie jestem uparta. – Humor jej wraca, a to dobry znak.
– Zawrzyjmy umowę.
Unosi głowę i skupia na mnie wzrok.
– Powiesz mi, o co tak naprawdę chodzi, a ja się kimnę godzinę.
Widzę konsternację na jej twarzy. Waha się, to pewne.
– Muszę najpierw zobaczyć zdjęcia z wypadku i sprawdzić coś jeszcze. Wtedy porozmawiam, ale tylko z tobą. Rozmowa ma zostać między nami. Wszystko, co powiem, zachowasz dla siebie. I nie będziesz dopytywał i nie zrobisz nic w tym temacie.
Już wiem, że to mi się nie spodoba. Przecieram twarz dłonią. Muszę wiedzieć, a tylko idąc jej na rękę, dowiem się co i jak.
– OK. Poczekamy na Zoyę. Nie chcę, byś siedziała sama.
Mruży coś niewyraźnie i kładzie dłoń na rękę Silvy, zaczyna ją delikatnie gładzić. Nawet nie umiem wyobrazić sobie, co ona teraz czuje.
– Jestem. – Do sali wchodzi moja siostra. – Proszę, nie ma tego za dużo. Nie oczekuj cudów.
Zoya wyciąga w jej stronę czarną teczkę z dokumentami i zdjęciami. Kaja dosłownie rzuca się na papiery i rozkłada zdjęcia na łóżku Silvy. Przerzuca wzrok z fotografii na fotografię. Nie odzywa się. Podchodzę bliżej i przyglądam się im uważnie. Chwyta pierwszą lepszą, przedstawia tył auta. Szyba jest zbita, a na podsufitce widać dużą ilość krwi. Kaja palcami przejeżdża po zdjęciu. Zastyga tak na kilka sekund, po czym wstaje gwałtownie z krzesła i biegnie do ubikacji, zasłaniając dłonią usta.
– Gwiazdeczko! – Chcę jej pomóc, ale zamyka się w łazience. – Kaja!
Słyszę tylko, że wymiotuje. Ciągnę za klamkę. Nie powinna zamykać się od środka. Po kilku chwilach dochodzi do mnie szum wody.
– Wszystko OK? – dopytuję, pukając w drzwi.
– Daj mi chwilę. – Jej głos jest spokojny i powinno mnie to uspokoić, ale jest zupełnie inaczej.
– Jan, muszę uciekać. Muszę odebrać... – mówi Zoya i podchodzi do mnie.
Przytulam ją.
– Jedź. Ucałuj go i pozdrów. No i dziękuję za wszystko.
Siostra zostawia mnie w sali samego. Podchodzę do Leny i poprawiam jej koc na nogach. Śpi spokojnie. Dobrze jej to robi. Jest bardziej emocjonalna ode mnie, więc to, co się dzieje, odbija się na niej mocniej niż na mnie. Piszę jeszcze wiadomość do jej rodziców z informacją o stanie zdrowia ich synów i obiecuję, że Lena do nich zadzwoni, jak wstanie.

– Już jestem. – Kaja wraca cicho do sali. – Uciekaj spać.

– Zoya wyszła.

– Nic mi nie będzie. Obudzę cię, jakby coś się działo.

Patrzę na nią nie pewnie.

– Na pewno?

– Tak, idź spać. – Siada na krześle i podwija nogi. Oplata je chudymi ramionami. Mam dziwne wrażenie, jakby ta pełna życia kobieta, którą poznałem w firmowej kuchni, nikła w oczach. Nie wyglądała tak źle nawet w tej norze, z której ją zabrałem, miesiąc po ucieczce od Silvy.

– Jak wstanę, zmienimy opatrunek. Obudź mnie za godzinę. – Podaję jej swój telefon.

Odbiera go i odkłada na szafkę.

Budzą mnie jakieś szepty. W sali panuje półmrok. Jedna lampka nad łóżkiem Eryka daje tylko subtelną poświatę. Kaja pochyla się nad jego łóżkiem i podaje mu wodę w szklance. Lena przeciąga się leniwie, tuląc się do mnie.

– Hej – szepczę do jej ucha. – Wyspałeś się?

– Która godzina? – Przeciąga się. Spoglądam na zegarek.

– Prawie północ. – Ładna mi godzina. – Kaja, miałaś mnie obudzić.

Odwraca się do mnie i tylko wzrusza ramionami. Eryk nie śpi i przygląda nam się uważnie.

– Jak się czujesz braciszku? – Lena siada na łóżku i przeciąga zaspane ciało.

– Mam najlepszą osobistą pielęgniarkę, jaką można sobie wymarzyć, więc jest idealnie. – Puszcza oko do Kai, na co ona gani go spojrzeniem.

– A ty, Kaju? Pospałeś coś?

– Jest dobrze.

Wiem, że kłamie. Unika jej wzroku i skupia się na mężczyźnie, który leży w łóżku.

– Maleństwo. – Kaja odwraca się momentalnie.

– Kochanie. – Chwyta drugi kubek stojący na szafce i całuje usta Silvy. – Małymi łykami.

– Jan – odzywa się Silva, gdy kończy pić. – Ochrona pod salą, całodobowa. To, co się stało, było zrobione z premedytacją.

– Już dzwoniłem. Ochrona będzie jutro od szóstej rano. Zoya przesłała mi już wszystkie dokumenty.

– Jakies kamery? – Eryk unosi się na łóżku. – Cholernie boli.

– Pomogę ci. – Lena podchodzi do jego łóżka, poprawia poduszkę i głaszcze brata po policzku.

– Nie ma żadnych nagrań. To pustkowicie. Pamiętasz coś? – pytam i widzę, jak Kaja cała się spina.

Zaczyna nerwowo ruszać nogą i wpatruje się w swoje dłonie.

– Nic. Odcięło mnie w momencie uderzenia. Pierwsze, co pamiętam, to szpital. Widziałeś zdjęcia z wypadku?

– Tak, Zoya je przywiozła.

Kaja unosi głowę i patrzy mi w oczy. Przyglądam się jej i wzrokiem daję znać, że ma być spokojna. Nic nie powiem.

– Gdzie one są? Maleństwo, podniesiesz mi oparcie?

– Musisz leżeć na płasko – odpowiada od razu Kaja. – Będę trzymać zdjęcia.

Silva uważnie przegląda fotografie.

– Pokażcie mi też. – Eryk stara się unieść na łokciu.

Lena bierze kilka fotografii od Kai i pokazuje bratu. Żaden się nie odzywa. Wiem, że starają się wychwycić coś ze zdjęć.

– Chcę porozmawiać z Zoyą. – Silva przerywa ciszę.

– Jutro. – Kaja kładzie mu dłoń na policzku. – Musicie odpocząć.

– Kaja, musimy wiedzieć.

– Wiem, ale ona też ma swoje życie, była tu cały czas. Rano do niej zadzwonię.

– Połóż się ze mną.

– Nie. – Poprawia mu koc. – Nie mogę. Zadzwonię po pielęgniarkę, da wam coś na sen i przeciwbólowego.

– Ty też masz iść spać. Połóż się ze mną. – Silva zaczyna na nią naciskać.

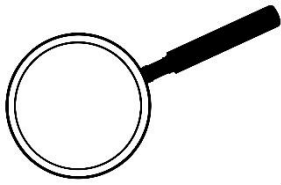
– Spokojnie, wypocznę. – Naciska przycisk przywołujący pielęgniarkę. – Poza tym Lena musi mi

zmienić opatrunek.

– Opatrunek?

– To nic, lekkie draśnięcie. – Uspokaja go.

Wiem, co robi. Stara się odwrócić jego uwagę i zmienić temat na każdy inny. Coś podczas wypadku musiało się stać, co ją tak przeraziło. Tylko pytanie co?



LENA

Po tygodniu Hugo i Eryk zostają wypisani do domu. Kaja uparła się, aby Eryk na kilka dni znowu z nimi zamieszkał. Mówiła, że uspokoi ją to, jak będzie miała go obok i zapewni mu opiekę. Wiem, że obwinia się o to, co się stało. I chce się jakoś zrekompensować. Nie ma w tym jej winy.

Staralam się też wyciągnąć z niej jakieś informacje. Stwierdziłam, że zmuszanie jej do czegokolwiek nie ma sensu. I ja i Jan widzimy, że coś z nią nie gra. Jest inna. Gaśnie.

Jesteśmy w domu. Od kilku godzin Jan siedzi w papierach w salonie, a ja staram się znaleźć sobie jakieś zajęcie. Posprzątałam już i chyba czas zabrać się za obiad, albo już raczej kolację. Przechodzę przez salon, całuję Jana w czoło i chcę iść do kuchni, kiedy w domu rozchodzi się dźwięk dzwonka do drzwi.

– Otworzę. – Mimo ochrony, która znowu zagościła u nas na korytarzu, Jan nie odpuszcza. – Kaja?

Podchodzę bliżej do drzwi.

– Hej, słuchajcie, narobiłam tonę makaronu, litry zupy i dwie michy sałatki. Mamy też zimne piwo i wino. Zapraszam. – Odwraca się na pięcie, przechodzi przez korytarz i wchodzi do mieszkania, zostawiając otwarte drzwi. – No dalej.

– Chyba nie mamy wyboru, co? – Jan przyciąga mnie do siebie i całuje w czubek głowy.

Zamykamy za sobą drzwi i wchodzimy do ich mieszkania. Od progu czuć zapach grzybów, śmietany i kurczaka.

– Jezu, jak pachnie! – Podążamy do kuchni, gdzie przy wyspie siedzi Hugo, a Kaja kręci się przy zlewie.

– Zaraz będziemy podawać do stołu. – Kobieta wyciąga z szafki talerze i kładzie je na blacie.

– Potrzebujecie pomocy? – pyta Jan.

– Mi może ktoś pomóc! – Z głębi domu dochodzi głos Eryka.

– Pójdę po niego. – Mężczyzna podnosi się i znika w salonie.

– Siostrzo, wina? – Hugo wstaje powoli i podchodzi do lodówki. – Dla ciebie też, kochanie?

– Już mam. – Kaja podnosi kieliszek z blatu.

– Poproszę. – Uśmiecham się do niego. – Pomóc ci? – pytam niepewnie, na co Hugo gromi mnie wzrokiem.

– Dam sobie radę. – Odwraca się i nalewa do kieliszka alkohol. – Proszę.

– A mi dasz piwo? – Eryk wchodzi do kuchni, wspierając się na ramieniu Jana.

– Jan, piwo czy wino? Mam gdzieś jeszcze whisky.

– Piwo będzie idealne. Dzięki. – Pomaga usiąść mojemu bratu na krześle, a drugie podsuwa mu pod nogę.

– Jak się czujecie? – rzucam pytanie, kierując je tak naprawdę do całej trójki.

– Dobrze, tylko cholernie to uciążliwe. – Poprawia się na krześle i uderza dłonią w gips.

– Jest już lepiej – mówi Hugo, podchodząc do Kai i upija łyk jej wina. – Co to jest?

– Testuję coś nowego – odpowiada szybko i zabiera mu kieliszek. – To moje.

Puszcza mu oko i cmoka w policzek.

– Może zjemy w kuchni? – Eryk stuka się butelką piwa z Janem. – Tu jest wygodniej.

– Żaden problem. To nalewam zupę. – Brakowało mi tej Kai. – Jedna sprawa. Nie chcę słyszeć podczas kolacji nic, co dotyczy tego całego syfu, który się dzieje, jasne?

Wszyscy entuzjastycznie kiwają głowami.

– Było pyszne, kruszynko – Eryk przeciera twarz serwetką.

– Może przeniesiemy się do salonu, będzie ci wygodniej – proponuje Kaja, bo widzi, jak mężczyzna zaczyna wiercić się na krześle.

– Jesteś aniołem. – Eryk wysyła jej buziaka. – Chyba zamieszkać z wami na stałe. Wybuchamy śmiechem.

– Chodź, pomogę ci. – Jan dopija piwo i pomaga mu wstać.

– Idźcie usiąść, a ja zrobię kawę.

– Pomogę posprzątać. – Wstaję i zaczynam pakować brudne naczynia do zmywarki.

– Muszę tylko to ręcznie umyć. – Chwyta kubek i podchodzi do zlewu. Już prawie wszystko mam w zmywarce, kiedy w kuchni roznosi się dźwięk tłuczonego szkła.

– Cholera!

– Co ci się stało? – Podchodzę i spoglądam na zlew. Odłamki szkła są pokryte szkarłatnymi kroplami krwi. – Krwawisz.

Kaja nie reaguje, wpatruje się tylko w kapiącą z jej dłoni krew.

– Co to był za hałas? – Hugo wchodzi do kuchni i od razu podchodzi do Kai. – Skaleczyłaś się, daj. Chwyta leżący na blacie ręcznik. Owija jej dłoń i prowadzi ją do krzesła.

– Krew...

– Zaraz cię opatrzę.

– Coś się stało? – Jan wchodzi do kuchni i przygląda się uważnie temu, co się dzieje. Wzrokiem ocenia sytuację. – Potrzebujecie pomocy?

– Dam radę, dzięki. – Hugo wyciąga z apteczki bandaż i oczyszcza ranę. Kaja nadal nic nie mówi. Wpatruje się w zakrwawiony ręcznik.

– Może szczypać.

Kiedy leżymy już z Janem w łóżku, wsłuchuję się w równy oddech mężczyzny.

– Jutro musimy zrobić tak, abym został na kilka chwil sam z Kają. – Ciszę przerywa głos Jana. – Muszę z nią porozmawiać.

– Dobrze, wymyślę coś.

– Wiem o tym, ptaszyno. – Wtula głowę w moją szyję i składa na skórze kilka leniwych pocałunków.

– Masz jakieś przypuszczenia, o co w tym wszystkim chodzi?

– Nie, ale dowiem się. Postaram się jakoś do niej dotrzeć.

Kaja stała się dla mnie siostrą. Nigdy nie przepadałam za kobietami. Ciężko było mi nawiązać z nimi jakiegokolwiek relacje. A z nią praktycznie od razu złapałam dobry kontakt.

JAN

– Lena. – Wchodzę do kuchni, w której unosi się aromat kawy i boczku. – Wpadłem na pewien pomysł, ale potrzebuję twojej pomocy.

– No OK. – Stawia na blacie kawę i talerz ze śniadaniem. – Słucham.

– Pod pretekstem zakupów wyciągnę Kają z domu i z nią porozmawiam.

– To jakiś pomysł. Pójdę w tym czasie do braci i porozmawiam z Hugonem. Może Eryk będzie coś wiedział.

– Tylko nie wychodź z mieszkania, dobrze? Siedź z nimi, pod drzwiami będzie ochrona. Zgadza się, ale po sekundzie wywraca oczami.

– Dobrze, tato. – Śmieje się i siada bok mnie.

Kaja dała się wyciągnąć z domu i idziemy właśnie do auta. Zostawiłem ochronę pod drzwiami mieszkania Silvy. Tam się bardziej przydadzą. Staram się ocenić jej humor. Nie powiedziała na razie za dużo. Chcę dowiedzieć się wszystkiego, co się stało podczas wypadku.

– Jan, jak nie przestaniesz, to sam pojedziesz na zakupy. Czuję się jak eksponat w muzeum.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Otwieram jej drzwi od samochodu.

– Jasne – mruczy pod nosem i zapina pasy.

– Wiesz, że mieliśmy umowę? – Wyjeżdżam z parkingu i kieruję się do centrum. Wybrałem specjalnie taką godzinę, aby na ulicach były popołudniowe korki.

– Wiem. – Spuszcza głowę i spogląda na swoje dłonie.

– To mów.

– To nie jest proste. Tak naprawdę jest to zajeżdżenie porąbane. Od momentu wypadku wydaje mi się,

że tracę głowę.

– Nie rozumiem. – Staram się na nią nie naciskać, bo jak przegnę, zamknie się w sobie na amen. Albo co gorsza, może znowu uciec.

– Wydaje mi się dużo rzeczy. Mam wrażenie, że wariuję. – Jej głos jest cichy. Zaczyna skubać nitkę od spodni. Dzięki temu, że stoimy w korku, kładę dłoń na jej dłoni i przyglądam jej się uważnie.

– Wiesz, że możesz powiedzieć mi wszystko.

– Nie mogę. Nie chcę, abys pomyślał, że zwariowałam.

– Nie pomyślę tak – mówię szczerze.

– Nie wiem, od czego zacząć. – Unosi głowę i spogląda mi głęboko w oczy.

– Od początku, Kaju.

– Wydaje mi się czasami, że ktoś mnie obserwuje. Jak jadę gdzieś z Hugonem albo jak wysiadam z samochodu.

Nie odzywam się, na razie tylko słucham.

– Kiedy mieliśmy wypadek. Ktoś tam był... – Te trzy ostatnie słowa dosłownie szeptem.

– Nie rozumiem.

– Jan, ja go widziałam... On mnie wyciągnął z samochodu.

Zamieram. Zaciskam dłoń na kierownicy.

– Co?

– Wiem, jak to brzmi, ale sprawdziłam zdjęcia. Szkło było w samochodzie, to znaczy resztki szyby.

Ktoś rozbił okno od zewnątrz. Nie byłam w stanie się ruszyć.

Jakim, kurwa, sposobem tego nie zauważyłem? Przecież to logiczne. Z jej oczu zaczynają płynąć łzy. Spodziewałem się... Sam nie wiem, ale na pewno nie czegoś takiego.

– Rozmawiałaś z Hugonem na ten temat?

Kręci głową na znak zaprzeczenia.

– Kaja on musi wiedzieć. Ktoś cię uratował.

– To nie tak.

– A jak? – Staram się panować nad emocjami.

– Coś było nie w porządku. Nie wiem dokładnie, ale ktoś się kłócił. Nie pamiętam. To wszystko wydaje mi się takie nierealne. I sama już nie wiem, co jest prawdą, a co snem czy urojeniami. – Zaczyna się delikatnie kołysać w przód i tył. – A co jak to tylko moja wyobraźnia? Przez to wszystko, co przeszłam, moja psychika już nie daje rady? – Zaczyna płakać.

– Kaja. – Ściskam jej palce. – Spokojnie.

– Chciałabym cię o coś prosić.

– Tak? – mówię niepewnie, bo wie, że mi się to nie spodoba. Jestem wręcz tego pewien.

– Zabierz mnie na miejsce wypadku.

– To nie pomoże, a tylko może pogorszyć twój stan.

– Proszę, muszę sprawdzić coś jeszcze.

Waham się. Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Nie idziesz sama, słuchasz mnie i trzymasz się blisko. Rozumiesz?

Przytakuje, widzę, że chciała powiedzieć więcej, ale chyba sama nie jest pewna.

– Mów.

– Nie wiem...

– Jak mam cię tam zawieźć, muszę wiedzieć wszystko.

– Widziałam jego twarz. – Odwraca się w kierunku szyby.

– Kurwa, Kaja! – Zmieniam szybko pas i parkuję na przystanku autobusowym. – Jak on wyglądał?!

Znasz go? Kaja!

– Nie znam, ale... – Unosi twarz i znowu w jej oczach widzę pustkę. Taką samą, jak gdy byliśmy w szpitalu.

– Ale co? Mów?

– Wyglądał jak Hugo. – Słowa wychodzą z jej ust, ale głos za nic nie przypomina jej normalnego głosu.

– Co?!

– Jak on, ale starszy.

Ja pierdolę, co tu się dzieje? Oczywiście w pierwszych dniach pracy sprawdziłem Silwę i Eryka. Znam ich przeszłość. Wiem, że ojciec zabił matkę Silvy na jego oczach. Jedyne czego nie pamiętam, to czy dostał dożywocie. Chwytam za telefon.

– Jego ojciec nadal siedzi. – Kaja wyciera policzki. Spoglądam na nią pytająco. – Zadzwoiłam do Wojtka.

Cholera.

– Pamiętasz zasady? – Parkuję samochód na poboczu i włączam światła awaryjne.

– Tak. – Chwyta za klamkę i wychodzi z samochodu.

Widać, że coś tu się stało. W kilku miejscach ziemia jest naruszona. Trawa też. Krzaki, które rosną na skraju, są połamane.

Kaja idzie dalej, ewidentnie czegoś szuka. Staję trochę dalej i przyglądam się jej uważnie. Tam, gdzie trawa jest najbardziej uklepana, kobieta zaczyna dłonią przesuwać po żdźbłach.

Kiedy podchodzę bliżej, słyszę, jak mówi do siebie.

– Nie ma. – Głos jej się łamie. – Nigdzie go nie ma.

– Kaja. – Klękam obok niej. Nie zwraca na mnie uwagi i szuka dalej – Kaja!

– Jan, nie ma tego tutaj. On go zabrał. Jestem tego pewna.

– O czym ty mówisz? Nic nie rozumiem. – Biorę ją za dłonie i zmuszam, aby na mnie spojrzała. – Mów!

– On go zabrał! Wiem to! – Z jej oczu zaczynają płynąć łzy. Nie myślę dużo, tylko przytulam ją do siebie i lekko kołyszę.

– Uspokój się. Oddychaj głęboko. – Stoję z nią tak kilka minut.

– Dziękuję. – Odsuwa się ode mnie.

– Teraz mów, kto i co ci zabrał? – Widzę, jak walczy ze sobą. – Dalej.

– Mój pierścionek zaręczynowy, on go zabrał. Ten, co wyciągnął mnie z samochodu. On naprawdę tu był.

– Jesteś pewna? Może ci się zsunął, w momencie wypadku ciało się rozluźnia. – Za moimi plecami słyszę jakiś trzask, ale ignoruję to. Jesteśmy przy lesie. – Może gdzieś tu leży?

Odchodzę kawałek od Kai i stopą przesuвам trawę.

– Mam znajomego, który ma wykrywacz metalu. Mogę go tu przysłać. Może znajdzie pierścionek. – Unoszę głowę w kierunku Kai. A dokładnie w miejscu, gdzie stała.

Kobieta biegnie w kierunku lasu.

– Kaja! – Ruszam biegiem w jej kierunku. – Kaja!

– On tu jest, widziałam go. – Odwraca głowę w moją stronę. Twarz ma zapłakaną. Kiedy chce ruszyć dalej, gwałtownie pada na ziemię.

Dobiegam do niej i staram się sprawdzić, czy nic sobie nie zrobiła.

– Biegnij za nim! – Chwyta się za kostkę. Krzyczy przeraźliwie.

– Co cię boli? – Ignoruję to, co mówi, jej życie jest ważniejsze.

– Biegnij! Jan, on tu był! – Odpycha mnie od siebie.

– Skończ, ty jesteś ważniejsza. Pokaż nogę. – Chwytam delikatnie za kostkę. – Nie jest złamana, może być zwichnięta.

– Nic mi nie jest. – Podnosi się i uważnie przygląda okolicy.

– Kaja, mogło ci się coś stać.

– Coś gorszego niż to, co aktualnie dzieje się w moim życiu? – rzuca gniewnie i odchodzi w kierunku samochodu.

– Kaja! – Przecieram twarz dłonią. – Czeka!

Nie reaguje na to, co mówię. Wchodzi do samochodu i z trzaskiem zamyka za sobą drzwi.

– Kurwa! – syczę.

Wsiadam do auta i opieram głowę o zagłówek.

– To ma zostać między nami. Ani Lena, a tym bardziej Hugo nie może się o tym dowiedzieć – mówi stanowczo. – Jedźmy na zakupy.

– Kaja, ja nikogo nie widziałem. – Staram się, aby brzmiało to jak najszczerzej. Kaja przez kilka sekund patrzy mi w oczy, po czym obraca głowę w stronę okna.



LENA

– Zrobić wam coś do jedzenia? – Kręcę się po kuchni Hugona, robiąc kawy.

– Nie, dzięki! – krzyczy Eryk.

– Daj, pomogę ci. – Hugo sięga do lodówki po mleko.

Mój brat wygląda już dużo lepiej. Nadal widać siniaki i otarcia na jego skórze. Jeszcze kuleje delikatnie na prawą nogę, ale i tak jest dobrze.

– Hugo – zaczynam niepewnie – martwię się o Kaję.

– Nie ty jedna. – Odwraca się do mnie i opiera o blat. – Coś nie gra, co?

Kiwam mu jedynie głową.

– Chcesz pogadać? – pytam i podaję mu kubek.

– Rozmawiam, proszę, krzyczę, ale ona jest nieugięta. Mówi, że to przez to, co się dzieje. Stres związany z książkami. Wydawnictwo i księgarnie zrezygnowały ze spotkań z nią po tym, co się ostatnio zadziało. Jakby to była jej wina. – Hugo przeczesuje dłonią włosy. – Wiesz, tu nie chodzi o stracone pieniądze, bo to nie jest żaden problem, ale o sam fakt. Ona naprawdę lubiła te spotkania i kontakt z dziećmi. Kilka razy w nocy widziałem, jak stara się pisać coś nowego, ale chyba ma jakąś blokadę.

– Rozumiem, nikomu z nas nie jest teraz łatwo.

– Dokładnie. Uchylę jej nieba, jeżeli tylko o to poprosi. – Jego głos przesiąknięty jest czymś, czego u niego jeszcze nie słyszałam.

– Wiem, braciszku. – Przytulam się do niego. – Wszystko się ułoży.

Zabieramy kawy i rozsiadamy się na kanapie. Wszystkie zaległe dokumenty są rozłożone na stoliku.

– Nie lubię home office. – Eryk siedzi z nogą na pufie i przegląda raporty.

– Jeszcze trochę. Jak się czujesz?

– Dobrze, tylko swędzi mnie pod gipsem. – Robi minę nadąsanego dziecka.

Siedzimy tak kilka godzin, każde pracuje nad swoimi dokumentami. Zastanawiam się, jak idzie Janowi i czy udało mu się wyciągnąć z Kai jakieś informacje. Sprawdzam telefon kilka razy, ale mężczyzna się nie odezwał.

– No dobra, mów! – Odbieram od niego jedną torbę z zakupami i kładę na blacie.

– Nie mam zbyt wiele do powiedzenia. Mówiła tylko, że to stres. Chodzi o jakieś problemy związane z książką i tym, co się aktualnie dzieje.

– To samo powiedział mi Hugo. – Przyglądam mu się uważnie. Nie wiem dlaczego, ale coś mi mówi, że może kłamać. Nie rozumiem tej dziwnej więzi, jaka ich łączy. Akceptuję ją, bo ufam Janowi i Kai, jednak coś mi mówi, że to nie wszystko, czego się dowiedział. Z jakiegoś powodu nie może lub nie chce mi tego powiedzieć.

– Ziemia do Leny. – Jan przejeżdża kciukiem po moim policzku.

– Zamyśliłam się. – Uśmiecham się i zaczyna rozpakowywać zakupy.

– O czym myślałaś?

– O tym, co ona musi teraz czuć – kłamię i odwracam się od niego.

– Jest silna, da radę. – Jego głos jak zawsze jest opanowany i to utwierdza mnie w przekonaniu, że nie mówi mi całej prawdy.

– Zapewne masz rację. Kogo niesie? – mówię, gdy w domu rozbrzmiewa dźwięk dzwonka do drzwi.

– Otworzę. – Cmoka mój policzek i znika z kuchni. Słyszę, jak rozmawia z ochroną i jak zamyka drzwi.

– Kurier to przyniósł.

Wraca do kuchni z dużą kopertą ze znaczkiem firmy kurierskiej.

– Nic nie zamawiałam – mówię zaciekawiona.

– To do mnie. – Jego głos lekko się zmienia. Podchodzę do niego i przyglądam mu się uważnie.

– Co to? – pytam i staram się ukryć jakiś dziwny niepokój, który mnie ogarnął. Jan tylko wzrusza ramionami i zaczyna otwierać kopertę. Wyciąga z niej zdjęcia. Mężczyzna zamiera, koperta wypada mu z dłoni. Przerzucam wzrok ze zdjęcia na niego. – Kochanie?

Jan nie reaguje, wpatruje się tylko w zdjęcia. Jest na nich Zoya z małym chłopcem. Na placu zabaw pod jakimś budynkiem. W restauracji. Nie rozumiem.

– Gdzie mój telefon?

Wzdrygam się na głos Jana. Jest lodowaty.

– Tutaj. – Podaję mu leżący na blacie telefon. Chwyta go i szybko wybiera numer.

– Zoya! – zaczyna, a ja pierwszy raz widzę go tak przerażonego. – Pakuj się. Nie, kurwa. Nie dyskutuj.

Dostałem zdjęcia. Wasze zdjęcia.

Zapada cisza. Przyglądam się Janowi i nie wiem, jak mam się zachować.

– Przeniesiecie się do nas. Będę za piętnaście minut. – Rozłącza się i opiera dłońmi o blat.

Nie chcę się odzywać, bo nawet nie wiem, co mam powiedzieć. Jednak ta cisza mnie przytłacza.

– Jan – zaczynam, ale on jest szybszy. Przyciąga mnie do siebie i przytula.

– Powinienem zapytać, a nie decydować.

– Nie rozumiem.

– Zoya z Grześkiem zamieszkają z nami. To oni są na zdjęciach, powinienem spytać, czy nie masz nic przeciwko.

– Jan, to twoja siostra. To twoja rodzina, więc i moja. – Kładę ręce na jego policzkach. – Ale nie mam bladego pojęcia, kim jest Grzesiek. – Uśmiecham się. Chcę rozładować trochę atmosferę.

– To syn Zoi. Mój siostrzeniec – mówi to, patrząc mi w oczy.

– Nie wiedziałam, że ona ma syna – odpowiadam, nie kryjąc zdziwienia.

– To skomplikowane, wręcz pojebane. Mało osób o nim wie. To decyzyja Zoi. Musiałem ją uszanować.

– No OK. To idę przygotować im pokój. Ile Grzesiek ma lat?

– W tym roku skończy siedem. Jest bardzo bystry i dużo mówi, więc ciesz się ciszą. – Ponownie wtula się we mnie. – Dziękuję.

– Przestań. Teraz tak myślę, przygotuję pokój i wyślę ochronę po jakieś zakupy dla Grzesia. Nie mamy za dużo jedzenia dla dzieci.

– Jesteś aniołem, mi oni nie będą potrzebni, więc wyślij jednego. Siedź w domu, proszę. Może zrobimy jakąś wspólną kolację?

– Przygotuje wszystko i zaproszę sąsiadów.

– Powiem im, bo i tak muszę iść do twoich braci. Trzeba znaleźć tego śmiecia.

Stoimy przytuleni jeszcze przez kilka chwil.

– Muszę jechać. – Całuje mnie w czoło. – Nie wychodź.

– Możesz przekazać Kai, że jak ma chwilę, niech wpadnie do mnie na kawę. Jan czy...

– Tak, możesz jej powiedzieć. Ciężko będzie to ukryć, mieszkając drzwiami w drzwi. Jadę. – Odwraca się i wychodzi.

Po chwili słyszę dźwięk przekręcania klucza w zamku. Uderza we mnie myśl o tym, jak mało wiem o mężczyźnie, z którym zamieszkałam. Po roku dowiaduję się, że ma siostrę. Teraz, że ma siostrzeńca.

Co będzie dalej? Była żona? Dzieci?

Staram się odgonić te myśli i zabieram się za przygotowanie pokoju dla Zoi i jej syna.

JAN

Jestem w drodze po Zoyę i mojego siostrzeńca. Wszystko się we mnie dosłownie gotuje. Moja rodzina jest świętością, są nietykani. Parkuję samochód pod mieszkaniem siostry i biorę kilka wdechów. To wszystko poszło za daleko.

Wychodzę z samochodu i dzwonię do drzwi.

– Wuj! – Czupryna jasnych włosów przytula się do moich nóg.

– No hej, młody. – Podnoszę go i sadzam sobie na biodrze. – Gdzie mama?

– Kończy się pakować. Podobno jedziemy na wakacje do ciebie i pani Leny?

Uśmiecham się pod nosem. Jeżeli chodzi o charakter, Grzesiek to skóra zdjęta z matki. Tak samo wygadany, otwarty i ciekawy świata.

– Hej, braciszku. – W korytarzu staje moja siostra z dużą torbą. – Młody, masz wszystko? Gdzie plecak?

– W pokoju, na łóżku – odpowiada spokojnie.

– A tam powinien być czy na twoich plecach? – pyta, unosząc jedną brew.

– No dobrze, już idę.

Stawiam go na podłodze i chłopiec biegnie w głąb domu.

– Powiesz mi, co się dzieje? – Ścisza głos i odwraca się, upewniając się, że chłopca już nie ma.

– Dostałem zdjęcia, twoje i Grzesia. Z placu zabaw, jak odbierasz go ze szkoły. Jak jest z opiekunką na zakupach. – Badam jej reakcję.

– Masz je tutaj?

– W samochodzie.

– Jestem. Możemy jechać. – Chłopiec chwyta dłoń mamy i uśmiecha się do mnie. – Mogę jechać z przodu?

– To będzie dobry pomysł – mówi Zoya i ciągnie za sobą walizkę.

– Daj. Musimy przełożyć jeszcze fotelik.



– Zapraszam. – Otwieram drzwi do mieszkania.

– O, już jesteście.

Na korytarzu pojawia się Lena. W domu roznosi się zapach pomidorów.

– Hej przystojniaku.

Lena podchodzi do nas i wystawia dłoń w kierunku chłopca.

– Jestem Lena, miło mi.

– Jestem Grzesiek. – Chłopiec wyciąga dłoń w kierunku kobiety.

– Napijcie się czegoś? – pytam i idę razem z nimi do kuchni.

– Poproszę wodę, niegazowaną, ale nie z lodówki – recytuje chłopiec, chwytając Lenę za dłoń.

– Już się robi, kochanie. – Lena podnosi go i sadza na blacie kuchennym. – Lubisz frytki?

Młody entuzjastycznie kiwa głową i odbiera od niej szklanekę z wodą.

– To dobrze, bo zjemy je dzisiaj na kolację. A zupę pomidorową?

– Tak, ale tylko z ryżem.

– Grzegorz... – gani go Zoya.

– To zrobimy z ryżem, inni się dostosują.

– Inni? – pyta zaciekawiony chłopiec.

– Tak, robimy dzisiaj małą imprezę powitalną. Będą moi bracia i nasza przyjaciółka.

– OK – mówi z pełną powagą chłopiec.

– Wiesz co, chodź, pokażę ci pokój. – Lena puszcza mi oko i stawia młodego na podłodze.

– Dzięki. – Podchodzę do niej i całuję ją w czoło.

– Wiem, w nocy mi się odwdzięczysz. – Cmoka mój policzek i wychodzi z Grześkiem z pokoju.

– Mów – odwracam się do Zoi. Wyciągam w jej kierunku kopertę.

– Pamiętam ten dzień. – Przegląda zdjęcia, a po chwili wyciąga z torebki telefon. – Zaraz zadzwonię do biura i sprawdzę mi, czy są tam kamery. Może dowiemy się czegoś.

– To już coś. Kawy?

– Nie, dzięki, wypitałam już dwie. Lena nie miała nic przeciwko...

– Nie. Wysłała ochronę specjalne po zakupy dla młodego. – Dopiero teraz pomyślałem o tym, że nigdy nawet nie rozmawialiśmy z Leną o dzieciach. Czy je lubi i chce je mieć w przyszłości.

Wiem, że uwielbia bratanicę Kai, z resztą jak my wszyscy. To ten sam typ, co Grzesiek. Wszędzie ich pełno, są mądrymi i wygadanymi dziećmi.

– Mamo, mamo, wiesz, jakie oni mają duże łóżko? – Do kuchni wbiega chłopiec. – Lena powiedziała, że my tam będziemy spać.

– Pani Lena, to raz, ewentualnie ciocia? – Zoya patrzy pytająco na Lenę.

– Mów jak ci wygodniej. Mogę być Leną albo ciocią.

– A jesteś żoną wujka Jasia?

Kobieta wybucha śmiechem.

– Nie kochane, jestem... – Patrzy na mnie i unosi pytająco brew.

– Jest moją dziewczyną – odpowiadam szybko.

– Dziewczyną – mówi z przekąsem Lena.

– Też mam dziewczynę w szkole – mówi jakby nigdy nic.

– Jak ma na imię? – pyta od razu Lena.

– Karolina, jest super – odpowiada spokojnie chłopiec, a cała nasza trójka walczy ze sobą, aby nie wybuchnąć śmiechem.

Uwielbiam tego dzieciaka. Jego bezproblemowość i podejście do życia są zaraźliwe.

Kiedy wszyscy już są, siadamy wspólnie do stołu.

– Było pyszne, Leno. – Eryk odsuwa talerz i wyciera usta serwetką.

Praktycznie wszystko, co Lena zrobiła, zniknęło ze stołu.

– Cieszę się, że ci smakowało. – Puszczą oko do Hugona, który odsuwa talerz na kraniec blatu.

– Zupa była najlepsza – mówi zaspanym głosem Grzesiu. Siedzi na kolanach u Kai. Nie odstępuje jej na krok od momentu, jak dowiedział się, że to ona napisała książki, które dostał ode mnie. Słyszę tylko urywki jakiejś historii o rycerzu i smoku.

– Dobrze. – Zoya wstaje i wyciąga rękę w kierunku syna. – Czas spać, pożegnaj się ze wszystkimi.

– Mamo, a ciocia może mi poczytać, proszę. – Wydyma małe usta w kierunku matki.

– Jest boski – komentuje Eryk, na co Zoya morduje go wzrokiem. – No OK, już się nie odzywam.

– Ciocia już chyba dosyć bajek ci opowiedziała, co?

– Jak mama się zgodzi, to mogę ci jeszcze jedną opowiedzieć – mówi łagodnie Kaja i poprawia młodemu włosy.

– Jedna bajka – odpowiada zdecydowanie Zoya, ale kieruje swoje słowa do Kai, a nie do syna.

– Dobranoc, młody. – Tulę go do siebie i całuję w czoło.

– Dobranoc – mówi i macha do nas wszystkich, po czym znika za drzwiami pokoju razem z Kają.

– Jeszcze przed czterdziestką osiwieje przez tego dzieciaka. – Zoya siada na krześle. – Należysz mi wina?

– Pójdę po nową butelkę. – Lena podnosi się i wychodzi z salonu.

– To za długo ci nie zostało – docina jej Eryk, na co ona chwilowo nie reaguje.

– Patrz. – Zoya unosi dłoń i pokazuje Erykowi środkowy palec. – Jak leci.

Wszyscy wybuchamy śmiechem.

– A co tu tak zabawnie? Należysz nam? – Lena wystawia otwartą butelkę wina w moim kierunku.

– Oczywiście. – Odbieram alkohol i polewam wszystkim.

– Co chcecie zrobić ze zdjęciami? Sprawdziliście monitoring? – Hugo wystawia kieliszek w moją stronę.

– Czekamy za informacjami – odzywa się Zoya. – Moi ludzie sprawdzają nagrania z placu zabaw i szkoły. Pamiętam ten konkretny dzień.

– Wiecie, co mnie najbardziej zastanawia? – Lena rozsiada się na krześle. Upija łyk wina i uważnie nam się przygląda.

– Śpi. – Do salonu wraca Kaja. Widząc nasze miny, staje w miejscu. – Coś się stało?

– Siadaj, rozmawiamy o tym wszystkim, co się dzieje. Zastanawia mnie rozmach tego wszystkiego.

Nie oszukujmy się, zrobienie kilku zdjęć nie jest drogie, ale cała reszta?

Lena ma rację. Myślałem o tym. To nie może być przeciętny Kowalski i ze średnią krajową.

– Sami wiemy, ile kosztuje dobry sprzęt. Granaty gazowe? To nie jest coś, co kupisz w pierwszym lepszym sklepie.auta, które brały udział w wypadku, dobra były kradzione, ale to też musiał ktoś zrobić. To nie jest możliwe, aby stała za tym jedna osoba. Musi być ich więcej.

– Masz rację, też o tym myślałem. – Silva przeciera twarz dłonią. Eryk natomiast wybija palcami nierówny rytm na blacie. – Tylko komu tak bardzo podpadł ktoś z nas?

– A może to nie tak. – Głos Kai jest dziwnie spokojny. – A może to kilka osób. Macie pieniądze, pozycje, ludzie się z wami liczą. Wasza firma prosperuje bardzo dobrze. Zoya ma dobrą pozycję w pracy, jest atrakcyjna i robi karierę. Jan ma świetną robotę, jest przystojny, ma cudowną kobietę, dom i dobry samochód. – Jej głos jest jakiś dziwny. Przesiąknięty jakimś dziwnym rodzajem bólu i strachu. – Pomyślcie, w naszym kraju to niestety idealny przepis na to, aby was nienawidzić. – Jakby się nad tym zastanowić, to jest w tym dużo racji. – A ja, kobieta bez rodziny, bez nikogo i niczego wiążę się z Hugonem. Wychodzę bez szwanku ze wszystkiego, wydaję książki. Lena odnosi sukcesy w pracy, spełnia się, ma przystojnego faceta i jest szczęśliwa. Nasza grupa to dosłownie przepis na katastrofę.

Kiedy kończy mówić, zapada cisza. Nikt nic więcej nie mówi. Patrzymy tylko po sobie i jestem pewien, że każdy myśli to samo. Ona ma rację.

– Kaja. – Hugo kładzie swoją dłoń na jej drobnej dłoni. – Coś w tym jest, ale to chyba za daleko idące insynuacje. Myślisz, że kilka osób zgadało się, aby zniszczyć nam życie?

Padło pytanie, które sam chciałem zadać. Nie jestem przekonany o tym, czy możliwe jest, aby ktoś tak bardzo nas nienawidził i zgadał się z innymi ludźmi?



LENA

Słowa Kai nadal kołaczą mi się w głowie.

Czy możliwe, aby ktoś znienawidził nas za to, co mamy? I jakie są szanse, że jest kilka takich osób? Dla mnie to jakiś absurd. Co kogo interesuje, jak żyjemy?

Przekręcam się na drugi bok. Jan jak zawsze śpi na plecach. Jedną rękę ma pod głową, a druga spokojnie leży na moim udzie. Próbuję przypomnieć sobie, kiedy ostatnio spaliśmy osobno. Nie pamiętam.

Nie dam rady leżeć tutaj kolejnej godziny, odkładam dłoń Jana na materac i po cichu wymykam się z sypialni. Kiedy przechodzę przez salon, dostrzegam światło w kuchni.

– Też nie możesz spać? – pytam, gdy przekraczam próg.

Zoya momentalnie odwraca się do w moim kierunku.

– No jakoś ta wyszło. – Chwyta kubek stojący przed nią na blacie. – Herbaty?

– Tak – odpowiadam i wstawiam wodę. – Co się dzieje?

– Nie mogę spać, zawsze tak mam w nowym miejscu. Pierwsza noc jest tragedią.

– Nic nie spałaś? – Zalewam herbatę i siadam naprzeciwko niej. Zoya kręci przecząco głową.

– A ty? Dlaczego nie śpisz? Przez to, co powiedziała Kaja, prawda?

– A ty nie? Uważasz, że takie coś jest normalne? – mówię trochę za ostro.

– Lena, jestem po tej samej stronie. Nie wsiadaj na mnie.

– Przepraszam, po prostu nie mamy nic, to mnie już przerasta.

– Rozumiem cię, naprawdę. Ta sprawa jest popieprzona. Wiesz, gdzie pracuję i uwierz mi, widziałam wiele. Jednak to... Trzeba komuś przyznać, że ma głowę na karku i nie jest amatorem. To przemyślana i naprawdę dobrze zaplanowana akcja. Nie ma tu błędów czy potknięć. Przynajmniej na chwilę obecną. Oni zawsze popełniają błędy, to tylko kwestia czasu...

– Tylko nie wiem, ile czasu jeszcze dam radę.

Dni mijają spokojnie. Wróciliśmy do pracy. Najgorzej ma Eryk, bo musi poruszać się o kulach i dać sobie czas na to, aby noga się zrosła. Jednak on jest w gorącej wodzie kąpany. Zresztą jak my wszyscy.

Zagłębiając się w pracy, w tym roku nie bawiłam się w przygotowanie balu. Zatrudniłam organizatorkę i mam spokój. Raz w tygodniu zdaje mi raport i muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Jest dobra.

– Lena. – Kaja wchodzi do biura. – Co robisz?

– Sprawdzam e-maile w sprawie balu.

– Jednak go organizujemy? Uważasz, że to dobry pomysł? – Siada na krześle naprzeciwko mnie.

– Hugo z Erykiem uznali, że wyjście dobrze nam zrobi, więc wiesz...

– Niby tak. Przyszłam powiedzieć, żebyście wpadli w piątek na kolację. Ostatnio było tak miło i normalnie. Rozmawiałam z Hugonem i stwierdziliśmy, że trzeba to powtórzyć. Pasuje wam, powiedzmy, o dziewiętnastej?

– Jasne. Dobrze będzie posiedzieć, odprężyć się i zjeść coś dobrego. Pomóc ci w gotowaniu? Może zrobimy jakaś tajską zupę? Albo jakieś sajgonki?

– Nie będę ukrywać, że liczyłam na pomoc. – Puszcza mi oko. – Zadzwoń do Zoi. Faceci niech się zajmą sobą, a my zrobimy jakiś makaron i oczywiście frytki. Sajgonki też bym zjadła. Tajskiej nigdy nie robiłam, ale możemy spróbować. Poszukam przepisu i skoczę z Hugonem dzisiaj na zakupy. Później pogadamy na spokojnie i naszykujemy wszystko.

– Dobry plan. – Zgadza się z nią.

– Wracam do siebie. Nie będę już przeszkadzać. – Przesyła mi ręką buziaka i wychodzi z biura.

Chwytam telefon i wybieram numer Jana. Jak zawsze odbiera praktycznie od razu.

– Tak?

– Była u mnie Kaja i zaprasza jutro na kolację. Pójdę wcześniej z Zoyą i pomożemy jej z przygotowaniem jedzenia.

– Jak będę wracał do domu, to kupię wino – mówi tym swoim spokojnym głosem.

– Jesteś najlepszy. Jak w pracy?

– Wiem. Jeszcze trochę i kończę. Na kolację sushi?

– Tak, a co z młodym? Może zamówimy mu pizzę albo mu coś przygotuję. Zoya rano mówiła, że będzie dzisiaj później i ty go odbierasz ze szkoły. Mam wrócić z ochroną?

– On też lubi sushi – odpowiada od razu. – I przyjedziemy po ciebie, bo obiecałem mu pokazać biuro.

– To problem rozwiązany. Do zobaczenia. – Odkładam telefon i wracam do papierów. Po kilku sekundach mój telefon zaczyna dzwonić. Przekonana, że to Jan odbieram bez patrzenia na ekran.

– Tak, kochanie – mówię czule.

– Nie spodziewałem się tak miłego powitania, Lenko.

To Hubert. Zaciskam dłoń na telefonie.

– Czego chcesz?

– Wiedzieć co u ciebie kochanie?

– Nie jestem twoim kochaniem – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Nie bądź taka oschła.

– Nie dzwoń do mnie więcej! – Kończę połączenie. Od razu blokuję jego kolejny numer. Nie wiem, czego on chce i w sumie nawet mnie to nie interesuje.

Hubert to moja przeszłość i tak ma zostać. Nie chcę do tego wracać. Jan jest moją przyszłością i to na nim chcę skupić. Nic więcej się teraz nie liczy.

JAN

– Zapraszamy do stołu! – woła Kaja.

Dziewczyny wchodzi do salonu z talerzami i miskami z jedzeniem. I muszę przyznać, że pachnie wybornie.

Młody od razu siada koło Kai. Widać gołym okiem, że się polubili. Jest w nią wpatrzony jak w obrazek.

– Smacznego. – Kaja nakłada mi porcję makaronu na talerz.

– Komu wina? – Silva unosi butelkę.

Kolacja mija w miłej i spokojnej atmosferze, ostatnio brakowało nam takich chwil.

Kobiety rozmawiają na temat nadchodzącego balu. Wychwytuje tak naprawdę co któreś słowo. Słyszę coś o jakichś zakupach i kosmetykach. Eryk opowiada natomiast o zleceniu, które Głaca spektakularnie spierdzielił i dał się złapać na obserwacji.

– Zachował się jak amator. – Eryk unosi kieliszek i upija łyk.

– Nie można się z tobą nie zgodzić. – Dodaje spokojnie Silva.

Rozmowy nagle milkną. Ktoś puka do drzwi.

– Spodziewasz się kogoś? – Hugo podnosi się i spogląda na Kaję. Ona kręci głową.

– Zoya, zabierz młodego do łazienki – mówię spokojnie.

– Jan... – Wiem, że chce powiedzieć coś więcej, ale moja mina mówi jej wszystko. Jest wpół do dziewiątej, nikogo się nie spodziewamy. Pod drzwiami nie ma ochrony. Lepiej być ostrożnym.

– Kaja i Lena zostajecie z Erykiem. – Głos Silvy jest chłody.

Lena wpatruje się we mnie i wiem, o czym myśli. Mrugam do niej, dając jej znać, że jest OK. Silva dotyka ukrytego panelu na ścianie i znika za nim na kilka sekund. Wraca z uniesioną bronią i kierujemy się do drzwi. Kiwam mu tylko głową, dając znać, że ma sprawdzić wizjer.

Staram się wyciszyć tętno, które zaczyna podskakiwać coraz bardziej. Nie wiem dlaczego, ale mam złe przeczucie. Coś mi mówi, że spokój i cisza właśnie się skończyły.

– Pusto. – Głos Silvy jest cichy. – Otwieram.

Odpowiadam mu jedynie kiwnięciem. Uchyła drzwi i mierzy bronią w przestrzeń.

– Nie ma nikogo. – Opuszcza broń i rozgląda się po korytarzu, a mi momentalnie w oczy rzuca się duża czarna koperta oparta o drzwi naszego mieszkania. – Zaadresowana do ciebie.

Podaje mi ją i zamyka za sobą drzwi mieszkania.

– Jan. – Głos Leny dochodzi zza moich pleców. – Co to jest?

– Nie wiem. – Koperty nigdy nie były bezpośrednio skierowane do Eryka czy Silvy. To druga, na której jest moje imię.

Przenosimy się do kuchni. Atmosfera jest napięta. Wszyscy skupiają wzrok na mnie.

– Otwórz to, Jasiu. – Zoya mnie ponagla. Stoi obok mnie, a po prawej siedzi Eryk. Lena stoi wpatrzona we mnie po przeciwnej stronie wyspy.

Nie umiem wytłumaczyć tego, co czuję.

Lęk?

Niepewność?

Strach?

– Jan. – Głos Leny niesie się po kuchni.

Chwytam kopertę i wyciągam z niej plik kartek. Zamieram. Nie widziałem tego zdjęcia od lat. Jednak znam je w każdym szczególe. Znam każdą książkę, która leży na półce znajdującej się na fotografii. Mam na tym zdjęciu niecałe dwadzieścia lat. Celowo unikam patrzenia na drugą część zdjęcia. Przerzucam kolejne zdjęcia, jest ich około dwudziestu sztuk i znam każde z nich. Znam miejsca, gdzie były zrobione. Wiem, co działo się przed i po zrobieniu każdego z nich.

I znam ją. Młoda, piękna, zawsze uśmiechnięta i taka...

– Kurwa, Jasiu. – Głos Zoi się łamie. – Skąd...

Nie reaguję. Wpatruję się w zdjęcia i wiem, że teraz już nie uniknę pytań. Wszystko się rozjechało. Patrę na uśmiechającą się twarz młodej kobiety i znowu czuję ból. Wszystko do mnie wraca. Zakopałem to lata temu, a teraz wypełza z zakamarków mojego umysłu, wbijając mi nóż w serce. Wszystko dookoła zaczyna się rozmywać. Słyszę jej śmiech. Jest taki realny.

– Jan, co się dzieje? – Głos Leny wyciąga mnie z przeszłości.

– Nic. – Chcę spakować zdjęcia i wrócić do mieszkania. Kiedy ktoś wyrzywa mi zdjęcia.

Silva.

Widzę, jak jego twarz tężeje. Napina szczękę i wiem jedno. Jest wkurwiony.

– Kto to, kurwa, jest?! – drze się i stuka palcem w zdjęcie. – Mów!

– Nie muszę nic mówić. Tym bardziej tobie. – Staram się panować nad emocjami, co w danej chwili graniczy z cudem.

– W co ty pogrywasz? – Rusza na mnie, ale nagle między nami staje Kaja.

– Uspokój się, Hugo! Co ty robisz?

– Co ja robię?! – wydziera się na nią. – Ma powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi?! I kim jest tak kobieta?

– Kobieta? – Głos Leny ocieka bólem.

– Uspokój się! – Kaja wyciąga dłoń w kierunku zdjęć. – Pokaż mi to.

– No proszę bardzo – syczy przez zęby. – Niech ci to wytłumaczy!

Kaja odbiera od niego zdjęcia i już chce je jej wyrwać, kiedy za rękę chwyta mnie Zoya.

– Jasiu, zostaw, mają prawo wiedzieć. – Widzę, jak w jej oczach zbierają się łzy.

Kaja przerzuca jedno zdjęcie po drugim. Odkłada je po kolei na blat. Trzyma ostatnie zdjęcie i widzę, jak z jej oczu zaczynają kapać łzy. Unosi głowę i zapłakanymi oczami przygląda mi się uważnie. Nie umiem nic z niej odczytać.

– Wytłumacz mi to, proszę. – Jej głos jest jak kolejny cios prosto w serce. Już mam się odezwać, kiedy ktoś chwyta mnie za dłoń. To Lena. Nie mówi nic. Daje mi wsparcie, ściskając moją dłoń. Z drugiej strony staje Zoya. – Proszę, Jan.

– Na tych zajęciach – zaczynam i staram się, aby mój głos brzmiał normalnie – jest Pola. Kiedy miałem siedem lat moja mama zaszła w drugą ciążę. Kiedy dowiedział się o tym mój ojciec, spakował się i zostawił nas. Byliśmy sami. Mama, Pola i ja. Tak było przez kilka lat, aż do momentu, jak mama związała się z ojcem Zoi. Ona i jej ojciec stali się dla nas rodziną. Zastąpił nam ojca, a Zoya stała się moją kolejną siostrą. Jak dorosłem byłem w służbach specjalnych, ale już w tym czasie wpadały mi „dodatkowe” zlecenia. Raz trafiłem

na złe miejsce i moment. Strzelali do mnie, odpowiedziałem ogniem. Postrzeliłem jednego. Po dwóch tygodniach dowiedziałem się, że zmarł w szpitalu. – Biorę kilka głębokich wdechów. Wypowiadane słowa bołą. – Pola była jak żywe złoto, radosna, inteligenta i cudowna. Pełna pozytywnej energii, pełna pasji i empatii do otaczającego ją świata. Była... – Zaciskam dłoń u nasady nosa. Staram się uspokoić. Nie wiedziałem, że powrót do tego tak bardzo na mnie wpłynął.

– Jan. – Głos Kai jest spokojny. Chwyta ponownie moją dłoń.

– Po jakimś miesiącu coś mi nie grało. Pola nie odbierała i nie oddzwaniała. Co było dziwne w jej przypadku. – Czuję, jak na moim karku pojawiają się kropelki potu. – Pojechałem do jej mieszkania, ale nie było jej tam. Zoya też nie mogła jej nigdzie znaleźć. Po kilku godzinach na skrzynkę mailową dostałem wiadomość. – Krew zaczyna, płynąc mi szybciej, dłonie zaczynają pocić. – Tam był film. Pobita Pola, dosłownie skatowana siedziała przywiązana do krzesła. Okazało się, że chłopak, którego postrzeliłem, był synem jakiegoś gangstera. Jak on to określił, oko za oko, ząb za ząb.

W kuchni zapada cisza.

Kaja zasłania usta dłonią. Łzy nie przestają płynąć z jej oczu. I pierwszy raz nie wiem, czego mogę się spodziewać. Wpatruje się we mnie i nagle podchodzi bliżej i przytula się do mnie. Lena i Zoya robią to samo, a ja czuję jak ciężar, który od dawna nosiłem, spada mi z serca.

– Mamo... – Chwilę przerywa Grzesiek, który wchodzi do kuchni i pociera zaspane oczy. Zoya podchodzi szybko do niego.

– Czas do łóżka. Czy mogę... – zaczyna moja Jana, ale Kaja wchodzi jej w słowo.

– Może spać w pokoju gościnnym.

Zoya przytakuje i wychodzi z Grześkiem.

– Dobra, za dużo atrakcji. Muszę się napić, bo na trzeźwo nie jestem w stanie tego ogarnąć. – Eryk podnosi się z krzesła. Wspomagając się na kulach, podchodzi do mnie i klepie w ramię. – To nas zaskoczyłeś szwagier.

– Jan, przepraszam. Nie miałem pojęcia – mówi Silva.

– Spokojnie – mówię. – Rozumiem i zachowałbym się podobnie.

Lena odsuwa się i ukradkiem ociera łzy. Przygląda się zdjęciom.

– One są praktycznie identyczne. – Przerzuca fotografie leżące na blacie.

Kiwam jej głową. Tak, są podobne i to nie tylko z wyglądu.

– Dobra, jestem. Młody powinien już spać. Napijmy się i porozmawiajmy. – Do kuchni wraca Zoya z butelką wódki w dłoni. Stawia ją na blacie, a z szafki wyciąga szklanki.

– Lubię twoje podejście do sprawy – rzuca Eryk i odbiera od niej szkło z wódką.

– Należę sobie wina – mówi szybko Kaja i dolewa sobie płynu.

– A ty kochanie? Wino czy wódka? – pytam Lenę. Obejmuję ją czule w pasie. Chcę jej podziękować za nieme wsparcie, jakie mi dała.

– Chyba dzisiaj wódka – mówi i sięga po szklankę.

Chwytam telefon i wysyłam wiadomość do ochrony, że jednak będę ich dzisiaj potrzebował.

– Hugo. – Podaję mu szklankę z alkoholem.

– Dzięki. Poczekajcie. – Dosłownie wybiega z kuchni.

– A temu co? – Eryk otwiera zamrażarkę i wyciąga kostki lodu.

– Przez to wszystko zapomniałem o kamerach na korytarzu. – Hugo wraca do nas z komputerem w dłoni.

Odpala program, wszyscy otaczamy Silwę i czekamy. Na monitorze pojawia się widok z kamery. Na korytarzu widać postać całą ubraną na czarno. Ma naciągniętą na głowę czapkę z daszkiem i kaptur. Kładzie kopertę pod naszymi drzwiami, ale puka w drzwi mieszkania Kai i Hugona.

– Nie widać twarzy. – Hugo zapętla nagranie.

– Zatrzymaj, jak ci powiem. – Kaja pochyla się jeszcze bardziej w kierunku monitora. – Teraz. Możesz to powiększyć.

– Nie – odpowiada Hugo.

– Daj mi to. – Eryk popycha Hugona kulą. Zaczyna coś grzebać w programie. – Nic więcej nie da się zrobić.

– Znamy go. – Kaja chwyta się blatu. Jest przeraźliwie blada.

– Siadaj. – Hugo chwyta ją za rękę i sadza sobie na kolanach. – Oddychaj.

– Kaja ma racje.

Odwracam się i widzę zdziwienie na twarzy Leny.

– O czym ty mówisz?

– Jan, nie widzisz tego? – Kaja przesuwa monitor w moją stronę. Przyglądam się uważnie, ale nie znam go.

– To jest ten facet, którego spotkaliśmy na zakupach. Jak on miał na imię? – pyta Kaja.

– Jasiu, przecież to jest Aleksander. – Zoya przekręca monitor w swoją stronę.

– Kim jest Aleksander? – pyta zdziwiony Eryk.

– To były narzeczoney Poli – odpowiadam.



LENA

Wróciliśmy już do domu. Idę do łazienki i zamykam za sobą drzwi. Muszę pobyć sama. Poukładać sobie wszystko. Siadam na kafelkach i opieram plecy o wannę. Biorę kilka głębokich wdechów i staram się przetrwać to, co usłyszałam.

Teraz kiedy już wiem o Poli, relacja między Kają a Janem nabiera sensu. Zostali opuszczeni przez swoich ojców w młodym wieku, więc rozumiem chęć pomocy przy odnalezieniu jej rodziny. Rozumiem też to, że na pewno po części widzi w Kai swoją siostrę. Jest opiekuńczy w stosunku do niej. Chce, aby była bezpieczna. Wiedziałam, że jest dla niego ważna, z resztą jak dla nas wszystkich. Nie boli też to, że nie powiedział mi nigdy wcześniej o Poli. Staram się to wszystko ogarnąć w głowie.

Chyba najbardziej dręczy mnie fakt, że mimo tego, jak blisko siebie jesteśmy, nadal bardzo mało o nim wiem. O Zoi też dowiedziałam się przypadkiem.

Mogę zrozumieć skrytość Jana, jak i to, że chce chronić swoją prywatność. Tylko czy to, co przeszliśmy przez ostatnie kilka miesięcy, nic dla niego nie znaczy? Nie jestem mu na tyle bliska, aby mi zaufała i otworzyła się przede mną? Kurwa, ochronił mnie przed kulą. Osłonił mnie własnym ciałem, a nie umie ze mną szczerze porozmawiać?

– Leno? – Pukane do drzwi niesie się po łazience.

– Zaraz wyjdę. – Podnoszę się z podłogi i patrzę w lustro. Mam wory pod oczami i widać, że jestem zmęczona.

– Kochanie. – Jan wchodzi do łazienki i staje za moimi plecami. Wpatruje się w moje obicie.

– Byłam pewna, że zamknęłam się na klucz – mówię i nie spuszczam wzroku z twarzy Jana.

– I tak było. – Opiera brodę o moje ramie. – Przepraszam.

Staram się odczytać coś z jego twarzy.

– Nie myśl o tym, to jest przeszłość.

– Nie musisz przepraszać. Rozumiem to. Zdałam sobie sprawę, jak mało o tobie wiem. Jesteś w stanie przyjąć za mnie kulę, ale nie umiesz otworzyć się przede mną? Porozmawiać?

– Lena – zaczyna. – To nie tak.

– To proszę, wytłumacz mi to. – Nie mówię tego z gniewem. Prawda jest taka, że nie jestem zła. Jestem zraniona, ale nie zła. I to też mnie dziwi, bo normalnie zrobiłabym scenę, krzyczała i dostawała furii. Jednak z Janem jest inaczej i to mnie zadziwia.

– Odpowiem na wszystkie pytania, ale w łóżku.

– OK, ale nie licz na nic. Rozmowa, pytania, odpowiedzi i znowu rozmowa, rozumiesz?

Przytakuje, ale w oczach pojawia się zawadiacki błysk.

– Zaraz przyjdę.

– Będę czekał. – Całuje mnie w kark i wychodzi.

Zdejmuję z siebie rzeczy i wchodzę do wanny. Woda otacza moje ciało, pozwala napiętym mięśniom się rozluźnić. Opieram głowę i zamykam oczy. Zapach migdałów wypełnia całe pomieszczenie.

– Leno. – Głos Jana wybudza mnie z drzemki. – Woda jest już zimna. Musiałas zasnąć. Chodź, zaniosę cię do łóżka.

W pierwszym momencie nie do końca wiem, co się dzieje. Jan wyciąga mnie z wanny i otula ręcznikiem.

– Zamknęłam oczy tylko na kilka sekund. Daj mi jeszcze chwilę, zaraz przyjdę do łóżka.

Kręcę się jeszcze chwilę po łazience i wchodzę do sypialni. Jan leży na pościeli w samych bokserkach.

Przygląda mi się uważnie.

– Chodź. – Odsuwa kołdrę. – Przytul się.

– Mieliśmy porozmawiać.

– I zrobimy to, ale to będzie długa rozmowa i chcę, aby było ci wygodnie.

Kładę się na boku i skupiam wzrok na tatuażu Jana. Odnajduje coś, czego wcześniej nie widziałam. Chociaż nie. Wcześniej nie rozumiałam, bo nie miałam wiedzy, jaką mam teraz. Linie, które ma na łopatkę zawsze wydawały mi się tylko artystycznymi bazgrołami, teraz układają się w imię Pola. Podnoszę palec i samym opuszkiem kreślę po linach.

– Nie zauważyłam tego wcześniej.

– Jestem świadomy tego, że jestem skryty. Jednak ty znasz mnie jak nikt inny. Nikomu nie pozwoliłem do siebie dotrzeć tak blisko jak tobie. Pola jest tematem bolesnym i mimo że minęły już lata, to nadal boli, a nie chcę okazywać słabości. Tym bardziej przed tobą. – Unosi dłoń i zakłada mi za ucho kosmyk włosów. – Pola był moją młodszą siostrą. Miałem tylko ją i mamę. Żyliśmy sami w swoim własnym świecie. Potem pojawił się ojciec Zoi, który był i nadal jest fantastycznym facetem. Nigdy nie dał nam odczuć, że nie jesteśmy jego dziećmi. Pola go uwielbiała. Zabierał nas na wycieczki, budował ze mną szałas w lesie. I co najważniejsze, kochał nas. Kiedy Pola została porwana i zamordowana, moja mama się załamała. Popadła w depresję, tygodniami nie wstawała z łóżka. On był zawsze obok niej, pomagał, przytulał i kochał ponad wszystko. Jednego dnia wyszedł na zakupy, kiedy wrócił, mama już nie żyła. Odebrała sobie życie, bo nie umiała żyć z pustką, jaką czuła po śmierci Poli.

Moje oczy od razu napełniają się łzami.

– Jan. – Kładę mu głowę na klatce piersiowej. Obejmuję go ręką.

– Nie płacz, to było i zostało już opłakane.

– Jest mi przykro, że musiałeś przez to wszystko przechodzić. Jaka była Pola?

– Była pełna życia, wystarczyło, że przekraczała próg pokoju i swoim uśmiechem go dosłownie rozświetlała. – Słyszę w jego głosie miłość i nie wiem, dlaczego ta informacja kuje mnie w serce. To absurdalne. – Miała niestwierdzone ADHD, ale nie była w stanie wysiedzieć pięciu minut na miejscu. Wpadała na milion pomysłów na minutę i wszystko musiała mieć na wczoraj. Polubiłaby cię, jestem tego pewien.

– Dziękuję, że mi o tym mówisz. A co zrobimy z Aleksandrem?

– Zoya już go szuka. Zawsze wiedziałam, że jest dziwny. Pola go kochała, więc się nie odzywałem.

– Jestem pewna, że go sprawdziłeś – mówię i unoszę lekko głowę.

– Oczywiście, że tak.

– Jak myślisz, dlaczego odezwał się teraz?

– Nie wiem. Tak samo nie wiem, czy to wszystko, co było wcześniej, ma z nim jakikolwiek związek czy była to jednorazowa akcja.

– Myślisz, że on może zrobić nam krzywdę? – pytam i robię wszystko, aby uniknąć jego wzroku.

– Kochanie. – Chwyta moją brodę. – Popatrz na mnie. Nikt, absolutnie nikt cię nie skrzywdzi. Nie dopuszczę do tego.

Wiem, że mówi prawdę i nie dopuści do tego, aby ktoś mnie zranił.

Nie wiem czy to, co robiłam w nocy można nazwać snem, bardziej czuwaniem. Wystarczyło mi, że Jan się przekreślił, a ja już się wzdygałam.



– Jestem dzisiaj cały dzień w biurze. Więc jak coś to...

Nie daję mu skończyć.

– Jan, na korytarzu siedzi dwóch ochroniarzy. – Całuję go w policzek i wchodzę do swojego biura.

Organizatorka wysłała mi kilka projektów dotyczących balu do akceptacji. Muszę je na spokojnie przejrzeć i odesłać. Nie wiem, dlaczego wcześniej upierałam się, aby zajmować się tym sama. Może przez to, że wcześniej nikt mnie nie szpiegował i nie porywał oraz nie czyhał na życie moje i rodziny.

Projekty są naprawdę ciekawe i idealnie wpasowują się w klimat, na jakim nam zależy. Sprawdzam

jeszcze kilka e-maili, kiedy słyszę podniesione głosy w korytarzu.

Wstaje i wychodzę z pokoju.

– Uwierz mi, nie pozwolę ci tego otworzyć. – Kaja trzyma w dłoniach jakiś karton, obok niej stoi ochroniarz z wyciągniętą w jej kierunku dłonią.

– Kaja, nie utrudniaj. Moim obowiązkiem jest sprawdzanie wszystkiego, co do ciebie przychodzi.

Zrozum to i oddaj paczkę.

– Nie. Wiem, co tam jest. – Kobieta podnosi lekko głos.

– Co się dzieje? – Podchodzę bliżej i przyglądam się Kai.

– Nic, konflikt interesów.

– Konflikt interesów – powtarza za nią ochroniarz. – Oddaj tę paczkę.

– Odsuść. – Kaja cofa się o krok.

– Poczekajcie – mówię i idę w kierunku biura Jana. Pukam i wchodzę od razu. – Możesz na chwilę przyjść do holu?

Unosi głowę znad jakichś dokumentów i od razu wstaje.

– O co chodzi?

– Konflikt interesów. – Puszczam mu oko. Wchodzimy do korytarza, gdzie ochroniarz nadal stoi obok

Kai.

– Daj mi tę paczkę. – Nie odpuszcza.

– Zajmę się tym. – Jan szybko wkracza do akcji. – Mogę?

– Jan, proszę. Wiem, co tam jest.

– Kaja – mówię błagalnym tonem.

– No OK. – Wyciąga paczkę przed siebie. Jan chwyta pudełko i powoli rozpakowuje z papieru.

Na twarzy Kai pojawia się dziwny uśmiech.

– Ostrzegałam.

Jan uchyla zamknięcie białego kartonu i słyszę dźwięk rozrywania bibuły. Nagle zastyga.

– Zrobiłaś to specjalnie – syczy i szybko zamyka karton i przesuwa go w jej stronę.

Kaja zaczyna się śmiać.

– Sam chciałeś to zobaczyć – mówi już do pleców Jana.

– Co tam jest? – Podchodzę i otwieram karton. I pierwsze, co widzę, to piękny koronkowy stanik.

– Ostrzegałam – powtarza Kaja i dosłownie płacze ze śmiechu. – Pierwszy raz widziałam, aby Jan się spieszył. Chyba się nie obrazi, co?

JAN

Ciszę w samochodzie przerywa dźwięk telefonu. Dzwoni moja siostra.

– Gdzie jesteś? – rzuca od razu do słuchawki.

– Jadę do biura – odpowiadam chłodno.

– Zawracaj. Aleksander był na stacji benzynowej na wylocie z Gdyni.

Momentalnie skręcam na pobliski parking sklepu spożywczego.

– Porusza się czarnym audi Q7. W SMS-ie wyślę rejestrację.

Rozłączam się i dzwonię do Hugona.

Od momentu jak Silva dowiedział się o Poli, nasze relacje są trochę inne.

– Jan.

– Aleksander był widziany na stacji benzynowej na wylotówce z Gdyni, jestem już w drodze.

– Potrzebujesz wsparcia? – rzuca do słuchawki.

– Nie, ale Lena jest w biurze.

– Zajmę się nią. Pojedziemy na obiad, a potem zabierzemy ją do siebie.

– Dzięki.

– Jan – zaczyna. – Uważaj na siebie. I nie daj się ponieść, on musi powiedzieć wszystko.

– Wiem – mówię i się rozłączam.

Wciskam pedał gazu i staram się przejechać jak najszybciej przez miasto. Chwytam jeszcze raz za

telefon i dzwonię do Leny. Odbiera po kilku sygnałach.

– Tak?

– Coś mi wypadło. Zabierzesz się z Hugonem i Kają, dobrze?

– Co się dzieje?

– Nic poważnego. – Nie ma sensu kłamać. – Zoya znalazła Aleksandra.

Nastaje cisza.

– Proszę, uważaj na siebie. I wróć do mnie w całości.

– Nie widzę inne opcji – mówię i kończę połączenie. Sprawdzam jeszcze SMS od Zoi. Wybieram jej numer i czekam, aż odbierze.

– Właśnie miała dzwonić. Zatrzymał się w karczmie na trasie. Duży drewniany budynek, kawałek za stacją.

– OK, dzięki. – Już mam się rozłączyć, kiedy Zoya mówi.

– Jan, pamiętaj o tym, że musisz zebrać informacje.

– Wiem, co mam robić – mówię przez zaciśnięte zęby.

– Nie daj się sprowokować – dodaje. Po chwili w samochodzie zapada cisza.

Dojazd na miejsce zajmuje mi niecałe trzydzieści minut. Kiedy parkuję widzę czarne Q7 zaparkowane po drugiej stronie parkingu. Wchodzę do karczmy i rozglądam się po sali. Dostrzegam go niemal od razu. Przechodzę przez salę, ignorując kelnera, który coś do mnie mówi. Siadam naprzeciwko Aleksandra. Nie unosi głowy znad talerza z jedzeniem.

– Dzień Dobry, Janie. – Chwyta za serwetkę i wyciera twarz. Moja obecność nie robi na nim najmniejszego wrażenia.

– Aleksander – mówię.

Rozsiada się wygodnie na krześle i wpatruje we mnie.

– Jak zawsze formalny. Polecam sznycel wiedeński. Jest wyborny.

– Nie przyjechałem tu jeść. – Opieram łokcie na stole. – Wiesz, po co tu jestem.

– Mogę się tylko domyślać. – Coś się w nim zmieniło. Nigdy za nim nie przepadałem, jednak teraz jest w nim coś niepokojącego.

– Po co to było?

– Zdjęcia? To chyba oczywiste. Wiesz, co jest wkrótce? – Upija łyk kawy i wpatruje się we mnie uważnie.

– Tak, wiem. – Jak mógłbym zapomnieć o rocznicy śmierci własnej siostry.

– Chciałem ci o niej przypomnieć – mówi pewnie. Jego palce wystukują jakiś rytm na blacie stołu. Nie robi tego z nerwów, wygląda raczej na znudzonego.

– To było niepotrzebne.

– Tak myślisz? A mi się wydaje wręcz odwrotnie.

– Nie interesuje mnie, co myślisz. – Wiem, co chcę osiągnąć. Nie dam się sprowokować.

– Jednak i tak ci powiem, co myślę. Zapomniałeś o niej. Pochowałeś ją i dla ciebie sprawa jest zamknięta.

– Gównu o mnie wiesz. – Zabieram dłonie ze stołu i chowam pod blat. Zaciskam je w pięści.

– Znalazłeś sobie nową rodzinę i zapomniałeś o niej. O tej, która przez ciebie nie żyje.

– Dobrze ci radzę, zamknij się, nie masz o niczym pojęcia.

– Tak uważasz? – Pochyla się w moim kierunku. – Masz nową dziewczynę, Kają traktujesz jak siostrę. Powiedz, że się mylę.

– Jeżeli odpowiadasz za to, co się im stało – pochylam się jeszcze bardziej w jego stronę – zapłacisz mi za wszystko, rozumiesz? Odpierdol się od nas. Teraz jeszcze proszę, później...

– Nie wiem, o czym mówisz? – Unosi jedną brew. Co najgorsze, nie czuję fałszu w głosie. – Zostawiłem tylko pod drzwiami kopertę.

– Ustalmy dwie rzeczy, nie lubię cię i nie wierzę w to, co mówisz. Odpierdol się ode mnie i moich bliskich. Jeżeli zobaczę cię i ich poblizu, będziesz trupem. – Wstaję i chwytam go za bark. – Rozumiemy się?

– Pierdol się, Jan – syczy i wrywa bark. – Nie groź mi.

– Nie grozę, tylko ostrzegam. – Klepię go jeszcze po plecach i wychodzę z karczmy, nie odwracając się za siebie.

Wsiadam do samochodu i od razu ruszam. Przejeżdżam jakieś dwadzieścia kilometrów i wjeżdżam na pierwszy możliwy parking, po czym staję za dwoma tirami. Odpalam komputer i sprawdzam program z nawigacją. Jedną pluskwę umieściłem w zewnętrznej kieszeni kurtki Aleksandra, a drugą przyczepiłem mu do samochodu. Oba punkty są w ruchu. Przesuwają się po mapie w kierunku Sopotu. Tam Aleksander ma dom.

Siedzę na parkingu jeszcze przez kilka minut. Nie wiem, czy kłamał. Chęć chronienia Leny przysłania mi osąd, kierują mną emocje, a nie doświadczenie i logika. Trudno mi się skupić.

– Kurwa. – Uderzam pięścią w kierownicę. Biorę telefon i pisze SMS do Hugona: „Zadzwoń, jak będziesz sam”.

Nie oczekuję szybkiej odpowiedzi. Na pewno jest teraz z Leną i Kają. Odpalam silnik i stwierdzam, że pojadę po dom Aleksandra. Muszę się upewnić, że nic nie kombinuje.

Coś w nim mi nie pasuje, ale nie jestem w stanie rozgryźć co. Nie mam pewności, czy może być powiązany z wypadkiem, porwaniem czy paczkami do Leny.

Jadę przez miasto w najgorszych godzinach w ciągu dnia, wszędzie są korki. Zastanawiam się, czy nie zadzwonić do Leny. Chwytam za telefon, ale on już zaczyna wibrować. To Hugo.

– Co masz?

– Przyznał się tylko do podłożenia zdjęć Poli. Do niczego więcej.

– Wierzysz mu?

– Sprawdzam go, ma pluskwę w kurtce, a drugą w samochodzie. Jest teraz w domu. Zaparkowałem kilka samochodów od niego i czekam, co się wydarzy.

– Mam cię później zmienić? – Proponuje od razu.

– Nie, posiedzę jeszcze tutaj godzinę i wracam. Lena jest z wami?

– Tak, jest spięta. I nie przyzna się do tego, ale się o ciebie martwi.

– Nie długo będę w mieszkaniu. – Rozłączam się i zalewa mnie fala myśli. Od kiedy dzielę życie z Leną, naprawdę czuję się jak w domu. Perspektywa wspólnych powrotów jest czymś, czego nigdy nie miałem. I cholernie mi się to podoba.

Po drodze wpadam jeszcze na pomysł wzięcia czegoś do jedzenia. Podjeżdżam pod ulubiony bar sushi Leny. Odbieram zamówienie i chwilę później wjeżdżam na parking pod blokiem.

Mam cichą nadzieję, że nie będzie jeszcze spała. Spoglądam na zegarek, jest kilka minut po dwudziestej pierwszej. Otwieram po cichu drzwi mieszkania i nasłuchuję.

– Nareszcie! – Lena wchodzi z kuchni. Ma na sobie moją koszulę i bosa stopy. – Bałam się o ciebie.

Szybko pokonuje dzielącą nas odległość i wtula się w moją klatkę piersiową.

– Już jestem. Trochę mi zeszło, ale mam coś na przeprosiny. – Unoszę torbę z jedzeniem.

– Jesteś najlepszy. – Uśmiecha się do mnie i widzę łzy w jej oczach.

– Kochanie. – Ścieram pojedynczą kroplę spływającą z jej policzka. – Jestem tutaj. Nie płacz.

– Nie wiem, dlaczego płaczę. – Przytula mnie jeszcze kilka długich chwil. – Idziemy zjeść?

– W porządku?

– Tak, poniosło mnie. – Pociąga nosem i ociera oczy. – To nic takiego. Zawołaj Zoyę i Grześka, a ja doprowadzę się do porządku i zjemy razem.



LENA

Po obiedzie z Hugonem i Kają udaję, że chcę jeszcze trochę popracować i wracam do siebie. Potrzebuję samotności i ciszy.

Od kiedy Jan ze mną zamieszkał, nie pamiętam, abym była sama dłużej niż kilka minut. Chyba nawet bałam się przyznać, że martwię się o niego. Jestem świadoma tego, że Jan jest mistrzem opanowania. Jednak coś mi mówi, że wydarzyło się za dużo i może dać ponieść się emocją.

Staram się znaleźć sobie miejsce w mieszkaniu, ale tylko się po nim kręcę. Siadam na kanapie tylko po to, aby wstać po kilku sekundach. Nalewam kieliszek wina i wychodzę na taras. Słońce już powoli zachodzi. Z tarasu mam widok na las. W tej części miasta, blisko morza, jest spokojnie i cicho. Upijam łyk wina i coś mi nie pasuje. Smak jest jakiś dziwny, inny niż zawsze. Wracam do kuchni i dokładnie przyglądam się butelce. Otwierałam ją kilka minut temu, wszystko było w porządku. Wącham zawartość butelki, zapach jest jakiś inny. A co, jeśli ktoś je zatrul? Czegoś tam dodał?

Cały zjedzony obiad podchodzi mi do gardła. Wbiegam do łazienki i zaczynam wymiotować. Torsje ustają dopiero w momencie, jak mój żołądek jest zupełnie pusty. Przemywam twarz zimną wodą i nasłuchuję. Wydaje mi się, że słyszę odgłosy otwierania drzwi. Wrócił.



– Co tam, siostrzo? – pyta Eryk.

Na szczęście mój brat ma zdjęty gips, ale nadal lekko kuleje na jedną nogę. Lekarz mówi, że może jeszcze trochę potrwać, aż wróci do pełnej sprawności.

– Dopinam ostatnie sprawy związane z bałem. I dobrze się składa, że jesteś. Przychodzisz sam czy z kimś? – Uśmiecham się do niego.

– No sam – mówi i unika mojego wzroku. – Jak co roku.

– Ten rok jest inny... – zaczynam lekko naciskać. Jestem ciekawa czy moje przypuszczenia się sprawdzą.

– Mów. – Poprawia się na krześle, wyciąga nogi przed siebie i krzyżuje je w kostkach, dłonie zaplata na karku.

– Nie, nic. Tylko myślałam, że zaprosisz kogoś. – Puszczam mu oko i pochylam się w jego stronę. – A może jest ktoś, kogo chciałbyś zabrać, braciszku?

– Lena. – Jakby wzrok mógł zabijać, byłabym już trupem. – Nie wiem, o czym mówisz.

– Chyba o kim. – Wybucham śmiechem. – Nie mów mi, że na starość zrobiłeś się wstydlivy. Zawsze uważałam, że ty nie wiesz co to wstydy.

– Kto nie wie co to wstydy? – Kaja wchodzi z dwoma kubkami do biura.

– Eryk – odpowiadam i odbieram kawę.

– Oczywiście, że nie wie. Jego słownik nie zna tego zwrotu. – Pochyla się i całuje go w policzek.

– Walcie się obie. Tyle wam powiem.

– No już, już. O co tak naprawdę chodzi? – Kaja uśmiecha się do mojego brata.

– Pytałam, czy przychodzi sam na bal, czy kogoś zaprasza?

– Byłam pewna, że przyjdiesz z Zoyą – mówi Kaja jakby nigdy nic i rozsiada się na fotelu obok Eryka.

– Na serio, wy dwie to zło wcielone! – Podnosi się i stuka w czoło.

– A to sobie pomyśl, co się stanie, jak będziemy w trzy – mówi Kaja i posyła mu buziaka.
– Istny Armagedon. Wyjeżdżam z Hugonem, po raz pierwszy cieszę się z tego powodu z całego serca.
Dorośnijcie.
– Tu jesteście. – Do biura wchodzi Hugo. – Eryku, jedziemy. Na korytarzu jest ochrona i Jan w swoim biurze.
Kaja wywraca tylko oczami.
– Widziałem. Powinienem wrócić przed końcem pracy, ale jakby co, Jan cię zabierze.
– Czyli jak zawsze nie mam nic do gadania? – Podnosi się z krzesła i całuje go w policzek. – Będę grzeczna. Jak zawsze.
– Oh Kaju. – Hugo chce jeszcze coś powiedzieć, ale Kaja kładzie mu palec na ustach.
– Tak, wiem. To wszystko dla mojego bezpieczeństwa. Uciekajcie już, bo się spóźnicie. A ty – kłuje Eryka palcem w klatkę – zaprosz ją, bo inaczej my to zrobimy.
– Wychodzimy! One są straszne! – Eryk dosłownie wypycha Hugona z biura przy akompaniamencie naszego śmiechu.
– Dam jej zaproszenie i tyle – mówię, upijając łyk kawy.
– I to jest dobry pomysł. Tak naprawdę przyszłam się spytać, czy nie zjemy razem obiadu. Mam ochotę na makaron z kurkami i kurczakiem, a z tego, co wiem, bar na dole zmienił wczoraj menu i mają tę pozycję u siebie. – Kaja staje obok mojego biurka i opiera się o nie biodrem.
– O matko, tak. Zadzwońię do Jana, może też ma ochotę. – Już chwytam za komórkę, ale kobieta kładzie dłoń na mojej ręce.
– Pytałam już. Zje z nami. Słyszałaś o ochronie na balu?
– Tylko tyle, że Jan i Hugo chcą się zająć tym osobiście. A ty coś wiesz? – Pochylam się w jej kierunku.
– Oczywiście. – Unosi jedną brew, jakby to było całkiem normalne. – W domu mam CV ochroniarzy.
– I? – pytam, ale mogę się tylko domyślać, jak bardzo nasi mężczyźni popłynęli.
– Proszę cię, sam prezydent nie ma takiej ochrony.
– Co masz na myśli?
– Leno, to sami byli wojskowi, komandosi, policjanci, służby specjalne i tym podobni kandydaci.
– Dramat. – Opieram głowę o oparcie fotela.
– Widziałam ich zdjęcia, to maszyny do zabijania.
– To było do przewidzenia. Ani Jan, ani mój brat nie bawią się w półśrodku.
– Niby tak, ale wiesz, że mogą zacząć się pytania. A to nie jest nam potrzebne.
– Wiem, wiem, ale nie mamy co z nimi debatować.
Kiwa mi tylko głową i wzrusza ramionami.
– Wracam do siebie, co powiesz na wpół do trzeciej w konferencyjnej?
– Pasuje. – Uśmiecham się do niej. – Dziękuję za kawę.
Wysyła mi buziaka i wychodzi z biura.



W biurze nie ma ani Kai, ani jej ochroniarza. Siedzę w sali konferencyjnej, czekam na nią i Jana. Mijają kolejne minuty, a jej nadal nie ma. Zaczyna mi tu coś nie pasować. Chcę wstać i iść po telefon, który zostawiłam w biurze. Zadzwońię do niej. Kiedy jestem już przy drzwiach, do korytarza dosłownie wpada Jan.
– Zostań z nią! – krzyczy do ochroniarza. – Pilnuj jej, rozumiesz?
– Jan, co się dzieje?
– Wracaj do biura. – Podchodzi do drzwi windy i mocno wciska przycisk. – Masz go słuchać, rozumiesz?
– Co się dzieje?
Odwraca się w moim kierunku i przeciera twarz dłonią.
– Kaja uciekła. – Wchodzi do windy i spogląda mi prosto w oczy. – Znajdę ją.
Drzwi windy zamykają się, a w całym biurze zapada cisza.

JAN

Kiedy Lena zasnęła w sypialni, sprawdziłem w GPS położenie Aleksandra. Jeden i drugi nadajnik pokazuje miejsce jego domu. Niby to dobrze, ale jest możliwość, że założył inną kurtkę i nie pojechał swoim autem. Nie lubię niewiadomych i domysłów. Wiedza i fakty są tym, co mnie interesuje.

Aleksander coś kombinuje. Nie mam tylko pewności czy odpowiada za wszystko, co się ostatnio działo. Jest jedynym tropem, jaki mamy. Każdy dotychczasowy ślad okazywał się błędny. Prowadził nas donikąd.

Rano porozmawiam z Hugonem i Erykiem. Z tego, co mi mówili, jutro jadą na jakieś spotkanie. Zostanę z Leną i Kają w biurze. Wczorajsze zachowanie Leny też dało mi do myślenia. Stała się bardziej wylewna. Nie żebym narzekał, ale jest to zastanawiające.



– Idę po obiad. – Głowa Kai pojawia się w szczelinie między drzwiami mojego biura. – Mają makaron z kurczakiem i kurkami.

– Namówiłaś mnie. Tylko zabierz Piotra – rzucam.

– Wiem, wiem. To o czternastej trzydzieści w sali konferencyjnej. Zrobić ci kawę?

– Nie, dziękuję.



Dzień mija powoli. Nie przepadam za pracą za biurkiem. Papiery to nie moja bajka. Lubię akcje, a tutaj nie ma szaleństwa.

Spoglądam na zegarek, jest już po wpół do trzeciej. Cholera. Zapomniałem o obiedzie. Wstaję od stołu, kiedy zaczyna dzwonić mój telefon. To Piotr. Odbieram od razu.

– Tak?

– Uciekła mi. Odwróciłem się dosłownie na sekundę, a ona uciekła. Biegłem za nią, ale zgubiłem ją w tłumie – mówi i słyszę, jak sapie.

– Szlag! – Rozłączam się i wybieram numer Hugona, ale włącza się poczta. Wybieram numer Eryka.

– Jan? – Odbiera po kilku sygnałach.

– Jesteś z Hugonem?

– Tak, jesteś na głośniku.

– Kaja uciekła ochronie.

– Cholera! Już wracamy, jesteśmy w Sopocie. Wyślę ci jej GPS. – Słyszę jakieś hałas w tle. – Jan, znajdź ją. Będę jak najszybciej.

Rozłączam się i biegnę do windy.

Kiedy zamykają się drzwi, przecieram twarz dłonią. Nie pasuje mi to, aby Kaja uciekła sama z siebie. Wybiegam przed budynek, rozglądam się za Piotrem, ale nigdzie go nie ma. Piknięcie telefonu przypomina mi, że Hugo miał mi coś wysłać.

– Jan! – Piotr biegnie w moim kierunku. – Spierdoliła mi.

Nie wytrzymuje i wymierzam mu cios. Puszczają mi nerwy.

– Miałaś jej, kurwa, pilnować – warczę, pochylając się nad trzymającym się za nos ochroniarzem. – Znowu dałeś dupy.

– Pierdol się, Podolski! – Pluje mi pod nogi krwią.

– Przysięgam, jeżeli spadnie jej włos z głowy, będziesz trupem, a teraz ci już gwarantuje, że nie znajdziesz pracy w zawodzie. – Spoglądam na telefon i widzę pikający punkt kilka uliczek stąd.

Dosłownie zrywam się z miejsca. Punkt się nie porusza, to przynajmniej jakiś plus. To chyba ślepa uliczka, czyli jest tylko jedno wyjście. Przedzieram się przez tłum.

– Z drogi!

Skąd się biorą ci wszyscy ludzie? Jeszcze tylko dwie przecznice i będę na miejscu. Z daleka widzę, jak wyjeżdża czarne kombi bez rejestracji. To chyba jakieś audi. Sprawdzam godzinę. Zapamiętuje ją od razu. Wbiegam w ulicę wskazaną na GPS, jest pusta. Udaję się w głąb, ale nie ma tu nic poza śmietnikami.

Zaczyna dzwonić mój telefon.

– Nie mogę jej znaleźć – rzucam od razu.

– Jej smartfon jest włączony. Jan, błagam, znajdź ją! – Głos Hugona jest na granicy rozpaczy.

Odwracam się i widzę kawałek materiału wystający zza śmietników.

– Kaja! – krzyczę i zaczynam odsuwać kosze. Po chwili oddycham z ulgą. – Kaja! – Biorę ją na rękę.

– Słyszysz mnie?

Kłękam i opieram jej plecy o ścianę budynku. Sprawdzam puls. Jest równy.

– Obudź się. – Klepię ją lekko po policzkach. – Cholera, Kaja!

Sprawdzam, czy nie ma jakichś obrażeń. Ręce i nogi są całe. Siniaków też nie ma. Nie rozumiem, o co w tym wszystkich chodzi. Koło śmietnika leży jakaś chusteczka, unoszę ją i wącham. Znam ten zapach. Ktoś ją uśpił.

– Kaja! – Klepię ponownie po jej policzkach. Unosi lekko powieki. – Coś cię boli?

– Jan. – Jej głos jest cichy. – Gdzie ja jestem? – Rozgląda się po zaułku, oddech jej przyspiesza.

Wiem, co się dzieje. To, co się stało, zaczyna wracać. Podrywa się gwałtownie i zaczyna czegoś szukać.

Zza bluzki wyciąga małą kopertę.

– Co to jest?

Kaja wpatruje się w kopertę. Jedyne, co widzę to to, że koperta jest podpisana imieniem Hugona. Oczy Kai wypełniają się łzami, oddech ma mocno przyspieszony. Odwraca się gwałtownie i zaczyna wymiotować.

– Kaja. – Chwytam kosmyk jej włosów. – Spokojnie. Jesteś już bezpieczna.

– Nigdy nie będziemy bezpieczni – mówi, wycierając twarz dłonią. – Muszę jechać do lekarza.

– OK, dasz radę iść? Zadzwoń do Hugona. – Wyciągam w jej stronę telefon, który zaczyna dzwonić, dokładnie w momencie, jak bierze go ode mnie.

– Hej, jestem cała. Jan mnie znalazł. Poprosiłam go, aby pojechał ze mną do szpitala. Tak, tam, gdzie zawsze. Kocham cię.

Oddaje mi telefon i wiem, że coś nie gra.

– Jan. – Znowu zaczyna płakać. – To był on. Naprawdę on.

Trzyma mnie za rękaw marynarki, przez co czuję, jak uginają się pod nią nogi. Biorę ją na rękę i wychodzę z uliczki.

– Mów do mnie.

– Wariuję, naprawdę. To był Hugo, ale starszy. Nie umiem sobie tego wytłumaczyć. Nie może się o tym dowiedzieć.

– Kaja. Nie będę ukrywał nic przed Hugonem. To wszystko poszło za daleko. On chce cię chronić.

– Nie, proszę, daj mi czas. Sama mu wszystko powiem, ale potrzebuję czasu.

Jesteśmy już pod budynkiem biura. Sprawdzam kieszenie, mam kluczyki od auta.

– Mogę już iść.

– Na pewno? – Przyglądam się jej uważnie. Dawka, którą jej podali musiała być minimalna.

– Tak, zabierz mnie do lekarza.

– Chodź. – Kładę jej dłoń na plecach i prowadzę do samochodu. – Muszę zadzwonić do Leny.

Kaja kiwa głową i zapina pasy.

Lena od razu odbiera.

– Jan, co się dzieje? – Głos jej się łamie.

– Nie płacz, mam ją – Uśmiecham się do Kai.

– To dobrze. Gdzie jesteście?

– Jedziemy do szpitala. Zabierz ochronę i niech cię przywiezie. Twoi bracia już są w drodze.

– Zaraz będziemy.

Odwracam wzrok od ulicy i koncentruję się na Kai. Siedzi skupiona. Wpatruje się w kopertę

zaadresowaną do Hugona.

– Muszę wiedzieć – mówi bardziej do siebie niż do mnie. Otwiera kopertę, w środku jest złożona kartka. Widzę, jak bardzo trzęsą się jej dłonie. Bierze głęboki wdech i rozkłada kartkę: „Pozbawię cię wszystkiego, co masz”.

– Boże. – Kaja chowa twarz w dłoniach i zaczyna płakać. Nie wiem, co mam jej powiedzieć. Zapewnienie, że on się nie zbliży, zaczyna nie mieć, kurwa, sensu. On zawsze jest krok przed nami. Wykorzystuje okazje, kiedy są same.

– Muszę zadzwonić. – Kaja wyciąga telefon z kieszeni spodni.

– Dzień dobry. Wojtek, jest dobrze. Jan mnie wiezie do szpitala. Dzwonię, bo muszę cię o coś poprosić. Nie słyszę, co mówi Wojtek. Kaja tylko kiwa głową.

– Ale to musi zostać między nami. Wiem, że proszę o dużo, ale Hugo nie może się dowiedzieć. Muszę spotkać się z jego ojcem. Możesz mi to zorganizować?

Kurwa.

– Wojtek, to ważne. Gdyby takie nie było, nie prosiłabym. I tak, wiem, że Hugo jest twoim synem. Błagam cię.

W jej głosie słychać desperację. Rozumiem ją, chce znać prawdę. I zrobi wszystko, aby uzyskać odpowiedzi.

– Dziękuję – mówi i pociąga nosem. – Czekam na wiadomość.

Stoimy na światłach. Kaja odchyła głowę na fotelu i zamyka oczy. Stara się uspokoić oddech. Bierze kilka głębokich wdechów.

– Kaja, w porządku? – Dopiero jak kończę pytanie, zdaję sobie sprawę z tego, jak zajebicie kijowo brzmi.

– Nic nie jest i nigdy już nie będzie. Wszystko się sypie, a ja nie daję już rady. Wariuję. Zdajesz sobie sprawę, że osoba, za którą pobiegłam, wygląda jak mój narzeczony? – Odwraca się w moją stronę. – Jak on, ale za kilka lat? Wiedział o mnie wszystko. Gdzie pracuje, jak żyje. Wiedział, że... – Nagle milknie. Zaciska dłonie w pięści, ale na tyle mocno, że bieleją jej knykcie.

Wjeżdżam na teren szpitala.

– Kaja, wiem, jak to wszystko wygląda. Damy radę. Obiecuję.

– Nie składaj obietnic, których nie jesteś w stanie spełnić. – Otwiera drzwi auta i kieruje się do wejścia do szpitala.

Kobieta znika za drzwiami gabinetu. Wyciągam telefon i piszę SMS do Zoi. Niech sprawdzi monitoring z zaułka, w którym była Kaja.

– Jan! – Unoszę głowę na dźwięk swojego imienia. W moim kierunku idzie Hugo z Erykiem.

– Jest cała. Lekarz ją teraz bada – mówię i podnoszę się, gdy stają obok mnie.

– Dziękuję. – Hugo zgarnia moją dłoń i ściska ją mocno.

– Przestań.

– Jan! Hugo! – Za plecami braci słychać głos Leny. Dopada do mnie i wtula się w moją klatkę.

– Jest dobrze, nie płacz. Nic jej nie jest.

– Wiesz, co się stało? – Hugo przeciera twarz dłonią.

– Nie, była w lekkim szoku. Poprosiła tylko o zabranie do szpitala. Jak ją znalazłem, była nieprzytomna.

Kłęka i opiera plecy o ścianę. Drzwi gabinetu otwierają się gwałtownie. W progu staje Kaja.

– Hugo! – Wpada w jego ramiona i zaczyna płakać.



LENA

Po kolejnej fali wymiotów wstaję i przemywam twarz wodą.

– Lena? – Zza drzwi dochodzi głos ochroniarza.

– Tak, już wychodzę. – Przekręcam klucz i wychodzę na zewnątrz. – Wiesz, gdzie jest szpital? – pytam i przechodzę obok niego.

– Tak, możemy jechać.

– Muszę zabrać swoje rzeczy, zanim pojedziemy. – Wbiegam do biura, zabieram torebkę i wychodzę z ochroną z budynku.

Przejeżdżamy przez miasto w godzinach szczytu. W mojej kieszeni zaczyna dzwonić telefon.

To Eryk.

– Gdzie jesteś?

– Jadę. Wiecie coś? To był Aleksander?

– Nie wiem nic, poza tym, że Jan ją znalazł i są w szpitalu. Co się działo w biurze?

– Nic, rozmawiałam z nią. Umówiliśmy się na obiad i tyle. Nie wierzę w to, że chciała uciec.

– Też w to nie wierzę. Poczekaj, ptyś chce pogadać.

– Lena. – Już po głosie wiem, że Hugo jest tykającą bombą. – Czy Kaja mówiła ci coś? Muszę wiedzieć.

– Nic, co miałyby coś wspólnego z ucieczką. Ona by tego już nie zrobiła.

– Raz już mnie zostawiła. Uciekła... – Nastaje cisza.

– Hugo – zaczynam. – Wiesz, że tamto to...

– To co, Leno? Wtedy nie byłem z nią szczery, teraz nie umiem jej ochronić! Po tym, co zrobił jej ten zasraniec rok temu przysięgałem, że nic więcej jej nie grozi. Deklarowałem, że ze mną jest bezpieczna. I co?! Nawet tego nie umiem jej zapewnić!

Nie wiem, co mam mu powiedzieć.

– Wiesz, że nie jest tak, jak mówisz. – Eryk stara się go pocieszyć.

Jestem już w szpitalu. Stoimy przed salą i czekamy, aż Kaja skończy badania.

– Jan, co ci powiedziała? – Hugo krąży po korytarzu.

– Widziałem samochód wyjeżdżający z alejki, Zoya już nad tym pracuje.

Jan nie mówi całej prawy. Czuję to.

– Dostała jakąś kopertę – mówi niepewnie.

– A wiesz... – zaczyna Hugo, ale drzwi gabinetu otwierają się i wychodzi z nich Kaja.

– Zabierz mnie do domu – mówi, wpadając w ramiona Hugona.

– Jesteś cała?

– Tak, zabierz mnie do domu. Chcę spać. – Patrzy na mnie i mówi. – Zadzwoń.

– Odpoczywaj. – Biorę Jana za dłoń.



W domu od razu idę do lodówki. Nalewam wina do dwóch kieliszków.

– Proszę. – Podaję jeden Janowi.

– Dziękuję, przyda się nam. – Upija łyk i wpatruje się we mnie.

– Nie chce nalegać, ale wiem, że nie powiedziałeś Hugonowi całej prawdy.

- To sprawa Kai. Poprosiła mnie, abym nikomu nie mówił. Postaw się na moim miejscu.
 - Rozumiem. Powiedz mi tylko jedno...
 - Tak, jest to zajebiste popierdzielone. Od kiedy pracuję w tym zawodzie, pierwszy raz mam sprawę, gdzie jest więcej pytań niż odpowiedzi.
- Patrzę tylko na niego i uśmiecham się krzywo.
- Wiesz, że to się musi skończyć? Nie możemy tego ciągnąć dalej, bo dojdzie do tragedii.
 - Wiem, robię wszystko, aby dorwać tego, kto za tym stoi.



Jest już po dwudziestej trzeciej, gdy ktoś puka do drzwi.

- Otworzę. – Jan staje przy wejściu do mieszkania.
 - Hugo? Coś się stało?
 - Musimy pogadać. – Patrzy na mnie i Jana.
 - Siadaj. – Wchodzimy do kuchni. – Chcesz coś do picia?
 - Nie. – Na blacie kładzie kartkę.
 - Co to jest? – pytam i nie spuszczam oczu z brata.
 - Kaja dostała to od tego, co ją uśpił. Była w kopercie zaadresowanej do mnie.
 - O Boże. – Zakrywam usta dłonią. – Hugo, co tam jest?
- Otwiera kartkę i podaje mi ją. Gdy czytam zapisane zdanie, papier wypada mi z rąk.
- Co to ma znaczyć? – pytam i sama słyszę, jak łamie mi się głos.
 - Nie wiem. – Hugo chowa twarz w dłoniach.
- Niewiele myśląc, podchodzę do niego i przytulam do siebie.
- Damy radę, znajdziemy go i zapłaci za wszystko.
 - On chce ją skrzywdzić, rozumiesz? Nie jest niczemu winna. Ktoś chce mnie? Zapraszam! Ale ona jest nietykalna!
- Unoszę tylko głowę i przyglądam się Janowi. Jego wzrok mówi wszystko. Skończyła się zabawa.
- Przepraszam, że wam truje, ale...
 - Nie gadaj głupot. – Jan podchodzi i kładzie mu dłoń na ramieniu. – Whisky?
 - Nie chcę wam przeszkadzać.
 - Już polewam. – Jan stawia na blacie dwie szklanki z alkoholem. – Pij, dobrze ci to zrobi.
 - A jak Kaja? – Siadam obok niego i chwytam za dłoń.
 - Znacie ją, bagatelizuje wszystko. Wiem, że jest twarda, ale każdy ma swoje granice. Ucieka w pracę.
- Zamyka się i pisze.
- Dobrze, że ma jakąś odskocznie od tego całego syfu. – Jan upija łyk płynu i nie spuszcza ze mnie wzroku.
 - Tak, wiem. Muszę do niej wracać. Nie chcę, aby siedziała sama, zwłaszcza po tym, co się stało.
 - Wiesz, że możesz na nas liczyć? – Wtulam się w niego.
 - Wiem i dziękuję. Dobrej nocy.
- Jan zamyka za nim drzwi. Zoya z Grzesiem wyjechali na kilka dni, więc w domu panuje cisza. Jestem cholernie zmęczona.
- Idziemy spać. Ledwo stoję na nogach.
 - To jest bardzo dobry pomysł. – Chwyta mnie za dłoń i całuje knykcie.
- Przebieram się w piżamę i kładę do łóżka. Wtulam się w wielkie ciało Jana i zatapiam się w myślach. Staram się znaleźć odpowiedzi na pytania, których jest coraz więcej. Jak bardzo trzeba być złym, aby robić takie rzeczy.

JAN

Nawet nie wiem, kiedy odpląnąłem. Przez ostatnie wydarzenia dosłownie jestem wyspany z życiowej energii.

– Lena?! – Odpowiada mi cisza. Podnoszę się z łóżka i idę jej szukać.

– Jestem w kuchni. Siadaj, zaraz będzie śniadanie. – Jest już uszykowana do pracy. Stawia talerz z jajkami i pomidorami na stole i po chwili dokłada kubek z kawą. – Smacznego.

– Wyspałaś się?

– O dziwo, tak. Jedz, za półtorej godziny muszę być w pracy. Miałam mieć spotkanie na mieście, ale przełożyłam je i kobieta od balu przyjedzie do biura.

– Dobra decyzja. Muszę jechać w teren.

– Wiem, wiem. Ktoś będzie mnie pilnował. – Całuje mnie w czoło. – Idę skończyć się szykować. Zaraz wracam.

Znika z kuchni i nie daje mi nawet chwili na odpowiedź.



– Lena. – Wchodzę do jej biura. – Zbieram się i jadę. Ochrona albo Hugo z Erykiem odwieżą cię do domu. Powinienem być w mieszkaniu koło dwudziestej, ale wiesz, jak jest.

– Nie ma problemu. Posiedzę dzisiaj tutaj długo, więc spokojnie. Na kolację sushi? Będzie całe dla nas, bo Zoya i Grzesiek wracają dopiero jutro.

– Zamówię i odbiorę, jak będę wracał. Zaproś wszystkich, zjemy u nas.

– A co z Zoyą?

– Młody jest u opiekunki do jutra, bo Zoya wyjechała z Trójmiasta na jakąś konferencję czy coś takiego.

– No OK. Uważaj na siebie.

– Widzimy się w mieszkaniu. – Pochyliam się i wpijam się w jej usta, z których po kilku sekundach wydobywa się jęk rozkosz. Odsuwa się ode mnie gwałtownie.

– Jedź już, Podolski – rzuca tylko, a w jej oczach widzę pożądanie.

– Nie chcę. – Przyciągam ją do siebie, kładę dłoń na jej karku i przyciskam do siebie jeszcze mocniej. Nasze usta łączą się, jej dłonie lądują na klapach mojej marynarki i zaciska je w pięści. – Pragnę cię i przysięgam, nie pośpisz dzisiaj za dużo.

– Trzymam cię za słowo – dyszy wprost w moje usta.

– Co ty ze mną robisz, kobieto – rzucam do niej z uśmiechem i wychodzę.

Na korytarzu za biurkiem siedzi Kaja. Jest skupiona na czymś w komputerze i nie zdaje sobie sprawy z mojej obecności.

– Ziemia do Kai. – Podchodzę bliżej. – Jak u ciebie?

– Hej, nie zauważyłam cię. Jest dobrze, jeżeli można mówić to w kontekście tego, co się dzieje dookoła.

– Wiem, jest przejebane.

– Dokładnie, wczoraj nie miałam okazji podziękować. Nie wiem, co by ze mną było, gdyby nie ty.

– Przestań, nie ma o czym mówić. Powiedz mi, jak z Wojtkiem, wiesz już coś?

– Dobrze, że pytasz. Jutro o czternastej mam być w więzieniu, ale...

– Pojadę z tobą.

– Hugo nie może się dowiedzieć.

– Pojadę z tobą, ale nie licz na to, że dalej będę okłamywać Hugona.

– Coś wymyślę.

– Jesteś pewna tego spotkania? Wiesz, że to nie będzie nic miłego.

– Wiem, ale muszę mieć pewność, że on siedzi. Muszę zobaczyć go w więzieniu. – Głos zaczyna jej się łamać, a do oczu nachodzą łzy.

– Spokojnie, damy radę. Uważaj na siebie, wieczorem widzimy się u nas.

Kiedy jestem już w samochodzie. Wybieram numer do Zoi.

– No hej, właśnie miałam dzwonić. Mam coś.

– Mów – rzucam do słuchawki i odpalam silnik.

– Moi ludzie dowiedzieli się, gdzie pojechał samochód po tym, jak wyjechał z zaułka, w którym znalazłeś Kaję.

– Wyślij mi namiary.

– Nie mam dokładnego adresu. Monitoring tam nie sięga. Ostatni raz był widziany w okolicach tego budynku, w którym znaleźliśmy dziewczyny.

– Może mają tam metę?

– Też tak myślę, ale z drugiej strony to by było za proste. To jest fachowa robota i taki błąd?

– Każdy popełnia błędy.

– Jedziesz tam sam? – pyta niepewnie.

– Tak. Ktoś musi pilnować Leny i Kai.

– A jak Kaja się trzyma?

– Jest twarda, da radę – mówię, ale powoli zaczynam w to wątpić. Kobieta niknie w oczach.

– Skoro tak uważasz.

– Wracasz dzisiaj?

– Nie, dopiero jutro.

– Jesteśmy w kontakcie – rzucam do słuchawki i wybieram numer Hugona.

– Jan. – Odbiera zaraz po pierwszym sygnale.

– Dasz radę przerzucić moje zlecenie na kogoś innego? Mam coś, jadę to sprawdzić.

– Oczywiście. Eryk pojechał na spotkanie...

– Jadę sam. Będę cię informował.

Dociskam gaz i jadę do tej rudery. Na miejsce dojeżdżam w niecałe pół godziny. Parkuję auto kilometr przed budynkiem. Idę do niego od strony zarośli. Upewniam się, że nie ma tutaj nikogo.

Wyciągam i przeładowuję broń. W budynku panuje cisza. Dokładnie sprawdzam każde pomieszczenie. Pusto. Nic tu nie ma.

– Cholera! – syczę przez zaciśnięte zęby.

Została tylko piwnica.

Kiedy zmiierzam schodami w dół, widzę, że coś tu nie gra.

Tych drzwi na bank nie było tu wcześniej. Są uchylone. Świecę latarką i mierzę z broni. Otwieram drzwi i wchodzę, rozglądając się uważnie. Dostrzegam jakiś stół z dokumentami. Podchodzę bliżej, a to, co widzę, doprowadza moją krew do wrzenia.

Wracam na piętro i wybieram numer Eryka.

– Rzuć wszystko, co robisz i przyjedź do budynku, gdzie znaleźliśmy Lenę i Kaję. Zabierz sprzęt i się pośpiesz.

– Już jadę, potrzebujemy ludzi?

– Nie – rzucam i przecieram twarz dłonią.

Cały stół i ściana są dosłownie oblepione naszymi zdjęciami. Jest tego zajebiście dużo.

Przerzucam fotografie i jakieś papiery na blacie, gdy trafiam na dużą brązową kopertę. Są na niej nasze imiona.

Waham się przez chwilę, ale otwieram. W środku jest pojedyncza kartka z napisem: „Zapłacicie nam za wszystko”.

Nam? Jakim, kurwa, nam?

Wybieram numer Hugona.

– Co masz?

– Załatw chłopaków z biura, niech pilnują dziewczyn i przyjedź do budynku, w którym je przetrzymywano.

– Już jadę. – Rozłącza się.

Kaja miała rację, tu nie chodzi o jednego z nas tylko o wszystkich. I to robota nie jednej osoby.

Po kilku minutach słyszę dźwięk silnika. Słyszę rozmowę. Przyjechali.

– Piwnica! – Odwracam się i krzyczę. Dopiero teraz dostrzegam zwisającą z sufitu żarówkę. Świecę latarką po kablu i dostrzegam włącznik. W pomieszczeniu robi się jasno.

– O kurwa! – Głos Eryka niesie się po pomieszczeniu.

– Co to jest? – Hugo stawia walizkę na ubitej ziemi.

– To jeszcze nic. – Wyciągam przed siebie kopertę.
Hugo chwyta ją od razu.

– Nam? Jakim nam?

– Nie mam pojęcia, ale Kaja miała rację.

– Jesteśmy w czarnej dupie, tyle wam powiem. – Eryk zaczyna krążyć przy ścianie, na której wiszą nasze zdjęcia.

– Eryk! – Hugo przeciera twarz. – Co z tym robimy?

– Oni tu nie wrócą. Chcieli, żebyśmy to znaleźli. To wszystko było ustawione.
Zabieramy to, co jest w pomieszczeniu. Pakujemy wszystko w torbę i już chcemy opuszczać miejsce, kiedy Hugo zatrzymuje się na chwilę.

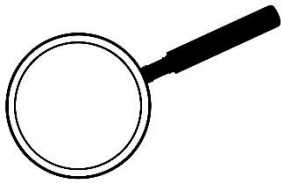
– Mam pewien pomysł. – Z jednej torby wyciąga małą walizkę. – Zostawmy tu kamery.

– To jakiś pomysł. Możliwe, że tu wrócą, aby sprawdzić, czy zabraliśmy ich prezenty.

– A masz sprzęt, aby sprawdzić, czy oni czegoś takiego nie zostawili?

– Sprawdziłem to jak pakowaliście zdjęcia. Jest czysto.

– Daj mi jedną. – Wyciągam przed siebie dłoń. – Zamontuje ją na zewnątrz, może to coś da.
Podaje mi mikro kamerę i wychodzę. Rozglądam się uważnie i znajduję drzewo, na którym ją umieszczam.



LENA

- Zaraz zejść na zawał. – Kaja zaczyna krążyć po salonie.
- Obie zejdziemy. Hugo ci coś powiedział?
- Tylko tyle, że mam słuchać Glacy i ochrony. – Opada na kanapę. – Nie chce mnie martwić.
- Tak samo zachowuje się Jan. Jak myślisz, gdzie pojechali?
- Nie wiem, ale mam nadzieję, że w końcu coś znajdą, bo mam tego dość. To, co się dzieje na przestrzeni ostatnich kilku tygodni...
- Wiem, mam tak samo. – Odkładam szklankę na stolik.
- Chciałabym spokoju. Wyjścia na zakupy bez ochrony i przede wszystkim bez strachu. Nie pamiętam nocy, którą bym przepała w całości. Bez koszmarów.
- Wiesz, że chłopaki nie odpuszczają. Znajdą tego, kto za tym stoi.
- Naprawdę w to wierzysz? – Jej głos się zmienia. – Wiesz, że kocham cię jak rodzoną siostrę, ale proszę cię, nie bądź naiwna.
- Szokuje mnie to, co mówi i nie wiem, co mam jej odpowiedzieć. Wpatruję się w nią. Kaja się zmieniła. Nie ma już za dużo z tej dziewczyny, którą poznałam ponad półtora roku temu w kuchni mojego brata.
- Kaja. – Mam powiedzieć coś jeszcze, kiedy słyszymy dźwięk otwieranych drzwi.
- Wrócili – rzuca i znika z salonu.
- Wracamy z Janem do siebie. Nie mówi dużo i przez to wiem, że coś się stało.
- Chcesz coś zjeść? – pytam niepewnie.
- Nie, ale chcę ciebie. – Przywiera do mnie i dosłownie pożera moje usta. – Pragnę cię.
- Rozpina mi zamek w sukience i po kilku sekundach jestem już w samej bieliźnie. Jego oczy to czysta żądza. Odchyłam się do tyłu, kiedy zaczyna pieścić moje piersi. Przygryza nabrzmiałe sutki, jest brutalny i bezlitosny.
- Jan... – mówię, ale dalsze słowa giną w jego ustach. Rozrywa moje majtki i zaczyna ustami atakować lechtaczkę. Na zmianę ssie i podgryza, aż orgazm pojawia się gwałtownie i mocno. Zaciskam dłonie na jego włosach i mocno obejmuję udami jego głowę.
- To dopiero początek – mówi zadziornie i odsuwa się na kilka centymetrów.
- Staram się uspokoić oddech, unoszę głowę i patrzę mu prosto w oczy. Rozpina pasek od spodni. Składa go w pół i daje mi znać, abym tworzyła usta. Uśmiecha się przy tym w taki sposób, że przez całe moje ciało przechodzą dreszcze.
- Chwyta mnie za biodra i stawia na podłodze. Przejeżdża opuszkami palca po mojej nagiej skórze.
- Jesteś tak zajebiście idealna i tylko moja. – Przygryza moją wargę i lekko ciągnie. Gwałtownie zaciska dłonie na moich biodrach i odwraca.
- Oprzyj się dłońmi o blat – szepce do mojego ucha i dłonią pieści moją skórę wzdłuż kręgosłupa. Kiedy jego dłoń dociera do pośladków, wymierza mi mocnego klapsa.
- Skóra zaczyna mnie piec, ale zaraz przestaje, kiedy czuję na sobie jego usta. Pieści mnie delikatnie językiem.
- Tylko moja. – Wsuwa mi dłoń między uda i zaczyna delikatnie przejeżdżać po najwrażliwszych miejscach. Zaciskam zęby na skórze paska i zaczynam napierać na niego dłonią.
- Uwielbiam to napięcie, oczekiwanie na spełnienie. Jego usta nadal pieścą moje pośladki. Przygryza moją skórę, co powoduje dreszcze podniecenia.
- Zatracam się w tym uczuciu, kiedy gwałtownie wszystko się kończy. Nie ma dłoni między udami i ust

na skórze.

Odwracam się raptownie i widzę, jak Jan rozpina spodnie i opuszcza je. Jest gotowy. Jego oczy błyszczą z podniecenia. Jedną dłonią porusza po nabrzmiałej erekcji, a drugą kieruje do paska.

– Oddaj go już. – Przysuwa się do mnie i zaczyna się ocierać o mnie. Kochaliśmy się nie raz, ale takiego napięcia i podniecenia jeszcze nie czułam. Nie wiem, co planuje, i to jest cudowne.

– Ręce do tyłu. – Podgryza moją szyję, oddech pieści moją skórę zaraz za uchem. Nie pytam, tylko robię, co mówi.

Czuję na skórze sprzączkę od paska i gwałtowne pociągnięcie. Zaciska pasek mocno na moich nadgarstkach.

– Ufasz mi? – Chwyta mnie za brodę i przejeżdża kciukiem po dolnej wardze.

Bodźców jest tak dużo. Penis napierający na moją nabrzmiałą łechtaczkę, ucisk na nadgarstki i jego wzrok, który doprowadza mnie do szaleństwa. Jestem w stanie tylko kiwnąć głową.

– Nie, kochanie. Muszę to usłyszeć. Ufasz mi? – Jego kciuk drażni moją wargę.

– Tak, ufam – odpowiadam momentalnie.

Na jego ustach pojawia się taki uśmiech, że krew w żyłach zaczyna mi się gotować. Oddech przyspiesza jeszcze bardziej. Czuję między udami jak jego palce zaczynają napierać na mój odbyt. Jestem tylko w stanie przełknąć ślinę.

Zaczyna całować skórę wzdłuż kręgosłupa, ciągnie delikatnie za pasek. Palcami pieści mnie niespiesznie. Odchylam głowę do tyłu, zatracając się w odczuciach. Skupiam się tylko na nich, wszystko inne przestaje mieć znaczenie. Chcę poczuć i doświadczyć jeszcze więcej. Nagle przestaje dotykać mnie palcami i ich miejsce zajmuje penis. Wsuwa się we mnie delikatnie. Boleśnie powoli, tylko sama główka. Robi to specjalnie, drażni się ze mną, bo wie, że jestem już blisko.

– Oddaj się mi. – Jego głos jest gardłowy i uwodzicielski.

Odpuszczam, daję mu to. Oddaję się w całości. Chcę tylko brać, przyjąć wszystko, co mi oferuje. Rozluźniam się i czekam.

– Właśnie tak. – Wchodzi we mnie całkowicie, wypełnia mnie w całości. Trzyma mnie mocno za biodra i posuwa z taką intensywnością, o jakiej nie miałam pojęcia.

Mój umysł przestaje funkcjonować, nie istnieje teraz nic innego. Tylko on, ja i ta chwila. Kiedy przesuwam dłoń na moją łechtaczkę, nie wytrzymuję i z mojego gardła wydobywa się krzyk. To coś pierwotnego i zajełbienie podniecającego. Czuję, jak moje ciało rozpada się na kawałki tylko po to, aby po chwili znowu zebrać się w całość i przeżyć kolejny orgazm. Jeszcze mocniejszy od poprzedniego.

– Jan! – Gdyby nie jego ramiona to upadłabym.

Czuję, jak cały się spina i wlewa we mnie ciepłą spermę. Wbijają mi zęby w ramię i stara się złapać oddech.

– Jesteś chodzącym cudem. – Opiera mnie o blat wyspy i rozwiązuje dłonie. – Teraz wspólna kąpiel.

JAN

Potrzebowałem usłyszeć, że mi ufa i wie o tym, że jej nie skrzywdzę. Musiałem oczyścić umysł po tym, co znalazłem w piwnicy. Wiem, że Lena nie odpuści i będzie pytać. I mogę to zrozumieć. Zanim jednak zaczniesz, muszę mieć jakiś plan.

– Zanieść cię? – pytam, nadal wtulony w jej nagie plecy.

– Aha – odpowiada śpiąco.

– Nie śpimy. – Całuję jej szyję. – Chodź, umyję cię.

Podciągam spodnie i biorę ją na ręce. Siedzam na brzegu wanny i napuszczam wody.

– Jestem zmęczona – mówi, uśmiechając się do mnie. Jej policzki są jeszcze lekko zaróżowione, a oczy nadal cudownie błyszczą.

– To teraz tylko relaksująca kąpiel i spanie, pasuje ci to?

– Tak. – Odwraca się i wchodzi do wanny. – Ohhhh, jak mi dobrze.

– Zrobisz mi miejsce? – Rozpinam koszulę i wpatruję się w nią.

– Jak muszę.

Siadam za jej plecami i przyciągam do siebie. Uwielbiam zapach jej skóry.

– Wymasować ci plecy? – pytam i kładę dłonie na jej ramionach.
– Tak, ale jak to zrobisz, masz jak w banku, że zasnę tutaj.
– Damy radę. – Zaczynam lekko masować jej barki.
– Hmmmm. Miło. – Opuszcza głowę. – Jan, za chwilę zasnę.
– To chodź do łóżka, tam też mogę cię wymasować. – Podnoszę się i wychodzę z wanny, i otulam ją ręcznikiem.

– Dziękuję. – Przytula się do mnie. – Co ty dzisiaj taki wylewny?

– Jutro ci wszystko opowiem, teraz chodź spać.

Biorę ją ponownie na ręce i zanoszę do łóżka.

– Śpij, kochanie. – Zdejmuję z niej mokry ręcznik i okrywam kołdrą. – Zaraz wracam.

Owijam ręcznik na biodrach i wychodzę z sypialni. Z korytarza zgarniam swoją torbę i wchodzę do kuchni. Zabieram z lodówki piwo i odpalam komputer. Hugo miał mi wysłać dostęp do kamer z tej rudery. Na poczcie znajduję wszystko i czekam, aż program się uruchomi. Nie spodziewam się cudów, ale musiałem to sprawdzić. Czekam kilka sekund, aż na ekranie pojawia się budynek. Kamera na bieżąco nagrywa materiał, więc przechodzę od razu do momentu, jak opuszczamy piwnicę. Nic. Nie było nikogo. Opróżniam butelkę z piwem i przecieram twarz dłonią. Wracam do łóżka, na dzisiaj starczy, a jutro też nie będzie kolorowo. Po pierwsze, czeka mnie rozmowa z Leną, a po drugie, jadę z Kają do jej teścia. Nie wiem, co powiedziała Hugonowi, ale wysłała mi SMS z godziną i adresem.



– Dzień dobry. – Wchodzę do kuchni i widzę Lenę krzątającą się przy wyspie.

– No hej. Jajecznicza czy sadzone? – Podchodzi do mnie i całuje.

– Jajecznicza – mówię w przerwie między pocałunkiem. – Wyspana?

– Tak, ale mów, co tam się wczoraj działo.

– Pojechałem do tego budynku, gdzie was przetrzymywano.

Lena kładzie na blacie talerz i staje obok mnie.

– W pomieszczeniu, w którym byliście, ktoś zamontował nowe drzwi.

– I? – pyta spokojnie, co mnie dziwi.

– Było całe w naszych zdjęciach. Była tego cała ściana. – Nie chcę nic przed nią zatajać, bo wiem, że nie ma to najmniejszego sensu.

– Coś jeszcze? – pyta i napina mięśnie szczęki.

– Tak, ktoś wiedział, że się tam pojawimy i zostawił list.

– Mów konkretnie! Nie jestem dzieckiem.

– Była kartka z napisem, że zapłacimy im za wszystko.

– Im? – Odwraca twarz w moją stronę, a ja kiwam jej tylko głową. – Czyli Kaja miała rację. To nie jest jedna osoba.

– Tak. Dowiemy się, kto za tym stoi. Zamontowaliśmy kamery, jeżeli ktoś się tam pojawi, będziemy wiedzieć.

– Nie pojawi się, przecież to wiesz. Nie okłamuj siebie i mnie – mówi twardo.

Jest dobra, wie, jak funkcjonuje ten świat.

– To było ustawione.

– Też tak uważam, ale nie zaszkodzi sprawdzić.

– No OK. Jakie masz plany na dzisiaj? Kaja coś wspominała, że chce cię pożyczyć na dwie godziny.

– Masz coś przeciwko?

Obejmuję ją w pasie i sadzam na blacie.

– Nie, ale proszę, dbaj o nią i uważajcie na siebie. Nie chciała mi powiedzieć, o co chodzi i ty też pewnie nie możesz powiedzieć. Proszę tylko, abyście byli rozważne.

Bierze w dłonie moją twarz i delikatnie całuje.



- Jesteś tego pewna? – Nie wiem, który już raz ją o to pytam.
- Nie mam wyjścia, muszę to wiedzieć. Czuję, jakbym miała za chwilę zwariować.

Odpowiadam jej tylko kiwnięciem głową. Wchodzimy do więzienia.

Kaja chwyta mnie za ramię.

- Będzie dobrze, jeżeli poczujesz, że to dla ciebie za dużo. Daj mi tylko znać. Wyjdziemy od razu.
- Chcę porozmawiać z nim sama – mówi, patrząc przed siebie.

– Leno...

– Jan, proszę.

– Jest kilka warunków.

– A to mi nowość – burczy pod nosem.

– Załatwię, aby był w kajdankach. W pomieszczeniu ma być też strażnik. Rozumiesz?

– Tak – odpowiada i zaczyna wypełniać dokumenty.

Siedzę na korytarzu i bębnie paznokciami w udo. Dlaczego to tak długo trwa?

Wstaję i zaczynam krążyć po korytarzu. Staram się zachować spokój, ale to wszystko zaczynam mnie powoli przerastać. To wręcz niemożliwe, aby ktoś nie popełnił błędu i tyle czasu ciągnął nas wszystkich za nos.

Gwałtownie otwierają się drzwi od sali i wychodzi Kaja. Jest przeraźliwie blada. Wiem, że to dopiero początek problemów.

- Chcę jechać do domu – mówi, przechodząc obok mnie.
- Dobrze. – Idę kilka kroków za nią. Dam jej czas, niech się uspokoi.

Jesteśmy już w samochodzie, kiedy się odzywa.

- Możesz wjechać na stację? Potrzebuję herbaty.
- Nie ma problemu. Chcesz porozmawiać?
- Nie, przynajmniej na razie. Muszę przetrwać to, co usłyszałam.
- Jest źle? – Tylko to chcę wiedzieć.

– Nie wiem, ale się dowiem i wszystko się skończy. – Jej głos nabrał dziwnej barwy. Jest stanowczy i zdeterminowany. Dawno nie słyszałem jej takiej.



LENA

Jan z Kają pojechali, a ja postanowiłam zostać w domu. Po tym, co dowiedziałam się od Jana przy śniadaniu, postanowiłam poszukać informacji na własną rękę. Zabieram komputer do sypialni, z torby wyciągam kartki i długopis. Piszę na nich to, co wiem i zaczynam szukać. Staram się poskładać to wszystko w jakąś całość. Zaznaczam potencjalne osoby, które mogą być za to odpowiedzialne. Na szczycie listy jest Aleksander i Natalia. Co do niej nie mam pewności, ale ten cały Aleksander mi się nie podoba. Już w tym sklepie wydawał mi się dziwny i jeszcze sposób, w jaki patrzył na Kają był obleśny. Może chce się odegrać na Janie. Zastanawiam się też, czy mój były nie maczał w tym wszystkim paluchów. Hubert nie jest kryształowy, ale nie mam pewności czy mógłby się posunąć, aż tak daleko. Sprawdzam portale społecznościowe, staram się znaleźć cokolwiek, co mogłoby wskazać mi odpowiedni kierunek. Muszę coś znaleźć. Na szczęście przez pracę w biurze mam dostęp do różnych baz danych. Nie wiem, ile czasu spędziłam nad papierami, ale od pracy odrywa mnie dzwonek do drzwi. Zbieram dokumenty i chowam do szafki.

– Kaja?! – pytam zdziwiona, widząc ją w drzwiach. – Coś się stało?

– Hugo i Jan są w pracy, a nie chcę siedzieć sama. Więc pomyślałam, że może...

– Wchodź. – Biorę ją za dłoń i wciągam do mieszkania. – Herbaty?

– Poproszę. A ty masz wolne?

– Chciałam popracować w domu. – Wchodzimy do kuchni.

– Lena... – Siada na krześle. – Rozmawiałas z Janem o wczoraj?

– Tak. Ładny Meksyk, co?

– Mam pewien pomysł, ale to musi zostać między nami.

– Kaja, co ty kombinujesz?

– Pamiętasz coś z czasów, jak Hugo mieszkał jeszcze z rodzicami? Jego adres albo coś?

– Po co ci coś takiego?

– Pamiętasz coś? – powtarza pytanie.

– Wiem, gdzie mieszkał. Powiem ci, ale muszę wiedzieć po co.

– Przysięgasz, że to, co za chwilę powiem, zostanie między nami? Ani Jan, ani tym bardziej Hugo na razie nie może nic wiedzieć.

Wpatruję się w nią i przytakuję.

– Byłam w więzieniu.

Unoszę tylko brew. Więzienie?

– Musiałam z nim porozmawiać, upewnić się, że on siedzi – mówi i zaczyna pocierać dłonie.

– Kaja, o kim ty mówisz?

– O ojcu Hugona – szepce.

– O kurwa... po co? To kawał skurwiela!

– Uwierz mi, wiem, ale musiałam.

– Dlaczego? Mów wszystko.

– W dzień, kiedy mieliśmy wypadek z chłopakami, ktoś mnie wyciągnął z samochodu, pamiętam to jak przez mgłę. Jednak jego twarz była... Sama nie wiem, ale wyglądał jak Hugo.

Unoszę gwałtownie głowę.

– Czekał, co? – Wpatruję się w nią i staram się zrozumieć, co do mnie mówi.

– Wiem, jak to brzmi. Pamiętasz mój pierścionek zaręczynowy? On mi go zabrał. A przypominasz sobie to, jak niby uciekałam ochronie? Zobaczyłam go na drugiej stronie ulicy i pobiegłam za nim. To był on,

widziałam go wyraźnie. Tak jak teraz ciebie widzę. Nie umiałam tego wytłumaczyć.

– Kaja, nie rozumiem.

– Też nie rozumiałam, dlatego musiałam porozmawiać z jego ojcem. Musiałam mieć pewność, że siedzi w więzieniu.

– I co?

– Siedzi, jeżeli o to ci chodzi.

– No to kim jest tamten facet? – Zaczynam krążyć po kuchni. Nie ogarniam tego. Ojca Hugona pamiętam jak przez mgłę, byłam tylko dzieckiem.

– Rozmawiałam z nim. Powiedział, że przed matką Hugona miał krótki i burzliwy romans.

Zamieram, bo zaczynam rozumieć.

– Kaja, co ty chcesz powiedzieć? – Nie mogę uwierzyć w to wszystko.

– Jest prawdopodobieństwo, że Hugo ma starszego brata.

W kuchni zapada cisza. Zasłaniam usta rękę. Wpatrujemy się tylko w siebie i już wiem, że żarty się skończyły.

Klocki zaczynają wpadać na właściwe miejsca. Jeżeli on za to odpowiada, to jesteśmy w jeszcze większej dupie niż myśleliśmy.

– Wiesz cokolwiek? Jak się nazywa? Kim jest? Gdzie mieszka?

– Nie wiem nic, poza imieniem i nazwiskiem tej kobiety – mówi spokojnie. – Trzeba ją sprawdzić, tylko...

– Tak, aby oni się nie dowiedzieli. – Kończę jej zdanie. – To, co chcesz zrobić? – Siadam obok niej i chwytam ją za dłoń. – Pamiętaj, że nie jesteś sama. Jestem z tobą.

– Dziękuję. – Wstaje i przytula się do mnie. – Ufasz Zoi?

Zastanawiam się przez chwilę, ufam to za mocne słowo. Zaufanie mam tylko do braci, Kai i Jana. Jednak Zoya też została w to wszystko wplątana, jej też zależy na rozwiązaniu sprawy.

– Nie wiem, czy ufam, ale do jednego mam pewność, ona jest podobna do nas. Zrobi wszystko, aby chronić rodzinę. Chcesz jej powiedzieć?

– Tylko ona może nam ją sprawdzić. Zachowa to dla siebie?

– Tak. – Wiem, że jej zależy na spokoju i rozwiązaniu sprawy. – Mam do niej zadzwonić?

– Zrobię to. Mogę zostać u ciebie, aż chłopaki wrócą? Może coś zamówimy?

– Zadzwon do Zoi, a ja ogarnę jedzenie. Makaron z kurkami?

Na jej twarzy pojawia się delikatny uśmiech. Całuje mnie w policzek i wyciąga telefon.

Zamawiam makaron, robię duży dzbanek herbaty i zanoszę do salonu. Wyciągam dwa koce i rzucam na kanapy.

– Już – Kaja wchodzi do pomieszczenia. – Jutro przyjedzie do biura. Dzisiaj ma coś jeszcze do załatwienia.

– Wiesz, że przyjdzie moment, w którym będziemy musiały im o wszystkim powiedzieć.

– Tak, ale muszę mieć jakieś informacje, konkrety, a nie tylko urwane myśli i przypuszczenia.

– Masz rację. – Owijam się kocem i biorę kubek z parującym płynem. – Jestem ciekawa, czego uda się dowiedzieć Zoi.

– Muszę mieć jakieś informacje, bo czuję się tak, jakbym traciła zmysły.

JAN

Jak tylko odwiozłem Kaję do domu, upewniłem się, że ochrona jest na miejscu.

Chwytam za telefon i dzwonię do Zoi.

– Hej, braciszku, co tam?

– Muszę mieć nagranie z więzienia. W wiadomości wyślę ci szczegóły.

– Mam pytać? – Słyszę w jej głosie rozbawienie.

– Zaraz ci wszystko wyślę. – Rozłączam się i jadę do biura.

Od razu kieruję się do sali konferencyjnej. Hugo i Eryk już na mnie czekają.

– Kaja jest w domu? – rzuca, jak tylko przekraczam próg sali.

– Tak, poszła do Leny. Mają zamówić sukienki na bal i coś tam jeszcze. Ochrona jest na miejscu. Dodatkowo zatrudniłem jeszcze dwóch ochroniarzy, siedzą pod budynkiem. Macie coś?

– Z kamer nic. Nikt się nie pojawił, ale to było do przewidzenia. Co do zdjęć i całej reszty to działamy. Niektóre były robione na mieście, ptyś pamięta kilka z tamtych dni, więc siedzę i sprawdzam monitoring – rzuca znad ekranu Eryk.

– Nie spodziewałem się, że ktoś się tam pojawi. Powiedzcie mi, co z ochroną na balu?

– Mamy już komplet, poza tym co było ustalone, dodatkowo jest trzydzieści osób. Zwiększyliśmy też zabezpieczenia, dołożyliśmy kamery i wykrywacze – mówi Hugo.

Przytakuję mu tylko głową. Jesteśmy realistami, mamy świadomość, że taka impreza to wręcz idealna okazja na atak. Nie byłem przekonany co do tego balu. Jednak to też pokaz siły. Nie możemy okazać strachu.



– Lena?! – Wchodzę do domu.

W całym mieszkaniu panuje ciemność, z salonu słyszę tylko ciche dźwięki telewizora. Kiedy wchodzę, widzę śpiące na kanapie dziewczyny. Wracam na korytarz i pukam do drzwi mieszkania naprzeciwko.

– Coś się stało? – Drzwi otwierają się od razu.

– Kaja i Lena zasnęły u nas na kanapie – mówię spokojnie.

– Dzięki.

Kiedy Hugo wychodzi ze śpiącą Kają na rękach, biorę Lenę i zanoszę do sypialni, otulam kołdrą i wracam do salonu. Z torby zabieram komputer i odpalam program z kamerą, ale tak jak myślałem. Cisza.

Zjadam porcję makaronu i opieram głowę o oparcie kanapy.

Zoya mówiła, że w więzieniu są jakieś problemy z monitoringiem i nie jest w stanie zorganizować mi nagrań. Nie podoba mi się to. Znam Kaję i naprawdę boję się tego, co może wymyślić. Udowodniła nam nie raz, że umie przeżyć w naszym świecie. I niby wygląda na delikatną, ale to tylko pozory. Jest silna i zdeterminowana. Tak samo jak Lena, a one dwie to mieszanka wybuchowa.

– Jan? – Do salonu wchodzi zaspana Lena. – Która godzina? I gdzie Kaja?

– Zasnęłyście, Hugo ją zabrał do domu. Wracaj do łóżka, wykąpie się i zaraz przyjdę do łóżka. Padam na pysk.

– OK, zabiorę tylko wodę z kuchni. – Pochyliła się i całuje mnie.

Po dziesięciu minutach wchodzę do sypialni, Lena grzebie coś w komputerze. Dziwi mnie jej reakcja, bo gdy tylko mnie widzi, szybko zamyka komputer i chowa do szuflady jakieś kartki.

– Coś się stało?

– Nie. – Uśmiecha się do mnie, ale nie jest to ten sam wyraz twarzy. – Chodź się przytulić. Pójdziemy spać.

– Co robiłaś w ciągu dnia? Wybrałyście sukienki? – Przytulam ją do siebie.

– Sukienki? – pyta zdziwiona i unosi twarz w moim kierunku.

– No na bal. Kaja mówiła, że idzie do ciebie wybrać kreację.

– A te sukienki – odpowiada od razu i już wiem, że kłamie. – Tak, znalazłyśmy. Popracowałam, zjadłyśmy kolację i nawet nie pamiętam, kiedy padłyśmy.

– To też intensywnie. – Na jej czole składam czuły pocałunek i mocniej do siebie przytulam.

– Dobranoc. – Przerzuca nogę na moje uda i po kilku minutach słyszę, jak jej oddech staje się spokojniejszy.

Zastanawia mnie, co takiego ukrywa Lena.

Tajemnice, jak ja ich nienawidzę.



– Wstawaj!

Czuję na policzku usta Leny.

– Spóźniliśmy się do pracy. Śniadanie jest już gotowe.

– Już wstaję. – Przeciagam się na łóżku i po chwili idę do łazienki. Szybki prysznic i kilka minut później wchodzę do kuchni. – To dla mnie?

– Tak – odpowiada i uśmiecha się do mnie. – Smacznego. Masz dzisiaj dużo pracy?

– Nie, siedzę dzisiaj w biurze. Hugo ma jakieś spotkanie, a Eryk ma wolne.

– Może skoczmy po pracy na kolację na miasto?

– Możemy, zarezerwuję coś. Chcesz mi o czymś powiedzieć? – pytam, bo to, co się stało wczoraj, nie daje mi spokoju, a nie chcę grzebać w jej rzeczach.

– A co? – pyta zdziwiona. Staram się coś wyczytać z jej twarzy.

– Ty mi powiedz – mówię i bacznie ją obserwuję.

– Nic mi do głowy nie przychodzi. Jedziemy jednym autem czy mam jechać swoim?

Nie odzywam się przez kilka sekund, mierzymy się tylko wzrokiem. Mogłem się tego spodziewać, nie jest głupia. Nie da złapać się na kłamstwie.

– Możemy jechać jednym, nawet lepiej. Chcesz iść na kolację w dwójkę czy ze wszystkimi?

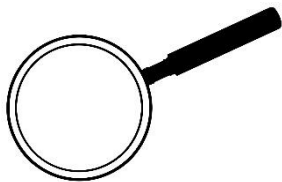
– Tylko z tobą. – Powolnym krokiem podchodzi do mnie i zaczyna całować. Jej usta smakują kawą.

Przyciągam ją do siebie, moje dłonie suną po jej biodrach. Ubóstwiam to, że prawie zawsze ma na sobie sukienki.

Kiedy przygryzam jej wargę, z gardła wydobywa się pomruk zadowolenia.

– Wielbię cię. – Zaczynam całować jej szyję.

– Nie przepracowuj się dzisiaj. Mam plany na wieczór – szepce mi do ucha.



LENA

Wiem, że Jan coś przeczuwa.

Pytanie, które mi zadał przy śniadaniu, utwierdziło mnie tylko w przekonaniu, że mam rację. Nie chcę mu mówić o tym, co robiłam i o tym, co powiedziała mi Kaja.

Hugo może mieć brata.

Za chwilę powinna dołączyć do nas Zoya. Pytanie, czy udało się jej coś znaleźć. Jeżeli Kaja ma rację, to jedyny trop, jaki mamy. Jedyna poszlaka. Tylko co dalej? Jak zareaguje?

Do mojego biura wchodzi Zoya i Kaja.

– Chcecie coś do picia? – pyta Kaja i widzę, że się stresuje.

– Nie mam tyle czasu – odpowiada od razu Zoya, wyciąga teczkę i kładzie na moim biurku. – Tu macie wszystko. Nie ma tego za dużo. Postaram się coś jeszcze wygrzebać, ale nic nie obiecuję.

– Znalazłeś go? – pytanie Kai wisi w powietrzu.

Zoya przerzuca wzrok z niej na mnie. Widzę, że jest zdenerwowana.

– Tak – odpowiada spokojnie. – Nie mam za dużo informacji na jego temat. Jest jak duch, zero kont bankowych, portali społecznych czy zatrudnienia.

– Jest starszy od Hugona?

– O cztery lata. Kaja, wiesz, co to znaczy?

– Tak, wiem. Pierwszy raz mamy pewny trop. I to krok w dobrą stronę.

– Trzeba im wszystkim powiedzieć. Hugo ma prawo wiedzieć. Z takimi informacjami i zapleczem, jakie mają, mogą go znaleźć – mówi Zoya.

– Muszę na początku przejrzeć dokumenty. – Wyciąga dłoń po teczkę, ale Zoya jest szybsza. Kładzie na teczkę swoją dłoń.

– Kurwa, Kaja. Oni muszą wiedzieć. To zaszło za daleko.

– No co ty nie powiesz! – Kaja wybucha. – Nie mów mi, co się dzieje, bo jestem tego, zajebicie, świadoma. I uwierz mi, o więcej niż połowie nie wiesz! Więc nie mów mi, co powinnam, a czego nie powinnam! Bo nie masz pojęcia, o co tu tak naprawdę chodzi! Przeszłam wystarczająco dużo, aby znać stawkę!

– Kaja?! – Słyszę głos Jana.

Szybko zabieram teczkę i wrzucam do szafki.

– Co tu się dzieje?

– Nic! – Kaja ściera łzy z policzków i wychodzi z biura.

– Co tu się stało?! – Głos Jana lekko się podnosi. Nie spuszcza wzroku z Zoi.

– Ma PMS – rzuca Zoya i wychodzi.

– Lena? – Jan nadal stoi w progu.

– Rozmawialiśmy o tym, co znaleźliście i Kai puściły nerwy. – Nie spuszczam z niego wzroku. Nie chcę dać złapać się na kłamstwie.

– Pójdę do niej. – Patrzy jeszcze chwilę na mnie i wychodzi.

Zamykam oczy i chowam twarz w dłoniach. Przypominam sobie o teczkę, chowam ją szybko do torebki. Wiem, że Jan wróci. Mam już wstać, kiedy na komórkę przychodzi SMS od Zoi: „Pogadaj z nią”.

Przez kilka sekund uciskam palcami skronie, bo czuję nadchodzący ból głowy. Wychodzę z biura i szukam Kai.

– Mogę? – Wchodzi do kuchni. Siedzi nad kubkiem herbaty i ciągnie nosem.

– Nie chcę rozmawiać – mówi od razu.

– OK, ale sama siedzieć nie będziesz. – Robię herbatę i siadam obok niej. Chcę, aby wiedziała, że ma we mnie wsparcie.

– Schowałaś teczkę?

– Masz mnie za amatorkę? Oczywiście, że tak. Spokojnie. Nie do końca zgadzam się z tym planem, ale zrobimy po twojemu. Tylko jedna zasada, mówisz mi o wszystkim, OK?

– Lena – zaczyna, ale do kuchni wchodzi Jan.

– Już lepiej?

– Tak, dziękuję. Może skoczę na dół po coś do zjedzenia? Chodzą za mną pierogi z mięsem?

– To siedźcie tutaj, pójdę po jedzenie. Co dla ciebie? – Jan kieruje pytanie w moją stronę.

– Też pierogi – odpowiadam i uśmiecham się do niego.

Zostajemy znowu same.

– Ponawiam pytanie.

– Tak, ale na razie nikt nie może nic wiedzieć. Myślisz, że Zoya zostawi informacje dla siebie?

– Spokojnie, na pewno nic nie powie. Nie musisz się martwić.

– Jak mam mu to powiedzieć? – Jej głos jest cichszy od szeptu.

– Nie wiem. Na razie nie myśl o tym. Jutro zostaniemy w domu. Jak Jan i Hugo pojedą do pracy, przejrzymy teczkę.

– Dobra, ale zróbmy to u mnie. Zrobię coś dobrego do jedzenia.

– Jasne, a teraz chodź do konferencyjnej, będzie wygodniej.

JAN

Jak tylko wyszedłem z windy, wyciągam telefon i dzwonię do Zoi.

– Nawet nie zaczynaj – rzuca od razu. – Miałam rację.

– To nie chodzi o to, kto ma rację, a kto jej nie ma. Ona ma dosyć na głowie.

– Powiem to tylko raz i wysłuchaj mnie uważnie. Tajemnice to kurewstwo, niszczą człowieka i ludzi, którzy go otaczają. Wiedza jest potęgą i kto jak kto, ale ty powinienes o tym wiedzieć. – W jej głosie nie słychać nawet krzty wahania. Jest pewna swego i nie oszukujmy się, ma rację. Wiedza to potęga. W każdym aspekcie życia.

Zaciskam dłoń na telefonie i kończę połączenie. Coś mi tu mocno śmierdzi, dowiem się co to jest. Lena nie zamydli mi oczu, Kaja to samo. Odbieram zamówienie i wracam do biura. Pod budynkiem dostrzegam czarnego audi Q5 na zagranicznych blachach. Siedzi w nim jakiś facet w czapce z daszkiem i okularach przeciwsłonecznych. Wygląda podejrzanie, mimo że ma okulary, czuję, jak mi się przygląda. Coś mi nie pasuje, od razu zapamiętuję rejestrację. Wrzucę ją do systemu, jak będę w biurze.

– Lena, Kaja! – rzucam, gdy wchodzę do holu.

– Jesteśmy w konferencyjnej!

– Pięknie pachnie. – Kaja odbiera ode mnie jedzenie.

– Postanowiłyśmy jutro zrobić sobie wolne – mówi Lena. – Chcemy zrobić sobie babski dzień. Zamówimy masażystę i kosmetyczkę do domu. Tak będzie bezpieczniej – mówi, patrząc mi prosto w oczy.

Ta kobieta nie przestaje mnie zaskakiwać. Myśli, że łyknę to jak jakiś młodzik?

Proszę bardzo, ale po mojemu.

– Dobrze, nie widzę problemu. Trochę relaksu wam się przyda. – Uśmiecham się do niej i układam w głowie plan. – Kaja, jak się czujesz?

– Jest dobrze – mówi spokojnie, nawet nie podnosząc głowy. Kłamie. Tego jestem pewien. Chyba czas porozmawiać z Hugonem. Nie powiem wszystkiego, ale muszę dać mu znać.

Kiedy mam już kończyć pracę, postanawiam zajrzeć do Hugona. Z tego, co wiem, powinien siedzieć u siebie. Pukam w drzwi.

– Proszę.

– Masz chwilę? – pytam i od razu siadam naprzeciwko niego.

– Jasne, coś masz? – Zamyka teczkę z dokumentami.

– Musimy pogadać o Kai i Lenie – zaczynam spokojnie. – One coś kombinują. Nie wiem dokładnie co,

ale coś się święci.

- Mówisz o ich wolnym dniu jutro?
- Też, ale Lena ostatnio zachowuje się, nazwijmy to, specyficznie. A Kaja to Kaja, sam rozumiesz.
- Uwierz mi, że wiem. Też miałem podobne podejrzenia. Niby pracuje nad książką, ale to nie to.

Godzinami szpera w internecie i robi tony notatek.

Czyli miałem rację. Coś szykują.

– Masz jakiś plan?

– Nic konkretnego. Powiedzmy, że jutro, jak one zostaną w domu, będę miał zlecenie niedaleko i wpadnę do nich z obiadem. Pod drzwiami będzie dwóch ochroniarz i dwóch pod domem. To powinno starczyć.

– Pamiętaj, że Kaja już uciekała i ukrywała się przed nami przez dziesięć miesięcy. A Lena wskoczyłaby za nami i za nią w ogień, więc razem tworzą mieszankę wybuchową. Z tego, co pamiętam, Patryk jest wolny, niech siedzi na parkingu.

Siedzę cicho i przytakuję. On nadal nie został uświadomiony, że wiedziałem, co się działo z Kają.

- Mówiły ci coś o planach na jutro?
- Jakaś kosmetyczka i masaż, tyle wiem. Jednak jestem pewien, że to jest grubymi nićmi szyte.
- To jest wręcz pewne. Pytanie tylko, co kombinują.
- Nie mam pojęcia, ale trzeba się dowiedzieć. Rozumiem, że to, co się dzieje, daje im popalić, ale...
- Zgadzam się z tobą. Postaram się coś wyciągnąć od Kai. Zrobisz to samo z Leną?
- Oczywiście, dawaj znać, jak będziesz coś miał. – Wychodzę. Zabieram swoje rzeczy z biura i idę po

Lenę.

– Gotowa? – Lena podskakuje na fotelu i chowa jakąś teczkę do torby.

– Jan! Chcesz, abym zeszła na zawal?!

Jest zdenerwowana, ale nie tym, że ją przestraszyłem. Bingo.

– Przepraszam. – Podchodzę do niej i całuję w usta. – Gotowa?

– Tak, daj mi chwilę, pójdę tylko do łazienki. – Wstaje i zabiera torebkę, do której włożyła teczkę.

– Do łazienki z torebką?

– Muszę poprawić makijaż i kilka kobiecych spraw. – Puszcza mi oko i opuszcza pomieszczenie.



LENA

Po obiedzie od razu idę do swojego biura, zamykam drzwi i wyciągam teczkę, którą przyniosła Zoya. Zaczynam przeglądać dokumenty. Jest tam zdjęcie ojca Hugona. Mój brat jest do niego bardzo podobny, tylko oczy mają inne. Hugo ma ciemne i duże. Oczy jego ojca, są zimne i bladoniebieskie. W tezcze są zeznania, ale po zaledwie czterech zdaniach przerzucam kartkę. Nie jestem w stanie czytać więcej. Jest też zdjęcie jakiejś kobiety. To musi być matka jego brata. Jest wypis ze szpitala z wiadomością o tym, że urodziła dziecko, chłopca, cztery lata przed narodzinami Hugo.

On ma brata. To wszystko prawda. Kaja się nie myliła. Nawet nie chcę się domyślać, jak bardzo Hugo to wszystko przeżyje. Jest kilka informacji o szkołach, jakie skończył i kilka adresów, w których mieszkał. Jednak od ponad dwóch lat zero informacji. Jakby przestał istnieć. Miał wystarczająco dużo czasu, aby wszystko zaplanować. Poznać nasze przyzwyczajenia, rozkład dnia i zebrać wszystkie potrzebne informacje.

– Gdzie jedziemy? – pytam, gdy wsiadamy z Janem do samochodu.

– Daj się zaskoczyć. – Chwyta mnie za dłoń i składa na niej delikatny pocałunek. – Będzie ci się podobać.

– Skąd ta pewność? – droczę się z nim.

– Bo znam cię, jak nikt inny. – Uśmiecha się pod nosem i parkuje samochód pod starą kamienicą. Jak tylko wychodzę z samochodu, do moich nozdrzy dociera aromat świeżego pieczywa, czosnku, pomidorów i czegoś jeszcze.

– Jak pachnie. – Zaciągam się zapachem. Pozwalam, aby wypełnił moje płuca.

– Chodź, bo przez sam zapach zrobiłem się głodny.

Knajpka wygląda jak z filmów. Małe stoliki z krzaciastymi obrusami, dużo świec wetkniętych na puste butelki po winie. W tle leci cicha muzyka.

– Jan, tu jest...

– Gennaio.

Odwracam się w stronę kobiecego głosu. Kobieta jest grubo po sześćdziesiątce. Ma ponętne kształty i czarne włosy do ramion, jest naprawdę piękna.

– Alessandra. – Jan podchodzi i całuję kobietę w oba policzki. – Chciałbym ci kogoś przedstawić. To Lena.

Kobieta wyciąga dłoń w moim kierunku.

– No nareszcie, myślałam, że już tego nie dożyję. Jest piękna. Mama byłaby szczęśliwa. – Całuje mnie w policzki i ponownie przytula Jana. – Siadajcie, zaraz wszystko przyniosę. – Wskazuje nam stolik i odchodzi w kierunku kuchni.

– To przyjaciółka mojej mamy – mówi Jan i siada naprzeciwko.

– Tak przypuszczałam. – Rozglądam się po pomieszczeniu, ludzi nie ma dużo, ale jest tu specyficzny klimat. Taki rodzinny. To idealne określenie.

– Tu macie domowe białe wino. – Alessandra stawia karafkę z płynem na stole, a Jan od razu nalewa nam do kieliszków. – Lubisz makaron?

– Jem wszystko. – Upijam łyk wina, jest schłodzone, słodkie z aromatem owocowym. – Pyszne.

– Ciesz się mnie to. Za kilka minut podam jedzenie. Gennaio, co u Zoi? Dawno jej tu nie było.

– Dobrze, zamieszkała z nami. – Jan poprawia się na krześle.

– Z wami? – Na twarzy kobiety pojawia się tajemniczy uśmiech. – Jesteś w ciąży? – pyta i dosłownie wyrywa mi kieliszek z dłoni.

Krztuszę się winem i po chwili wybucham śmiechem.

– Nie jest, Alessandro. Spokojnie, to ostatnie, o czym teraz myślimy.

– No to może o tym pomyśl, stary się robisz. Wypadałoby mieć dziecko.

Przyglądam się uważnie Janowi i pierwszy raz widzę u niego taką minę. Ktoś mu mówi, co ma robić.

Jestem rozbawiona tym faktem.

– No nie patrz tak na mnie, synku. Nie wiem, na co czekacie. – Przerzuca wzrok ze mnie na Jana.

Wyraz jego twarzy jest bezcenny.

– No właśnie, Jan. – Zaczynam się z nim drażnić. Po tym, co powiedziałam, jego oczy przypominają dwa spodki.

– Przegadajcie to, a ja lecę dopilnować kuchni. – Kobieta ściska ramię Jana i znowu odchodzi.

– To było zagranie poniżej pasa, wiesz o tym? – Pochyliła się w moim kierunku i kładzie mi dłoń na kolanie. Jego palce delikatnie pieścą moją skórę. Zaczynam zaciskać uda. Jednak na Janie nie robi to wrażenia. – Jak wrócimy, to popracujemy nad małymi Lenkami – mówi to tak cicho i takim głosem, że przez całe moje ciało przechodzą dreszcze.

– Chyba jesteś szalony. Nie ma opcji, że zgodzę się na dziecko. Zobacz, co się dzieje w naszym życiu. To byłby strzał w kolano.

– A chciałybyś? – Nie spuszcza wzroku z mojej twarzy.

– Nigdy o tym nie myślałam. Nie czuję tego, przynajmniej na razie. A ty?

– Tak chciałbym, ale...

– Smacznego, kochani. Jak będziesz chciała coś jeszcze Lenko, to wołaj. A ty jej nie obmacuj pod stołem. To miejsce publiczne. – Całuje Jana w czoło i odchodzi.



– Dziękuję za kolację. Była pyszna – mówię, kiedy wchodzimy do mieszkania.

– Cieszy mnie to. – Jan zamyka drzwi i przyciąga mnie do siebie. Zaczyna całować moją szyję i dekolt.

– Teraz czas na deser.

Podnosi mnie i zaciska dłonie na moich pośladkach, oplatom jego pas nogami, a on przyciska mnie do ściany.

– Marzyłem o tym od rana. – Podwija moją sukienkę i sunie dłońmi po udach.

– A o czym konkretnie? – Przygryzam jego szyję.

– O tym. – Przesuwa mi stringi i wchodzi we mnie dwoma palcami. Zaczyna się we mnie poruszać.

Jego usta muskają moją szyję delikatnymi pocałunkami. Kiedy nasze usta się spotykają, coś we mnie wybucha. Pragnę więcej i więcej.

JAN

Czuję, jak przez jej ciało przetacza się pierwszy orgazm. Wolną dłonią rozpina mi spodnie.

– Jan. – Jej głos jest cichy. – Dalej.

– Jeszcze nie. – Puszczam ją i kłękam między jej udami. Zatapiam w niej usta, jest słodyczą samą w sobie. Kąsam, całuję i smakuję jej kawałek po kawałeczku. Lena zaciska dłonie na moich włosach. Nie przestaję jej kosztować, zmieniam tylko tempo. Drażnię się z nią.

– Dosyć! Błagam! – Oddech ma przyspieszony, odciąga moją głowę i unosi ją do góry. – Wejdz we mnie, już!

Unoszę kąciki ust i spełniam jej błagania. Czuję, jak zaczyna się rozciągać.

Oplata mnie nogami w pasie i zaczyna się unosić. Oczy ma wpatrzone we mnie. Jest spektakularna.

– Pragnę cię. – Dociskam ją do ściany i zatracam się w swoich ruchach. Liczy się tylko spełnienie. Jej i moje. Nie istnieje nic więcej. Każde z nas wie, o co teraz chodzi. Wbijam się w nią i czuję, jak zaczyna się na mnie intensywnie zaciskać. Chcę przedłużyć jej ekstazę.

– Jan! – krzyczy moje imię, a dla mnie to zapalnik. Zatracam się w niej. Przyciskam ją do ściany i staram się złapać oddech. Czuję, jak jej ciało wiotczeje.

– Spać – mruczy w mój kark.

– Daj mi jeszcze kilka sekund. – Zakładam spodnie i chwytam ją za pośladki. – Położę cię do łóżka.

Po szybkiej kąpieli i upewnieniu się, że Lena śpi, idę na korytarz. Tam zostawiła swoją aktówkę i torebkę. Zastanawiam się chwilę, wiem, że nie powinienem, ale jej bezpieczeństwo jest ważniejsze. Zaglądam do aktówki i torebki, ale nie ma teczki. Kurwa.

Zabieram kluczyki od samochodu i zamykam mieszkanie. Jest możliwość, że zostawiła ją w samochodzie.

Nie ma.

Co one kombinują? Zaglądam jeszcze pod dywaniki. Też pusto. Znowu jej nie doceniłem. Jest lepsza niż myślałem. Wracam po cichu do domu. Przekręcam zamek w drzwiach.

– Przerzyłeś już wszystko? – Głos Leny niesie się po korytarzu. Obracam się do niej, stoi przede mną w mojej koszuli. Rozpuszczone włosy okalają jej twarz. Jest piekielnie seksowna, jak się wkurwia. – Pytałam o coś, Podolski.

Jeżeli zwraca się do mnie po nazwisku, to nie wróży nic dobrego. Rzucam na szafkę klucze i telefon, i podchodzę do niej powoli.

– Nawet o tym nie myśl. – Zakłada ręce na biodra, odsłaniając delikatnie koronkę biustonosza.

– O czym nie mam myśleć? Widziałas się w lustrze? Widziałas, jak piekielnie seksowna jesteś?

– Widziałam i wiem, jak wyglądam, ale nie tym razem. Czego szukałaś w mojej aktówce i torebce?

Nie leży tam, gdzie ją zostawiłam.

– Nic szczególnego. – Jestem coraz bliżej niej.

– Nie trawię kłamstwa, przecież o tym wiesz.

– Co było w teczce? Co czytałaś, jak przyszedłem do ciebie do biura?

– Dokumenty dotyczące balu, który będzie w następny weekend.

– Nie wierzę ci – mówię od razu. Zakładam jej pojedynczy kosmyk włosów za ucho.

– To już nie mój problem. Nie muszę ci nic udowadniać – odpowiada i odwraca się ode mnie. – Śpisz na kanapie.

– Nie wydaje mi się, chcę wiedzieć, co było w teczce. – Chwytam ją mocno za dłoń i przyciągam do siebie.

– Co ty robisz?!

– Gdzie jest teczka? I co w niej było?! – Przyciskam ją do siebie i obejmuję w pasie.

– Jesteś tego pewien?

Kiwam jej tylko głową. Wyswobadza się z mojego uścisku i podchodzi do torby z komputerem.

Wyciąga teczkę i rzuca ją w moim kierunku.

Nie spuszczaając z niej wzroku, łapię teczkę. Otwieram ją i zaczynam przeglądać kartki.

Lista gości, ustawienie stołów, kolory dekoracji i tak dalej. Unoszę głowę, Lena stoi i wpatruje się we mnie. To na bank nie jest to. Musiała podmienić dokumenty.

– Dobrej nocy. – Wymija mnie i idzie do sypialni. Słyszę dźwięk przekręcania klucza w drzwiach.

– Kurwa – syczę i rzucam teczkę na blat. Chwytam za telefon i dzwonię do Hugona.

– Jan – odbiera prawie od razu.

– Sprawdź, czy Kaja zabrała ze sobą czarną teczkę na dokumenty w szare paski. Nie wiem, co w niej jest. Lena miała ją w pracy i podejrzewam, że dała ją Kai.

– A co może w niej być?

– Coś na tyle istotnego, że Lena się wkurwiła i śpię na kanapie.

– No OK, sprawdzę i dam znać.

Kończę połączenie i zabieram z szafy koc.



LENA

Wiedziałam, że muszę podmienić dokumenty. Znam Jana i byłam pewna, że zacznie węszyć. To było do przewidzenia. Nie ze mną takie numery. Kiedy usłyszałam, że wychodzi, wiedziałam, że idzie szukać dokumentów. Jeszcze w biurze dałam je Kai i kazałam dobrze schować. Przypuszczam też, że zadzwoni do mojego brata. Kaja na bank zabrała je do domu, mam nadzieję, że schowała je dobrze i Hugo ich nie znajdzie. Jakby je odkrył, byłoby to słychać.

Kładę się do łóżka i nasłuchuję. Jestem ciekawa czy Jan będzie się dobijał. Nawet nie wiem, kiedy zasypiam.

Budzi mnie dźwięk telefonu. Przekręcam się na drugi bok i szukam smartfona.

– Halo.

– Hej, obudziłam cię? – Słyszę głos Kai.

– Można tak powiedzieć. Co tam słychać?

– Robię śniadanie i czekam na ciebie. Słyszałam, że Jan spał na kanapie?

– No tak jakoś wyszło. Daj mi trzydzieści minut, wszystko ci opowiem.

– OK, to wstawiam wodę na kawę i czekam.

Po szybkim prysznicu wskakuję w legginsy i koszulę, następnie idę do Kai. Macham ochronie i dzwonię dzwonkiem.

– Otwarte! – Głos Kai niesie się przez drzwi.

– Hej. – Uśmiecham się, kiedy wchodzę do kuchni.

– Siadaj już mam wszystko gotowe.

– Słuchaj, schowałaś...

– Oczywiście, spokojnie, nic nie znalazł. A jak Jan?

– Nie odpuści, więc musimy być przygotowane.

– To da się zrobić. Mam pewien pomysł. – Szczerzy się do mnie podejrzenie i podaje kawę.

– Czytałaś dokumenty?

– Nie chciałam ryzykować, Hugo ciągle kręcił się po mieszkaniu. Przyniosę wszystko za chwilę, muszę coś zjeść, bo umieram z głodu.

Po zjedzeniu śniadania pomagam jej posprzątać i zabieramy się za dokumenty.

– Zabrałam komputer z firmy, mam wszystkie możliwe zabezpieczenia i dostęp do baz danych. – Wyciągam urządzenie i kartki, które ostatnio zapisałam. – Nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się, że Hubert może mieć coś z tym wspólnego.

– A ten cały Aleksander? Wydaje mi się podejrzanym.

– Też o tym myślałam i możesz mieć rację.

– Teraz tylko pytanie, co ich poza chęcią zemsty łączy. Szkoła, znajomi, biznes? Bo jakoś musieli się poznać. Odpalaj programy i zaczynamy. Jeszcze tylko jedno.

Kaja znika z kuchni na kilka minut. Kiedy wraca, ma w dłoniach jakiś karton.

– Co tam masz?

– Zabezpieczenie. – Śmieje się i wyciąga z kartonu maseczki do włosów, maski w płachcie, płatki pod oczy i jeszcze kilkadziesiąt innych rzeczy. – Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Wybieraj i nakładaj.

Godziny ciągną się w nieskończoność. Nie rozmawiamy za dużo, każda z nas skupia się na swojej pracy. Zależy nam na znalezieniu jak największej ilości informacji.

– Nie wierzę! – Kaja nagle wybucha i zaczyna dosłownie w panice zbierać kartki porzucane na

wyspie. – Zamknij wszystko, co masz na komputerze i odpal stronę jakiegoś sklepu. Szybko.
Nie pytam, tylko robię, co mówi. Przyglądam się, jak Kaja upycha wszystkie kartki do szafki pod piekarnikiem.
– Spryskaj tym twarz i nakładaj następną maskę! – Rzuca mi saszetkę i tonik.
– Kaja, o co... – W domu rozchodzi się dzwonek. – Kto to?
– A jak myślisz? – mówi i idzie otworzyć drzwi.
Po kilku sekundach ciszy słyszę głos Jana. No oczywiście, kontrola.
– Byłem w okolicy i pomyślałem, że podrzucę wam obiad. Wczoraj Lenie ten makaron smakował.
– Jesteś najlepszy – mówi do Jana i puszcza mi oko.
Skąd ona wiedziała?
– Dzień dobry. – Pochyliła się i całuje mnie w policzek.
– Jak się spało na kanapie? – pytam.
– Samotnie – szepce mi to do ucha. – To była jednorazowa akcja, rozumiesz?
– Pożyjemy, zobaczymy – rzuca do niego i odbieram jedzenie.
– No już, gołąbeczki, bo jedzenie stygnie. Buzi na zgodę i jemy. Musicie mi dać adres.
– Nie ma problemu, tylko uważaj, bo to przyjaciółka Jana i wróżyła mi ciążę. – Kiedy tylko to mówię, Kai z dłoni wypada talerz. Roztrzaskuje się na podłodze.
– Jesteś w ciąży?!
Coś w jej oczach nie daje mi spokoju.
– Nie, szalona! Uważaj, bo się skaleczysz. – Podchodzę i pomagam jej posprzątać.
– Już myślałam – mówi spokojnie, ale wyraz jej twarzy nie daje mi spokoju.
– Dobra, jemy, bo jestem głodny. – Jan siada obok mnie.
Nie odzywamy się do siebie więcej. Skupiam się na tym, co się ostatnio działo. Staram się poskładać wszystko. I nagle coś wpada mi do głowy. Zaczynam kojarzyć fakty. Kurwa, to niemożliwe.
– Leno, słyszysz, co mówię? – Z zamyślenia wyrывa mnie głos Jana.
– Słucham? – Odplynęłam na chwilę.
– Powiniennem wrócić do domu koło osiemnastej.
– Będę czekać – odpowiadam i już wiem, że czeka mnie długa rozmowa z Kają. Idzie odprowadzić go do drzwi, a ja zabieram się za sprzątanie. Muszę coś zrobić, bo zaraz zwariuję.
– Leno, co się dzieje?
Nawet nie zwróciłam uwagi, kiedy Kaja wróciła.
– Co się dzieje? Ty się pytasz mnie? Lepiej ty mi powiedz!
Unosi jedną brew pytająco.
– Domyślam się, Kaja – mówię spokojnie, stawiając wszystko na jedną kartę.
Kaja błędnie. Mam rację.
– Nie tutaj. – Chwyta mnie za dłoń i ciągnie do łazienki obok ich sypialni.
– Co wiesz? – pyta, siadając na brzegu wanny.
– Kaja, czy ty ...
Kiwa głową.
– Dlaczego nic nie powiedziałaś?
– Bo nikt nie wie.
– Czekaj, co? – Zaczynam krążyć po łazience. – Hugo nic nie wie?

JAN

Totalnie się nie wyspałem. Nocleg na kanapie nie jest dla mnie. Postanowiłem dać Lenie trochę przestrzeni. Przed wyjściem do pracy upewniłem się, że zarówno pod drzwiami jak i na parkingu siedzi ochrona. Gdy wyjechałem z parkingu, zbliżyłem się do auta stojącego pod domem.
– Wiecie co i jak?
– Tak, mamy numery tablic Leny i Kai, jak i rejestracje, na które trzeba uważać.
– Informujcie mnie na bieżąco. – Zamykam okno i jadę do biura.

Zastanawiam się nad zachowaniem Leny. Czy to możliwe, że się pomyliłem? A co, jeśli naprawdę nic nie ukrywa? Może jestem przewrażliwiony? Sam już nie wiem. Przecieram twarz dłonią i podjeżdżam pod biuro. Kiedy wysiadam z windy, od razu idę do Hugona.

– Masz chwilę? – pytam przez uchylone drzwi.

– Jasne, siadaj. Zaraz przyjdzie Eryk.

– Znalazłeś coś wczoraj? – Siadam naprzeciwko.

– Nic, od rana sprawdzałem biurko Kai. Tutaj też nic nie ma.

– Jestem. – Eryk siada obok mnie. – Ptyś wprowadził mnie w temat. Sprawdziłem nagrania z kamer z biura. Pytanie, czy jest szansa, że Zoya może im pomagać? – Rozsiada się na fotelu.

– Nie wiem, a skąd takie przypuszczenie?

– Bo Zoya była u nich i po kilku chwilach w gabinecie Leny wybiegła z niego Kaja. Ty też to widziałeś.

– Eryk chwyta komputer Hugona i odpala program z kamerami.

– Minałem się z Kają w drzwiach.

– Myślicie, że to ona przyniosła teczkę? – Hugo przygląda mi się uważnie.

– Nie wiem, porozmawiam z nią, ale pytanie, co mogła jej dostarczyć? – Zastanawiam się, czy to może być coś związanego z wizytą Kai w więzieniu. Czas spotkać się z moją siostrą.

– Jedziesz w teren? – Eryk kieruje pytanie do mnie i podnosi się z fotela. Podchodzi do drzwi.

– Nie, mam zaległe raporty. Posiedzę w biurze, zrobię to, co muszę i jadę do dziewczyn.

– Wiecie, co o tym myślę? Rozumiem i wiem, co się dzieje, ale przeginacie. One nie są głupie i napytacie sobie biedy. – Eryk nie mówi nic więcej, tylko wychodzi.

Wymieniam porozumiewawcze spojrzenie z Hugonem, po czym wychodzę z biura.

Wybieram numer Zoi i czekam, aż odbierze. Po ósmym sygnale rezygnuję.



Wychodzę z mieszkania Kai i wsiadam do samochodu. Na telefonie pojawia się mała koperta. Zoya odpisała.

Spotkamy się na mieście, bo ma jakiś sajgon w pracy. Sprawdzam adres i ruszam.

– Hej, bracie. – Zoya już jest na miejscu. – Zamówiłam ci kawę.

– Dzięki. Zoya, musimy pogadać. Co przyniosłaś Lenie i Kai?

– Nie kumam. – Upija kawy i cały czas utrzymuje kontakt wzrokowy. Cholera. One wszystkie są takie same.

– Siostró, proszę cię. – Rzadko tak do niej mówię, dlatego reaguje od razu.

– Nic nie przyniosłam. Chciałam pogadać z dziewczynami na temat zaproszenia na bal. Wiesz, że to nie moje klimaty, ale one są tak cholernie uparte, nie chcą dać mi spokoju.

– Zoya, proszę cię. Wiesz jak wysoka jest stawka.

– Zdaję sobie z tego sprawę. I wiem też, że chcesz zapewnić im bezpieczeństwo, ale ja nie mam z tym nic wspólnego. Zgodziłam się iść na bal dla świętego spokoju z nadzieją, że mi odpuszczą, a teraz wysyłają mi strony z sukienkami i butami.

– Czy Kaja kontaktowała się z tobą w jakiejś innej sprawie? – Nie mogę powiedzieć jej za wiele, bo zaczniesz pytać i drażnić, a tego nie chcę.

– Nic, poza tym, co wiesz – mówi to spokojnie.

– Zoya, to ważne!

– Jasiu, wyluzuj. Muszę uciekać, bo mam w opór roboty. Widzimy się wieczorem w domu. – Całuje mnie szybko w policzek i odchodzi.

Nie mam nic, żadnego punktu odniesienia.

To jest zajebiście ciężki dzień. Jeszcze czeka mnie rozmowa z Leną, a z jej charakterem, do łatwych na pewno nie będzie należeć. Przekraczam próg mieszkania i do moich nozdrzy dochodzi zapach obiadu.

– Lena? – pytam i wchodzę w głąb domu.

– Jestem w kuchni, kochanie.

Kochanie? Czyli będzie gorzej niż myślałem.

– Ładnie pachnie. – Podchodzę i przyglądam się jej uważnie.

– Siadaj, zaraz będzie gotowe. Wina? Piwa?

– Piwo, poproszę. Jak minął dzień?

– Dobrze. Potrzebowałam takiego relaksu, Kaja też. Kurier dostarczył dzisiaj moją sukienkę na bal, Kai ma być jutro. Twój smoking oddałam do pralni. Wszystko na bal jest gotowe.

– Dziękuję. – Upijam piwa i nie do końca wiem, jak mam się zachować. Nie tego się spodziewałem.

– Jedz, smacznego. – Kładzie przede mną talerz z obiadem. Siada obok mnie i zaczyna jeść. – Jak w pracy?

– Dobrze. Muszę przyznać, że nie wiem, jak mam odebrać twoje zachowanie.

– To znaczy?

– Spodziewałem się awantury albo czegoś w ten deseń.

– Myślisz o wczoraj?

Kiwam tylko głową.

– Powiedziałałam już wszystko wczoraj. Nie lubię kłamstwa i mogę zrozumieć chęć chronienia mnie, ale bez przesady. Nie rób tego, bo wszystko między nami się skończy.



LENA

Po tym, co usłyszałam od Kai, nie mogę się uspokoić. To jest niemożliwe. Czemu nikt z nas się nie zorientował? Wiem, że dużo się dzieje, ale cholera, coś takiego?

Muszę myśleć, jak nie dać nic po sobie poznać. Zabieram się za obiad i robię wszystko, aby nie myśleć. Staram się skupić na każdym możliwym szczególe przepisu.

Zapisałam Kaję, Zoyę i siebie do fryzjera oraz kosmetyczki przed bale. Zoya powiedziała mi o spotkaniu z Janem. Wszystko zaczyna się nawarstwiać i boję się, że w końcu któraś nie wytrzyma.

Informacje, jakie były w teczce, dużo nam pomogły. I dopiero teraz zaczynają się schody, bo mamy kilka opcji, ale nie mamy, jak ich sprawdzić. Ciągłe ktoś jest z nami, a nie możemy jeździć tam z ochroną, bo to zaraz wywoła lawinę pytań. Kaja wpadła na pomysł, aby poprosić ponownie Zoyę o pomoc. Czy ona mogłaby sprawdzić podane adresy.

– Smakowało? – zabieram brudne naczynia i wrzucam wszystko do zmywarki.

– Było pyszne, dziękuję – odpowiada Jan.

– Idę poleżeć w wannie, dołączysz? – Nie chcę się do tego przyznać przed samą sobą, ale przez te kilka godzin brakowało mi jego bliskości.

– Idź i przygotuj wszystko, za chwilę przyjdę.

Kończę sprzątanie i idę uszykować kąpiel. Po takim dniu muszę odpocząć, zrelaksować się i chociaż na kilka minut przestać myśleć.

Nie lubię tajemnic, kłamstw i zatajania czegokolwiek, a ukrywanie prawdy przed Janem... To nie będzie takie łatwe.

Napełniam wannę i pozbywam się rzeczy. Woda jest gorąca, lekko pali moją skórę. Opieram głowę o obramowanie i zamykam oczy.

Myślałam, że gorzej być nie może, a jednak życie jest zawrotne.

– Mogę dołączyć? – Jan szepce mi do ucha.

– Jasne, wskazuj. – Odsuwam się i opieram plecy o jego klatkę piersiową. Kilka minut po prostu leżymy i się relaksujemy. Zatapiamy się w swoich myślach.

– Przepraszam, nie powinienem grzebać w twoich rzeczach.

– Nie było tematu. Powiedziałam już wszystko, co powinno zostać powiedziane.

– Spodziewałem się awantury, sceny czy jakiegoś strzału w pysk, a w zamian tego dostałem wyborny obiad i kąpiel.

– Wydaje mi się, że ta opcja była lepsza – mówię z przekąsem.

– Niby tak. – Składa na mojej szyi delikatny pocałunek. – Jestem po prostu zdziwiony, a to się rzadko zdarza.

– Lubię zaskakiwać, panie Podolski. – Odwracam do niego głowę i się uśmiecham.

– Zauważyłem. Wydaje mi się czy mimo wszystko coś ci chodzi po głowie?

– Nie, po prostu denerwuję się weekendem. Rozmawiałam z Kają i zastanawiamy się, czy bal w naszej sytuacji to naprawdę dobry pomysł.

– Tak, to dobry pomysł – odpowiada mi od razu. – Ochrona i dodatkowe środki są już wdrożone. Będziecie bezpieczne.

– A wy? Nie zapomnij, że oni polują też na was.

– O nas się nie martw. Damy sobie radę.

– Łatwo się mówi. Idziemy spać, padam po dzisiejszym dniu.



Od trzech godzin staram się zasnąć, wiercę się w łóżku i staram znaleźć sobie miejsce. Informacja jaką zaserwowała mi Kaja cały czas siedzi mi w głowie. Jak mogliśmy się nie zorientować? Jak Hugo mógł się nie domyślić? Przecież mieszka z nią pod jednym dachem. Kiedy teraz to wiem, patrzę na jej zachowanie zupełnie inaczej. Wszystko stało się jasne i klarowne. I tak zajebiście zrozumiałe. Badania krwi i nieprzyjmowanie leków. Panika, kiedy byliśmy porwane. Ona nie bała się o siebie, tylko o dziecko. Kaja będzie mama. Jednego, czego jestem pewna, to że mój brat oszaleje ze szczęścia, jak się dowie. Może wcześniej nie chciał zakładać rodziny i zapewne nie myślał o dzieciach, ale teraz? Kiedy ma Kaję u swego boku jestem pewna, że nie marzy o niczym innym.

Dziecko.

Czuję lekkie uczucie zazdrości. Będą tworzyć prawdziwą rodzinę. A co ze mną? Czy ja chciałbym stworzyć rodzinę? Mieć męża i potomstwo? Zanim mogłam w stanie przeanalizować warianty, mój mózg sam podsuwa mi odpowiedź. Chciałabym stworzyć coś tak pięknego i trwałego, małą kopię samej siebie albo Jana.

Gwałtownie siadam na łóżku. Dlaczego od razu pomyślałam o nim? Spoglądam, jak spokojnie śpi. Zajmuje więcej niż połowę łóżka, oddech ma równy, jedna dłoń spoczywa pod jego głową, a druga na brzuchu.

Jan moim mężem? Ojcem moich, a w sumie naszych dzieci?

Ta myśl zaczyna ogrzewać moje serce. I zdaje sobie sprawę z tego, że układ, jaki mieliśmy, już dawno temu przeistoczył się w normalny związek. To takie oczywiste.

Po cichu wstaję z łóżka i wychodzę z sypialni, muszę przewietrzyć głowę. Wychodzę po cichu na taras i owijam się kocem leżącym na krześle.

Tylko pytanie, czy to miłość? To, co jest między mną a Janem, można tak nazwać? Czy to nie sytuacja, że zagrożenie trzyma nas jeszcze przy sobie?

– Cholera – syczę przez zaciśnięte zęby. Przyglądam się spowitej w nocy okolicy. Noc jest bezchmurna. Moją uwagę przykuwa zaparkowany na chodniku samochód. To czarne audi Q5 na zagranicznych blachach.

– Ptaszyno? Co tutaj robisz?

– Nie mogłam zasnąć, musiałam się przewietrzyć – mówię szybko i idę w jego kierunku. – Chodź, bo zmarzniesz w samych spodniach.

– Mów, co się dzieje? – Chwyta mnie za łokieć i uważnie mi się przygląda. – Porozmawiaj ze mną. Nie znam cię od wczoraj, widzę wyraźnie, że coś nie gra.

– Jan, jest późno. Jestem niewyspana, i tyle.

– Czy to nie ty kilka godzin temu mówiłaś, że nie tolerujesz kłamstwa? A teraz stoisz i wciskasz mi bajki w żywe oczy. Nie lubię podwójnych standardów, Leno.

– To nie podwójne standardy. Jestem tylko zmęczona.

– Dlaczego ci nie wierzę?

– Proszę, wracajmy do łóżka.

Nie rusza się z miejsca. Nie wiem, co więcej mogę mu powiedzieć. Biorę głęboki wdech.

– Zastanawiałam się nad tym, co jest między nami.

– I?

– Właśnie sama nie wiem, czy ciągniemy to przez to, co się dzieje? Czy jak poznalibyśmy się w normalnych okolicznościach, wyglądałoby to tak jak teraz? Czy skończyło się po pierwszej wspólnej nocy?

Jego twarz nie wyraża żadnych emocji.

– Skąd takie wnioski? I nie mów, że nie wiesz.

– Analizowałam dzisiaj to, co się działo, od momentu pojawienia się Kai. Rozmawiałam z nią o tym, jak widziałyśmy się pierwszy raz, i tak jakoś. – Kłamię i patrzę mu w oczy. – Pracujesz z nami od samego początku i nigdy nic nie wskazywało na to, abyś był mną zainteresowany. Podejrzywałam nawet na początku, że jesteś gejem.

Jan unosi tylko pytająco brew.

– Lena. – Ciągnie mnie w kierunku kanapy. – Usiądź obok mnie.

– Nie zrozum mnie źle. Nie oczekuję niczego. Żadnych deklaracji czy czegoś w ten deseń.

– To powiedz mi, czego chcesz. Zrobię wszystko.

Nagle uderza we mnie myśl, że on mówi prawdę i zrobi dla mnie wszystko. Nie chcę tego wykorzystać.

– Bądź przy mnie. Tyle. Nie pozwól, aby cokolwiek nas rozdzieliło – mówię to na jednym wydechu.

Oczy Jana powiększają się i zanim byłam w stanie coś więcej powiedzieć, jego usta dopadają moje.

Spodziewałam się dzikości, namiętności i tego, do czego mnie przyzwyczaił przez te kilkanaście miesięcy. Jednak jest zupełnie inaczej. Ten pocałunek to jego deklaracja. To coś, co siedzi w nim i we mnie, ale strach przed ujawnieniem nie pozwala nam na wypowiedzenie tych słów.

Oddaję mu się w pełni. Jego dłonie pieszczą moją twarz. Nie ma tu brutalności, jest coś innego. Uczucie, jakiego bym się po nim nie spodziewała.

– Byłem, jestem i będę – szepce w moje usta. – Nie pozwolę, aby cokolwiek nas rozdzieliło. Stałaś się moja pierwszej nocy i tak już zostanie. Rozumiesz?

– Tak. – Siadam mu na kolanach i wpatruję się w jego błękitne oczy. Jestem przekonana, że on wie, o czym teraz myślę.

Jan przyciąga mnie do siebie i zaczyna gładzić moje plecy. Żadne z nas nie mówi nic więcej. Jesteśmy jednością o jakiej nawet nie marzyłam.

Zrozumiałam, że tamtego dnia, gdy wpuściłam go do siebie do domu z butelką wina i kolacją, stało się coś jeszcze. Dopuściłam go do siebie. Pierwszy raz od bardzo dawna wpuściłam kogoś do swojego serca.

Nie wiem, ile czasu tak siedzimy, ale wiem, że chcę, aby tak było zawsze.

JAN

Tulę ją do siebie i pierwszy raz w życiu mam wszystko. Wiedziałem o tym już od jakiegoś czasu, ale to, co powiedziała uderzyło we mnie z siłą huraganu. Chcemy tego samego. I to powoduje, że moje serce przyspiesza.

W pocałunku, który oddaje jest deklaracja, odpowiedź na wszystkie pytania, których żadne z nas nie zadało drugiemu. Nie jest nam to potrzebne.

Czuję, jak jej ciało zaczyna się rozluźniać, a oddech staje się spokojniejszy. Kiedy mam pewność, że zasypia, biorę ją na ręce i zanoszę do sypialni. Wtulam się w nią, zaciągam się jej zapachem.

– Nic ci przy mnie nie grozi. Jesteś moim życiem – szepczę.



– Jan, jesteś gotowy?

Wbiłem się w smoking i wchodzę do salonu, w którym czeka już na mnie Lena. Ma na sobie dopasowaną suknię do samej ziemi w odcieniu granatu. Włosy ma spięte i wygląda olśniewająco. Kreacja podkreśla każdy fragment jej ciała.

– Leno. – Podchodzę jeszcze bliżej i chwytam ją za kark. – Jesteś moją boginią.

Składam na jej ustach namiętny pocałunek.

– Dziękuję. – Przyciąga mnie za kłapy marynarki. – Też wyglądasz całkiem nieźle.

– Przysięgam ci, że w nocy za dużo z tej sukienki nie zostanie.

– Trzymam cię za słowo, panie Podolski. Kiedy będzie samochód?

W mieszkaniu rozchodzi się dźwięk dzwonka do drzwi.

– Już jest. Gotowa?

Odpowiada skinieniem głowy i zabiera z kanapy torebkę. Wychodzimy na korytarz, Kaja z Hugonem już na nas czekają.

– Wyglądasz pięknie, Leno. – Kaja delikatnie przytula do siebie kobietę.

Z Hugo spoglądamy na siebie i kiwamy głowami.

– Limuzyna już czeka, idziemy? – Hugo przywołuje windę i zjeżdżamy na dół.

- A gdzie Eryk? – odzywa się w samochodzie Lena
- Powiedział, że musi coś załatwić i przyjedzie sam – odpowiada Hugo i wyciąga butelkę szampana. –

Komu?

Dziewczyny wymieniają porozumiewawcze spojrzenia, których nie rozumiem.

– Pojechał po nią? – pyta nagle Kaja. – No tak, ona szykowała się u siebie, mówiła mi o tym.

– No mam nadzieję. Jak nie to mu nakopię. Rodzice wpoili mu kulturę.

Przerzucam wzrok z jednej na drugą, bo nie mam pojęcia, o czym mówią.

– Może mi któraś z was wyjaśnić, o czym mówicie?

– Jasiu, to ty nic nie wiesz? – Kaja unosi pytająco brew. – Eryk i Zoya przychodzą razem na bal.

– Czekaj, co? – Opluwam się prawie szampanem.

– To kochanie, że jest duże prawdopodobieństwo, aby twoja siostra i mój brat... – Chce powiedzieć więcej, ale przerywam jej w pół zdania.

– Czekaj, co? – powtarzam.

– Faceci – komentuje tylko Kaja i zaczynają się śmiać.

Hugo wzrusza ramionami i nie komentuje.

Zoya i Eryk? Jak, kurwa?

– Nawet o tym nie myśl, Podolski – mówi roześmiana Lena. – Oboje są dorośli. I wiedzą, co robią.

– To moja siostra!

– A Lena jest siostrą moją i Eryka – mówi od razu Hugo i widzę, jak walczy ze sobą, aby się nie roześmiać.

– To jest chore – mówię pod nosem i opróżniam kieliszek.

Znam moją siostrę i kilka razy widziałem, jak wymieniają z Erykiem spojrzenia, ale nie podejrzewałem, że może być w tym coś więcej.

Znam ją prawie całe życie i z tego, co mi wiadomo, ona nigdy nie była w normalnym związku. Nie miała nikogo na stałe, ale czy ze mną nie było podobnie? Teraz mam przy sobie kobietę, za którą byłbym w stanie oddać życie.



Siedzimy już w głównej sali. Jesteśmy po wszystkich możliwych przemówieniach i aukcjach.

– Kolejny rekord pobity, ptysiu. – Eryk podnosi kieliszek w kierunku Hugona.

– Za rok będzie jeszcze lepiej – odpowiada Kaja i unosi szklanekę z wodą. – Jestem z was dumna.

– Za następny rekord. – Lena unosi szkło, w jej ślady idzie Zoya i rodzice Leny.

– Czy coś się dzieje? Wydajesz się spięty. – Lena pochyla się w moim kierunku.

– Wszystko jest OK, ale chętnie bym się zawiął i zdarł z ciebie tę kieckę.

– Czekanie podsyci tylko twój apetyt, panie Podolski. – Pochyla się nade mną i całuje moje usta. Jedną dłonią sunie po udzie. – Musisz jeszcze trochę wytrzymać.

– Przysięgam, to będzie długa noc.

– Na to liczę. – Puszczą mi oko i upija łyk szampana.

Mimo że nie przepadam za takimi imprezami, muszę przyznać, że dobrze było wyjść z domu. Przyglądam się uważnie Erykowi i Zoi. Staram się wybadać, czy naprawdę coś ich łączy. Znam swoją siostrę, ona nie bawi się w romanse. W tym aspekcie życia Zoya bardziej przypomina faceta.

– Przestań. – Kaja pochyla się w moim kierunku.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Jan, proszę cię. Oszukiwać to możesz samego siebie.

Mam już odpowiedzieć, kiedy w całym pomieszczeniu gasną światła. Momentalnie chwytam Lenę za dłoń.

– Hugo! – Nie wiem, czy to chwilowa awaria prądu czy coś więcej. – Eryk, zabierz dziewczyny! – Nie ma czasu na dyskusje.

– Jan! Co się dzieje? – Lena chwytą mocno moją dłoń.

– Idź z Erykiem, będzie z wami ochrona!

Całuję ją szybko w usta, widzę, jak Kaja kurczowo trzyma się Hugona.

– Kaja idziesz z Erykiem i ochroną, nie debatuj! Już! – Dosłownie ryczy te słowa i przekazuje Kaję Erykowi.

– Zoya, idziesz z nimi!

– Chyba sobie jaja robisz! – Chce powiedzieć coś jeszcze, ale Eryk chwyta ją za dłoń i zaczyna ciągnąć w stronę wyjścia.

– Puść mnie! – krzyczy i w tym momencie padają pierwsze strzały. Dostrzegam tylko przerażenie w oczach Leny.

– Jan! – Jej głos ginie w krzykach i panice tłumu.

– Jan! Tam! – Hugo wskazuje kierunek wystrzału.

Słyszę, jak Silva krzyczy do ochrony, aby zajęli się jego rodzicami. Przedzieramy się przez tłum. Ludzie w panice starają się uciec z budynku.

– Panie Silva! – Podbiega do nas ochroniarz. – Strzały padły z ogrodu. Ludzie już przeczesują teren.

– Coś się komuś stało? – Wybiegamy na teren ogrodu.

– Oberwał jeden z naszych. Karetka już jest w drodze.

– Kurwa! – Przecieram dłonią twarz.

Zaczyna dzwonić telefon Hugona.

– Eryk! – Odbiera od razu. – Są bezpieczne?

Poza Erykiem i dziewczynami jest pięć osób z ochrony. Dostali konkretne wytyczne. Mieli w razie czego wpakować je siłą do limuzyny i pojechać do mieszkania Hugona i Kai, i czekać na dalsze wytyczne. Na miejscu jest już następny zespół ochrony. Wiem, że Eryk nie pozwoli, aby coś im się stało.

– Jan! – Zdążyłem się tylko obrócić, kiedy Hugo rzuca się na mnie i w tym samym momencie seria z pistoletu przecina powietrze w miejscu, w którym stałem sekundę temu.

– Kurwa!

– Dostałeś? – pyta, pochylając głowę i wskazuje nią na duży kamienny postument. – Tam!

– Jestem cały – odpowiadam.

Przezołgujemy się za filar. Jesteśmy już na miejscu, kiedy nastaje cisza. Strzały milkną. Kiwamy sobie głową i każdy z nas z uniesioną bronią wychyla się i zaczyna strzelać w miejsce, skąd padły strzały.

Po wpakowaniu całego magazynku, znowu chowamy się za kamienną kolumnę.

– Silva i Podolski! To dopiero początek! Zapłacicie nam za wszystko! – Głos oddala się od nas.

Nie znam go. Wszystko się we mnie gotuje. Puls dudni mi w uszach.

Nie myślę, tylko działam. Zmieniam magazynek i biegnę w kierunku, z jakiego dochodzi głos.

Dorwę go i zapłaci mi za wszystko. Dostrzegam postać całą na czarno wskakującą do czarnego audi Q5 na zagranicznych blachach. To ten sam samochód, który był pod biurem.

Biegnę kawałek za nim, ale koleś dociska gaz i ucieka wąską drogą w stronę wyjazdu z posesji.

– Cholera! – drę się i opieram dłonie o kolana.

– Jan. – Silva dobiega do mnie po kilku sekundach.

– Spierdolił. Mam blachy. Był pod firmą już kilka razy.

Kiwa mi tylko głową.

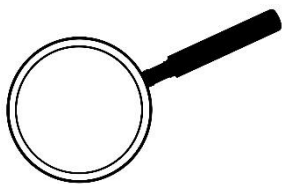
– Hugo – zaczynam. – Dziękuję.

Wymieniamy uścisk i żaden z nas nie mówi nic więcej. Idziemy sprawdzić miejsce, z którego padły strzały. Nie ma nic.

– Porozmawiajmy z ochroną – mówię.

Wracamy do budynku. Wygląda to tak, jakby przeszło przez niego tornado.

Lena i Kaja miały rację, ten bal nie był dobrym pomysłem. Idziemy sprawdzić nagrania z kamer i porozmawiać z szefem ochrony.



LENA

– Eryk! – Brat ciągnie nas za sobą jakimś korytarzem. – Stój! Oni nie mogą zostać sami! – Staram się wyrwać dłoń.

– Lena, kurwa, nie teraz. Chodzi o wasze bezpieczeństwo! To jest teraz nasz priorytet. – Otwiera drzwi i wychodzimy za zewnątrz. – Wsiadajcie! – krzyczy i zaczyna dosłownie wpychać nas do limuzyny. – Już!

– Lena, chodź! – Kaja mówi przez łzy. Wchodzi pierwsza do samochodu.

– Siostra, pakuj dupę do samochodu, bo zaraz będziesz jechać w bagażniku! – Jego głos jest stanowczy. Sam wchodzi na miejsce obok kierowcy.

– Zoya, nie możemy ich tam zostawić! – Ona jest moją ostatnią deską ratunku.

– Leno, dadzą sobie radę. Maja ze sobą broń i trzydzieści osób z ochrony. – Popycha mnie do auta.

– Powaliło was wszystkich! Oni nie mogą tam zostać.

– Lena! – Eryk wybuchą. – Pakuj się do samochodu, już! – Mój brat jest wręcz bordowy na twarzy.

– Jedź! – krzyczy na kierowcę, a ten odjeżdża spod budynku z piskiem opon.

W całym samochodzie panuje tak gęsta atmosfera, że dosłownie można ją kroić. Żadna z nas się nie odzywa. Kaja cicho płacze w kącie samochodu. Zoya wpatruje się w okno, jakby szukała tam odpowiedzi na pytania, które każda z nas sobie zadaje.

Mój brat wykonuje miliony telefonów.

– Hugo, jak to wygląda?

Kaja momentalnie przestaje łkać i wpatruje się w Eryka. Jednak on nic nie mówi, tylko kiwa głową i odpowiada monosylabami.

Samochód wjeżdża na podziemny parking. Tam czeka kolejna grupa z ochrony.

– Do domu! Już! – Od bardzo dawna nie widziałam mojego brata w takim stanie.

Wymieniamy z dziewczynami szybkie spojrzenia i robimy, co mówi.

– Eryk, czy nic im nie jest? – pyta niepewnie Kaja, kiedy jedziemy windą.

– Wszystko dobrze, ale ktoś oberwał – mówi, nie patrząc na nas. – W domu siadacie w kuchni przy wyspie, nie podchodzicie do okien i się nie rozdzielacie.

– Potworku, nie przesadzasz? – zaczyna Zoya, ale Eryk podnosi głowę, a jego wzrok mówi wszystko. – Dobrze, już się nie odzywam.

– I tak będzie najlepiej – odpowiada, kierując ponownie wzrok na telefon. – Czysto? – rzuca do ochrony stojącej na korytarzu.

– Tak, szefie.

Otwiera drzwi i czeka, aż wejdziemy.

– Od razu do kuchni. Nie podchodźcie do okien – powtarza się, rozwiązuje muszkę i chowa ją do kieszeni spodni.

Wykonujemy w milczeniu jego rozkazy. Dostrzegam tylko, jak Kaja ociera łzy.

– Chcecie coś do picia? – pyta, zdejmując buty.

– Siedź, ja zrobię. – Podnoszę się z krzesła. Muszę czymś zająć ręce. – Kaja herbata, a ty, Zoya?

– Wino – odpowiada od razu. – Muszę zadzwonić.

Domyślam się, że dzwoni do opiekunki Grzegorza. Jan wspominał, że jemu na ten czas też przypisał ochronę.

– Kaja, jak się czujesz? Jak... – Nie chcę mówić dalej.

– Jest dobrze. – Uśmiecha się smutno.

Minuty ciągną się jak godziny. Żadna z nas się nie odzywa, Eryk kręci się po korytarzu wykonując następne telefony. Dopiero po drugiej w nocy słyszymy dźwięk przekręcania klucza w drzwiach.

Całą naszą trójkę dosłownie wyskakuje z kuchni. Na korytarz wchodzi Jan i Hugo.

– Leno.

Dopadam do niego i wtulam się w jego wielką klatkę. Lgnę do niego, jakbym nie widziała go tygodniami.

– Już jestem. Cały i zdrowy.

Do oczu napływają mi łzy. Tak zajebiście się o niego bałam.

– Byłam przerażona – szepczę cicho.

– Jestem tutaj, kochanie. – Unosi mi brodę i składa na moich ustach delikatny pocałunek.

– Mówcie, co tam się stało. – Głos Zoi niesie się po korytarzu.

– Chodźcie do kuchni, wszystko wam opowiemy. – Hugo przytula nadal Kaję i idzie w kierunku wypsy. – Jeden z naszych oberwał, nic poważnego, ale dostał. Strzały padły z ogrodu. Poszliśmy tam z Janem, na początku nic się nie działo. Później jakiś kutas zaczął strzelać w naszym kierunku.

Czuję, jak cała zjedzona kolacja podchodzi mi do gardła.

– To nie do końca tak – odzywa się Jan i jakoś dziwnie patrzy na Hugona.

– Jan...

– Ktoś strzelał do mnie, gdyby nie Hugo, nie byłoby mnie tu teraz. – Kiwa mu tylko głową, a ja czuję, jak nogi się pode mną uginają.

– Lena!

Głos Kai to ostatnie co słyszę.

– Wróć do nas. – Głos Jana wyrzywa mnie z otchłani.

– Jan...

– Lena, kochanie. – Podnosi mnie i przytula mnie do siebie.

– Wypij. – Kaja wystawia w moim kierunku szklankę z wodą. – Już lepiej?

– Tak, dziękuję. Co się stało?

– Zemdlałaś. – Jan klęka przy kanapie.

– Pomożesz mi się podnieść?

Siadam i zaczynam rozmasowywać skronie.

– Opowiadajcie dalej, co się działo.

– Widziałem, jak ktoś ucieka i wskakuje do czarnego Q5.

Zamieram na te słowa.

– Na zagranicznych blachach? – pytam i w tym momencie spojrzenia moich braci i Jana koncentrują się na mnie.

– Skąd to wiesz? – pyta Jan.

– Pamiętasz, jak na początku tygodnia nie mogłam spać i wyszłam na balkon?

Mój mężczyzna przytakuje.

– Taki samochód stał w nocy pod naszym budynkiem.

– Kurwa! – Hugo syczy przez zaciśnięte zęby. – Pamiętasz coś jeszcze, może widziałas kogoś w środku?

– Nikogo nie wiedziałam, tylko samochód. Przykro mi.

– To nic, znajdziemy go. Zoya już szuka właściciela.

– A gdzie ona jest?

– Prosiłem, aby spała dalej u nas, ale jest uparta i chce wracać do siebie.

– Będzie miała ochronę?

– Tak – odzywa się od razu Eryk. – Zaraz odwiozę ją do domu.

– My też już pójdziemy. Sen nam dobrze robi – odzywa się po chwili Jan. – Wezmę cię na rękę.

– Dam radę. – Wstaję i żegnam się z każdym po kolei.

– Dziękuję – szepczę, gdy Hugo przytula mnie do siebie.

– Nie ma o czym mówić. Jesteśmy kwita – mówi i patrzy na Jana, który tylko kiwa mu głową.

– Dobranoc wszystkim – mówię i chwytam Jana za dłoń. Potrzebuję mieć go teraz obok siebie. Ścisła mocno moją dłoń, dając mi to, czego teraz tak bardzo potrzebuję. Wsparcie i obecność, tylko tego teraz mi

potrzeba.

JAN

Marzę tylko wannie, łóżku i wtuleniu się w Lenę. Ściska mocno moją dłoń, kiedy wchodzimy do naszego mieszkania.

– Zrobić ci coś do jedzenia? – pytam.

– Nie, chcę wskoczyć do wanny, a później do łóżka. Przytulić się i zasnąć.

– Mam taki sam plan. Pryszyć czy wanna?

– Wanna, nie mam siły stać na nogach.

– To chodź. – Biorę ją na ręce i zanoszę do łazienki. Napęlam wannę wodą i rozpinam jej sukienkę.

– Bałam się o ciebie. – Jej głos nie jest głośniejszy od szeptu. Składam na jej ramieniu delikatny pocałunek.

– Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. – Przechodzę ustami na jej szyję.

– Jan, to nie jest zabawne.

– Nic się nie stało, jestem tutaj z tobą, tylko to się liczy. Nic więcej.

– Mogłeś zginać. – Odwraca się do mnie i unosi głowę. Jej orzechowe oczy są lekko zaszkłone.

– Nie płacz. Nie tak łatwo mnie zabić, mam dla kogo żyć i do kogo wracać.

Nie mówi nic, tylko na mnie patrzy. Pojedyncza łza spływa po jej policzku, chcę ją ściągnąć, ale Lena przywiera do moich ust. Całuje mnie nie pewnie, ale delikatnie. Obejmuję jej kark i pogłębiam pocałunek, wkładam w niego całego siebie. Ona potrzebuje ukojenia i zapewnienia. Daję jej to wszystko w tym jednym pocałunku.

– Jan – szepce w moje usta. Odsuwam się od niej na kilka centymetrów.

– Kąpiel i spać?

Odpowiada mi lekkim skinieniem głowy.



Spałem jak dziecko. Obudziło mnie powiadomienie SMS od Zoi: „Blachy Audi są kradzione”.

Po cichu wstaję, przykrywam Lenę kołdrą i kieruję się do kuchni. Wybieram numer siostry.

– Czyli nie mamy nic? Znowu?

– Moi ludzie sprawdzają skąd były kradzione i czy da się coś z tym zrobić. Dodatkowo śledzą trasę auta z hotelu. Może to coś da. Jak się czuje Lena?

– Śpi jeszcze. Informuj mnie na bieżąco.

– Jasne.

Odkładam telefon na blat i zabieram się za śniadanie. Musimy coś mieć. Jakiś trop, chociaż jedną wskazówkę.

Ten, któremu udało się uciec, znał nas. Wiedział, do kogo strzela i kim jesteśmy. To nie mógł być przypadkowy facet.

Nakładam śniadanie na talerze, kiedy do kuchni wchodzi zaspana Lena.

– Dzień dobry. Kawy?

– Nie. Coś nie czuję się najlepiej. Zrobię sobie herbatę – mówi zaspana Lena.

– Co się dzieje? – Podchodzę do niej i chwytam w dłonie jej twarz.

– Nic, trochę boli mnie brzuch i głowa. Pewnie odreagowuję wczorajszy dzień. Możemy dziś posiedzieć w piżamach w łóżku?

– Co tylko chcesz. Idź się położyć, a ja przyniosę ci wszystko do łóżka.

– Nie jest aż tak źle.

– Nie dyskutuj. Połóż się i odpoczywaj, a ja tu ogarnę.

– No OK. – Muska ustami mój policzek i wychodzi.

Nakładam na talerz naleśniki i wchodzę do sypialni, ale nie ma w niej Leny.

– Ptaszyno?!

– Nie wchodź, zaraz przyjdę. – Głos niesie się z łazienki. Odkładam szybko tacę i wchodzę.

Lena klęczy nad ubikacją.

– Dzwonię do Victora. Może przyjedzie na domową wizytę. – Podchodzę i chwytam jej włosy.

– Jan, bez przesady. To pewnie przez stres. Wypiję herbatę i poczuję się lepiej. Nie panikuj. – Podnosi się, przemywa twarz wodą i myje zęby. – Idziemy?

– Nie podoba mi się to. Jak to się zdarzy jeszcze raz, jedziemy od razu do szpitala.

– Nie, to tylko przez to, co działo się wczoraj. Chodź do łóżka. – Przechodzi obok mnie.

Nie podoba mi się to, ale na chwilę obecną nie chcę na nią naciskać.

Dzień mija leniwie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio spędzałem czas praktycznie w takim spokoju. Nadrobiłem zaległości w raportach w pracy. Lena dużą część dnia przespała. To, co się wczoraj stało, musiało się mocno na niej odbić.

Wymieniłem kilka wiadomości z Hugonem. Ochroniarz, który oberwał, już wyszedł ze szpitala. Dodatkowo w ogrodzie znaleźli kilka łusek po nabojach, ale obydwójce nie liczymy na jakies odciski palców. Nie mamy aż tyle szczęścia.

– Zamówimy coś do jedzenia? Może ten makaron od przyjaciółki twojej mamy?

– Co tylko chcesz. Jemy sami czy chcesz zaprosić Kaję i Hugona?

– Przejdę się do nich i zapytam. Poczekaj. – Zakłada na siebie dres i wychodzi z domu.

Wraca dosłownie po kilku sekundach, a jej mina mówi mi, że coś nie gra.

– Mów – rzucam, jak tylko podchodzi bliżej.

– Nie ma ich.

– No OK, może gdzieś pojechali albo poszli na spacer.

– Nie wiem, chyba jestem przewrażliwiona. Napiszę do Kai. – Chwyta telefon i wystukuje wiadomość.

– Coś mi nie pasuje.

– Nie przesadzasz trochę? Wiem, że dużo się dzieje, ale... – Zanim zdążyłem w stanie skończyć zdanie, zaczyna dzwonić jej telefon.

– Tak, Hugo? Byłam u was, bo... – Nagle kieruje na mnie wzrok. – Już jedziemy.

– Co się dzieje? – Podchodzę do niej i staram się coś wyczytać z jej twarzy.

– Kaja źle się czuła, Hugo zawiózł ją do szpitala. Ubieraj się, wychodzimy.

– Wiesz coś więcej? – Zarzucam na siebie bluzę i spodnie, i jestem już przy drzwiach. – Lena?

– Nie. – Spuszcza głowę. – Czy to wszystko się kiedyś skończy?



LENA

Wpadamy z Janem do szpitala. Od razu widzimy Hugona siedzącego pod salą.

– Co się dzieje? – rzucam, wtulając się w niego.

– Od rana wymiotowała i kiepsko się czuła. Była przeraźliwie blada i się wystraszyłem. Nie pozwoliła mi wejść ze sobą do gabinetu. Nie musieliście przyjeżdżać.

– Przestań – rzuca Jan. – Długo już tam siedzi?

Wiem, że jak tylko Kaja wyjdzie, zaczną się pytania. Muszę coś zrobić.

– Hugo, wydaje mi się, że to może być zatrucie. Od rana też nie czułam się najlepiej. To wszystko, co działo się ostatnio, odbija się na nas wszystkich. Organizm się buntuje. Zostańcie tutaj. – Wstaję i pukam do gabinetu. Zanim padają jakiegokolwiek słowa, wchodzę i zamykam za sobą drzwi.

– Co pani tutaj robi?! Proszę wyjść – zaczyna lekarz.

– To moja siostra i radzę się uspokoić. Kaja, co jest? – Podchodzę i chwytam ją za dłoń.

– Nudności, ale to normalne. Hugo na siłę mnie tu przywiózł. Lena, błagam, pomóż mi. On nie może się dowiedzieć.

– Z dzieckiem wszystko OK? – Kieruję swoje pytanie do lekarza.

– Tak, dziewczynka rozwija się prawidłowo.

Będą mieć córkę...

– Wszystko jest w najlepszym porządku – kontynuuje doktor.

Chwytam za telefon i dzwonię do lekarza, który zawsze się tu nami opiekował, kiedy odbiera, od razu przechodzę do rzeczy.

– Proszę przyjść do gabinetu numer osiem. To ważne.

– Lena, co ty robisz? – Kaja zaczyna wiercić się na kozetce.

– To, co należy zrobić, skończył pan badania?

Lekarz tylko kiwa głową.

– To teraz pan tutaj z nami poczeka, aż do momentu, jak przyjdzie Victor. I zrobi pan tak, jak za chwilę powiemy.

Oczywiście nie poszło łatwo. Milion pytań i wywodów, że tak nie można.

– Lena, Kaja? – Do gabinetu wchodzi Victor.

– Znam prawdę, a ty pomożesz nam ją dalej ukrywać, rozumiesz?

Widzę, że się waha.

– Rozumiesz?

– Nie uważacie, że on ma prawo wiedzieć? – Kiedy pierwszy lekarz opuszcza gabinet, Victor zajmuje jego miejsce.

– To, co my uważamy, to nasza sprawa. A dokładnie jej. Zrobimy tak...

Po ustaleniu szczegółów zbieramy się z Kają do wyjścia.

– Dziękujemy za wszystko – mówię twardo i wychodzimy.

– Maleństwo. – Hugo momentalnie bierze ją w objęcia – Co się dzieje? Co powiedział lekarz?

– Musiałyśmy się wczoraj czymś struć, ja też zrobiłam badania – tłumaczę. – Coś nam wczoraj zaszkodziło, do tego doszedł stres i katastrofa zdrowotna gotowa. Kaja, tu masz wyniki krwi i zalecenia. – Podaję jej kartkę, którą dał mi lekarz.

Hugo momentalnie odbiera ją od niej i widzę, jak studiuje badania.

– Dałaś zrobić sobie badania krwi? – W jego głosie słyszę niedowierzanie.

– Dała to mocne słowo. Powiedzmy, że nie miała wyjścia – odpowiadam za nią.
– Jesteś najlepsza, siostrzo. Dziękuję. – Przytula mnie, a ja czuję się zajębiście chujowo z tym, że go oszukuję.
– Możemy wracać do domu? Chciałabym się położyć. – Głos Kai jest spokojny. – Dziękuję, że przyjechaliście. – Przytula mnie i cicho szepce do ucha. – Nie wiem, co by było, gdyby nie ty.
Całuję ją w policzek i uśmiecham się pod nosem.
Kiedy wychodzimy ze szpitala czuję, że Jan szykuje się do przesłuchania. Mam przerażane.
– Jak to zrobiłaś? – pada pierwsze pytanie, gdy wyjeżdżamy ze szpitalnego parkingu.
– Co jak zrobiłam? – Obracam twarz w kierunku Jana.
– Dokonałaś czegoś, czego nie udało się ani Hugonowi, ani mnie czy Erykowi.
– Bo jestem wyjątkowa i jedyna w swoim rodzaju?
– To wiem i się z tobą zgadzam, ale pytam serio. Widziałem Kaję w szpitalu i wiem, jakie ma podejście do leków i badań krwi, więc ponawiam pytanie. Jak?
– Mam swoje sposoby – odpowiadam i chcę już skończyć ten temat.
– Znam twoje możliwości negocjacyjne, ale nie uwierzę w to, że poszło ci tak łatwo.
– A kto powiedział, że poszło łatwo? – Cholera niech on przestanie drażnić. Nie chcę go okłamywać.
– Lena, mów!
– Skończ. Najważniejsze, że zrobiła. Reszta jest nieistotna.
– Nieistotna? Kobieto, wy dwie to gotowa recepta na katastrofę i kataklizm w jednym. A jak jeszcze coś razem kombinujecie, to już w ogóle.
– Podolski! – Macham mu palcem przed nosem. – Licz się ze słowami, bo znowu będziesz spał na kanapie.
– Grozisz mi? – pyta z pełną powagą.
– Ostrzegam. Koniec tematu. Najważniejsze, że zrobiliśmy badania, reszta się nie liczy.
Reszta drogi mija w ciszy, nie odrywam głowy od szyby.
Nie czuję się z tym najlepiej, ale to było jedyne rozwiązanie, które przyszło mi do głowy. Na szczęście lekarz poszedł nam na rękę i wpisał wyniki krwi kogoś innego na kartę Kai. Inaczej wszyscy by się dowiedzieli o ciąży. Nie miałyśmy innego wyjścia.
Wchodzimy właśnie do mieszkania i pytam Jana:
– Idziesz od razu do łóżka?
– Nie, muszę jeszcze odpisać na e-mail.
– Nie zapomnij pozdrowić Hugona i Eryka, cwaniaku.
Widzę, jak zaciska szczękę i wchodzi do kuchni. Faceci są tak przewidywalni. Serio myślał, że uwierzę w wiadomości z pracy?
Mimo że spędziłam cały dzień w łóżku jestem zmęczona. Biorę szybki prysznic i idę od razu do łóżka. Kiedy moją głową dotyka poduszki, nawet nie wiem, kiedy zasypiam.

JAN

Nie dam sobie zamydlić oczu. Czekam, aż Lena zaśnie i pisze od razu do Hugona.
Po kilku minutach słycać ciche pukanie do drzwi.
– Wchodź.
– Powiedziała ci jak? – rzuca Silva, gdy przekracza próg mieszkania.
– Nie, mówiła tylko, że ma swoje sposoby.
– Victor chyba wziąłby w łapę. Bo nie pytam czy Lena i Kaja byłyby w stanie dać. – Silva wzdycha i zaciska dłoń w pięści.
– Nie, przecież wie, kim jestem i do czego jestem zdolny – mówię od razu. – Zadzwoń do niego jutro.
– A powiedz mi, Lena naprawdę wymiotowała czy to było powiedziane tylko tak dla zmyłki?
Zastanawiam się chwilę nad tym czy mogła symulować chorobę.
– Wymiotowała, cały dzień kiepsko się czuła. Większość dnia przespała.
– Woląłem się upewnić. Wiesz, jak jest. Zastanawiam się, czy jest możliwość, aby ktoś majstrował

przy jedzeniu. – Zaczyna bębnić palcami w blat.

Naprawdę rozumiem jego zdenerwowanie.

– Nie wydaje mi się, jałdem to samo co Lena i nic mi nie jest. – Chcę go chociaż trochę uspokoić.

– Masz rację, za dużo się ostatnio dzieje i chyba mnie ponosi.

– To rozumiałe. Masz coś dotyczące wczorajszej akcji? – Zmieniam temat, bo nic nie udało mi się ustalić.

– Nie za dużo. Eryk rozmawiał z twoją siostrą i sprawdza nagrania.

– To już wiem, trzeba czekać.



– Leno, jadę dzisiaj w teren, Hugo będzie w biurze. Eryk będzie też za chwilę, a ochrona siedzi na korytarzu.

– Dobrze, wiem już wszystko. – Widzę, jak wywraca oczami.

– Bądź grzeczna. – Całuję ją w czoło i wracam do swojego biura po rzeczy. Kiedy mam już wszystko, zaczyna dzwonić mój telefon. To Eryk.

– Tak?

– Jesteś w biurze? – rzuca od razu. – Zabierz broń i zejdź na dół. Czekam na parkingu w czarnym audi Q5. Hugo niech zostanie z dziewczynami – mówi szybko do słuchawki.

– Już! – Sprawdzam broń i szybko kieruję się do windy. – Dalej, kurwa.

Kiedy jestem już na parkingu, pod drzwiami podjeżdża czarne auto.

– Wsiadaj! – rzuca Eryk i wyciąga w moim kierunku lateksowe rękawiczki.

– Mam pytać jak?

– Stał pod biurem, więc chciałem się przedstawić. Zaraz zrobisz to ty. Na razie kolega się zmęczył i odpoczywa w bagażniku. Zadzwoń tylko do Zoi, aby uszkodziła monitoring.

– Jasne. Masz jakieś miejsce, gdzie można z nim porozmawiać?

– Myślałem od razu o zakładzie pogrzebowym albo cmentarzu, ale z tym trzeba poczekać jeszcze chwilę.

Eryk wyjeżdża z centrum i udaje się w kierunku lasu. Piszę SMS do Zoi, a Eryk w tym czasie rozmawia z Hugonem.

– Jesteśmy – mówi po jakichś czterdziestu minutach. – Idziemy pogadać z naszym nowym przyjacielem.

Wjechaliśmy głęboko w las. Takiego Eryka jeszcze nie widziałem. Byliśmy już nie raz wspólnie na różnych akcjach i sytuacjach, jednak zawsze był opanowany i obracał wszystko w żarty. Teraz jego napięte mięśnie szczęki i chęć mordu dosłownie się z niego wylewają. Byłem pewien, że to Hugo jest bardziej narwany i impulsywny. Chyba się jednak myliłem.

– Pobudka, kurduplu – mówi wyciągając kolesia z bagażnika. Sprzedaje mu od razu dwa szybkie strzały w twarz.

Facet jest niski i krępy, to na bank nie jest ten, co do mnie strzelał.

– Kim wy jesteście? Co mi zrobicie?

– Nie zrobimy nic, jeżeli będziesz z nami współpracował – mówię spokojnie i opieram się o samochód.

– Kim jesteście i czego od nas chcecie?

– Od was? Nawet was, kurwa, nie znam. – Zaczyna się podnosić, ale Eryk jest szybszy. Chwyta go za bluzę i przyciąga do siebie.

– Gadaj, kim jesteś i czego chcesz od mojej rodziny? – Chyba Erykowi zaczynają puszczać lekko nerwy.

– Nie mam pojęcia, o czym wy mówicie! – Facet ma rozbiegany wzrok i przerzuca go ze mnie na Eryka.

– Powiem ci jedno. Nie wkurwaj mnie, bo zaraz nie wytrzymam i ci łeb odstrzelę, rozumiesz?

– Nie radzę denerwować mojego przyjaciela. Mów kim jesteś i dlaczego czatujesz pod naszym biurem?

– Podchodzę do niego i staję obok Eryka.

– Pod jakim biurkiem? O czym wy mówicie? On dał mi siano i kazał mi siedzieć w tym samochodzie, aż nie zobaczę tych kobiet. – Drżącymi dłońmi wyciąga z kieszeni bluzy kopertę. Powoli otwiera ją i wyjmuje dwa zdjęcia, na których jest Kaja i Lena. Siedzą razem w jakiejś knajpie z moją siostrą. Kiedy Eryk dostrzeże zdjęcia, zaciska mocno szczękę i wiem, że zaraz nie wytrzyma.

– Oddaj mi to. – Zabieram zdjęcia i chowam do kieszeni marynarki. – Komu miałeś dać znać?

– Zostawił mi kopertę z pieniędzmi i telefon, z którego nie mogę dzwonić. On dzwoni do mnie.

– A co z samochodem? – Eryk nie spuszcza z niego wzroku.

– Czekał na mnie na parkingu pod centrum handlowym. Kluczyki były zostawione w środku.

– Jak cię znalazł?

– Porwał mnie na mieście. Jestem drobnym złodziejem. Chciałem ukraść auto.

Nie kłamie, tego jestem pewien.

– To zrobimy tak – zaczyna Eryk. – Daj nam ten telefon i opisz tego faceta.

– Wysoki, ciemne włosy z lekką siwizną. Ciemniejsza karnacja, twojej postury, ale starszy od was, ma chyba koło pięćdziesiątki.

Szlag! Wiem, kogo opisuje.

– Zadzwońcie na policję? – mówi wystraszony goguś.

– Nie zadzwonimy, wsiadaj do samochodu i poczekaj. – Eryk otwiera boczne drzwi od auta. Zamyka za nim drzwi i bagażnik. – Daj telefon, zawiozę go Zoi. – Wyciąga dłoń w moim kierunku. – Pojedziemy do biura i ogarniemy temat z Hugonem. Zostawimy mu samochód. – Kiwa głową w kierunku pojazdu. – Trzeba go tylko przycisnąć. Niech powie, skąd dokładnie zabrał auto. Może uda się ściągnąć nagrania z kamer, tak samo moment odbioru auta.

Przytakuję. Czekam na mnie jeszcze rozmowa z Kają.

– Jasne, jedziemy – rzucam i obchodzę auto.

Gdy jesteśmy już w biurze, Kai nie ma przy biurku. Przechodzimy przez korytarz i od razu kierujemy się do Hugona. Eryk puka do drzwi i wchodzi do jego pokoju. Kaja siedzi z Hugonem i o czymś rozmawiają.

– Kruszyńko, zostawisz nas samych? – rzuca, nawet na nią nie patrzy.

– Jasne, coś się stało? Wyglądasz tak, jakby ktoś ci nacisnął na odcisk.

– To nie jest nic, z czym bym sobie nie poradził. A mogę poprosić o kawę? Bo ty robisz najlepszą.

– Jasne? Hugo, też chcesz?

Silva odpowiada twierdząco.

Siadam na wolnym miejscu i czekam.

Po ponad godzinnej debacie z Erykiem i Hugonem postanawiam porozmawiać jeszcze z Kają. Chcę mieć to z głowy.

– Gwiazdeczko – zaczynam. – Możemy porozmawiać w konferencyjnej?

Kaja unosi głowę znad dokumentów.

– Jak bardzo jest źle?

– A skąd to pytanie? Nie zakładaj od razu...

– Proszę cię. – Podnosi się i kieruje do sali. – Nie jestem nowicjuszem, wypadłeś rano z biura, jakby ktoś cię goił. Eryk wygląda tak, jakby mu całą rodzinę ogórkami wytruli. Mów.

– Czego dowiedziałaś się w więzieniu? – Nie mam czasu i ochoty owijać w bawełnę. – I chcę poznać całą prawdę. Po tym, co stało się w weekend, koniec z tajemnicami.

Jej twarz nie wyraża żadnych emocji. Jednak wiem, że to tylko pozory. Walczy sama ze sobą. Analizuje i przetwarza wszystko w głowie.

– Hugo ma brata. Jego ojciec przed poznaniem jego mamy wdał się w romans. To on wyciągnął mnie z samochodu i upił w zaułku.

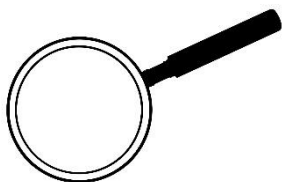
– Kurwa, Kaja! – Opieram dłonie o blat stołu. – On musi się o tym dowiedzieć. Mamy trop i podejrzewam, że to może być ta sama osoba. Trzeba go sprawdzić.

– Już to zrobiłam, mam jego dane. Tylko to jest duch. Żadnych konkretów, adresu, miejsca zamieszkania.

– Czekaj, co? Skąd? Jak? – I nagle część puzzli wskakuje na swoje miejsce – Zoya.

– To była moja sprawa i sama musiałam wiedzieć co i jak.

- Kaja, to jest nasza sprawa! Zrozum to. Tu chodzi o bezpieczeństwo nas wszystkich!
- Nie krzycz na mnie! – Podnosi się gwałtownie z krzesła. – Zrobiłam to, co uważałam za stosowne w danym momencie. I kto jak kto, ale o sekretach wiesz więcej, niż my wszyscy razem wzięci.
- Kaja. – Staram się panować nad sobą, ale wychodzi mi to coraz gorzej. – Uwierz mi, Hugo musi się dowiedzieć. To pomoże nam wszystkim.
- Boję się, rozumiesz? Jak mam mu o tym powiedzieć?



LENA

Słyszę tylko jakieś podniesione głosy dochodzące z sali konferencyjnej.

Kiedy już mam chwycić za klamkę, Kaja wybiega z pomieszczenia, a sekundę po niej wychodzi Jan. Po jego minie mogę tylko domyślać się, że to nie była miła rozmowa.

– Jan? – Unoszę jedną brew i czekam za jakimś wytłumaczeniem.

– To nic, tylko wymiana poglądów.

– Prosiłam cię, abys mnie nie okłamywał.

– Kaja... – zaczynam, ale w tym za momencie za naszymi plecami pojawia się ona i Hugo.

– Jedziemy do domu, Kaja źle się czuje. Jan, jesteśmy w kontakcie – mówi mój brat i przygląda się uważnie Janowi.

– OK. Kaju, daj później znać, jak się czujesz. – Kobieta nie odpowiada i idzie do windy.

Coś mi tu nie gra. Czuję, jak atmosfera gęstnieje. Kiedy tylko Kaja z moim bratem wsiadają do windy, odwracam się do Jana.

– Mów wszystko albo będzie niemiło. – Podchodzę jeszcze bliżej mężczyzny.

– To ich sprawa. Wiem tylko, że czeka ich poważna rozmowa. Więcej powiedzieć nie mogę.

Wpatruje się w niego i wiem, że teraz rozpęta się piekło.

Wymijam Jana i zamykam się w biurze. Chwytam za telefon i piszę szybki SMS do Kai: „Jestem z tobą”.

Staram się skupić na pracy, ale co chwilę sprawdzam telefon. Kaja nie odpisuje. Nie chcę dzwonić, bo to najgorsze, co mogę teraz zrobić. Po dwóch godzinach stwierdzam, że siedzenie tutaj nie ma najmniejszego sensu. Zabieram wszystkie swoje rzeczy i wychodzę na korytarz.

– Jedziemy do domu – mówię do siedzącej tam ochrony.

– Jan wie? – pyta od razu i podnosi się z miejsca. Wzruszam tylko ramionami i podchodzę do windy.

– Leno?

No tak, to było do przewidzenia.

– Możesz powiedzieć mi, gdzie się wybierasz?

Jan podchodzi do mnie, chwyta za łokieć i ciągnie w kierunku sali konferencyjnej.

– Pytałem o coś. Ostatnie na co mam dzisiaj ochotę, to sceny i dramaty.

– Chcę jechać do mieszkania.

– Daj mi chwilę, zabiorę swoje rzeczy – rzuca oschle i kieruje się do swojego biura.

Chcę jak najszybciej dotrzeć do mieszkania, więc odpuszczam debatowanie i po prostu czekam.

Jan przerywa ciszę dopiero, jak wjeżdżamy na poziomy parking.

– Kaja albo Hugo się z tobą kontaktowali?

– Nie, to mnie martwi – mówię spokojnie i wchodzę do windy. Gdy dojeżdżamy na nasze piętro, drzwi windy otwierają się i słyszymy głos Hugona.

– Nie, Kaja! To nie była twoja sprawa! Tylko nasza! Rozumiesz? Nasza!

Wymieniamy tylko szybkie spojrzenia z Janem. Podchodzimy do naszych drzwi. Jan już ma je od otworzyć, kiedy drzwi z naprzeciwka otwierają się z impetem.

– Możesz... – zaczyna brat i widać gołym okiem, że poza wkurwieniem jest zraniony. Zaraz za nim wybiega zapłakana Kaja.

– Hugo, proszę.

– Zostaw mnie, muszę pobyć sam! – Wchodzi do windy i nawet na nią nie patrzy.

Czuję się jak intruz. Kaja opiera plecy o zamknięte drzwi windy i zsuwa się po nich. Zaczyna mocniej płakać. Serce mi się kraje, jak na nią patrzę.

– Kaju, chodź. – Jan podchodzi do niej i klęka przed nią. – Posiedzisz u nas. Zamówimy coś do jedzenia i wypijemy wino.

Kaja tylko unosi głowę, oczy ma czerwone od płaczu i wygląda jak mała kupa nieszczęścia.

– Nie. – Podnosi się gwałtownie. – Idę do siebie.

Zanim Jan jest w stanie zrobić cokolwiek, Kaja dociera do drzwi mieszkania i zamyka je na klucz.

– Kaja! – Jan zaczyna pukać do drzwi, ale wiem, że to nie ma najmniejszego sensu.

– Ona potrzebuje czasu. – Chwytam go za dłoń.

– Nie może zostać sama. – Wali pięścią w drzwi. – Kaja, otwórz drzwi.

– Zostawimy drzwi otwarte, będziemy słyszeć, jak przyjedzie winda.

Waha się przez chwilę.

– Nie podoba mi się to. – Przeciera twarz dłonią.

– Potrzebuję czasu. Zadzwoń do Eryka, aby spotkał się z Hugonem.

Po chwili siedzę na blacie w kuchni i rozmawiam z bratem przez telefon.

– Wiesz, o co im poszło? – pyta Eryk.

– Nie mam pojęcia, ale pogadaj z nim. My pilnujemy Kai. Zamknęła się w mieszkaniu, nie odbiera telefonu. Martwię się o nią.

– Mówiłem mu, że tak to się skończy. Oboje zachowują się jak duże dzieci. – Słyszę, że wsiada do samochodu. – Namierzyłem jego komórkę, jest w barze.

– To nie wróży nic dobrego. Jedź po niego, zanim zrobi coś głupiego.

– Jesteśmy w kontakcie, siostra. Jakby coś się działo, dzwoń. – Rozłącza się, a ja idę do Jana.

Stoi na klatce oparty o parapet.

– Rozmawiałam z Erykiem, znalazł Hugona. Pojechał do baru. Postara się go ściągnąć do mieszkania.

– Ty wiesz. – On nie pyta, stwierdza fakt.

– Tak, wiem. – Nie ma sensu ciągnąć tego dalej. Nie do końca wiem, o co pokłócił się z Kają mój brat.

O ciąży na bank mu nie powiedziała, więc zostaje sprawa jego przyrodniego brata. – Jak ty to dzisiaj powiedziałaś? To ich sprawa? Będą musieli poważnie porozmawiać.

– Czyli mi nie powiesz? – W jego głosie słychać smutek.

– Jak Kaja uzna za stosowne, to ci powie.

– Nie lubię niewiedzy. Ona zabiera mi...

– Kontrolę? – przerywam mu. – Nie da się wszystkiego kontrolować, a tym bardziej ludzi. Naucz się tego. – Odwracam się i wracam do mieszkania.

Mijają ponad dwie godziny, kiedy słyszę dźwięk otwierania się drzwi windy.

– Pomóż mi. – To głos Eryka.

Wybiegam na korytarz. Widzę, jak Jan i Eryk prowadzą Hugona. Powiedzieć, że jest pijany to za mało.

– Oooooo, Lenka – mówi pijackim tonem.

– Jesteś z siebie dumny? Gdzie masz klucze do mieszkania? – warczę na niego.

– Następna co na mnie krzyczy.

Znam Hugona całe życie i nigdy jeszcze nie widziałam go w takim stanie. Nawet jak byliśmy gówniarzami, nigdy nie doprowadził się do takiego stanu.

– Gdzie masz klucze, pijaczyno? – mówię, ale uśmiecham się pod nosem.

– Sprawdź kieszenie kurtki – mówi Eryk. – Na miejscu Kai sprzedałbym ci jutro wielkiego kopa w dupę.

– Braciszku, nie bądź taki, bo pójde do drugiego brata – mówi, a Jan z Erykiem wymieniają pytające spojrzenia. Hugo mimo swojego stanu wyłapuje ich wzrok. – Ooo, to wy też nie wiedzieliście? Mam brata. Mój kochany tata puścił się z jakąś kobietą przed poznaniem mamy i zrobił mi starszego braciszka.

Grzebię w jego kieszeniach i staram się unikać wzroku Jana i brata. Jutro będzie miał kaca i nie tylko zdrowotnego, ale i też moralnego.

Otwieram drzwi do mieszkania.

– Połóżcie go w pokoju dla gości – mówię to cicho i przechodzę przez ciemne mieszkanie. Chłopaki wprowadzają Hugona do sypialni.

- Kochanie, wróciłem! – Mężczyzna zaczyna krzyczeć pijackim głosem.
- Zamknij się, kurwa, bo ją obudzisz – syczy Eryk i trzepie Hugona w tył głowy. – Ma dosyć problemów. Niech pośpi.
- Rozbieram mu kurtkę i ściągam buty.
- Nie zasnę, jak nie mam Kai w łóżku – bełkocze po pijaku.
- Po tym, co odwaliłeś, nie będziesz miał jej długo w łóżku, braciszku. Śpij.
- Przyglądam się pijanemu bratu i mimo całej otoczki, to wygląda pocieszenie. I praktycznie od razu jak jego głowa dotyka poduszki, zaczyna pochrapywać.
- Nie zasnę, jak nie mam jej w łóżku. Właśnie widzę – mówi cicho Eryk.
- Jan nadal twardo się nie odzywa. Wiem, że czeka nas długa rozmowa.
- Pojdę mu po miskę, wodę i tabletki przeciwbólowe. Jutro na pewno będzie umierał. – Już mam wyjść, kiedy odzywa się Jan.
- Za głupotę się płaci. Idź jeszcze sprawdzić co u Kai.
- Dobrze. – Gdy mam wejść na schody, z sypialni na piętrze wychodzi Kaja.
- Wrócił cały? – pyta cicho.
- Tak. Chcesz... – Nie daję mi skończyć i wraca do sypialni. Zabieram z kuchni wszystko i idę do braci i Jana.
- Dużo wypił? – Jan opiera się o framugę drzwi.
- Za dużo. – Eryk siedzi w nogach łóżka. – Kac morderca jutro gwarantowany.
- Dajmy im spać. Leno, masz klucze? Zamkniemy ich od zewnątrz.
- Tak, mam.

JAN

- Po ogarnięciu Hugona, wracamy do mieszkania. Lena myśli, że uniknie pytań. Nic bardziej mylnego.
- Siadaj i mów. – Wskazuję kanapę.
 - Odpuść, jest późno, jestem zmęczona.
 - Pójdziemy spać, jak odpowiesz na moje pytania.
 - To nie jest moja sprawa tylko ich. Jak Kaja i Hugo będą chcieli, powiedzą ci wszystko.
 - Nie! – Puszczają mi nerwy. – Chcę wiedzieć teraz i masz mi powiedzieć, rozumiesz?
 - A co jak nie powiem?
 - Wkurwię się, a tego nie chcę ani ja, ani tym bardziej ty. – Mierzy mnie wzrokiem, błysk w jej oczach mówi mi, że jest ciekaw mojego wkurwienia.
 - Grozisz mi?
 - Nie, informuję. Zdajesz sobie sprawę z tego, że jakbyśmy wiedzieli wcześniej, ta sytuacja mogłaby się już skończyć? Pamiętaj jedno, ptaszyno – podchodzę do niej blisko, chwytam za brodę i lekko unoszę do góry – wiedza to potęga.
 - Wiem o tym.
 - Lena, mów. Nie radzę testować mojej cierpliwości.
 - Hugo ma brata. Tyle. Przecież już mówiłam.
 - Leno. – Przysuwam swoją twarz jeszcze bliżej. – Masz mnie za idiotę?
- Delikatnie unosi brew.
- To było pytanie retoryczne. Co więcej wiesz?
 - Jest od niego starszy.
- Nie podoba mi się gra, jaką prowadzi.
- I?
 - Kaja była w więzieniu i dowiedziała się o nim od swojego teścia.
- Wiem, że była w więzieniu, bo byłem z nią.
- Chce wiedzieć więcej.
 - Jest duchem, żadnych kont bankowych, adresu zameldowania, nie figuruje nigdzie. Tyle, znamy tylko imię i nazwisko. Skończyłeś przesłuchanie?

– Skąd macie informacje? – Mimo że się domyślam, chcę to usłyszeć od niej.

– Mamy swoje sposoby. Skończyłeś już?

– Nie skończyłem. Powiem to tylko raz i masz mnie wysłuchać. Nie podoba mi się działanie za moimi plecami. Nie chcę sekretów i tajemnic. Tu chodzi o twoje, jej i nasze bezpieczeństwo. To dla mnie priorytet, więc zapamiętaj jedno, odważył się taką akcją po raz ostatni, rozumiesz?

Lena nie reaguje w żaden sposób, jej oczy cały czas się we mnie wpatrują. Mogę rozumieć chęć niezależności, ale to wszystko poszło za daleko. One posunęły się za daleko.

Walka na spojrzenia trwa jeszcze kilka długich sekund.

– Rozumiesz, co do ciebie mówię? Twoje bezpieczeństwo jest najważniejsze. Możesz mnie nawet znienawidzić. Nikt nigdy się dla mnie tak nie liczył i na nikim w życiu mi tak nie zależało jak na tobie. Zrobię absolutnie wszystko, podkreślam, absolutnie wszystko, abyś była bezpieczna. I ten jeden raz mam w głębokim poważaniu chęć twojej niezależności. Liczy się tylko to, żebyś była bezpieczna.

Wiem, że chce dyskutować, walczyć i uwielbiam to w niej. Jednak tym razem będzie inaczej. To ja rozdaję karty.

– Nie będziesz mi mówić, jak mam żyć, postępować, czy co powinnam robić albo czego nie powinnam.

– Jej głos jest pewny i dumny.

– W tym jednym przypadku będę, a wiesz dlaczego?

Nie reaguje na moje pytanie.

– Pytałem o coś.

Nadal nie odpowiada, ale stara się wstać i odejść. Nie tym razem. Chwytam ją mocno w pasie i przyciągam do siebie.

– Uświadom sobie, że jestem zaborczy i nie pozwolę, aby coś ci się stało. A to, co zrobiliście z Kają, mogło doprowadzić do jeszcze większych problemów.

– Do niczego nie doszło, więc uważam, że niepotrzebnie ciągniesz temat.

Jej ignorancja i duma zaczynają mnie wkurwiać.

– Lena, kurwa! – Opieram czoło o jej, biorę głęboki wdech. – Proszę, postaw się na moim miejscu. Nie przeżyłbym, jakbyś ucierpiała, zrozum to.

– Nie zamkniesz mnie w domu. Mogę zrozumieć chęć chronienia, ale proszę, nie zabieraj mi wolności.

Stoimy tak kilka długich chwil, żadne z nas nie mówi nic więcej. Wiem, że jej też musi być ciężko z tym, co się dzieje. Jestem tego świadom, ale strach przed tym, co może jej się przydarzyć, nie daje mi spokoju. Stała się dla mnie wszystkim i nie mogę dopuścić, aby coś jej się stało.

– Spróbuję. – Przerzywam w końcu ciszę. – Idziemy spać? Dostyc wrażeń jak na jeden dzień.

– Zrobię sobie coś do picia i zaraz przyjdę do sypialni.

Zdejmuję z siebie ciuchy i kładę się do łóżka. Staram się nie zasnąć, aż do momentu, jak Lena nie znajdzie się w sypialni. Oczy zamykają mi się dokładnie w momencie, gdy kobieta wchodzi do sypialni.

Coś wrywa mnie ze snu. Siadam gwałtownie na łóżku i przecieram twarz. Ktoś wali w drzwi wejściowe. Z szuflady wyciągam broń.

– Co to za hałas? – pyta Lena.

– Nie wiem, zostań tutaj i zamknij za mną drzwi.

Ktoś cały czas wali w drzwi.

– Jan! – Głos niesie się zza drzwi.

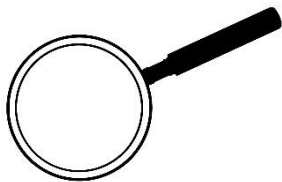
To Hugo, chowam broń i otwieram drzwi. Brat Leny wpada do mieszkania. Kiedy mnie mija, czuję smród alkoholu.

– Powiedz mi, że jest u was?! – Zaczyna się nerwowo rozglądać.

– Hugo, co się dzieje? – Lena podchodzi do nas i uważnie przygląda się bratu.

– Powiedzcie, że jest u was Kaja. Błagam.

Lena przerzuca wzrok na mnie i wiem, że myślimy o tym samym.



LENA

W mieszkaniu zapada cisza. Wzrok Hugona mówi mi tylko jedno. Jest przerażony.

– Błagam, powiedzcie, że ona tutaj jest...

– Hugo – zaczyna Jan. – Nie ma jej. Wczoraj zamknąłem was od zewnątrz. Myślałem...

– Cholera. – Biegnę do sypialni i wybieram numer Kai. Pierwszy, drugi sygnał. – Nie odbiera – mówię, wracając do salonu. – A gdzie jest ochrona?

– Telefon jest w domu, nie ma też kluczyków od samochodów. Odwołaliśmy ich wczoraj, bo ja i Jan mieliśmy być w domu – mówi brat i zaczyna krążyć po mieszkaniu.

– Jan, dzwoń do Eryka, niech ściągnie chłopaków z biura i przyjadą tutaj. A ty mów – zwracam się do brata.

– Obudziłem się rano, chciałem porozmawiać i przeprosić, ale jej nie było w domu. Przeszukałem każdy pokój i nic. Sprawdziłem komórkę lokatorską, też nic.

– A telefon sprawdziłeś?

Jan rozmawia z Erykiem, a ja podchodzę do brata.

– Ostatnie połączenie? – Staram się nie okazywać emocji, trzymać je na wodzy.

– Tak, ostatnie połączenie było do mnie, a ostatnia wiadomość była od ciebie. Lena, a jak ona znowu uciekła? – Hugo siada na krześle i chowa twarz w dłoniach. Podchodzę do niego i chwytam za rękę.

– Nie zrobiła tego. Musi być jakieś wytłumaczenie. Uwierz mi, nie uciekła. Nie zrobiłaby tego.

– Dałem ciała. Zachowałem się wczoraj jak fiut. Krzyczałem na nią, poszedłem do baru, upiłem się, zamiast usiąść i porozmawiać. Chociaż mogłem dać jej wytłumaczyć...

– Hugo...

– Eryk już jedzie. – Jan wchodzi do salonu. – Samochody są na parkingu?

– Tak, jej i mój.

– Sprawdziłeś jej konto? Może pojechała gdzieś taksówką i zapłaciła kartą?

– Nie zdążyłem. Leno, masz komputer?

– Tak, jest w korytarzu. Jan, możesz? – Zanim kończę zdanie, Jan znika już z salonu.

– Masz. – Wraca po sekundzie z moją torbą. – Nie zostawiła nic? Zabrała torebkę?

– Torebka i portfel są w mieszkaniu.

Wiem, że cała nasza trójka myśli o tym samym. Co jak to nie ucieczka tylko porwanie? Walczę sama ze sobą. Czy powinnam im powiedzieć o ciąży? Muszę o coś zapytać.

– Jaka jest szansa, że ktoś się włamał? Dałby radę?

Zapada cisza, żadne z nas nie chce o tym myśleć i brać takiej możliwości pod uwagę.

– Nie, zamek w drzwiach jest nie do przejścia. Drzwi od klatki schodowej są na kod lub klucz. Dodatkowo na korytarzu są kamery. Eryk ma do nich dostęp.

– A może wyszła tylko do sklepu albo coś w tym stylu?

– Lena... – mówi Hugo, kiedy słyszymy, że ktoś wchodzi do mieszkania.

– Kurwa, zostawić was na kilka godzin. – Do pomieszczenia wchodzi Eryk i, ku mojemu zdziwieniu, Zoya. – Spotkaliśmy się pod blokiem – mówi mężczyzna, jakby czytał w moich myślach. – Sprawdziłem po drodze kamery. – Brat otwiera komputer i stawia go na stole. – Wyszła sama z budynku.

Wszyscy przysuwamy się do komputera, na którym widać na początku nasz korytarz między mieszkaniami. Kaja zamyka drzwi i idzie w kierunku windy. Eryk klika na następne okno i widać, jak opuszcza osiedle.

- Gdzie ona idzie?
- Nie wiem, to martwy punkt. – Zaczyna szukać, innego widoku z kamer, ale nie ma nigdzie Kai.
- Wiedziała, gdzie są kamery. – Teraz głos zabiera Zoya. – Chciała zniknąć.
- Zoya. – Głos Jana jest lodowaty. – Skończ.

Widzę, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale przerywa mu dzwonek do drzwi. Jan szybkim krokiem idzie otworzyć, wraca po kilku sekundach. Za nim do pomieszczenia wchodzi Glaca i Dominik.

– Co mamy? – Dominik od razu przechodzi do konkretów.

– Wyszła z domu o ósmej. Mamy teraz prawie jedenastą. Jeden z was sprawdzi okolicę. Kaja lubi spacerować w lesie za osiedlem, w kierunku klifu. Powiedzmy obszar pięciu kilometrów – mówi Hugo. – Drugi pojedzie do biura i sprawdzi tam. My zajmiemy się resztą. Informujcie nas na bieżąco. Ma na sobie czarne spodnie od dresu i bluzę z kapturem. Włosy spięte w koka na czubku głowy. Podejdźcie na postój taksówek, ten końcu ulicy, może ktoś coś widział. Dam wam jej zdjęcia. – Dosłownie wybiega z mieszkania.

– Co o tym myślicie? Dała nogę? – Zoya siada na kanapie obok Eryka.

– Zoya, wyhamuj trochę. – Jan wstaje i zaczyna krążyć po mieszkaniu. – Leno, wiesz, gdzie ona może być?

– Nie mam pojęcia.

– Na pewno?

– Uważasz, że widząc Hugona w takim stanie, nie powiedziałabym, gdzie jest? – Wkurwiają mnie jego pytania.

– Tylko się upewniam. – Chce do mnie podejść, kiedy drzwi mieszkania się otwierają.

Hugo wraca ze zdjęciami, podaje je Glacy i Dominikowi.

– Chcę raportów co godzinę – rzuca do nich.

Potwierdzają w milczeniu.

– Co teraz? – pytam i staję obok Hugona.

– Nie wiem, siostrzo. Nawet nie mam pomysłu, gdzie jej szukać.

– Pójdę zrobić kawę. – Wychodzę szybkim krokiem. Muszę pomyśleć, pobyć chwilę sama. Kaja w swoim stanie nie uciekłyby, tego jestem pewna. To gdzie ona jest? Nagle wpadam na pewien pomysł. Kompletnie abstrakcyjny, ale może... – Hugo! – krzyczę i wchodzę do salonu. – Czy Kaja wspominała ostatnio o tym złamasie?

– Nie rozumiem...

– Myślisz, o tym samym co ja? – pyta Jan.

– Możecie mówić jaśniej? – Eryk podnosi się z kanapy.

– Jakub – mówię spokojnie. – Może poszła na jego grób.

– A po jaką cholere? Mało jej krzywdy zrobił? – Zoya patrzy na nas wszystkich.

– To Kaja. Ona inaczej patrzy na ludzi niż my. Była u swojego ojca, po tym jak na nią napadł. – Głos mojego brata zmienia się, kiedy mówi o narzeczonej. – Nie zaszkodzi sprawdzić. Eryk z Zoyą, zostańcie tutaj. Wy ze mną – wskazuje na mnie i Jana – pojedziemy sprawdzić cmentarz. Eryk, możesz się dowiedzieć, gdzie jest pochowany?

Brat kiwa głową i zabiera komputer.

– Idę się przebrać. Pięć minut i widzimy się na korytarzu – mówię i zmierzam do sypialni, wrzucam na siebie cieplejsze ciuchy i czekam za Janem. – Jestem gotowa. – Wchodzę do salonu.

– Tu macie dokładny adres, gdzie jest grób. – Eryk podaje mi kartkę. – To cmentarz na obrzeżach miasta.

– OK, dajcie znać, jakby coś się działo. – Jan bierze mnie za dłoń i wychodzimy.

Hugo zamyka mieszkanie, kiedy zza naszych pleców dochodzi dźwięk windy. Odwracamy się momentalnie.

Metalowe drzwi rozsuwają się i z windy wychodzi Kaja.

Cała i zdrowa.

– Kochanie! – Hugo wymija nas i zaczyna ją przytulać. Szeptem coś do ucha, ale ona tylko stoi, nie odzywa się i nie reaguje.

– Piękna. – Podchodzę do niej. Widać, że jest zmęczona i ledwo stoi na nogach.

– Gdzie byłaś? Bałem się o ciebie... – Hugo chwyta w dłonie jej twarz. – Odezwij się, proszę.

– Masz. – Jej głos jest kompletnie pozbawiony emocji. Wyciąga przed siebie teczkę, nie zauważyłam jej wcześniej. – Chcę iść do łóżka.

Wymija nas i podchodzi do drzwi mieszkania. Wyciąga klucz i znika za drzwiami.

– Kaja. – Hugo chce do niej podejść, ale w ostatnim momencie chwytam go za rękę.

– Zostaw, ona potrzebuje czasu. Pojdę z nią porozmawiać, a wy sprawdźcie teczkę.

– Leno, nie mogę... – zaczyna, ale Jan przerywa mu w pół zdania.

– Daj jej czas. Będziemy obok. Ptaszyno, jakby coś się działo, daj nam od razu znać.

JAN

Eryk odwołał już Dominika i Glace. Wszyscy siedzimy w kuchni, Hugo wpatruje się w teczkę, którą na korytarzu dała mu Kaja. Każdy chce wiedzieć, co tam jest, ale żadne z nas nie chce pospieszać Silvy. Domyślam się, co w niej jest. Kaja jest uparta i nie raz udowodniła nam, że mimo drobnej postury jest wielka. I często nie doceniamy jej, bierzemy za słabszą, ale ona potrafi zaskoczyć.

– Bracie. – Eryk siada bliżej Hugona. – Wiesz, co jest w środku?

– Mam swoje podejrzenia. – Przeciera twarz dłonią i chwytą za teczkę.

Znajduje w niej pojedynczą kartkę z imieniem, nazwiskiem i adresem. Jest jeszcze zdjęcie. Gdyby nie siwe włosy i inne oczy od razu powiedziałbym, że to Hugo.

– Kurwa, jesteście identyczni. – Zoya mówi to pewnie i staje za plecami Eryka.

– To przerażające, ale mamy to, ptysiu.

– I co z tego? – głos Hugo jest cichy. – Boję się myśleć, co Kaja musiała zrobić, aby zdobyć jego dane.

– Pomyśl, że jeżeli mamy jego, to do innych też dotrzemy. Nie ważne, ilu ich będzie. Mamy pierwszy, konkretny trop. Mamy adres i nazwisko, nic więcej nie potrzebujemy.

– Dajcie mi chwilę, a dowiem się jeszcze więcej. Eryk, mogę? – Wskazuję na jego komputer.

– Jasne. Jedziemy tam od razu?

– Nie, trzeba to przemyśleć. Lena, Kaja i Zoya muszą mieć ochronę.

Widzę, jak Zoya ma już skomentować słowa Hugona, ale powstrzymuje się w ostatnim momencie.

– Albo już wie, że mamy o nim informacje albo dowie się na dniach, więc trzeba to odpowiednio przygotować.

– Czas, Hugo – mówię. – Tego nie mamy. Musimy działać szybko.

– Wiem, ale nie możemy robić tego na łeb na szyję.

– Dominik już siedzi pod tym adresem. Jak tylko się pojawi, ma dać znać.

– Zoya, masz coś? – W trójkę skupiamy wzrok na mojej siostrze.

– Nie ma kont w banku, portalach społecznościowych, więc ciężko go namierzyć. Na razie nie wyskoczył mi w żadnej bazie danych, sprawdzam to na bieżąco. – Wraca wzrokiem do komputera. – O kurwa. Wcześniej tego nie było.

– Co jest? – Wszyscy zrywamy się z miejsc i podchodzimy do niej.

– Jest kiepsko, ale to daje nam odpowiedzi – mówi Zoya i odwraca laptopa w naszą stronę.

Jest tam zdjęcie brata Hugona w mundurze. Wszystko zaczyna wskakiwać na właściwe miejsce. Sprzęt, umiejętności i cała reszta. On nie jest byle kim. Brat Hugona był w Legii Cudzoziemskiej.

– Szlag. – Eryk opada na kanapę. – To teraz wszystko wiadomo. Stąd wiedział co i jak. To on ogarniał sprzęt i całą resztę.

– Zoya, dasz radę wyciągnąć z bazy danych więcej? – Hugo wpatruje się w zdjęcie, nawet nie mruga.

– Tutaj tego nie zrobię, muszę mieć swój komputer i wsparcie. Jadę do biura, odezwę się później.

Wychodzi szybkim krokiem z mieszkania.

– Eryk, a może tata będzie miał jakieś informacje? Może popyta? – mówi Silva.

– To jest jakiś pomysł. Zadzwoń. – Eryk od razu chwytą za telefon.

Zostajemy z Hugonem sami. Obydwaj jesteśmy świadomi tego, z kim mamy do czynienia. To nie jest amator. To wyszkolony specjalista, ale my też tacy jesteśmy. Mamy wiedzę, umiejętności i zasoby. Jest nas trzech. I mamy dla kogo walczyć.

– Myślisz o tym samym co ja? – Głos Silvy jest o wiele spokojniejszy.

– Chyba tak. Teraz to wszystko wskazuje na właściwe miejsce. Sprzęt, podejście, organizacja i również to, że byli nieuchwytni.

– To na pewno, tylko teraz się tak zastanawiam, czy grupie jest więcej takich jak on.

– Tego ci nie powiem. – Wstaje i rozmasowuje kark. – Wiem jednak jedno. Nas jest trzech. I to mi starczy.

– Ojciec już działa. – Eryk wchodzi do pomieszczenia. – Kaja powiedziała ci jak...

Widząc wzrok brata, Eryk od razu milknie. Tego nikt nie wie i znając Kaję nie będzie łatwo się tego od niej dowiedzieć. Jediną osobą, która może coś z niej wyciągnąć jest Lena, ale nawet jak Kaja jej coś powie, Lena nie puści pary z ust.

– Zastanawia mnie jedna rzecz. – Eryk rozsiada się na kanapie.

– Tylko jedna? – prychnął Hugo.

– Tak, mam więcej pytań niż odpowiedzi, ale na pierwszy plan wychodzi pytanie. Dlaczego teraz? Co spowodowało, że czekał tak długo?

– Nie wiem, Eryku. Może dowiedział się niedawno? Nie mam pojęcia, ale jest mój, rozumiecie?

Oboje wymieniamy z Erykiem spojrzenia.

– Rozumiecie? – Hugo ponawia pytanie, które niesie się po pomieszczeniu.

Obaj kiwamy zdecydowanie głowami.

Odwracam się stroną w kierunku korytarza, Lena wchodzi powolnym krokiem. Przerzuca wzrok z braci na mnie.

– Zasnęła. Hugo, idź do niej. – Jej głos jest przesiąknięty bólem.

Hugo dosłownie wybiega z mieszkania.

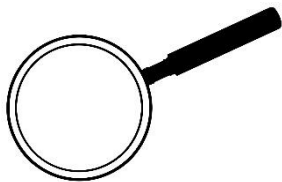
– Muszę się położyć.

Spuszcza wzrok i idzie przed siebie.

– Trzeba to wszystko skończyć jak najszybciej, bo wszyscy się wykończymy. – Eryk pakuje komputer.

– Dzwon jakbyś czegoś się dowiedział. – Wystawia dłoń w moim kierunku. – Dbaj o moją siostrę.

Macham potakująco głową i idę za nim.



LENA

Wchodzę do mieszkania brata i od razu kieruję się do sypialni. Kaja leży plecami do drzwi zwinięta w kłębek. Jej plecy unoszą się i odpadają spokojnie.

– Kaja? – Zrzucam ze stóp buty i kładę się obok niej. – Nie musimy rozmawiać, jak nie chcesz.

– Nie wiem, czego chcę. – Jej głos jest cichy.

– Podobno łatwiej jest wyrzucić z siebie wszystko. Chcę, abyś wiedziała, że jestem z tobą. Nie ważne, co by się stało. Jesteśmy rodziną.

– Rozmawiałam z jego matką – odwraca się do mnie twarzą. Gołym okiem widać, że jest zmęczona.

Nic nie mówię, nie chcę na nią naciskać, bo wiem, że to nic nie da.

– Jego matka ma takie same oczy jak on.

Kiwam tylko głową i nakrywam nas kocem, który leży w nogach łóżka.

– Nie kontaktuje się z matką za często, wpada zaledwie raz na jakiś czas, na chwilę. Ona od zawsze wiedziała, że Mariusz ma młodszego brata.

Mariusz, tak ma na imię brat Hugona.

– Powiedziała mu dopiero, jak był nastolatkiem i od tego momentu... – Pojedyncza łza spływa po jej policzku. – Podobno się zmienił. Dostał obsesji. Nie interesowało go nic poza Hugonem. Obserwował go przez lata. Kiedy Hugo i Eryk poszli do służb specjalnych, on postanowił być lepszy. Wylądował w Legii Cudzoziemskiej.

– Kurwa. – Teraz wszystko staje się bardziej logiczne. – Przepraszam, mów dalej.

– Jego matka miała nadzieję, że Legia go zmieni. Zapomni. Pogodzi się z tym, ale było podobno jeszcze gorzej. Zaszywał się gdzieś na całe tygodnie. Nie dawał znaku życia. Wracał i pokazywał jej zdjęcia, tysiące zdjęć. Hugona, Eryka, twoje i waszych rodziców. Później pojawiłam się ja. I to podobno był moment, kiedy Mariusz kompletnie odpłynął. Wiedział o nas wszystko, wspominał o tym matce. Kiedy każdy z nas ma urodziny, jakim samochodem jeździmy, czy jak pracujemy.

– Kaja, spokojnie. – Chwytam ją za dłoń. – Jeżeli zdobyłaś jego dane, moi bracia i Jan go znajdą. I zapłaci za to, co robił.

– On nie jest sam. – Głos jej się łamie, a oczy napełniają się łzami. – Matka nie potrafiła powiedzieć kim są ani ilu ich jest. Mówiła tylko, że ci nowi znajomi są tak samo dziwni jak on.

– Nie powiedziała ci nic więcej?

– Nic, co byłoby użyteczne. Wie o tym, co ojciec Mariusza zrobił Hugonowi i jego matce. Nie powiedziała mi tego wprost, ale wydaje mi się, że ona nadal kocha ich ojca.

– Ja pierdolę, to chore. Przecież wie, co się stało z matką Hugona. Co ten skurwiel jej zrobił, i to na oczach własnego syna.

– Ona go kocha. Ma skrzywiony osąd. Mariusza też cały czas usprawiedliwiała. Tłumaczyła, że on jest taki przez to, że wychowywał się bez ojca. Argumentowała jego zachowanie brakiem męskiego wzorca i twardej ręki.

– Co o tym wszystkim myślisz? Tak naprawdę?

– Zazdrość. Hugo ma wszystko to, czego Mariusz nie miał. Hugo ma was, siostrę, brata i zastępczych rodziców. Pieniądze, szkoły i całą resztę. On nie miał i nie ma nic.

– No OK. Jednak uważam, że to nie jest wytłumaczenie. Nic nie daje mu prawa robić takich rzeczy! Porywać nas, powodować wypadków, w którym o mało ty i moi bracia nie zgineliście! – Unoszę się na łóżku, wszystko podchodzi mi do gardła.

– Leno, ja go nie usprawiedliwiam. Mówię tylko to, co myślę. Chcę, aby to wszystko się skończyło, naprawdę. Chcę, aby poszli siedzieć.

Przyglądam się jej.

Wzburzenie jakie czuję, mija dopiero po kilku sekundach. Opadam obok Kai i wpatruję się w sufit. Co musiałoby się wydarzyć w moim życiu, aby stać się takim człowiekiem? Jak bardzo spaczonym trzeba być, aby krzywdzić ludzi dla swoich własnych chorych fanaberii? Czy nienawiść może tak bardzo przysłonić człowiekowi racjonalne myślenie?

– Wróć do Jana. Poprosisz Hugona, aby przyszedł? – Głos Kai jest cichy i spokojny. Zasypia.

Czekam jeszcze kilka minut i po cichu wstaję z łóżka.



Tak jak stoję, kładę się do łóżka i nakrywam się kołdrą. Muszę to wszystko ułożyć w głowie, bo nie rozumiem, jak można być tak złym człowiekiem. To jest przerażające. Myślałam, że ekschłopak Kai był psychiczny, ale Mariusz jest gorszy.

– Leno. – Drzwi sypialni się otwierają i wchodzi Jan.

– Chcę zostać sama – mówię i nie wiem dlaczego, zaczyna mi się łamać głos.

– Nie ma takiej opcji. Wiem, że nie chcesz rozmawiać o tym, co powiedziała ci Kaja. I nie będę pytać, ale sama nie zostaniesz. – Zdejmuje buty i odkrywa kołdrę. Przytula mnie do swojej klatki piersiowej. Twarz kładzie w zagłębieniu szyi.

– Nigdy nie będziesz już sama, bo jesteśmy w tym razem i przez to przejdziemy.

Wtulam się mocniej w jego klatkę piersiową, pragnę czuć się bezpieczna.

– Dziękuję – mówię to przez łzy. Jakaś tama wewnątrz mnie zaczyna pękać. Łzy ponownie wypełniają moje oczy i już nie umiem ich powstrzymywać.

– Płacz, jeżeli ci to potrzebne, zawsze będę koło ciebie, a już tym bardziej w takich chwilach. Nie zostawię cię z tym wszystkim samej.

Nic więcej nie mówi. Płaczę jeszcze jakiś czas, kiedy nie mam już czym oczy same zaczynają mi się zamykać. Otulona ramieniem Jana zasypiam.

JAN

Tulę ją do siebie przez kilka następnych godzin. Samemu nie mogąc zasnąć, czuję jak ciało Leny powoli się rozluźnia i zasypia. Oddech jej się uspokaja, dając mi pewność, że zasnęła. Leżę wpatrując się w sufit. Zachodzę w głowę, jak przebiegła rozmowa Leny z Kają. Najgorsze jest to, że mam świadomość tego, że Lena nie zdradzi zaufania Kai. Nic mi nie powie. Tego jestem pewien.

Kiedy mam stuprocentową pewność, że Lena śpi to cichu wstaję i idę do salonu. Odpalam komputer i zaczynam szukać informacji o Mariuszu.

Piszę SMS do Zoi, muszę dowiedzieć się czy udało jej się coś znaleźć. Wiem, że pracuje i nie odpuści, aż czegoś nie znajdzie. Mamy konkretne informacje w tej sprawie. Coś, co może dać nam odpowiedzi. Tych nam brakuje, pytań mamy za dużo, a odpowiedzi ani jednej. Zatracam się w pracy. Nie czuję zmęczenia, nakreca mnie jakaś dziwna energia. Światelko w tunelu. Mamy jakiś element tej chorej układanki, i tylko to się liczy. Znajdziemy ich i zapłacą nam za wyrządzone krzywdy. Przysięgam.

Po jakiś dwóch godzinach wstaję od komputera i idę zrobić coś do picia, kiedy jestem już w kuchni, do moich uszu dochodzi dziwny dźwięk. Staję w bezruchu i nasłuchuję.

Znowu to słyszę. Nic mi on nie mówi, dochodzi z głębi domu.

Sypialnia.

Lena.

Zrywam się biegiem w kierunku pokoju. Otwieram gwałtownie drzwi. Lena rzuca się na łóżku. Z zamkniętych oczu płyną jej łzy, mówi coś półszeptem pod nosem.

– Lena! – Doskakuję do niej i staram się ją obudzić. Rzuca się w moich objęciach.
– Nie, błagam, nie rób mi tego. – Głos ma przesiąknięty strachem i bólem.
– Obudź się, to tylko sen. – Chwytam ją mocno za ramiona i lekko potrząsam. Jej dłonie zaciśnięte w pięści uderzają w moją klatkę piersiową z siłą, jakiej bym się po niej nie spodziewał.
– Błagam zostaw mnie, zrobię wszystko, tylko mnie nie krzywdź!
Jej strach i to, co mówi, rani moje serce.
– Obudź się! – Potrząsam nią zdecydowanie mocniej niż poprzednio. Otwiera gwałtownie oczy i widzę w nich dosłownie przerażenie. – To był tylko sen, kochanie. – Przyciągam ją do siebie i mocno przytulam, aż do momentu, jak jej oddech się uspokoi.
– To było takie realne. On... – Urywa i zaciska dłonie na mojej koszulce.
– Jesteś już bezpieczna. Jestem tutaj, nic ci przy mnie nie grozi. – Biorę w dłonie jej twarz i ścieram palcami pojedynczą łzę. – Słyszysz, co mówię?
– To było takie prawdziwe.
W jej spojrzeniu nadal widzę strach. Nie podoba mi się to. Ona nie może się bać, gdy jestem obok. Nie chcę, aby żyła w strachu. Nie wtedy, kiedy jestem w jej życiu.
– To był tylko sen, nic więcej. Nikt cię nie skrzywdzi. Nie dopuszczę do tego. Znajdę każdego, kto chociaż spróbuje, i zapłaci mi za to.
Patrzy mi głęboko w oczy i strach, jaki jeszcze kilka sekund temu w nich widziałem, znika.
– Dziękuję. – Wtula twarz w moją klatkę piersiową. – Położysz się ze mną? Nie chcę zostać sama.
– Przesuń się tylko. – Przykrywam nas kołdrą. – Śpij, jestem obok. Nic ci przy mnie nie grozi. Nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić.
– A ty?
– Co ja? – pytam zdziwiony.
– Czy ty mnie nie skrzywdzisz? – Unosi głowę i uważnie mi się przygląda.
Nie wiem, skąd w jej głowie pojawiła się taka myśl. Nie podoba mi się to.
– Nigdy, prędzej strzelę sobie w łeb niż cię skrzywdzę. Skąd taki pomysł? Nie ufasz mi?
– Ufam i to właśnie przez to zaufanie pytam.
– Lena. – Unoszę się na łokciach. – Nigdy cię nie skrzywdzę i nie pozwolę, aby ktoś inny to zrobił.
– Dobrze. – Składa na moich ustach delikatny pocałunek i kładzie głowę na mojej klatce.
Nie lubię tego uczucia. Niepewność i niedomówienia. To nigdy nie zwiastuje nic dobrego.



– Leno, masz jeszcze dużo pracy – wchodzę do jej biura i przyglądam się jej uważnie. Od ponad dwóch tygodni panuje idealny spokój. Widać po niej, jak bardzo było jej to potrzebne. Jej oczy znowu błyszczą.
– Potrzebuję jeszcze jakichś trzydziestu minut. Muszę jeszcze skończyć papiery. Zrobiłbyś mi herbaty? I przypomnij Kai o dzisiejszej kolacji u nas.
– Dobrze. – Przechodzę przez hol, Kaja jak zawsze jest tak skupiona na pracy, że mnie nie zauważa.
Przyglądam się jej uważnie i coś do mnie nagle dociera. Zmieniła się. Coś w jej wyglądzie się zmieniło. Jest jakaś inna, jak kilka dni spokoju może wpłynąć na człowieka.
– Coś się stało? – Wrywa mnie z zamyślenia.
– Nie, nic, przypominam tylko o dzisiejszej kolacji u nas.
– Pamiętam, przyjdę wcześniej i pomogę Lenie ze wszystkim. Mogę cię o coś zapytać?
– Jasne, słucham.
– Jak u was? Wszystko dobrze? – W jej oczach dostrzegam troskę.
– W najlepszym porządku, nie masz się czym martwić. – Chwytam ją za dłoń i lekko ściskam.
– Łatwo się mówi. Powinam się cieszyć spokojem, ale...
Wiem, jak jest i mam podobnie. Cisza może zwiastować nadchodzącą katastrofę. Żadne z nas nie przyzna tego głośno. Siedzimy w tym tak długo, że jesteśmy świadomi, jak przewrotnie potrafi być.
Pod adresami, jakie udało się zdobyć Kai, od dwóch tygodni siedzą nasi ludzie, ale Mariusz się nie

pojawił. Zoya na bieżąco sprawdza monitoring i przeszukuje bazy danych. Co jak co, ale trzeba gnojowi przyznać, że jest dobry. Nie lepszy od nas, ale dobry.

- Jan, mówię do ciebie! – Kaja szturcha mnie.
- Zamyśliłem się, widzimy się wieczorem. Idę zrobić Lenie herbatę, może też chcesz?
- Tak, w dolnej szafce jest miód, więc jak możesz...
- Jasne, zaraz ci przyniosę.



W mieszkaniu rozchodzą się dzwonek.

- Otworzysz? To pewnie Kaja – mówi Lena i zaczyna mieszać coś w garnku.
 - Jasne. – Całuję ją w czoło i podchodzę do drzwi. – Zapraszamy.
 - Jak pachnie. – Kaja uśmiecha się do mnie i od razu idzie do kuchni.
- Razem z Hugonem kierujemy się do salonu. Silva rozgląda się i od razu pyta.
- Zoya coś ma?
 - Nic nowego. Rozmawiałem z tym, co siedzi pod domem jego matki. Nie pojawił się u niej.
 - Czyli już wie, że mamy o nim informacje.
 - Też tak uważam, ale wiemy więcej niż wcześniej.
 - Nie podoba mi się ta cisza. Od ponad dwóch tygodni jest za spokojnie.
 - Jestem tego świadom i wiem, co może to oznaczać.
 - Szykują coś. I to musi być jakaś bomba.

W mieszkaniu słychać następne głosy. Eryk z Zoyą i Grześkiem.

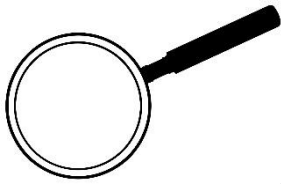
- Wuja! – Chłopak podbiega do mnie. – Będą frytki i pomidorówka?
 - Tego nie wiem, musisz iść do kuchni i zapytać Leny i Kai. One znają menu na dzisiejszy wieczór.
 - No ok. Hej, Hugo! – rzuca w jego kierunku i już go nie ma.
- Wymieniamy tylko uśmiechy z bratem Leny i do pomieszczenia wchodzi Eryk z butelkami z piwem.
- Co tam, ptysie? Nauczcie się ukrywać pewne rzeczy, bo można z was czytać jak z otwartej książki. Nikt się nie zorientuje, o czym mówicie. – Podaje nam po butelce i siada na kanapie. – Jakieś nowe kąski?
 - Nic – odpowiada Hugo i zaciska szczękę.
 - Czyli dopiero teraz zacznie się zabawa? – rzuca od niechcienia, na co obaj z Hugonem gromimy go wzrokiem. – Sami o tym wiecie, więc podarujcie sobie te mordercze spojrzenie.
 - Jasiu. – Do salonu wchodzi Zoya z kieliszkiem wina. Całuje mój policzek.
 - Hej. – Witam się z nią.
 - Znalazłam coś – mówi to nad wyraz spokojnie. Cała nasza trójka od razu skupia wzrok na jej twarzy.
 - Mów – Hugo podnosi się z kanapy i podchodzi bliżej mojej siostry.
 - Mariusz był widziany w komisie samochodowym na obrzeżach miasta. Kupił furgonetkę. Znam blachy, jeżeli będzie je przerejestrowywał to już coś.
 - Nie robi tego. – Eryk przeciąga dłonią po włosach. – Nie jest aż tak głupi, ukradnie inne blachy.
 - Też tak myślę, rejestracja auta byłoby jak neon informacyjny. – Hugo zaczyna krążyć po pomieszczeniu.
 - Siadajcie do stołu! – Głos Leny niesie się po salonie. Gdy tylko widzi naszą czwórkę, od razu staje w miejscu. – Nie! Dzisiaj nie chcę słyszeć i nie chcę nic wiedzieć. Mamy się dobrze bawić i nie przejmować. Zrozumiano?
 - Dawaj, co tam masz, bo jestem głodny. – Eryk odbiera od niej półmisek i siada do stołu.
 - A gdzie jest... – Hugo nie kończy zdania, kiedy do pomieszczenia wchodzi Kaja trzymająca za rękę Grzesia.
 - Spokojnie, jesteśmy. Robiliśmy frytki. – Puszczą mu oko i siada do stołu. Grzesiu zajmuje miejsce zaraz obok niej.
 - Ciociu, macie keczup? – Bratanek już zdążył nałożyć na talerz frytki.
 - Nie mamy, kochanie – odpowiada Lena.

- My mamy. – Hugo wstaje od stołu. – Zaraz ci przyniosę.
- Komu wina? – pytam i odkorkowuje butelkę.
- Chętnie się napiję. – Zoya wystawia kieliszek w moją stronę i to samo robi Lena.
- A macie coś mocniejszego? – Eryk kieruje pytanie do Leny.
- Coś się znajdzie. – Wstaje i po chwili wraca do stołu z butelką whisky. – Pasuje?
- Idealnie. – Odbiera od niej butelkę i szklanki – Jan?

Kiwam mu tylko głową. Pierwszy raz od dawna czuję się odprężony.

Kolacja mija naprawdę przyjemnie. Młody padł w pokoju gościnnym. Przenieśliśmy się na kanapy.

- Jan, to chyba twój telefon dzwoni – mówi Lena, szturchając mnie łokciem.
- Przepraszam na chwilę. – Spoglądam na telefon. Numer prywatny.



LENA

Kolacja była genialnym pomysłem. Na kilka długich chwil udało się nam wszystkim zapomnieć o całym szambie. Z Kają i Zoyą rozmawiamy o następnej książce, jaka ma wyjść w przyszłym tygodniu. Przez ubiegłe dwa tygodnie Kai udało się napisać coś nowego. Odblokowała się, a wydawnictwo wznowiło jej poprzednie umowy. Zastanawiam się, kiedy Kaja zamierza poinformować mojego brata o tym, że będzie tatą. I zachodzę w głowę, jak to jest możliwe, że niczego się nie domyśla. To niby początek ciąży, ale kurde, mieszkają razem. Widuje ją nago, więc nie rozumiem, jak to jest możliwe.

Obserwuję też uważnie Eryka i Zoyę. Niby nie dają nic po sobie poznać, jednak znam swojego brata aż za dobrze. Jego oczy mówią wszystko. Jest coś między nimi. Oboje unikają kontaktu, siadają na dwóch skrajnych końcach stołu czy kanapy, ale to jak on na nią patrzy, mówi mi wszystko. Widać to też w relacji Eryka z Grzesiem. Młody go uwielbia. Miło się na nich patrzy.

– Leno? – Kaja pochyla się w moim kierunku.

– Zamyśliłam się tylko.

– Wiecie co, teraz tak myślę, może wyskoczmy gdzie wszyscy na weekend? Mazury? A może góry? Chętnie bym się wyrwała na kilka dni.

– Jestem za, możemy jechać nawet jutro – mówi od razu Eryk. – I obstawiam góry.

– Góry – mówi od razu Hugo. – Od dawna tam nie byłem. Karpacz czy Zakopane?

– Karpacz – mówię. – Jutro poszukam jakiegoś domu.

– Będzie super. – Kaja klaszcze w dłonie. – Można zahaczyć o Czechy i o skalne miasto. Zawsze chciałam tam pojechać.

– To pojedziemy. – Hugo całuje ją w czoło. – Możemy zostać tam kilka dni.

– To ogarnę nocleg.

– Zadzwonię do mojego brata, może uda mu się wziąć wolne i pojedą z nami – proponuje Kaja.

– Rewelacja. Im więcej ludzi tym lepiej. – Jan uśmiecha się do mnie.

– To jesteśmy umówieni. Będzie super.

Widzę, jak moi bracia i Jan wymieniają spojrzenia. I nawet nie muszę pytać, bo wiem, o czym myślą. Ochrona, sprawdzenie domu i cała reszta.

Kaja też to widzi i wywraca tylko oczami.

– Widziałem – mówi Hugo i posyła jej karcące spojrzenie, na co ona reaguje tylko kiwając głową.

Jest już po północy, kiedy goście opuszczają nasze mieszkanie. Kończę pakować naczynia do zmywarki. Jan zaszył się w salonie z komputerem. Podobno to coś ważnego i musi pilnie nad czymś popracować.

– Idziesz spać? – pytam i wchodzę do salonu.

– Nie, muszę to skończyć – mówi, nie podnosząc głowy znad laptopa.

– No ok – odpowiadam i patrzę na niego jeszcze chwilę.

Po prysznicu wchodzę do łóżka. Przeglądam jeszcze przez chwilę portale plotkarskie i czuję, jak oczy same mi się zamykają.

Budzą mnie promienie słońca. Rozciągam zaspane ciało i szukam dłonią Jana. Jednak jego strona łóżka jest pusta.

– Jan! – krzyczę, ale odpowiada mi cisza. Podnoszę się z łóżka i idę go poszukać, jest szansa, że śpi w salonie. – Jan?

Nadal nic. Cisza. Nie ma go w salonie. Idę do kuchni i widzę kartkę na blacie z moim imieniem.

Może poszedł na zakupy. Chwytam papier i już po pierwszych słowach mój świat zaczyna się rozpadać: „Wybacz mi, ptaszyno. Tak będzie dla nas lepiej. Muszę odejść. Zapomnij o mnie, nie szukaj mnie”.

Czytam te kilka słów kilka razy. Jeszcze raz i jeszcze raz. Czuję, jak coś w mojej klatce piersiowej chce się wyrwać na zewnątrz. Ból ogarnia mnie całą. Siadam na krześle i nie spuszczam wzroku z kartki. Kiedy z mojego gardła wydobywa się krzyk. Głośny i rozdzierający. Nie istnieje już nic. Obiecał, deklarował...

Łzy zalewają moją twarz.

JAN

– Tak, słucham – odbieram telefon i wychodzę na korytarz.

– Witaj, Janie. – Głos w słuchawce przypomina mi głos, jaki znam, ale jest trochę inny. – Nie znamy się bezpośrednio, ale mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia.

Nie wiem skąd wiem, ale jestem prawie pewien, kto do mnie dzwoni. Mariusz.

– Wydaje mi się, że nie przyjmę twojej propozycji, Mariuszu.

– Brawo, nie jesteś aż tak głupi, jak myślałem. – Jest pewny siebie. – Jestem innego zdania. Kaja jest dla ciebie ważna, tak jak ważna była dla ciebie Pola.

Wkurwia mnie, że mówi o moje siostrze.

– Nie wspominając już o twojej ptaszynie. Nie chciałbyś, aby coś jej się stało, prawda?

– Jak masz coś do mnie czy do Hugona, to spotkaj się z nami. A od nich się odpiardol! – warczę do słuchawki. Zaczynam krążyć po korytarzu łączącym mieszkanie Hugona i nasze.

– Bądź grzeczny i posłuchaj mnie. Wiesz już, do czego jestem zdolny. Jak nie chcesz pochować następnej siostry, zrobisz to, co ci karzę.

– Pierdol się, tyle ci powiem.

– Oj, Jasiu, tak rozmawiać nie będziemy. Czy chcesz, aby po drodze do Karpacza hamulce w waszych samochodach nie zadziały?

Dosłownie błędnę. On nas podsłuchuje.

Wiedział o wszystkim od samego początku.

– Mów, czego chcesz – warczę do słuchawki. Zaciskam dłoń na telefonie. Jak mogliśmy na to nie wpaść?

– O trzeciej w nocy pod budynek podjedzie samochód. Wsiądziesz grzecznie do niego, spotkamy się i porozmawiamy. Chcę przedstawić ci moich przyjaciół. Oni też się chętnie z tobą zobaczą.

– To zapraszam teraz, nie musimy czekać do nocy.

– Oj, nie. Ty sam i my. Inaczej Lenie, Kai i Zoi przydarzy się coś, czego na pewno nie chcesz.

– Wal się, nie będziesz dyktował warunków.

– Będę. Ty, zamiast tych trzech szmat. One będą bezpieczne.

– Licz się ze słowami, bo nie ręczę za siebie. – Staram się trzymać nerwy na wodzy, ale to, że im grozi, wkurwia mnie.

– To sam wybieraj. Albo spotkasz się ze mną, albo one zapłacą za twój wybór własną krwią.

– Jaką mam gwarancję, że będą bezpieczne?

– Daję ci moje słowo.

– Ono dla mnie nic nie znaczy.

– Musi ci wystarczyć i nie wkurwiał mnie, bo nie będę już tak miły. Wiesz, co mogę im zrobić. Dostaliście już przysmak. Nie muszę ci mówić, abyś nie kombinował. Masz być sam, będę wiedział, jak coś komuś powiesz.

– Dzisiaj o trzeciej, a one mają być bezpieczne.

– Czekam na ciebie, Podolski. – Kończy połączenie.

Opieram dłonie o parapet. W głowie układam plan. Wiem, w jak beznadziejnym położeniu jestem. Lena nie może się o niczym dowiedzieć.

– Jan? Co się dzieje? – Głos Kai wyrzuca mnie z zamyślenia. Odwracam się gwałtownie.

– Musiałem odrzucić zlecenie. I ktoś nie przyjął tego za dobrze – kłamię, patrząc jej prosto w oczy. – Co tu robisz? – pytam, bo zastanawiam się jaka jest szansa, że coś słyszała.

– Wino się skończyło. – Uśmiecha się do mnie i wchodzi do swojego mieszkania.

Biorę kilka głębokich wdechów i wracam do gości. W głowie powoli układam plan i zastanawiam się, co jeszcze muszę zrobić. One muszą być bezpieczne, tylko to się liczy.

Kiedy mam pewność, że Lena już śpi, wchodzę po cichu do sypialni. Przykrywam ją kołdrą i patrzę. Nie powiedziałem jej tylu rzeczy, nie tak miało to wyglądać. Plan na naszą przyszłość miał być zupełnie inny. Mieliśmy być razem.

Pochylam się i całuję jej czoło.

– Kocham cię, ptaszyno. Jesteś moim życiem. – Składam jeszcze delikatny pocałunek na jej skroni i wychodzę z sypialni. Nie odwracam się, bo wiem, że jak to zrobię, będzie mi jeszcze ciężiej. Ona, Kaja i moja siostra muszą być bezpieczne. Tylko to jest ważne. W kuchni zostawiam kartkę i po cichu wychodzę z mieszkania. Wchodzę do garażu, w którym panują egipskie ciemności. W całym budynku wyłączyłem kamery. Muszę mieć pewność, że nikt za mną nie pójdzie.

– Nie rób tego. – Z ciemności wychodzi Kaja. – Znajdziemy inne rozwiązanie.

– Co ty tutaj robisz? – syczę do niej przez zaciśnięte zęby. Oni nie mogą jej zobaczyć. – Wracaj do mieszkania.

– Jan, błagam, nie rób tego. – Podchodzi bliżej i chwyta moją dłoń. – Ona nie zasługuje na coś takiego.

– Kaja, nie wiesz...

Ucisza mnie.

– Wiem, domyśliłam się na korytarzu. Mariusz do ciebie dzwonił. Nie idź, błagam.

– Muszę, będziecie bezpieczne, tylko to się liczy. – Puszczam jej dłoń. – Wracaj do domu. Hugo będzie cię szukał.

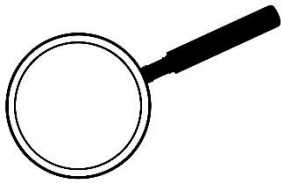
– Śpi i tak szybko się nie obudzi – mówi, a ja czuję, że to ma podwójne dno. – Błagam cię.

– Kaja, wracaj do domu! – Unoszę głos i odchodzę w kierunku bramy garażowej.

– Jestem w ciąży – mówi i kładzie dłonie na brzuchu, a ja staję jak wryty.

Obracam twarz w jej kierunku. W ciąży? I nagle wszystkie klocki wskazują na właściwe miejsce.

– Kaja. – Mam powiedzieć coś więcej, ale dźwięk klaksonu mi przerywa. Tak dużo chciałbym jej powiedzieć, ale nie mam już czasu. – Będziesz cudowną mama, a Hugo to cholerny szczęściarz, że cię ma. Stworzycie cudowną rodzinę. – Podchodzę do niej i całuję w czoło. Przytulam ją do siebie i odchodzę szybko w kierunku samochodu.



LENA

Czuję się tak, jakby ktoś wyrwał mi serce. Po co zapewniał i mówił to wszystko? Kłamał, a obiecał mi, że nigdy tego nie zrobi. Nigdy mnie nie skrzywdzi.

Zaczynam krzyczeć, chcę pozbyć się tego bólu.

– Lena! – Słyszę krzyki za drzwiami, ale nie reaguje na to. W domu rozchodzi się walenie w drzwi. Przechodzę obok nich i kieruje się do sypialni.

Może to sen? Za chwilę się obudzę, a ta sytuacja okaże się tylko koszmarem. Zakopuję się w łóżku.

Krzyki nie ustają, ale są teraz nie ważne. Zaciskam oczy i staram się zasnąć. Wierzę, że to sen. On by mi tego nie zrobił. To niemożliwe.

Słyszę po chwili głośne kroki w korytarzu.

– Jan! Lena! – Gwałtownie otwierają się drzwi sypialni. Stają w nich Kaja i Hugo.

– Co tu się dzieje?! Gdzie jest Jan? Co to za krzyki? – Hugo wyrzuca z siebie pytania.

Kaja podchodzi i zaczyna mnie przytulać.

– Zaraz zasnę i to wszystko okaże się snem. Powiedz mi, że tak będzie! – krzyczę do Kai, wtulając się w nią. Nie odpowiada, tylko mocniej mnie przytula.

Hugo siada na łóżku i wyciąga mi z dłoni kartkę od Jana.

– Nie! Oddaj mi to! – drę się – To jest moje!

Hugo szybko przerzuca wzrokiem po tekście.

– Cholera! Zostańcie tutaj! – Wybiega z sypialni.

– On nie mógł odejść. Obiecał mi to.

– Ciii, kochanie. – Kładzie się obok mnie i nadal przytula. – Płacz, jeśli tego potrzebujesz. Jestem obok ciebie. Przejdziemy przez to razem.

– On wróci, obiecał mi. Przysięgał, że nigdy mnie nie zostawi i nie zrani – mówię przez łzy.

– Jestem obok ciebie i będę przez cały czas.

– Kaja. – Do sypialni wraca Hugo.

– Lena, kochanie, pójdę tylko na dwie minuty do domu i zaraz wrócę. Hugo z tobą zostanie. Zaraz wracam. – Podchodzi do mojego brata i szepce mu coś do ucha. – Zostań z nią.

– Dobrze. – Hugo siada obok mnie i chwyta mnie za dłoń. – Coś ci powiedział? Pokłóciliście się?

– O czym ty mówisz? – Przecieram dłonią zapłakane oczy. – To wszystko to sen, zaraz się obudzę i on tu będzie.

Hugo nie komentuje, tylko przytula mnie do siebie. Zaczyna mną lekko kołysać.

Nie uwierzę w to, że odszedł.

– Już jestem. Lena, łyknij to. – Wyciąga w moim kierunku małą, białą tabletkę.

– Co to jest?

– Ufasz mi? Pomoże ci.

– Kaja – mówię z płaczem w głosie. – On odszedł prawda?

Kiedy wypowiadam te słowa na głos, czuję, jak moje serce rozrywa jeszcze większy ból.

– Porozmawiamy później, teraz łyknij tabletkę i się przesun. – Zdejmuje buty i podnosi kołdrę. – Zostanę z tobą.

Niby dopiero się obudziłam, ale jestem zmęczona. Ból uniemożliwia mi racjonalne myślenie, zabieram od Kai tabletkę i kładę się obok niej.

– Nic nie mów. Zamknij oczy i odpocznij. Jak wstaniesz, będziemy myśleć, co dalej. – Całuje mnie

w czoło.

Dopiero po kilku minutach czuję, jak moje powieki stają się ciężkie. Balansuję gdzieś na granicy jawy i snu. Słyszę rozmowy i głosy. To moi bracia i Kaja.

– Proszę was, on by tego nie zrobił. – To Eryk.

– To jak to wytłumaczysz? – Głos Kai jest spokojny.

Czuję zapach cytrusów. Jan wrócił. Jest obok, czuję go. Ciepło jego ciała. Wiedziałam, że wróci.

JAN

Zajmuję miejsce obok kierowcy.

– Miło mi cię w końcu poznać, Janie.

Mariusz ma na sobie czarną bluzę z kapturem i czapkę z daszkiem. Nie odwraca głowy w moim kierunku. Odpala silnik i rusza.

– Pierdol się. Mów, czego chcesz.

– Wszystko w swoim czasie, ptaszyno.

– Przysięgam, jeżeli któregoś spadnie chociaż jeden włos z głowy, zabiję cię. Później znajdę sposób, aby się wskrzesić i zabiję cię ponownie. I zrobię tak kilka razy.

– Proszę cię. Nie chcę mi się z tobą gadać, przynajmniej na razie.

Zanim zdążyłem coś zrobić, Mariusz wbija mi w szyję igłę i naciska tłoczek.

– Co ty.... – Chcę się poruszyć, ale nie mam na to siły.



– Pobudka, śpiochu. – Ktoś oblewa mnie lodowatą wodą. Próbuję się poruszyć, ale jestem unieruchomiony. Ktoś mnie przykuł do krzesła.

– Uwolnij mnie! – Staram się wyswobodzić, ale nic to nie daje. Kajdanki są mocne.

– Nie rzucaj się, to nic nie da. – Mariusz siada naprzeciwko mnie.

Z Hugonem są praktycznie identyczni. Poza włosami i oczami nie widać różnicy. Nawet różnica wieku jest niezauważalna.

– Teraz sobie porozmawiamy. Możemy zrobić po dobroci albo... – Przekręca głowę.

– A niby o czym ja mam z tobą rozmawiać? – Jedyne co mi teraz przychodzi do głowy, to gra na czas. Rozglądam się uważnie po pomieszczeniu. To jakaś stara chata. Słyszę gdzieś wodę. Jakaś rzeka albo strumień.

– Jak długo byłem nieprzytomny?

– Ponad dwie doby. Jaki on jest?

– Nie wiem, o co pytasz – odpowiadam i nadal się rozglądam. Za sobą mam drzwi, po prawej stronie duże okna wychodzące na las czy jakiś park.

– Jaki jest mój brat?

Przyglądam mu się uważnie i nie wierzę w to, o co pyta.

– Ty tak serio? – kpię z niego. – Przywiozłeś mnie tutaj, aby poplotkować o swoim bracie? Masz coś z głową bardziej niż myśleliśmy. Zadzwoń do niego i sobie pogadajcie.

– I tak mi powiesz wszystko, to tylko kwestia czasu.

– Nic ci nie powiem.

– Mi może nie, ale moim przyjaciołom raczej tak. Jeszcze trochę i się poznać.

Chyba naprawdę ma jakieś zaburzenia psychiczne.

– Kim są? Powiem im to samo, co tobie. Czego chcesz? Po co robisz to wszystko? Tylko przez to, że tatuś cię nie kochał?

Podnosi się gwałtownie. Krzesło upada na podłogę z hukiem.

– Nie masz o tym pojęcia, więc radzę trzymać mordę na kłódkę. – Bierze zamach i wymierza mi cios w splot słoneczny.

Zapowietrzam się, ale za wszelką cenę nie chcę dać nic po sobie poznać. Nie dam gnojowi satysfakcji.

– Już? Czy masz coś jeszcze w zanadru? – pytam kpiąco.

– Uważaj, moja mama nie powiedziała gwiazdeczce wszystkiego.

– Nie masz prawa o niej mówić. – Znowu próbuję się wyrwać.

– Muszę przyznać, że umiesz się ustawić. Jedna i druga jest apetyczna. Mogłem sobie dokładnie je obejrzeć, jak wisiały nieprzytomne. Mój brat ma dobry gust. Obie mają w sobie ten sam ogień. Widziałem i czułem to. Są waleczne i cholernie ponętne.

– Zamknij się, bo nie ręczę za siebie. Jak jesteś taki mądry to zdejmij mi kajdanki, dopiero wtedy pogadamy.

– Jestem wręcz pewien, że obie w łóżku są nieziemskie. – Pochyliła się w moim kierunku. – Miałeś je obie? Fantazjowałeś o tym?

Nie wytrzymuję i uderzam go głową w twarz. Chwyta się za nos i przeklina.

– Jesteś już trupem. Zapominasz się, Podolski. – Ponownie bierze zamach i uderza mnie w twarz, a następnie wbija mi coś w szyję.

Przed tym, jak znowu odpływam rzucam tylko w jego stronę:

– Pierdol się.

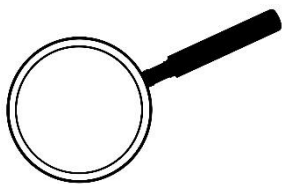
Słyszę wodę, tego jestem pewien. Unoszę delikatnie powieki. Poruszam szczęką, uderzenie było mocne. Muszę mieć podbite oko, bo nie jestem w stanie otworzyć go do końca. Wargę też mam chyba rozwaloną, ponieważ przy próbie otwarcia ust czuję ból. Rozglądam się uważnie. W pomieszczeniu poza krzesłem naprzeciwko mnie nie ma nic więcej. Zaczyna świtać. Nie wiem, gdzie zostałem wywieziony. Mam świadomość tego, jak bardzo jestem w czarnej dupie. Staram się nie dopuszczać do siebie myśli o Lenie. O tym, co musi teraz przechodzić. Nie miałem innego wyjścia. Musiałem tak postąpić. Jej bezpieczeństwo jest najważniejsze.

– No proszę, proszę, kto tu się obudził. – Głos dochodzi zza moich pleców.

Słyszę kroki, trzy pary nóg. Mariusz staje na środku. Kiedy unoszę głowę, nie mogę uwierzyć własnym oczom. Jakim sposobem?

– Zaskoczony? – odzywa się mężczyzna po prawej stronie Mariusza.

– Dawno się nie widzieliśmy, Janie – mówi drugi, który stoi po lewej stronie brata Silvy.



LENA

Nie wiem nawet, jaki jest dzień. Praktycznie nie wstaję z łóżka. Mimo tabletek od Kai, praktycznie przesypiam całe doby, a i tak jestem zmęczona. Nie mam siły.

Zostawił mnie. Odszedł.

Naprawdę to zrobił. Mimo tego wszystkiego, przez co razem przeszliśmy, nie dał rady i mnie zostawił. Nie mam już czym płakać, wylałam wszystkie łzy. W miejscu, gdzie powinno być moje serce, mam teraz czarną dziurę, nie czuję nic. Kaja praktycznie jest ze mną cały czas. Hugo sypia na kanapie, a Eryk w pokoju dla gości. Przychodzą i chcą ze mną rozmawiać, ale za każdym razem, gdy zaczynają mocniej naciskać, Kaja wyrzuca ich z pokoju. Tylko ona mnie rozumie, przynajmniej nie mówi dużo. Kiedy nie śpię, siedzi koło mnie. Kiedy myśli, że usnęłam, słyszę, jak robi coś na komputerze.

– Lena, wstawaj. – Głos Kai wyrywa mnie z płytkiego snu.

– Daj mi spokój, chcę spać.

– Dosyć już spałaś. Siadaj! – Szturcha mnie. – Już!

Unoszę się na łokciach.

– Po co mam to zrobić? Nie ma już sensu.

– Przestań zachowywać się jak dziecko! – Jej głos jest nad wyraz stanowczy. – Ubierz się, zrobię obiad i zjemy razem w kuchni, dalej. – Chwyta mnie za dłoń i wciska coś do niej. – Nie będę czekać wieki!

Wychodzi szybkim krokiem z sypialni. Spoglądam na to, co mi podała. Kawałek jakiejś kartki: „Spakuj się. Jak masz jakąś gotówkę w domu, zabierz ją. Nikomu nic nie mów i bądź cicho. Nikt nie może się niczego domyśleć. NIE PIJ SOKU”.

O co jej chodzi? Opieram się o wezgłowie i czytam ponownie kartkę. A co jak...

Dosłownie wyskakuję z łóżka, po szybkim prysznicu wchodzę do garderoby i biorę podróżną torbę, pakuję do niej to, co jest mi potrzebne. Z szafki z bieliznom wydaję zwitek banknotów. Zatrzymuję się na chwilę i wyciągam jeszcze z górnej półki stary karton po butach, mam tam schowaną broń, którą załatwiła mi Zoya. Chowam plecak za długimi sukienkami.

– Lena, jedzenie już jest gotowe! – Głos Eryka niesie się po mieszkaniu.

– Już jestem – mówię i wchodzę do kuchni. Cała trójka momentalnie odwraca głowę w moją stronę. – Przestańcie się na mnie tak patrzeć!

– Siadaj, już podaję. Należysz im soku? Mają szlaban na kawę.

Kiwam Kai głową i zabieram dzbanek ze świeżo wyciśniętym sokiem pomarańczowym.

– Lena – zaczyna Eryk, ale Kaja gromi go wzrokiem. – Jezu, odzywać się nam też nie wolno? – Odbiera ode mnie szklankę z sokiem i wypija połowę. Hugo robi to samo.

– Siadajcie i jedzcie. – Kaja stawia przed nami talerze z makaronem. Staram się coś wyczytać z jej zachowania. Jakiś gest, spojrzenie, ale uparcie unika mojego wzroku.

– Smacznego – mówię i zaczynam grzebać widelcem w talerzu.

Żadne z nas się nie odzywa. Nie ukrywam, że coś takiego mi pasuje. Nie chcę rozmawiać. Nie chcę współczucia i litości.

– Dobrze to – mówi Hugo.

– To zaraz dam ci dokładkę. Leno, jedz, bo będę zmuszona cię karmić jak dziecko. Od trzech dni prawie nic nie jadłaś!

– Kaja, daj mi spokój – mówię ostro. Nie podoba mi się jej podejście.

– Jedz i nie dyskutuj!

– Maleństwo – mówi spokojnie Hugo. – Opuść.
– Pij sok – warczy na niego Kaja. – Doleję wam. Dalej, nie mam całego dnia.
Bracia wymieniają szybkie spojrzenia, Eryk wypija cały sok i wzrusza tylko ramionami.
Do końca obiadu nikt z nas już się nie odzywa.
– Coś jest nie tak! – mówi Eryk i stara się wstać z krzesła. Jego wzrok staje się rozmyty.
– Eryk. – Hugo chce wstać, ale chwytając się i siada na krześle. – W głowie mi się kręci. Co było w jedzeniu?
– Wybaczcie mi. – Głos Kai jest przesiąknięty współczuciem. Chwyta ich telefony i chowa w szufladzie. – Nie miałam innego wyjścia.
Eryk coś jeszcze mówi, ale to już raczej bełkot. Opuszcza głowę na blat.
– Kaja, coś... – Hugo robi to samo.
– Przepraszam. – Składa na jego czoło pocałunek. – Pomóż mi ich przenieść.
Siedzę jak wryta. Nie wiem, co tu się dzieje.
– Kaja, o co tu chodzi?!
– Nie teraz! Wytlumaczę ci wszystko w samochodzie. Pomożesz mi, czy będziesz nadal tak siedzieć?!

Dostali silne leki nasenne, pośpią kilka dobrych godzin.
Przenosimy moich braci na kanapę w salonie.
– Idź po torbę i przyjdź szybko do mojego mieszkania. Ochrona ma dzisiaj wolne – rzuca do mnie i wybiega z salonu.
Stoję w pokoju i nie bardzo wiem, co się właściwie dzieje. Zabieram torbę i idę do jej mieszkania.
– Tutaj jestem! – krzyczy ze skrytki w ścianie. Widzę, jak pakuje do torby gotówkę i broń.
– Kaja?
– Ty naprawdę uwierzyłaś, że Jan by cię tak po prostu zostawił? Odszedł, aby nas chronić. Mariusz do niego zadzwonił, jak jedliśmy wspólnie kolację. Postawił mu ultimatum. Albo on, albo my. Oddał się w jego ręce, abyśmy były bezpieczne.
– Skąd o tym wiesz?
– Podśledzałam rozmowę na korytarzu. – Zarzuca torbę na ramię. – Musimy wyjść przez garaż, bo od strony drzwi wejściowych siedzą ochroniarze. Nie ma tylko tych naszych.
– Kaja, ja... – Nie wiem, co mam myśleć. – Od kiedy wiesz?
– Od początku. Nie mogłam ci wcześniej powiedzieć. Musiałam nas przygotować. Wzięłaś wszystko? Musimy jeszcze ogarnąć samochód. Nie możemy jechać żadnym z naszych, bo nas namierzają.
– Chcesz odbić Jana?
– Nie zostawię go w łapach psychicznego brata mojego narzeczonego. Ogarnij się, wychodzimy. – Zatrząskuje drzwi i schodzimy schodami do garażu.
– Jaki masz plan? – pytam, bo nie wiem, co wymyśliła.
– Musimy mieć auto. Nie martw się, już to załatwiłam, to znaczy zaraz to załatwię. Chodź. – Kieruje się do budynku, w którym wcześniej mieszkała.
– Co my tu robimy? – pytam, gdy wchodzimy na korytarz.
Po chwili Kaja puka do drzwi na parterze.
– Zaraz zobaczysz. – Ucisza mnie i na jej twarzy pojawia się podejrzany uśmiech. I właśnie w tym momencie otwierają się drzwi. W progu staje Alan.
– No hej – mówi zdziwiony.
– Hej. Przepraszam, że ci przeszkadzamy, ale mamy małą awarię i musisz nam pomóc.
– Jasne, wejdźcie. – Przesuwa się i gestem zaprasza nas do mieszkania.
– Dziękujemy, ale nie mamy czasu. Możesz pożyczyć nam auto? Nasze się zepsuło i musimy odebrać je z salonu. Hugo i Jan wyjechali, a to kawałek drogi i nie chcemy tłuc się taksówkami. Oczywiście zapłacę za benzynę.
Alan przygląda się uważnie i widzę, jak się waha. Musi czuć, że coś tu nie gra.
– Powiedz mu prawdę. Słuchaj, Kaja kupiła Hugonowi samochód na urodziny, jakiś klasyk zabytkowy. On nic nie wie. I chcemy po niego pojechać same.
Kaja uśmiecha się do niego jeszcze szerzej.
– No dokładnie. Przepraszam, nie chciałam kłamać.

– OK. Poczekajcie. – Wchodzi w głąb mieszkania i po kilku sekundach wraca z kluczami i dokumentami.

– Proszę, stoi na numerze ósmym. Tylko proszę uważaj na nią, to moja zabaweczka.

Kaja wybuchła śmiechem, pochyliła się i daje mu buziaka w policzek.

– Dziękuję, oddam z pełnym bakiem. Obiecuję. – Kobieta odbiera od niego wszystko i odchodzimy w kierunku garażu.

– A teraz mów – rzucam w jej kierunku, kiedy wyjeżdżamy z podziemnego parkingu.

– W mojej torbie są czapki z daszkiem. Podaj mi jedną, a drugą zakładaj, są też okulary. Jak bardzo jesteś na mnie zła?

– Bardziej jestem w szoku i nie wiem, co myśleć.

– Staralam się go od tego odwieść. Powiedziałam Janowi o ciąży, błagałam, ale był nieugięty. Powiedział mi, że twoje bezpieczeństwo jest najważniejsze. Przez ostatnie cztery dni cały czas sprawdzałam, gdzie jest. Dopiero od dwunastu godzin przestał się przemieszczać.

To cały Jan. Przysięgał, że zapewni mi bezpieczeństwo, mimo wszystko. I nagle dociera do mnie sens jej słów.

– Czekaj, bo chyba coś mi umknęło. Jak dopiero przestał się przemieszczać? O czym ty mówisz?

Stoimy na światłach, więc obraca głowę w moim kierunku.

– Kiedy to wszystko się zaczęło, wpadłam na pewien pomysł. Tylko się nie wściekaj. Hugo, Eryk i Jan dostali ode mnie skórzane bransoletki, a ty zawieszkę.

– No tak, wiem.

– W każdej jest lokalizator – mówi spokojnie.

– Co jest?!

– Lokalizator. Użyłam go dopiero pierwszy raz, jak Jan oddał się w łapy Mariusza. Przez to wiem, gdzie jest.

Słyszę, co mówi, ale jakoś ciężko mi przyswoić jej słowa. Jan mnie nie zostawił, tylko poświęcił się dla nas. Kaja cały czas wiedziała i nic mi nie powiedziała.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Mówiłam ci, musiałam wszystko przygotować. Uspić czujność Eryka i Hugona.

– Wiesz, że Hugo się wścieknie?

– O tym będę myśleć, jak odbijemy Jana. Leno, nie można tego zrobić na łeb na szyję.

– Jaki masz plan?

– Na moje Mariusz nie jest sam. Podejrzewam, że jest z nim narzeczony Poli.

– Aleksander?

– Tak, pomyśl logicznie. Mariuszowi Jan jest zbędny, porwał go, bo Aleksander chce się zemścić. Mariuszowi chodzi o Hugona.

– No OK, to ma sens. Tylko... – Nagle coś sobie uświadamiam.

– Tylko co?

– Mariusz chce się zemścić na Hugonie i najlepszym sposobem będzie skrzywdzenie ciebie. A ty jadąc tam, pakujesz się w paszczę lwa, Kaja. Pojadę sama, wy spodziewacie się dziecka. Nie możesz się narażać.

– Przestań, nie puszczę cię samej. Mam na to pewien pomysł, muszę go tylko dopracować, ale to już na miejscu. Pośpij trochę, bo nie będziemy się zatrzymywać. Za kilka godzin się zmienimy.

– Gdzie jest Jan?

– W Bieszczadach, więc mamy do przejechania ponad siedemset kilometrów. Nie chcę się zatrzymywać, musimy mieć kilka godzin przewagi. Eryk z Hugonem powinni się obudzić niedługo. Zrobimy tyle, ile damy radę same. Jak zacznie robić się gorąco, damy im znać.

– Nie wiem, czy to jest dobry pomysł. Jesteś w ciąży, jak coś ci się stanie, Hugo tego nie przeżyje, a ja i Jan sobie tego nie wybaczymy.

– Przestań, damy radę. Najtrudniej będzie z Mariuszem, ale to też jest do załatwienia. Pomyśl, czego on najbardziej pragnie.

Staram się poskładać to w całość. Czego on może chcieć? Przypominam sobie naszą rozmowę po tym, jak wróciła od jego matki. I nagle wszystko staje się jasne.

– Kaja, ty chyba nie chcesz... – Sama myśl o tym, mrozi mi krew w żyłach.

– Zrobimy wszystko, aby wyjść z tego cało.

ERYK

Czuję pulsowanie w skroniach. Kac? Staram się przypomnieć sobie, ile wczoraj wypilem i z kim. Wspomnienia wracają do mnie powoli, byłem u mojej siostry. Kaja zrobiła obiad, a później... Pustka. Coś było nie tak z jedzeniem.

Podnoszę się gwałtownie, zaczyna kręcić mi się w głowie. Rozglądam się po salonie. Hugo śpi na kanapie obok mnie.

– Kaja! Lena! – krzyczę i idę sprawdzić dom. Odpowiada mi cisza. To nie wróży nic dobrego. Wracam do salonu i staram się obudzić Hugona. – Wstawaj! Nie ma dziewczyn!

– Hmm? – Przeciera twarz dłonią. – Wyglądasz jak gównno.

– Spoglądałeś w lustro? Nie ma Kai i Leny. Co pamiętasz?

– Co? – Hugo podnosi się gwałtownie i biegnie do swojego mieszkania.

Sprawdzam rzeczy Leny, telefon, dokumenty i kluczyki od auta leżą na szafce.

– Eryk! – krzyk brata niesie się przez korytarz.

– Mów! – Wchodzę do mieszkania i od razu widzę uchylony panel do ukrytego pomieszczenia.

– Zabrały pieniądze i broń. – Zaczyna krążyć w małym pomieszczeniu. – Nie ma torby podróżnej i kilku jej rzeczy.

– Cholera. Dzwonię do Zoi, sprawdź monitoring. Nie pojechały autem Leny.

– Nasze auta też są. – Wskazuję na stolik, gdzie leżą kluczyki do samochodów. – Dzwon, niech przyjedzie, sprawdzę monitoring.

Wracam do mieszkania i szukam swojego telefonu. Znajduję go dopiero w szafce kuchennej. Wybieram numer i czekam.

– Mówiłam ci, że jak go znajdę, to się odezwę. Czy ty nie rejestrujesz tego, co się do ciebie mówi?

– Kaja i Lena dały nogę. Jakies dwanaście godzin temu. Uśpiły nas.

– Cholera, już jadę! – Zoya kończy połączenie.

Chwytam komputer Leny, może coś tam znajdę.

– Jedzie już? – Hugo wchodzi do mieszkania.

– Tak. Co o tym myślisz?

– Szczerze? Jestem przerażony. Jeśli to Mariusz za tym stoi, a jednej albo drugiej spadnie chociaż włos z głowy, obedrę go ze skóry.

– Zgadzam się z tobą i pomogę, ale coś mi nie gra. Co ostatnie pamiętasz?

– Kaja zrobiła obiad, Lena wstała z łózka. – Jest wkurwiony i się nie dziwię. Sam boję się o Lenę i Kaję. Kaja... Nie teraz, to nie jest dobry czas.

– Czekaj, coś nie tak było z jedzeniem.

Siadamy w salonie i zaczynam zastanawiać się nad tym, co się wydarzyło. Coś mi tu nie pasuje. Przeglądam komputer Leny, ale to nic nie daje. Nie ma tu nic konkretnego.

– Jestem! Was nie można zostawić nawet na chwilę. Jan spierdzielił, wszystko się wali jak domek z kart.

– Grzesiek jest bezpieczny? – pytam od razu.

– Tak, siedzi z opiekunką w moim biurze. Co wiecie?

– Nic – odpowiada Hugo znad komputera. – Jedliśmy obiad i coś było w jedzeniu.

Nagle sobie coś przypominam.

– Nie z jedzeniem, Hugo. Dziewczynom nic nie było. Sok, tylko ty i ja go piliśmy.

– Macie go jeszcze? – pyta Zoya.

Całą trójką idziemy szybkim krokiem do kuchni. Na stole nadal leżą niedojedzone resztki i dwie szklanki po soku. Zoya zaczyna sprawdzać szafki.

– Nie wierzę. – Odwraca się w naszą stronę i rzuca mi flakonik z tabletkami.

– Co to jest? – Hugo podchodzi do mnie. – To moje tabletki na spanie.

– Uśpiły was. – Zoya opiera dłonie o blat i widzę, jak walczy z uśmiechem.

– Nie radzę ci tego robić, Zoya. – Uprzedzam ją.

– One to zaplanowały, pytanie tylko dlaczego? – Hugo odkłada opakowanie na blat i opiera na nim dłoń.

– Dla Jana – odpowiada Zoya na spokojnie.

– Co? – pytamy od razu.

– Kwadrans przed twoim telefonem dostałam wiadomość od adwokata Jana.

– Adwokat? – pytam zdziwiony.

– Jan przepisał wszystko na Lenę. Mieszkanie, oszczędności i kupił jakiś dom na Mazurach, który też należy do Leny. Grzesiek i ja też coś dostaliśmy. Z wiadomości, którą wysłał do adwokata wynikało, że jeżeli się nie odezwie w ciągu trzech miesięcy, mamy uznać go za zmarłego i wypełnić jego ostatnią wolę.

Pierwszy raz widzę taką Zoyę. Jest poruszona, gołym okiem widać ból i strach w jej oczach. Boi się o brata.

– Co? Czyli on nie odszedł z własnej woli. Teraz wszystko pasuje.

– Co pasuje, Hugo? Jesteśmy w czarnej dupie, nie mamy nic.

– Eryk, pomyśl. Jan nie dał nogi, on się poświęcił. Musiał dogadać z się z Mariuszem. Zoya sprawdź lokalizację Aleksandra.

– Myślisz, że maczałyby w tym paluchy?

Czuję, że czegoś mi brakuje.

– Pomyśl, plan idealny. Mariusz z Aleksandrem współpracują. On chce mnie, a Aleksander pragnie, aby Jan zapłacił za śmierć siostry.

– To nie jest jego wina! – Zoya praktycznie krzyczy te słowa.

– My to wiemy, ale dla niego całą winę ponosi Jan. Ich dwójka chce się zemścić. Mariusz dobierze się do mnie przez Jana, a Aleksander właśnie go dostał.

– Kurwa, to nie tak. – Głos Zoi jest teraz lodowaty.

– A jak?

– Powiem wam coś, ale się nie wściekajcie. Jan pomógł Kai po ucieczce.

No pięknie, spoglądam na brata. Mięśnie jego szczęki się napinają.

– Wynajmowałam jej mieszkanie. Nie znałam jej ani was. Skontaktował się z nią tylko jeden raz po ucieczce.

– A ona teraz postanowiła mu pomóc i się odwdzińczyć.

Hugo błędnie po tych słowach.

– No to zajebicie. – Przeczesuje włosy dłonią. – One nas uspiły, aby zyskać na czasie. Chcą uratować Jana.

– Mają coś z głowami. – Zoya wyciąga komputer. – Jednak trzeba im też przyznać, że rozegrały to po mistrzowsku.

– Zoya! – warczę na nią przez zęby. – Co mamy?

– Aleksander jest w swoim biurze. To wiem...

– Boże. – Hugo chwyta się blatu.

– Co jest?

– Jeżeli za tym wszystkim stoi Mariusz, za odejściem Jana, ucieczką Kai i Leny, to igrają z ogniem. On będzie chciał je skrzywdzić. – Oczy mojego brata zachodzą łzami.

– Nie dopuścimy do tego.

– Eryk, ostatnio całe nasze biuro szukało jej przez rok! Nikt nie potrafił jej znaleźć, a ona była praktycznie pod nosem. Teraz są we dwie, mają więcej doświadczenia. Z domu zniknęła gotówka i broń.

– Nie są głupie, na pewno mają plan awaryjny. – Staram się jakoś załagodzić sytuację, ale wiemy, jak to wygląda.

– Dzwon do ludzi z biura, mają rzucić wszystko i przyjechać tutaj.

– Już to robię. – Wybieram numery z listy i każdemu mówię to samo. Mają trzydzieści minut, aby dojechać do nas albo mogą szukać innej pracy.



Hugo rozdziela zadania, a ja staram się włączyć monitoring. Jan uszkodził kamery, udało mi się je naprawić. Jednak to, co zrobiła z nimi Kaja... Kiedy ona się tego nauczyła?

– Eryk. – Zoya siada obok mnie. – Chcę porozmawiać z tobą, bo Hugo... Sam rozumiesz.

– Co jest? – pytam i przyglądam jej się uważnie.

– Wiesz, jak to wygląda? One mogą być wszędzie. I nie ma pewności, że zdążymy do nich na czas.

Wiem, dlaczego to zrobiły, ale nie chcę...

– Przestań – mówię od razu. – Wiedzą, co robią. Kaja i Lena nie są laikami. Na pewno nie pójdą na żywioł.

– Wiem, ale nie zmienia to faktu, że nie jestem pewna czy poradzą sobie z tym, jak sytuacja się skomplikuje i będą musiały pociągnąć za spust.

Kurwa, nawet o tym nie pomyślałem. Dla nas zabicie człowieka kiedyś było codziennością. Nauczyliśmy się z tym żyć, ale jak one to zniosą? Są twarde i nie należą do strachliwych. Obie przeszły dużo, ale to zupełnie coś innego. Zabicie człowieka zabiera część duszy.

JAN

– I co nam powiesz ciekawego, Janie? – Aleksander opiera się o ścianę. Wiedziałem, że maczał w tym paluchy. – Co tam u Kai?

– Wal się, tyle ci powiem. – Cały czas próbuję się wyswobodzić z kajdanek, ale nie idzie mi to za dobrze.

– Dlaczego jesteś nieuprzejmy? Źle ci tutaj? Wyszedłeś na bohatera, poświęciłeś się dla swojej kobiety. Można powiedzieć nawet, że jest to szlachetne z twojej strony. – Zaczyna się śmiać. – Wiesz co jest jutro?

– Tak, wiem. – Oczywiście, że wiem. Zawsze będę o tym pamiętać.

– Tyle lat minęło, od kiedy trzymałem ją w ramionach. Do dzisiaj pamiętam jej zapach.

Nic nie mówię i nie komentuję.

– Pamiętasz ją jeszcze? Czy zastępstwo w postaci Kai ci wystarczy? – Podchodzi do mnie i siada na krześle. – Pamiętam, jak zobaczyłem ją z tobą w sklepie. Dosłownie mnie zamurowało. Są tak bardzo podobne do siebie. Lubią też podobne rzeczy. Obserwowałem ją z daleka. – Nagle wyciąga coś z kieszeni. – Pomogłem jej. – W palcach obraca jej pierścionek zaręczynowy.

Na miejscu też musieli być wszyscy, Kaja skupiła się tylko na Mariuszu, ale to Aleksander wyciągnął ją z auta.

– To byłeś ty?

– Tak, to ja wyciągnąłem ją z samochodu. Mariusz w nich wjechał i spowodował wypadek. Tak się poznaliśmy. Kiedy zobaczyłem jej nieprzytomne ciało w samochodzie, pomyślałem o Poli. Nie mogłem jej tak zostawić. Mariusz obiecał, że jej nie skrzywdzi. – Coś mi tu nie pasuje. Sposób w jaki mówi o Kai mi się nie podoba, ale muszę wykorzystać sytuację.

– Tęsknisz za Polą?

– Każdego dnia, ale od kiedy zobaczyłem Kaję...

Nie wierzę w to, co słyszę. On się w niej zakochał.

– Aleksander! – Głos Mariusza niesie się po pomieszczeniu. – Wystarczy! Przypominam ci, że przez tego człowieka miłość twojego życia nie żyje.

Wyraz twarzy Aleksandra od razu się zmienia, teraz przypomina faceta, z którym ostatnio rozmawiałem w knajpie.

– Wiem, nie musisz mi o tym przypominać. Pamiętasz o naszej umowie?

– Tak, pamiętam, przecież wam obiecałem. Każdy otrzyma to, na czym mu najbardziej zależy – odpowiada triumfalnie Mariusz.

Oni coś kombinują, to jest pewne. Tylko pytanie co. Nikt nie wie, gdzie jestem, zatarłem za sobą wszystkie ślady. Nie znajdą mnie.

– Nie wiem, dlaczego wybrała ciebie. – Hubert chwyta mnie za brodę i mocno zaciska palce. – Nie

jesteś lepszy ode mnie.

– Jesteś tego pewien? Lena mówiła co innego. – Wiem, co teraz nastąpi. Cios nie należy do mocnych.
– Bijesz jak baba.

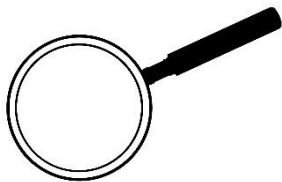
Pluję przed siebie krwią. Wiedziałem, że tak to będzie wyglądać. Nic specjalnego, ale czegoś nie dostrzegam. W tym wszystkim znowu czegoś brakuje. Oni na coś czekają, spokojnie w trójkę mogliby mnie zabić, nie robią tego. I to nie daje mi spokoju.

– Gdzie jesteśmy? – pytam, plując pod nos Huberta krwią.

– Daleko od domu Podolski. Bieszczady. Na drugim końcu Polski, ale to chyba nie jest problem, co?

– Hubert, Aleksander! – Mariusz daje im znać, że mają do niego podejść. Stają na drugim końcu pomieszczenia. Mój były szwagier i ekschłopak Leny pochylają się w kierunku Mariusza. Słyszę tylko kilka słów. Pyta ich, czy wszystko jest przygotowane i czy są gotowi na to, co ma nadejść. Wiedziałem, że coś szykują.

Aleksander jest najsłabszym ogniwem. To na nim muszę się skupić.



LENA

– Wstawaj, Leno. – Głos Kai wrywa mnie ze snu. – Jesteśmy na stacji, tankuję. Skocz, proszę, zapłacić i kup coś do jedzenia. Tylko pamiętaj o czapce i okularach.

– Chcesz coś konkretnego? – pytam, kiedy jestem już na zewnątrz.

– Obojętnie, nie jestem wybredna, ale pamiętaj o herbacie. – Uśmiecha się, ale wiem, że jest zdenerwowana.

– Zaraz wracam. – Robię szybkie zakupy. Płacę za wszystko i wsiadam za kółko. Jemy w drodze, nie chcemy marnować czasu.

– Jak się trzymasz?

– Sama nie wiem. Chyba cały czas jestem w lekkim szoku. I nie do końca wierzę w to, co robimy. Chcę go uratować, ale...

– Boisz się – przerywa mi w połowie zdania. – Lena, to normalne. Myślisz, że ja się nie boję? Jednak nie umiałabym siedzieć beczynnym. I jeżeli wszystkie moje przypuszczenia się potwierdzą, mamy większą szansę zamknąć tę sprawę same. Hugo i Eryk mieliby trudniej.

– O czym mówisz? – pytam naprawdę zaintrygowana.

– Nie chcę na razie nic mówić. Musimy wszystko sprawdzić i się przygotować. Każda z nas będzie miała rolę do odegrania.

– Kaja, przerażasz mnie.

– Nie myśl tak o tym. Najważniejsze jest uratowanie Jana.

– Tak, zgadzam się, ale nie zapominaj, że nie jesteś sama.

Kiedy padają te słowa, Kaja kładzie dłoń na brzuchu.

– I ani ja, ani Jan nie wybaczymy sobie, jak coś wam się stanie. A o Hugonie już nie wspomnę.

Zapada cisza, jestem świadoma tego, jak dużo Kaja ryzykuje. Wiem też, dlaczego to robi. Chce spłacić dług. Chce odwdziżyć się Janowi za to, co on dla niej zrobił. Rozumiem ją, ale prawda jest taka, że on tego nigdy nie oczekiwał. I na bank się wścieknie.

– Jesteśmy – mówi spokojnie Kaja.

– Jest w tym motelu? – pytam zdziwiona i rozglądam się uważnie.

– Nie, kilometr stąd. Zostawimy bagaże w pokoju i pójdziemy zobaczyć co i jak. Musimy wiedzieć, jak to wygląda.

– No OK, to chodź.

W recepcji meldujemy się pod fałszywym nazwiskiem. Kaja daje chłopakowi łapówkę i ten nawet nie pyta nas, o dowody osobiste. Szybko wchodzimy do pokoju.

– Chcesz odpocząć? – pyta, gdy siadam na jednym z dwóch łóżek.

– Nie, chcę iść sprawdzić. Jaki masz plan?

– Musimy wyczuć moment, kiedy Mariusza nie będzie. Skupię się na Aleksandrze, a ty na uwolnieniu Jana.

– Kaja, nie podoba mi się to. Co planujesz?

– Odwrócę jego uwagę, a ty uwolnisz Jana. Muszę się tylko do tego przygotować, ale to już jutro, dzisiaj tylko badamy teren, rozumiesz?

– Mamy na to czas? Co jak oni mu coś zrobią?

– Nie zrobią, tu chodzi o coś więcej. – Kaja opróżnia swoją torbę, wyrzucając z niej wszystko. Ze zdziwienia przecieram oczy. Skąd ona to wszystko ma?

– Skąd to wszystko masz?
– Część zabrałam od Hugona, a drugą z naszego magazynu. Twój bracia chyba nie będą mieli o to do mnie pretensji. Masz broń?
Kiwam głową i sięgam do torby.
– OK. Tu mamy cały sprzęt, w większości wiem, jak się tego używa i do czego służy. – Zaczyna układać wszystko na szafce. Ma kilka urządzeń do nagrywania i zagłuszania sygnału. Staje i chwytając kaburę od pistoletu. Przez kilka chwil obraca ją w dłoniach. Wyciąga broń i wkłada za pasek od spodni. – Gotowa?
Biorę głęboki wdech, po czym robię to samo ze swoją bronią.
– Idziemy. – Naciągam na głowę czapkę z daszkiem i zakładam okulary.
– Nie możemy iść drogą. Pójdziemy między drzewami, dom jest w środku lasu na skarpie. Jest zaraz obok rzeki.
– Przygotowałaś się? – pytam.
Wzrusza tylko ramionami i zamyka pokój na klucz.
Idziemy w całkowitej ciszy, każda z nas pogrąża się w swoich myślach.
Moje biegają ku Janowi i temu, co zrobić. Poświęcił się dla mnie, oddałby za mnie życie. Już raz to zrobił, przyjął za mnie kulę, ale teraz...
– Jesteśmy – mówi Kaja cichym głosem i wskazuje na coś daleko za drzewami. Dostrzegam jakiś stary budynek na wzniesieniu. Stoją pod nim dwa auta.
– Co robimy? – pytam szeptem.
– Na razie obserwujemy. Na razie trzeba się upewnić, ile jest tam osób. Jutro z samego rana musimy tu być.
Siedzimy w lesie już kilka godzin, gdy nagle zaczyna się coś dziać.
– Kaja, miałaś rację – szepczę i chwytam ją za rękaw bluzy.
Obie kierujemy wzrok na postać wychodzącą z budynku. Aleksander.
– Wiedziałam. – Niby mówi to pewnie, ale jej głos ocieka strachem. Skupiam się na postaci wsiadającej do auta. – Nie wierzę. Lena, widzisz?
Chyba na kilka sekund moje serce przestaje bić. Hubert. On też jest w to wmieszany? Nie wierzę, był chamem i prostakiem, ale nie brałam go za aż tak wyrachowanego. Wsiadają razem do samochodów i odjeżdżają w przeciwnych kierunkach.
To jest ten moment. Jan został sam. Ruszam od razu w kierunku budynku.
– Na głowę upadłaś. – Kaja ciągnie mnie mocno za rękę. – Wszystko spierdzielisz, jak cię zauważy.
– Jan jest sam, to nasza szansa.
– Pomyśl, nie zostawię go samego. Widzisz tę szopę? Tam jest kolejny samochód. Przyjrzyj się uważnie.
Staję gwałtownie w miejscu. Skupiam wzrok na miejscu, jakie wskazuje Kaja. Ma rację.
– Jest ich trzech – mówię to bardziej do siebie.
– Mam nadzieję, że tylko trzech. – Kaja ciągnie mnie w odwrotnym kierunku. – Wiemy już wszystko.
Wracamy.
– Kaja, on tam jest.
– Piękna. – Chwyta w dłonie moją twarz. – Wiem o tym, ale posłuchaj mnie. Mam pomysł. Uda nam się tylko zrobić to z głową. Obiecuję ci, że wróci do ciebie cały i zdrowy. Musisz tylko zrobić to, co mówię. Słyszysz? Nie ważne, jak bardzo pojebane będzie ci się wydawać.
– Kaja, o co ci chodzi?
– Pokażę ci jutro. Chodź, zjemy coś i musimy się przespać.
Po szybkiej kolacji, każda z nas idzie pod prysznic. Kiedy wracam już z łazienki, Kaja leży w łóżku.
Obraca się do mnie bokiem.
– Damy radę, kolejną noc spędzisz już z Janem.
– Jak ty to robisz?
– Nie mam innego wyjścia. Nie mogę się załamywać. Nie teraz, kiedy jesteśmy tak blisko. I poza tym mamy o co walczyć. Nasza córka musi mieć ciocię i wujka na miejscu. – Uśmiecha się do mnie. – Powiem mu, jak wrócimy. Już nie chcę dłużej tego ukrywać.
– Będzie przeszczęśliwy, jestem tego pewna.

- Jutro czeka nas ciężki dzień, idziemy spać. – Gasi lampkę między naszymi łózkami. – Dobranoc.
 - Śpij dobrze – mówię i przykrywam się kołdrą. – I dziękuję.
- Nie mówi nic więcej.



Przekręcam się w łóżku, coś mi nie pasuje. To nie ten zapach, co w mieszkaniu. Słyszę dźwięki dochodzące z łazienki. Otwieram oczy i w pierwszym momencie nie wiem, gdzie jestem. Rozglądam się uważnie po pomieszczeniu. Motel. Jan. Kaja.

- Cholera. – Siadam na łóżku i przecieram twarz dłonią.
- Zaraz wychodzę. – Z łazienki słyszę głos Kai.

Podnoszę się i zabieram z torby rzeczy oraz kosmetyczkę. Spoglądam jeszcze na szafkę, na której wszystko poustawiała. Jutro znowu będę z Janem. Muszę mu powiedzieć tyle rzeczy.

- Już. – Z zamyślenia wyrывa mnie Kaja.

Wszystko, co trzymam w dłoniach, upada na podłogę. Nie wierzę w to, co widzę. Oczy zachodzą mi łzami.

- Kaja – mówię do niej łamiącym się głosem. – Nie wierzę...
 - To jedyny sposób. – Spuszcza głowę. – Zajmę się Aleksandrem, a ty uratujesz Jana.
- Podchodzi do szafki i z małego pojemniczka wyciąga kluczyki do kajdanek, a z pokrowca nóż.
- Albo tym, albo tym.

JAN

Przyjmuję kolejne ciosy.

Mimo bólu i zmęczenia, nie daję nic po sobie poznać. Nie dam im tej satysfakcji. Za nic w świecie.

- Masz już dosyć, Podolski? – sapie ze zmęczenia Aleksander.
- Nie, ale widzę, że ty się zmęczyłeś. Zawsze byłeś słaby. – Pluję mu krwią pod nogi.
- Masz przejebane, a i tak pyskujesz. Nie robiłbym tego na twoim miejscu. – Bierze zamach i już ma uderzyć, kiedy w pomieszczeniu pojawia się Mariusz.
- Dosyć! – Jego głos niesie się po pomieszczeniu. – Starczy, Aleksandrze.
- Mariusz... – Chce powiedzieć coś więcej, ale milknie.
- Niespodzianka już jest – mówi, ale kieruje te słowa do mnie.
- Jesteś pewien? – Głos Aleksandra zmienia się momentalnie. – Widziałeś?
- Tak. – Uśmiech na twarzy Mariusza mówi mi tylko jedno.

Jeżeli myślałem, że jestem w czarnej dupie, to byłem w dużym błędzie. Dopiero teraz zaczną się problemy. Nie wiem jakie, ale domyślam się, że będzie jeszcze gorzej.

– Hubert dojedzie do nas dopiero późnym popołudniem. Muszę wyjechać teraz na kilka godzin. Paczka powinna dotrzeć koło południa.

- Mam nadzieję, że zajmiesz się nimi odpowiednio. Pamiętaj, że muszą być nietknięte.
- O czym on gada?

– Jest cenna dla całej naszej trójki. Prawda, Janie?

Nie odpowiadam, mam w dupie ich i jakieś paczki.

– Tobie przesyłka też się spodoba, gwarantuję ci to. – Ponownie się do mnie uśmiecha. – Można powiedzieć, że będziesz wręcz zachwycony. Jednak tylko z początku. Później już mniej.

– Mów konkretniej albo się przymknij – warczę. Nie wiem już po raz który chcę się wyrwać. Moje nadgarstki płoną żywym ogniem.

– Ty się niczego nie domyślasz, co? – kpi ze mnie i siada na fotelu w rogu pokoju. – Sprawdziłem was. Wasze wyniki są naprawdę dobre. I mówię o tych dodatkowych zleceniach. Kilka spraw naprawdę zrobiło na mnie wrażenie. Na przykład ta sprawa z ubiegłego roku. Odbicie gówniarza z rąk tych partaczy. A to co

znaleźliście po powrocie, musiało wami wstrząsnąć. Widziałem zdjęcia i nagrania Kai. Muszę przyznać, że mi zaimponowała.

– Nie interesuje mnie to, co o nas wiesz. Nie interesuje mnie również twoje zdanie na temat kogokolwiek z mojej rodziny. Interesować mnie będzie jedynie moment, w którym pochylę się nad wami i sprzedam każdemu z was kulę prosto między oczy.

– Janie. – Pochyla się lekko do przodu i opiera łokcie na kolanach. – Ty naprawdę tego nie dostrzegasz, co? A zapewniali mnie, że ty, Silva i Dąbrowski jesteście najlepsi z najlepszych, a w obecnej sytuacji jest zupełnie inaczej. Jesteś tutaj przypięty do krzesła, a oni – unosi lekko brew – są jak dzieci we mgle. Miotają się i starają się poukładać klocki.

Nie do końca wiem, o co mu chodzi. W noc, kiedy wszyscy już wyszli, a Lena spała, usunąłem wszystko z mieszkania. Znalazłem kilka kamer i podsłuchów. Chyba że są jeszcze u Kai i Hugona w mieszkaniu. Cholera.

– Jestem zawsze trzy kroki przed wami i przed waszymi kobietami. Zawsze, zapamiętaj to sobie. – Wierci się na fotelu, a ja nagle doznaję olśnienia. – I teraz rozumiałeś, co?

Lena i Kaja. Przesyłka. To niemożliwe.

– Zrozumiał. – Aleksander zaczyna się śmiać. – Mam coś dla ciebie. – Podchodzi do mnie, a w dłoni ma strzykawkę. – Widzimy się za kilka godzin.



Głowa mi pulsuje, kiedy unoszę lekko powieki. W pomieszczeniu został tylko Aleksander, który siedzi na fotelu. Grzebie coś w telefonie. Do moich uszu dochodzą jakieś ciche kroki. Dwie pary nóg, ale to nie są kroki Mariusza i Huberta. Kogo oni tu jeszcze ściągnęli?

– Paczka już jest. – Unosi głowę znad telefonu. Poprawia koszulę i uśmiecha się głupkowato do mnie. Kroki są coraz bliżej, ale tylko jedna para nóg. Słyszę skrzypienie otwieranych drzwi. Odwracam momentalnie głowę w tamtym kierunku i dosłownie zamieram.

– Olek.

Mrugam szybko oczami, bo chyba mam omamy. Pola. To niemożliwe, przecież moja siostra nie żyje.

– Wróciłam.

Jest ubrana w niebieską sukienkę, włosy ma takie jak zawsze. Wygląda identycznie, jak na zdjęciach, jakie mi przysłał ostatnio Aleksander.

– Pola. – Z gardła Aleksandra wydobywa się ciche westchnienie. – To naprawdę ty...?

– Tak, kochanie. Teraz będziemy już zawsze razem.

Przechodzi powoli przez pokój, kompletnie ignorując moją obecność. Dopiero jak mijam mnie, dostrzegam drobne różnice. To nie jest moja zmarła siostra. To jest Kaja.

Kieruję moją głowę z powrotem w kierunku drzwi. I po raz kolejny zamieram. Za uchylonymi drzwiami stoi Lena. Przykłada do ust palec. Jej oczy to czysta ulga i miłość. W dłoni ma broń. One są tu same. To one są przesyłką. Mariusz spodziewał się, że się zjawią. Wpakowały się w paszczę lwa.

Miały być bezpieczne, ale przyjechały mnie uratować.

HUGO

Powiedzieć, że odchodzę od zmysłów to za mało. Znowu mi się wymknęła. Uśpiła nas. Co ta kobieta ma w głowie? Zero instynktu samozachowawczego. Jak ją znajdę, wszyję jej GPS. Przysięgam.

Siedzimy w naszym mieszkaniu i staramy się znaleźć cokolwiek, co pomoże nam je znaleźć. Wiedziałem, że obie są nieobliczalne, ale nigdy bym nie przypuszczał, że posuną się do takiego czegoś.

Zoya przeszukuje swoje bazy danych, ściągnęła z biura dwie osoby. Eryk próbuje odzyskać monitoring z naszego budynku. Poza dźwiękami klawiatury w mieszkaniu panuje cisza, każdy skupia się na swojej pracy. Musimy je zlokalizować. Minęło już tyle godzin, a my nadal nie mamy nic. Każdy trop to ślepy zaułek.

– Otworzę – mówi Zoya, kiedy w mieszkaniu rozchodzi się dźwięk dzwonka do drzwi. Nie podnoszę głowy znad komputera. Monitoruję bank Kai i Leny, ale zabrały tyle gotówki z domu, że wątpię, aby użyły kart.

– Hugo, ktoś do ciebie, a dokładniej do Kai.

Momentalnie unoszę głowę. W moim korytarzu stoi nie kto inny jak Alan.

Po cholere on tu przyszedł?

– Koleś, uwierz mi, to nie jest dobry moment. – Eryk od razu wstaje, podchodzi do niego i chce wyprowadzić.

– Nie interesuje mnie wasze zdanie. Muszę porozmawiać z Kają. Tylko tyle. – Wymija Eryka i idzie w moim kierunku.

– Słuchaj, chłopie, jak kochasz swoje życie, nie radzę ci przeginać. – Mój brat wyprzedza go i staje między nami.

– Gdzie ona jest? Chcę tylko z nią porozmawiać i już mnie nie ma.

– Odpuść i wyjdź. To moja dobra rada – mówię spokojnie.

– W dupie mam twoje rady. Gdzie jest Kaja? Kaja!

– Zamknij się! Jeszcze grzecznie proszę. – Podnoszę się z krzesła i idę w jego kierunku.

– Chcę tylko odpowiedzi i już mnie nie ma – mówi stanowczo.

– Jakiej odpowiedzi? – Do rozmowy włącza się Zoya.

– Dlaczego nie wywiązała się z umowy? I co mój samochód robi w Bieszczadach?

Cała nasza trójka dosłownie doskakuje do niego.

– Mów, co wiesz! – syczę i chwytam go za poły marynarki.

– Powaliło cię? Puść mnie!

– Mów, bo nie ręczę za siebie!

– Hugo. – Eryk kładzie mi dłoń na ramieniu. – Powiedzmy, że Kai nie ma. Możesz nam wytłumaczyć, o co chodzi z twoim samochodem?

Puszczam go. Alan wygładza marynarkę i przerzuca wzrok z Eryka na mnie i Zoyę.

– Stary, mów, tracimy resztki cierpliwości, jakie nam zostały! – Zoya ciągnie go w kierunku wolnego krzesła.

– Były u mnie kilka dni temu. Kaja chciała pożyczyć samochód, bo miały jechać odebrać jakieś auto dla ciebie na urodziny.

– Zoya! – mówi Eryk. – Już!

Siostra Jana od razu dopada do komputera.

– O co chodzi z Bieszczadami? – pytam i przyglądam się Alanowi.

– Próbowałem się do niej dodzwonić, ale ma cały czas wyłączony telefon, więc sprawdziłem GPS w samochodzie i od dwóch dni jest ciągle w tym samym miejscu. To jakaś mała wioska w Bieszczadach. Była z nią Lena. Nie mam problemu z tym, że pojechały tam moim samochodem. Po prostu coś mi nie pasowało w ich zachowaniu i zacząłem się martwić.

Rycerz się znalazł.

– To twoje auto? – Zoya obraca komputer w jego kierunku. Na ekranie pokazuje się jakiś parking, a na nim czerwone sportowe auto.

– Tak – odpowiada od razu.

– Dajcie mi chwilę. – Zoya wraca do pracy, a my z Erykiem wymieniamy szybkie spojrzenia.

– OK. Dzięki za pomoc. Odstawimy ci auto w ciągu kilkunastu godzin. Zatankowane po sam korek i butelką dobrego wina w środku, ale teraz już musisz wyjść. – Eryk wskazuje mu drzwi, ale Alan nie rusza się z miejsca.

– Ona cię kocha, ale ty na nią nie zasługujesz. Za dużo przez ciebie wycierpiała. Widziałem ją, jak uciekła, była wrakiem człowieka, i to twoja wina.

Zanim byłem w stanie do niego doskoczyć, Eryk chwytą go za kark i wyprowadza z mieszkania. Już ma ruszyć za nim, kiedy Zoya chwytą mnie za nadgarstek.

– Hugo, są. – Wskazuje głową na ekran komputera.

Widzę, jak wychodzą z pokoju. Lena chyba coś mówi do Kai, ale ona nagle staje i wpatruje się w kamerę. Uśmiecha się i porusza ustami.

Kocham cię.

Kładzie dłonie na brzuchu.

Kurwa, ona to wszystko zaplanowała. Wiedziała od początku, że Alan przyjdzie w sprawie auta. Chciała jedynie kupić sobie czas.

– Hugo, mam adres. Jedziemy! – Zoya notuje coś na kartce i wręcza mi ją. – Eryk!

Brat wbiega do kuchni.

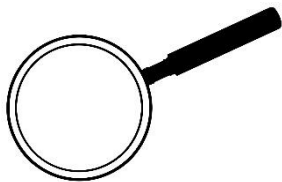
– Co mamy?

– Adres, wiemy, gdzie są – mówię, nie spuszczać wzroku z monitora.

– Masz wystarczającą ilość sprzętu?

Kiwam mu głową i wychodzę szybkim krokiem w kierunku ukrytego pokoju. Popycham mocno panel.

– Bierzcie wszystko – mówię i czuję, jak w moim ciebie zaczyna płynąć adrenalina wymieszana z chęcią mordy.



LENA

Nie mogę oderwać wzroku od Kai i od zdjęcia, jakie mi podała. Wyglądają tak samo.

Kaja podcięła swoje długie włosy. Teraz już wiem, że to się uda. Damy sobie radę. Będzie trudno, ale wiem, że ona nie cofnie się przed niczym. Tak samo ja. To mi pomaga. Uspokaja mnie.

– Ogarnij się i lecimy po twojego faceta. – Puszcza do mnie oko, a ja nadal stoję jak wryta. – Lena, czas. Nie mamy go za dużo.

– No tak. Wiesz, że jesteś niesamowita? – Przytulam ją mocno do siebie i szepczę cicho. – Dziękuję.

– Leć, bo nie lubię czekać. Chcę wrócić z wami do domu jak najszybciej.

Zamykam drzwi łazienki i biorę kilka głębokich wdechów. W zlewie widzę pojedyncze pukle włosów. Szybko ściągam piżamę, bo nie chcę się rozpłakać.



– Pamiętasz wszystko? – Kaja zadaje mi to pytanie po raz setny. Siedzimy w lesie kilkadziesiąt metrów od domu, gdzie jest przetrzymywany Jan.

– Tak, Kaja, pamiętam.

– To dobrze, musimy tylko poczekać, aż Mariusz się zmyje i wchodzimy. Masz kluczyki, nóż i broń?

– O to też pytałaś. Mam wszystko. Patrz. – Widzimy, jak z rudery wychodzi Mariusz. Rozmawia przez telefon, wsiada do auta i rusza z piskiem opon.

– Czekamy chwilę i ruszamy. Ty ratujesz Jana, a ja zajmuję Aleksandra. Nic co tam powiem, nie jest prawdą. To wszystko gra. – Ściska moją dłoń. – Rozumiesz?

– Tak, rozumiem. Tylko błagam cię, nie ryzykuj niepotrzebnie. Jak coś ci się stanie, nie wybaczymy sobie.

– Przestań, nic mi nie będzie. Przeżyłam Jakuba, to tu też dam radę. Idziemy.

Przechodzimy odcinek dzielący nas od domu. Najciszej jak się da, przemierzamy stary i zapuszczony korytarz. Budynek jest w kiepskim stanie. Mam wrażenie, że jakby mocniej tupnąć, to rozpadłby się w drobny mak. Dziury w ścianach i podłodze, pajęczyny i odpadające tapety robią wrażenie domu z koszmarów albo horroru. Panuje w nim absolutna cisza. Sprawdzamy każdy pokój po kolei.

Kaja idzie pierwsza, ja zaraz za nią. Nagle staje i wskazuje drzwi na końcu korytarza. Jedyne, które są przymknięte. Patrzy mi prosto w oczy.

W milczeniu robię minimalny ruch głową.

– Zaczynamy – szepce i lekko popycha drzwi. Nie mogę się powstrzymać i przesuwam się kawałek do przodu. Serce wali mi w piersi, a puls dudni w uszach. Dłoń na broni zaczyna mi się lekko pocić.

Jan. Widzę, jak siedzi pobity na krześle. Skupia wzrok na Kai. Mimo poobijanej twarzy Jan blednie, kiedy Kaja przekracza próg pomieszczenia. Koncentruję się całkowicie na nim. Żyje, tylko to się liczy, dostrzegam jego poodcieraną i zakrwawioną nadgarstki. Wyciągam z tylnej kieszeni kluczyki. Jego głowa nagle się obraca w moim kierunku. Walczę, aby się nie rozpłakać. Przykładam palec do ust. Jego wzrok mówi mi wszystko.

Uratuję cię i wrócimy razem do domu.

Słyszę, jak Kaja zaczyna rozmawiać z Aleksandrem.

– Pola, to naprawdę ty.

– Tak, kochanie. Teraz będziemy już zawsze razem. – Jej głos jest pewny, nie słychać w nim zawahania i niepewności.

– Tęskniłeś za mną?

Przysłuchuję się rozmowie zza drzwi. Jan odwrócił już głowę.

– Nawet nie wiesz jak bardzo. – Słyszę dźwięk kroków.

– Też za tobą tęskniłam. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi Ciebie brakowało, kochanie.

Teraz. Wślizguję się do pomieszczenia.

– Cicho – szepczę i kryję się za szerokimi ramionami Jana. Walczę z zamkiem w kajdankach. Kaja dała mi niby uniwersalny klucz. Teraz widzę dokładnie poranione przeguby Jana. Najważniejsze, że żyje.

Udało się, jedną dłoń ma już wolną. Zaczyna delikatnie kręcić nadgarstkiem. Podaję mu broń. Ścisną ją pewnie. Z drugą idzie już o wiele łatwiej. Zanim się podnoszę, wyciągam zza paska nóż.

– Teraz, Kaja! – krzyczę i wstaję.

Kilka rzeczy dzieje się jednocześnie. Kaja bierze zamach i uderza Aleksandra w krocze, na co on zwijsza się z bólu.

Jan gwałtownie podnosi się z krzesła i mierzy do mężczyzny.

– I co teraz powiesz cwaniaku?! Odsuń się, Kaja!

Już ma się odsunąć, kiedy Aleksander gwałtownie chwyta ją za dłoń i przyciągając do siebie, obraca plecami do swojej klatki piersiowej. Zza pleców wyciąga broń i przykładą Kai do brzucha. Zamieramy obie.

– Jesteś głupszy niż ustawa przewiduje! – krzyczy. – Myślałeś, że się nie przygotujemy?!

– No właśnie, Podolski. – Do pomieszczenia z uniesioną bronią wchodzi kopia mojego brata. Różni ich tylko kolor oczu i siwe pasma na włosach Mariusza.

Za nim wchodzi Hubert, uśmiecha się do mnie głupkowato i celuje do Jana z broni.

– Czyli paczuszka dotarła. – Mariusz mierzy mnie wzrokiem. Jego oczy są zimne i pozbawiano jakichkolwiek uczuć. To dziwne patrzeć na kogoś tak podobnego jak mój brat. Jednocześnie jest tak od niego różny.

– Podejdź do mnie, Lenko. – Huber wyciąga dłoń w moim kierunku.

– Po moim trupie.

Jan tarasuje mi drogę.

– Kusząca propozycja, Podolski. Jesteś na przegranej pozycji. Ty jesteś sam, a nas jest trzech.

– Nie jest sam! – Głos Kai jest pewny i niesie się po pomieszczeniu. – Jesteście chorzy, jeśli myślicie, że on i my jesteśmy sami!

– To wytłumacz mi, kochana, bratowo, jak zamierzacie wyjść z tego cało?

– To już nasza sprawa.

– Zapłacicie nam za wszystko – warczę w stronę Huberta i Mariusza.

– No już to widzę – szydzi ze mnie. – Jeżeli nie chcesz, aby twój kochaś zarobił kulkę, podejdź do mnie.

Widzę, jak Jan się spina. Odsuwam się od niego i idę w kierunku Huberta.

– Lena! – krzyk Jana jest głośny i przeszywa każdą komórkę mojego ciała.

– Spokojnie. – Staram się panować nad głosem.

Wiem, jak to wszystko się skończy. Będziemy razem i będziemy szczęśliwi.

– No dalej, Lenko, rzuć nóż i podejdź. – Hubert zaciska dłoń na moim nadgarstku i mocno mnie przyciąga. Nóż wypada mi z dłoni. Uderzam z impetem o jego klatkę piersiową.

– Zostaw ją! – Kaja próbuje się wyrwać z uścisku Aleksandra.

– Pola, przestań się rzucać! – Owija rękę wokół jej szyi. – Uspokój się, jak tego nie zrobisz, to się udusisz.

– Podolski, oddaj broń albo Kaja szybko pozbędzie się dziecka. – Głos Mariusza jest pozbawiony emocji. Jakby to, co powiedział, nie miało dla niego znaczenia.

Wiem, że Jan walczy teraz sam ze sobą, ale nie oszukujmy się, Hubert i Mariusz mierzą do niego, a Aleksander ma Kają. Nie podejmie takiego ryzyka. Unosi dłoń i odkłada broń na ziemię, po czym kopie ją w kierunku mężczyzny.

Puls mi przyspiesza, kiedy Hubert otacza moją talię ręką, przyciska mnie do siebie. Próbuję się wyrwać, ale on w tym momencie pochyla się i szepce mi do ucha.

– Jeden strzał i jego mózg ozdobi ścianę. Chcesz tego?

To jak zimny prysznic. Przestaję się ruszać, patrzę tylko na Jana i dostrzegam, jak w jego oczach płonie furia w najczystszej postaci.

W pomieszczeniu zapada cisza. Słyszę tylko wiatr szalejący za dużymi oknami.

– To teraz zacznij się zabawa. – Mariusz cały czas mierzy do Jana. Powolnym krokiem podchodzi do Kai. Przejeżdża kciukiem po jej twarzy. – Trzymaj ją!

Krzyczy do Aleksandra i pochyla się nad jej uchem. Nie jestem w stanie usłyszeć, co do niej mówi. Kaja reaguje od razu, zaczyna się rzucać.

– Już jesteś trupem, przysięgam ci. Nawet nie próbuj!

– Kaja. – Chcę ruszyć w jej stronę, ale dłoń Huberta boleśnie zaciska się na moim pasie.

– Przypominam ci kochanie, ja mam broń, a twój za chwilę były facet jest na muszce. Resztę dodaj sobie sama.

– Hubert, puść mnie!

– Skarbeczku, raz pozwoliłem ci odejść i nigdy więcej to się nie powtórzy. Jesteś teraz moja.

– Masz coś z głową!

– Kochanie, spędzimy ze sobą naprawdę upojne chwile. Musimy tylko tutaj posprzątać. – Podkreśla dwa ostatnie słowa i celuje bronią w stronę Jana.

– Przysięgam, obedrę cię ze skóry. – Jan kipi złością.

Chcę się poruszyć, ale Hubert odbezpiecza broń.

– Jan, nie ruszaj się, błagam cię. – Głos mi się łamie.

Jan nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Puść ją. – Widzę, jak walczy ze sobą. – A może zabiję cię w miarę szybko. I zrobię to bezboleśnie.

– Błagam cię. Popatrz. – Wskazuje dłonią z bronią po pomieszczeniu. – Jesteście w czarnej dupie. Nie macie szans.

– Jesteś tego pewien? – Mina Jana zmienia się diametralnie, w oczach pojawia się nadzieja, a kąciki ust unoszą się lekko do góry. Spuszcza nagle wzrok, dosłownie na ułamek sekundy, ze mnie na drzwi. I już wiem.

Biorę zamach i uderzam Huberta łokciem w żebra.

– Co jest ... – Hubert chwyta się za bok i zgina w pół.

– Rusz się, a cię rozwalę! – Eryk chwyta mocno Huberta za kark, drugą dłoń z bronią przyciska mu do głowy. – Powiniennem to zrobić już dawno temu.

– Lena. – Jan wyciąga rękę w moim kierunku.

– Puść ją! – ryk Hugona niesie się po pomieszczeniu. – Zabije was, jak spadnie jej włos z głowy!

Powoli zbliża się do Aleksandra, Mariusza i Kai.

– Hugo. – Głos Kai zaczyna się łamać.

– No proszę, bracie. – Mariusz odwraca się w jego kierunku.

– Rozwał go! – drze się Hubert.

– Zamknij pysk! – mówi Eryk i wymierza kolbą uderzenie w tył głowy Huberta. – Jeden z głowy.

Wyciąga coś zza pleców i bez słowa rzuca Janowi broń. Stoję między braćmi a Janem. Mimo że jest nas więcej, oni mają Kaję. Aleksander zaciska mocniej rękę na jej szyi.

– Ona jest moja – syczy Aleksander.

– Nie w tym życiu. – Hugo robi krok w ich kierunku.

– Nie radzę, bracie. – Mariusz w lewej dłoni trzyma broń, która skierowana jest w naszym kierunku. Mężczyzna prawą ręką sięga do kieszeni kurtki i wyciąga nóż, który przykłada do brzucha Kai. – Zawsze zastanawiałem się, jak będzie wyglądać nasze pierwsze spotkanie.

Przerzucam wzrok z mojego brata na Mariusza. Czuję się dziwnie, to trochę jakbym patrzyła na jego lustrzane odbicie.

– Nie jesteśmy braćmi! To są moi bracia! – Wskazuje na Eryka i Jana. – A to moja siostra – mówi i kiwa głową w moją stronę. – A to jest moja kobieta. Skrzywdziłeś ich i teraz za to zapłacisz!

– Zapomniałeś o kimś, braciszku. – Uśmiecha się pod nosem Mariusz. – Obróć ją! Przyjrzyj się dobrze. Aleksander obraca Kaję bokiem, a Mariusz naciąga jej sukienkę. Kaja zaczyna się rzucać.

– Zostaw mnie!

– Uspokój się albo pozbędziesz się tego balastu!

Kiedy luźna sukienka Kai zaczyna się opinać jej lekko odstający brzuch, słyszę jak mój brat wciąga powietrze.

– Twoja idealna kobieta jest w ciąży mój bracie. I to już od jakiegoś czasu.

Kaja zaczyna płakać, nie tak to miało wyglądać. Jan zaciska mocniej dłoń na moich palcach.

– Dobra. – Hugo mówi spokojnie, jego głos jest lodowaty. – Czego chcesz? Pieniędzy? Samochodu? Domu? Podaj tylko sumę.

– Nie, braciszku, nie to mnie interesuje – mówi spokojnie. Nachyla się i zaciąga się zapachem Kai. Mój brat mocniej zaciska dłoń na broni. Wiem, dlaczego nie strzela. Kaja jest na linii ognia. Mimo że w Mariusza i Aleksandra są wymierzone pistolety, Kaja robi za ich tarczę.

– Mów, czego chcesz! – Słysząc, że powoli Hugonowi puszcza nerwy.

– Twojego cierpienia. Tylko to mnie interesuje. Masz cierpieć tak, jak ja cierpiełem.

– OK. – Unosi dłonie. – Weź mnie, tylko puść Kaję.

– Hugo, nie! – Kobieta zaczyna się wyrywać.

– Spokojnie, maleństwo. Musicie być bezpieczni.

– Oj, braciszku, nie wiem. Hubertowi obiecałem Lenę. – Przekręca głowę i patrzy mi prosto w oczy.

Jan staje dwa kroki przede mną, chroniąc mnie swoim ciałem.

– Nigdy – mówi twardym tonem.

– Natomiast Aleksander pragnie Kai czy Poli, nieistotne jest nazewnictwo.

Wkurwia mnie to, że traktuje ją przedmiotowo.

JAN

Kiedy do pomieszczenia wchodzi Hugo i Eryk kamień spada mi z serca. Teraz to wystarczy dobrze rozegrać. I wszyscy wyjdziemy z tego cało. Najgorsze jest to, że Kaja jest na linii ognia. Nie ważne który z nas by strzelił, może trafić Kaję.

– Przestań się rzucać! – Aleksander potrząsa Kają, a we mnie się gotuje.

Trzeba coś zrobić i to szybko.

W głowie układam kilka scenariuszy. Każdy niesie za sobą duże ryzyko. Za duże.

– Nie rób jej krzywdy, proszę – mówi Hugo i wiem, ile te słowa muszą go kosztować. – Oddam się w wasze ręce. Zrobię wszystko, tylko niech oni ją zabiorą i wyjdą stąd.

– Nie ty tutaj dyktujesz warunki. – Mierząc cały czas do Hugona, podchodzi jeszcze bliżej Kai. – Kochasz ją, bracie?

Bierze Kaję za dłoń i staje zaraz za nią.

– Tak, kocham – odpowiada od razu i bez najmniejszego zająknięcia.

– Jakie to uczucie? Kochać kogoś? Być w stanie oddać za niego życie? – Zaciska rękę na jej szyi. Oczy Kai napęniają się łzami.

– Zostaw ją! – Eryk rusza w jego stronę, ale Mariusz jest szybszy, przykładą broń do jej skroni. Hugo wyciąga dłoń w kierunku Eryka.

– Nie rób jej krzywdy, ona jest niewinna. Tobie chodzi o mnie.

– Hugo. – Głos Kai jest cichy. – Kocham cię. Bieganie... – Ostatnie słowo szepce bardzo cicho. Nie mam pojęcia, o co chodzi.

Spogląda na niego i mruga, w następnej chwili kilka rzeczy dzieje się jednocześnie.

Odchyła gwałtownie głowę do tyłu i gryzie Mariusza w dłoń. Odpycha ją. Hugo doskakuje do niego i zaczyna tłuc.

– Lena! Kaja! – Eryk chwytą dziewczyny, a ja strzelam Aleksandrowi w ramię. Kula wchodzi gładko.

Robi się zamieszanie. Hugo wytrąca z dłoni broń Mariuszowi. Aleksander chwytą się za postrzelone ramię.

– Teraz to my sobie pogadamy! – Podchodzę i wymierzam mu cios prosto w szczękę. Dopiero teraz dostrzegam, że nadal trzyma broń. Unosi ją i zaczyna strzelać na oślep.

– Eryk, zabierz je stąd! – krzyczę i próbuję uniknąć kul. Kątem oka widzę, jak Lena szarpie się

z bratem.

– Nie ma opcji! Nie zostawię go!

– Hugo! – krzyk Kai niesie się po pomieszczeniu, z ramienia mężczyzny wystaje kawałek drewna.

Kurwa.

Silva podnosi się na chwiejnych nogach i kopie Mariusza. Dostrzegam, że nie ma broni.

– Hugo! – wołam, po czym podnoszę szybko nóż z ziemi i mu rzucam. To ten sam, który trzymała

Lena.

Silva łapie go i zanurza w klatce piersiowej Mariusza.

Pada strzał. Odwracam się i widzę Eryka, który celuje do podnoszącego się Huberta.

– Leż i nawet, kurwa, nie drgnij, bo następną dostaniesz między oczy – warczy Eryk i kopie byłego faceta Leny.

– Teraz zapłacisz! – słyszę głos za plecami.

Odwracam się i zanim byłem w stanie coś zrobić, czuję potężny cios w szczękę.

Chwieję się na nogach, Aleksander dopada do mnie. Zaczynamy się szarpać. Cios za cios. Unik za unikiem. Nie wiem kiedy, ale wyciąga z kieszeni nóż, przejeżdża nim po mojej dłoni. Rozcina bransoletki, które upadają na podłogę. Unoszę nogę, kopię go w żebra, a on robi coś, czego się nie spodziewałem, chwytając moją nogę. Łapie go za koszulę, a Aleksander popycha mnie do tyłu.

I nagle wszystko dzieje się jakby w zwolnionym tempie. Spojrzeniem odnajduję Lenę, która biegnie w moim kierunku. Plecami uderzam w szybę, która pęka pod naciskiem mojego i Aleksandra ciała.

– Kocham cię. – Zanim zniknę jej z pola widzenia, chcę, aby wiedziała, że kochałem ją od samego początku naszej relacji. I cholernie żałuję, że nie powiedziałem tego wcześniej. Oczy Leny wypełniają łzy i rozpacz.

– Kocham cię! – Widzę tylko jej usta, które wypowiadają te słowa. Mój wzrok się rozmazuje.

Trzymam mocno Aleksandra i staram się jego ciałem zamortyzować upadek. Spadamy z urwiska. Moje ciało uderza co jakiś czas w korzenie drzew i ubitą ziemię. To już koniec, nie ma szans, abyśmy to przeżyli. Uderzam głową w korzeń albo w coś podobnego i zapadam w ciemność.

Jej twarz oddala się ode mnie. Ból, jaki przeszywa moje ciało jest nie do zniesienia. Zatapiam się w otchłań i nicość.

ERYK

Niby to tylko dwie drobne kobiety, ale utrzymanie ich w ryzach graniczy z cudem.

Nie martwię się o Hugona. Wiem, że da sobie radę z Mariuszem. Jednak, kiedy podnosi się, a z jego ramienia wystaje spory kawałek drewna, na ułamek sekundy zamieram.

Jan jest szybszy, rzuca mu broń i to, co się dzieje później, powoduje, że rzucam wiązkę przekleństw. Puszczam Kaję i obejmuję Lenę. Zaczyna krzyczeć i płakać, jakby obdzierali ją ze skóry. Wiem, że to adrenalina i rozpacz dodaje jej siły. W jej drobnym ciele wzbiera taka siła, że mam problem, aby ją utrzymać.

Dziewczyna mojego brata podbiega do rozbitego okna.

– Kaja! – Hugo stara się podnieść. Opiera się o ścianę i próbuje do niej podejść. Kiedy kobieta odwraca się w naszym kierunku, jej twarz mówi wszystko.

– Kurwa – syczę. – Lena, znajdziemy go.

Staram się ją uspokoić, ale moja siostra wpadła w furję. Kopie i bije na oślep. Nie jest sobą. Wrywa mi z dłoni broń.

– Puść mnie, do cholery! – Robię to od razu.

– Lena, spokojnie. Błagam cię! – mówię, ale kobieta stojąca obok mnie nie jest już moją siostrą. Jej oczy to furia i rozpacz. Jest skupiona na czymś za mną.

– Odsuń się! – krzyczy, ale nie patrzy na mnie. – Eryk, odsuń się!

Robię to, co mówi. Schodzę jej z drogi, ona przechodzi obok i kieruje się do pełzającego po podłodze Huberta.

– To wszystko wasza wina! – Zanim mogłem zrobić coś więcej, Lena strzela do mężczyzny. Trafia w klatkę piersiową. Po strzale odwraca się z uniesioną bronią.

– Lena – mówię spokojnie, ale gdy tylko wypowiadam te słowa, ona mierzy do mnie. Unoszę dłonie. Jej wzrok jest rozbiegany, wydaje się nieobecna.

Przemierza pokój, podchodzi do Mariusza i oddaje dwa strzały. Jej ruchy są płynne i wydaje mi się, że działa na autopilocie. Kaja nie rusza się z miejsca, to samo Hugo.

– Gdzie jest Aleksander?! – Rozpacz dosłownie wycieka z jej gardła. – Gdzie on jest?!

– Leno. – Kaja powoli podchodzi do Leny. – Kochana.

Moja siostra podnosi broń i mierzy do Kai. Widzę przerażenie w oczach Hugona. Zanim ruszy do niej, Kaja daje mu znać, że ma siedzieć w miejscu.

– Leno, oddaj mi broń – mówi kobieta łagodnym głosem. Podchodzi do mojej siostry i staje przed lufą pistoletu, która skierowana jest prosto w jej serce. Jeżeli Lena pociągnie za spust, Kaja tego nie przeżyje.



LENA

Czuję, jak część mnie umiera w momencie, jak Jan znika za oknem. Nawet słowa wypowiedziane przez niego w ostatnich sekundach nie dają mi ukojenia. Umieram z każdą mijaną sekundą. Jestem tutaj, ale nie rejestruję tego, co się dzieje. Słyszę jakieś krzyki, ale nie rozumiem ich znaczenia. Czyjeś ramiona oplatają mnie w pasie, ale nie przeszkodą. Wyswobadzam się z nich. Czuję, jak krew wrze mi w żyłach. Muszą ponieść karę, tylko to się liczy. Jak zapłacą za wszystko, ból odejdzie, a Jan do mnie wróci i będziemy już razem do końca. Na zawsze.

Celuję i naciskam na spust. Czekam, aż ból minie razem z wystrzelonym nabojem. Nic takiego nie następuje.

Jest jeszcze jeden, odwracam się i strzelam. Jego ciało nie reaguje na postrzał. Ból nie mija, nie odchodzi. Nadal gnieździ się w moim sercu. Powoli rozlewa się po całym ciele.

Został jeszcze ostatni. Teraz na pewno się uda, muszę zakończyć to, co zaczęłam. Nigdzie go nie widzę, czuję się jak zwierzę w za ciasnej klatce. Coś dusi mnie w środku, nie pozwala oddychać pełną piersią. Gdzie on jest?

– Lena. – Przede mną dosłownie wyrasta Kaja. – Oddaj mi broń.

Podchodzi coraz bliżej, nie mogę teraz tego przerwać. Ręka zaczyna mi drżeć, ale jestem pewna tego, co ma nastąpić.

– Lena, proszę, opuść broń. – Jej głos jest łagodny, a z oczu płyną łzy. Podchodzi coraz bliżej, staje przed lufą pistoletu. – Pomogę ci, tylko pozwól mi to zrobić.

– Kocham go, Kaja. – Kiedy padają te słowa, towarzyszy im rozdzierający krzyk bólu i rozpacz. Dopiero po kilku sekundach uświadamiam sobie, że wydobywa się z mojego gardła.

Upadam na podłogę i zaczynam płakać. Staram się pozbyć tego bólu.

– Zabierz ten ból, błagam cię. – Nagle czyjeś ramiona zaczynają mnie tulić. Słyszę jakieś hałasy dobiegające zza moich pleców. Słyszę rozmowy, ale nie umiem zrozumieć znaczenia słów.

– Gdzie jest mój brat?! – Znam ten głos, odwracam się i spoglądam na Zoyę. Kiedy nasze oczy się spotykają podbiega do mnie. – Gdzie on jest?!

Eryk chwyta ją i mocno przytula do siebie. Odwracam twarz, bo nie jestem w stanie na to patrzeć. Hugo osuwa się po ścianie.

– Lekarza, szybko! – Kaja na kolanach podchodzi do Hugona i ściąga z siebie sweter, dociska do rany na jego ramieniu.

Wszystko jakby dzieje się poza mną. Widzę to, ale nie jestem w stanie się ruszyć. Zostałam sama. Nie mam już nikogo.



Zostajemy w Bieszczadach jeszcze ponad miesiąc. Załatwienie wszystkiego z policją zajmuje masę czasu. Zastrana biurokracja.

Pół biura moich braci zostało ściągnięte tutaj, aby znaleźć Jana. Wiem tylko tyle, że razem z Aleksandrem stoczyli się z urwiska i ślad po nim zaginął. Znaleźli ślady krwi, i tyle. Policja podejrzewa, że musieli spaść do rzeki. I niby o tej porze roku nurt jest bardzo silny.

Siedzę na łóżku i wpatruje się w swoje dłonie. Miałam go przy sobie na kilka krótkich chwil. Gdzieś

tam głęboko w pustce, jaką czuję, tli się małe ziarenko nadziei, że on żyje. Wróci do nas.

Pukanie do drzwi niesie się po pokoju.

– Otwarte – mówię cicho.

– Masz wszystko? – Hugo łagodnie mi się przygląda. – Zabiorę twoją torbę.

– Dziękuję. – Podnoszę się z łóżka i idę w kierunku drzwi.

– Lena. – Brat chwytła mnie za dłoń. – Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co czujesz, ale chcę, abyś wiedziała, że jesteśmy z tobą. Zawsze możesz na nas liczyć. Jesteśmy rodziną.

Uśmiecham się do niego.

– Dziękuję, ale chcę być sama. Potrzebuję czasu.

– Jesteś pewna, co do przeprowadzki?

– Tak, muszę nabrać dystansu. Nie jestem gotowa wrócić do tamtego życia – mówię to spokojnie.

Jan spisał testament, zostawił mi praktycznie wszystko, co miał. Dom i oszczędności. Dodatkowo kupił posiadłość na mazurach, w której byliśmy razem kilka miesięcy temu. To tam chcę zacząć od nowa. Nasze domy w Gdyni wystawiłam na sprzedaż.

– No OK, ale przysięgnij, że będziesz dzwonić i jakby coś się działo, dasz znać.

– Hugo...

– Przysięgnij – mówi stanowczo.

– Przysięgam – odpowiadam i ściskam lekko jego dłoń.

– Mieszkanie będzie na ciebie czekać. – Przytula mnie do siebie.

– Dziękuję.



Poukładałam już wszystko. Rozpakowałam każdy karton i każdą walizkę. Co dalej? Co zrobić, aby nie myśleć? Rozglądam się uważnie po moim nowym domu. Jeszcze kilka miesięcy temu byliśmy tu razem. Staram się nie skupiać na tych wspomnieniach. Na wszystkim, tylko nie na tym. Sprawia mi to za dużo bólu. Oczy od razu zachodzą mi łzami. Przecieram policzki i wychodzę z domu.

Zimne powietrze uderza w moją twarz. Rozglądam się po okolicy. To mój nowy dom. To brzmi tak obco. Dom to przede wszystkim ludzie, których kochasz, a oni kochają ciebie. Nie byłam świadoma tego, że można odczuwać tak wiele, będąc kompletnie pustym w środku.



– Jak się czujesz? – Kaja dzwoni do mnie regularnie, kilka razy dziennie.

– Mogę zapytać o to samo? Jak się ma nasza mała księżniczka?

– Śpi, je i na razie tyle. A jak u was? – Słysząc w jej głosie radość. Bycie mamą idzie jej świetnie. Ich córka jest okazem zdrowia.

– Pochłaniam tony pomidorów, ogórków, i chyba tyle.

– Pamiętaj, że jak coś by się działo, to dzwoń.

– Wiem, Kaju. Dzisiaj przyjeżdża w odwiedziny Zoya z Grzesiem.

– Super, to będzie wesoło.

Siostra Jana też strasznie przeżyła jego stratę.

– Dobra muszę kończyć, bo Pola się obudziła i dopomina się jedzenia.

– Ucałuj ją. – Kończę połączenie i wpatruję się w widok za oknem.

Spokojna tafla jeziora powinna cieszyć moje oczy, uspokoić. Jednak tak się nie dzieje.



LENA

Na palcach przechodzę przez korytarz. Uchylam cicho drzwi do dzieciennego pokoju. Mała lampa w rogu pokoju oświetla go ciepłym światłem. Słyszę tylko ciche pochrapywanie mojego małego szczęścia.

Po powrocie z Bieszczad dowiedziałam się, że jestem w drugim miesiącu ciąży. To było jak grom z jasnego nieba. Ostatni dar od Jana. Ta mała istota rosła we mnie, była częścią tego, czego nigdy już mieć nie będziemy.

To prezent od przewrotnego losu. Wynagrodzenie tego, co mi zostało brutalnie odebrane. Stał się światełkiem w tunelu. Nadzieją na lepszy los.

Podchodzę do łóżeczka. Janek śpi w najlepsze. Jest wierną kopią swojego ojca. Jasne włosy i oczy w kolorze wiosennego nieba. Zawsze uśmiechnięty i zadowolony. Jest dzieckiem idealnym. Mogę tak stać i wpatrywać się w niego godzinami. Dzięki niemu odzyskałam chociaż częściowo chęci do życia. Mamy siebie, tylko to się liczy.

Unoszę głowę i wpatruję się w okno. Wydaje mi się, że widziałam ruch na zewnątrz. Od wydarzeń w Bieszczadach jestem przewrażliwiona. Czasem zdaje mi się, że ktoś nas obserwuje z daleka. Mimo najlepszych możliwych na rynku alarmów nadal czasem czuję niepokój. Raz nawet zdarzyło mi się wezwać policję.

Siadam na fotelu obok okna i chwytam książkę, która leży na szafce. Pogrążam się w lekturze i wsłuchuję w oddech Jasia.

Mijają kolejne minuty, kiedy do moich uszu dochodzi dźwięk łamania się gałęzi. Nie reaguję, ale nasłuchuję dalej.

Puls mi przyspiesza, coś mi nie pasuje. Powoli wstaję i podchodzę do łóżeczka. Składam delikatny pocałunek na głowie mojego syna.

– Kocham cię, maleńki. Tata też. – Poprawiam mu kocyk i gaszę światło.

Wchodzę do pokoju sąsiadującego z pokojem dzieciennym, wykonuję każdy ruch powoli, cały czas nasłuchując dźwięków dochodzących zza okna.

Kolejny chrzęst gałęzi.

Wchodzę do małej łazienki i z otchłani szafki wyciągam broń. Ubieram się w piżamę i idę do kuchni znajdującej się na drugim końcu domu. Przerobiłam trochę układ pomieszczeń. Mam dodatkowe wyjście, o którym wiedzą nieliczni.

Obchodzę dom dookoła. W lesie panuje ciemność. Uważnie stawiam kroki. Jestem już tak blisko. Dostrzegam cień sylwetki, ktoś siedzi pod drzewem naprzeciwko okien do pokoju mojego syna. Kiedy jestem już blisko, wyciągam broń i mierzę do nieznajomego.

– Co tu robisz i czego od nas chcesz? – Odbezpieczam broń i podchodzę krok bliżej.

Postać powoli się podnosi. Jest w czarnym dresie. Twarz skrywa pod obszernym kapturem.

– Mówiłem ci nie raz, że zawsze będę cię chronił, ptaszyno. – Mężczyzna jednym ruchem ręki ściąga materiał z głowy.

Czuję, jak moje serce przyspiesza rytm.

KONIEC TOMU DRUGIEGO

Podziękowania

Na wstępie chcę podziękować każdemu, kto zakupił moją *Lenę*. To dzięki temu jak odbieracie moje książki, tworzę więcej. Wasze słowa dodają mi skrzydeł i nakręcają mnie do pisania.

Pragnę podziękować całej mojej rodzinie. Za ogrom wsparcia, za wyrozumiałość, pomoc i wiarę we mnie. Za możliwości spełniania marzeń.

Mężowi, za to, że zawsze wspiera moje szalone plany i pomaga je realizować. Synowi, za podrzucanie pomysłów na nowe książki. Wasza miłość bardzo dużo dla mnie znaczy. Dziękuję za to, że jesteście i bardzo się cieszę, że zawsze mogę na Was liczyć.

Mojej wspaniałej współpracownicy Sandrze, za godziny rozmów, pomoc w rzeczach, których najprościej w świecie nie ogarniam. Wiem, że osiągniemy wszystko to, co sobie założymy.

Wszystkim patronom i recenzentom, którzy pomagali w promowaniu książki. Dziękuję za każdą recenzję, post i wspieranie mnie w marzeniach.

A na samym końcu dziękuję samej sobie. Za siłę w dążeniu do celu mimo przeciwności losu i kłód rzucanych mi pod nogi. Pisanie utwierdziło mnie w przekonaniu, że jeżeli o czymś marzysz... Wszystko jest możliwe. Wystarczy uwierzyć w siebie i otaczać się ludźmi, którzy ciągną nas ku górze.

Zostań dawcą szpiku!

Procedura zarejestrowania się jako dawca szpiku trwa około trzech kwadransów. Można zgłosić się w Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa, w autobusie RCKiK lub u ekip stacjonarnych. Nie trzeba wcześniej uzgadniać wizyty. Zgłaszając się, należy mieć przy sobie dokument ze zdjęciem (dowód osobisty, prawo jazdy, paszport). Przed zgłoszeniem można zjeść śniadanie i wypić co najmniej jedną szklankę płynu (herbata, kawa, woda lub sok). Po zarejestrowaniu i wypełnieniu kwestionariusza i deklaracji woli (kwestionariusz powinien być wypełniony w dniu, w którym dawca się zgłasza), kandydat na dawcę kierowany jest na badanie lekarskie, aby upewnić się, że zgłaszająca się osoba może być dawcą szpiku.

Następnie pobrane zostają dwie próbki (12 ml) krwi żyłnej do badań antygenów HLA. Z krwi z jednej próbki wykonane zostanie w specjalistycznym laboratorium badanie antygenów zgodności tkankowej.

Druga próbka zostaje zamrożona i będzie przechowywana jako próbka archiwizacyjna. Wyniki badań wraz z danymi dawców umieszczane są w polskim Centralnym Rejestrze Niepokrewnionych Dawców Szpiku i Krwi Pępowinowej, a następnie udostępniane całemu światu poprzez zgłoszenie do światowego rejestru Bone Marrow Donors Worldwide (BMDW). Po podjęciu decyzji o przeszczepie ośrodek, w którym przebywa pacjent, przeszukuje całą bazę dawców na świecie – obecnie jest to nieco ponad 25 milionów.



Dawcą szpiku można być do ukończenia 55. roku życia, jednak samego zarejestrowania się w Bazie należy dokonać do 50. roku życia.